

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #1

WYBRANA
PRZEZ
NIEGO

NA ŻONĘ NOWEGO BOSSA MAFII



AGNIESZKA BRÜCKNER

**WYBRANA
PRZEZ NIEGO**

RODZINA SANTO #1

OŚWIĘCIM 2022

Od tej dwójki wszystko się zaczęło...

Pierwsza wena, pierwsze pisarskie kroki, pierwsze słowa uznania,

a także krytyki – moje wszystkie pierwsze razy zawdzięczam głównym bohaterom tej powieści...

Historię tej pary dedykuję moim wiernym Czytelnikom z Wattpada.

To Wy uparcie twierdziliście, że Melody i Domenico zasługują na coś więcej.

Dziękuję za Waszą wytrwałość i nieustanne wsparcie <3



Wstęp

Melody

Jako mała dziewczynka zawsze marzyłam o bajkowym ślubie. Piękna suknia księżniczki, dużo rozmaitych kwiatów, wysoki tort, tańce i cudowny mąż, który będzie mnie kochać tak bardzo, jak ja jego. A potem gromadka dzieci i „żyli długo i szczęśliwie”.

Niestety, wraz z wiekiem uświadomiłam sobie, że jedyne marzenia, jakie mogą się spełnić, to te odnośnie do wesela, ponieważ wybór Pana Młodego na pewno nie będzie należał do mnie.

Jako córka podszefa mafii z Kansas City oraz bratanica tutejszego bossa miałam wyjść za mąż za mężczyznę, który spełni oczekiwania mojego ojca i stryja. Nie sądziłam jednak, że przyjdzie mi poślubić człowieka, którego imię siało postrach na całym Wschodnim Wybrzeżu. Mężczyznę, który pomimo swego młodego wieku słynął z okrucieństwa i brutalności. Mężczyznę, który w przyszłości miał przejąć funkcję dona w Nowym Jorku – Domenico Santo.

I wszystko przez to, że kiedyś na niego wpadłam...

Domenico

Okrutny, bezlitosny, nieustraszony, silny – to tylko kilka przymiotników, które kojarzą się naszym wrogom z moim imieniem.

Mafia i umacnianie jej potęgi to całe moje życie. Po to się urodziłem i do tego od małego byłem szkolony. Wraz z bratem byliśmy trenowani na wiele sposobów, abyśmy bez litości, serca i skrupułów dążyli do wyznaczonych celów.

I choć lubię swoje kawalerskie życie, to w końcu nadszedł czas, by znaleźć sobie żonę i tym samym ugruntować pozycję przyszłego dona. A ja już znalazłem odpowiednią kandydatkę na to stanowisko. I nic mnie nie powstrzyma, przed jej zdobyciem.

Jednak okazuje się, że ona jest inna, niż mogłoby się wydawać... Jest niczym syrena...

Wybrałem ją do ważnej roli. Zmusiłem wręcz, by została moją Królową. I niech mnie licho, jeżeli nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy, by tego nie żałowała.

Prolog

Kilka miesięcy wcześniej

Domenico

– Liczyłem na to, że pan senator będzie stawiać większy opór – mówi z wyraźnym żalem mój brat, gdy opuszczamy mury wysokiego nowojorskiego wieżowca.

– Dlaczego? – pytam, choć odpowiedź nie bardzo mnie interesuje.

Mieliśmy skłonić koleśka do współpracy i osiągnęliśmy zamierzony cel.

– Lubię, gdy musimy używać odrobiny perswazji. – Śmieje się pod nosem.

Mimowolnie reaguję tak samo.

– Mało ci bijatyk z Ruskami i Chińczykami?

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Po prostu lubię ten strach w oczach polityków. Ten przedostatni się nawet posikał – przypomina. – Nie mów, że to nie było komiczne!

– Było – potwierdzam.

Ruszam w stronę zaparkowanego przy ulicy samochodu, lecz nagle czuję, jak ktoś na mnie wpada.

– Uważaj, jak chodzisz! – słyszę stłumiony warkot.

Obracam się, by posłać temu komuś mrozące spojrzenie, jednak ze zdumieniem zauważam, że wpadła na mnie młoda kobieta.

Bardzo atrakcyjna kobieta.

– Chciałbym przeprosić, ale to ty wpadłaś na mnie, nie odwrotnie – wytykam rozbawiony jej bojową postawą.

– Doprawdy? – Unosi brew. – Według mnie wpakowałaś się na chodnik jak jakiś taran. Zresztą nieważne. – Kręci głową. – Mógłbyś mnie przepuścić czy będziesz tak blokować ten chodnik?

– Mel, pospiesz się! – dochodzi do nas głośnie nawoływanie. Odwracam się i widzę grupę dziewczyn, które machają do mojej nieznanym. – Zaprosiłaś nas na kawę urodzinową, więc skończ podrywać tego przystojniaka i chodź! Nie zostało nam wiele czasu!

– Przystojniaka, co? – Uśmiecham się do kobiety przede mną.

– Kwestia gustu – odpowiada znudzonym tonem. – Proszę wybaczyć, ale się spieszę.

Próbuje mnie ominąć, lecz robię krok, by ponownie zagrozić jej przejście.

– Słuchaj, koleś... – zaczyna, jednak przerywa jej męski głos.

– Melody, wszystko w porządku?

Przed nami wyrasta osiłek, a jego ręka ułożona jest w pozycji gotowej do wyciągnięcia spluwy.

Ochroniarz? Kim jesteś, laleczko?

– Wszystko gra, Ugo – zapewnia pospiesznie, rzucając w moją stronę złośliwy uśmieszek. – Wpadłam niechcący na pana, ale już się żegnamy.

– Melody Vitto, rusz ten tyłek! – słyszę ponaglenia jej koleżanek.

Robię krok do tyłu i z teatralnym gestem przepuszczam ją przodem. Nim jednak zdąży zrobić kilka kroków, wołam za nią:

– Melody!

Odwraca w moją stronę zdumione spojrzenie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – mówię, uśmiechając się lekko.

Dziękuję skinieniem głowy, po czym pospiesznie dołącza do swojej paczki psiapsiółek.

Ochroniarz mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem, jednak ignoruję go, więc ostatecznie podąża za swoją podopieczną.

– Co to miało być? – pyta cicho Alessandro, gdy nie odrywam wzroku od oddalającej się od nas grupy kobiet.

– Raczej kto? – zastanawiam się na głos. – I niedługo się dowiem.

Rozdział 1

Melody

Ten dzień był okropny.

Nie lubię piątkowych zajęć. Nie dlatego, że mam problemy w nauce, bo jestem zdolną i wzorową studentką. Po prostu piątki są nudne. Jedyną pociechą w te dni są popołudniowe lekcje baletu. Ten taniec to moje hobby – odskocznia od codziennego życia, zakazów i nakazów.

Mój ojciec to surowy człowiek, a życie, jakie prowadzi, bardzo zawęża moją swobodę. Owszem, mogłam podjąć studia, ale na prywatnej uczelni, którą sam wybrał. Przydzielono mi osobistego ochroniarza i nie mogę się nigdzie bez niego ruszać. Mam kilka koleżanek, z którymi czasami się spotykam, jednak ze względu na pochodzenie i biznesy mojej rodziny szczerze zwierzenia nie wchodzi w rachubę... Chyba właśnie z tego powodu, wiedząc, jakie ograniczenia czekają mnie w życiu, albo może po to, bym nie kręciła mu się pod nogami, *papà* zgodził się na moje dodatkowe zajęcia. Od ósmego roku życia uczę się baletu, a od dziewiątego doszła nauka gry na pianinie.

Wracając do domu, na podjeździe zauważam dwa nieznane mi samochody.

– Jesteś pewien, że zaraz po powrocie mam zająć się ojcem? – pytam ochroniarza.

Papà rzadko prowadzi spotkania biznesowe w rezydencji. Zawsze stara się, bym była jak najdalej od jego interesów i współpracowników.

– Tak. Zostaw mi torbę, zaniosę ją do twojej sypialni. A teraz idź do jego gabinetu, ale zachowuj się. – Grozi mi palcem, na co rozbawiona przewracam oczami.

Ugo jest dla mnie jak dobry wujek. W przeciwieństwie do rodziców okazuje mi wsparcie i służy pomocą zawsze, gdy tego potrzebuję.

– Będę grzeczna, obiecuję! – zapewniam, po czym udaję się w stronę głównego wejścia.

Przystaję pod drzwiami gabinetu i nasłuchuję. Z wewnątrz dochodzą przytłumione głosy, jednak nie potrafię rozszyfrować, o czym mężczyźni rozmawiają. Pukam i czekam na znak, że mogę wejść.

Po chwili drzwi się otwierają, a moim oczom ukazuje się Cristiano, mój starszy kuzyn.

– O, Mel, już wróciłaś! – Gestem zaprasza mnie do środka.

– Tak, *papà* podobno chciał się ze mną zobaczyć... Nie podejrzewałam, że tu jesteś, nie widziałam twojego samochodu. – Uśmiecham się do niego. Najwyraźniej jedno z aut na podjeździe jest jego nowym nabytkiem, którym nie zdążył mi się jeszcze pochwalić. – Gemma przyjechała z tobą?

Rozglądam się po gabinecie, w poszukiwaniu młodszej kuzynki, lecz zamiast niej dostrzegam nieznanego mężczyznę, siedzącego na niewielkiej kanapie. Na mój widok uśmiecha się lekko pod nosem, przez co mam dziwne wrażenie, że gdzieś już go kiedyś widziałam.

– Nie, Gemma została w domu – wyjaśnia Cristiano. – Przyjechałem, by dopilnować negocjacji dotyczących nadchodzącej współpracy. Ojciec nie mógł się zjawić osobiście, więc wysłał mnie.

– Rozumiem. A w jakim celu ja tu jestem? – pytam, patrząc z szacunkiem na tatę, który wygląda, jakby ubił przed chwilą interes życia.

– Melody... – zaczyna, wstając z fotela – oto Domenico Santo.

Wskazuje na mężczyznę, który na dźwięk swego imienia również wstaje. Dopiero teraz zauważam, jak wysoki i silny się wydaje. Biała koszula, która opina jego ciało, wyraźnie akcentuje mięśnie brzucha i klatki piersiowej, a dopasowana marynarka przylega do ramion.

Jest w nim coś znajomego, ale nie potrafię sobie uzmysłwić co...

Mój wzrok skupia się na jego szarych tęczówkach. Mają w sobie jakiś magnetyzm, który mnie przyciąga i dopiero po chwili orientuję się, że ojciec powiedział coś jeszcze, co mi umknęło.

– Słucham? Chyba nie dosłyszałam... – Odrywam wreszcie spojrzenie od nieznanego i ponownie spoglądam na *papę*.

– Powiedziałem, że Domenico zostanie twoim mężem. – Patrzy na mnie surowym wzrokiem. –

Ustaliliśmy, że wasz ślub odbędzie się za cztery miesiące, w ostatni weekend czerwca.

– Co? Jaki ślub? – szepczę przerażona – Nic nie mówiłeś, że szukasz dla mnie męża! – mówię trochę głośniej, niż zamierzałam.

– Nie muszę i nie zamierzam ci się tłumaczyć z moich decyzji! – grzmi, a ja drżę przestraszona.

Bardzo szybko nauczyłam się, że nieposłuszeństwo wobec ojca zawsze kończy się bolesną karą. I choć daleko mi do potulnej i uległej córki, to na co dzień staram się zachowywać tak, by go nie prowokować.

– Ja z nią porozmawiam, stryju! – odzywa się Cristiano. – Chodź, przejdziemy do biblioteki.

Mówiąc to, przykładła dłoń do moich pleców i kieruje nas w stronę drzwi, za którymi mieści się przylegająca do gabinetu domowa biblioteka.

– Cristiano, co się dzieje? Jaki ślub? Przecież ja mam dopiero dwadzieścia jeden lat! Jeszcze nie skończyłam studiów! Nie mówiąc już o tym, że nie znam tego mężczyzny! – zaczynam szeptać w przerażeniu.

– Uspokój się Mel. – Łapie moją twarz w ciepłe dłonie. – Zaczynaj spokojnie oddychać – instruuje. Patrząc mu głęboko w oczy, czuję, jak moja panika stopniowo zaczyna ustępować.

Od dziecka jesteśmy bardzo zżyci i traktujemy się bardziej jak rodzeństwo niż kuzynostwo. Wiem, że jest okrutny i brutalny, gdy się tego od niego oczekuje, jednak ja należę do wąskiego grona osób, które nie muszą się go obawiać.

– Już mi lepiej. Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi – nalegam cicho, by nie było nas słychać za drzwiami.

– W Nowym Orleanie zmienił się szef Rodziny. Skurwiel nie chce kontynuować z nami współpracy, przez co straciliśmy port. Musieliśmy znaleźć nowe miasto do sojuszu – tłumaczy. – Z pomocą przyszedł nam Eduardo Santo z Nowego Jorku. Ich port jest najlepszym punktem przewozowym w całych Stanach, a my bardzo potrzebujemy takiego miejsca do własnych transportów – mówi wyraźnie zakłopotany. – Nowojorczycy zaoferowali współpracę pod jednym warunkiem: masz poślubić Domenico. W przyszłości obejmie rządy, więc jako następcą dona zaczął poszukiwania żony. I wybrał ciebie.

– Ale jak to mnie?! Przecież się nie znamy! – krzyczę.

– Spokojnie. Też się zastanawiałem, dlaczego padło na ciebie. Nie wiem nawet, skąd cię zna, bo przecież nie ma nigdzie żadnych informacji na twój temat.

Ma rację, ojciec bardzo pilnuje naszej prywatności. Wraz z bratem nie możemy mieć żadnych kont w social mediach, a w gazetach nie są publikowane zdjęcia z naszym wizerunkiem.

– Próbowałem go przekonać, by wybrał sobie inną dziewczynę z naszego miasta, jednak on kategorycznie odmówił. Chce ciebie albo nici z porozumienia – zauważa ponuro. – Stryj się w końcu zgodził, lecz zapowiedział, że ślub odbędzie się dopiero po zakończeniu studiów.

– Czyli nie ma od tego żadnej ucieczki... – szepczę bardziej do siebie niż do niego, ale i tak mnie słyszy.

– Niestety. Wasze małżeństwo przypieczętuje porozumienie między naszymi Rodzinami, a twój ojciec wydawał się nawet zadowolony z takiego obrotu spraw.

– Tak... Na pewno się cieszy. Przecież tylko mu zawadzam – stwierdzam kwaśno.

Według ojca, za sprawą mojego towarzystwa mój młodszy brat robi się zbyt wrażliwy, jak na mężczyznę.

– Bzdura! – syczy, po czym zaczyna spokojniej: – Posłuchaj, wiem, że się boisz. Wiem, że go nie znasz i nie masz pojęcia, co cię czeka, ale mogę ci przysiąc, że będziesz przy nim bezpieczna – zapewnia z mocą w głosie. – Domenico jest silnym i brutalnym mężczyzną, ale szanuje kobiety i zapowiedział, że niczego ci w Nowym Jorku nie zabraknie. A jeśli zrobi ci krzywdę, to osobiście pośle go do piachu – warczy groźnie. – Zresztą chciał sam z tobą o tym porozmawiać. Może go tu poproszę i dam wam chwilę? – sugeruje łagodniejszym tonem.

– Dobrze, niech tak będzie – odpowiadam zrezygnowanym głosem.

Zdania ojca nie zmienię, więc lepiej już teraz zapoznać się z moim przeznaczeniem...

Rozdział 2

Domenico

Małżeństwo nigdy nie było priorytetem na mojej liście zadań do wykonania. Oczywiście, od zawsze wiedziałem, że jako przyszły don, będę musiał się w końcu ożenić i spłodzić syna, a najlepiej trzech. Jednak skończyłem dopiero dwadzieścia osiem lat i moje kawalerskie życie na tyle mi odpowiadało, że nie miałem najmniejszej ochoty zmieniać swojego stanu cywilnego w najbliższej przyszłości.

Niemniej jednak, gdy w grudniu wpadła na mnie ta ślicznotka, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Jeszcze bardziej nakręcał mnie fakt, że nie byłem w stanie jej zidentyfikować. Miałem jej imię i nazwisko, lecz dziewczyna była niczym widmo. Ani zdjęć, ani informacji w internecie. Poczuję się niczym łowca na polowaniu.

Dzięki kamerom miejskim prześledziłem ruchy mojej nieznajomej i jej grupy rozchichotanych koleżanek. Okazało się, że ich spacer zaczął się pod jedną z tutejszych szkół baletowych. To pozwoliło uzyskać mi konkretniejsze dane na ich temat.

Gdy moi szpiedzy donieśli, że poszukiwana przeze mnie kobieta jest bratanicą kansasiego bossa, z wrażenia musiałem usiąść. To jednak zaczęło wszystko tłumaczyć – ochroniarz, brak informacji na jej temat, całkowita anonimowość w sieci. Chciałem ją mieć, lecz jej pozycja sprawiała problem. Zwykły romansik z mafijną księżniczką nie wchodził w grę.

Po namyśle postanowiłem wybić ją sobie z głowy i o niej zapomnieć, lecz łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

O takiej bogini nie da się zapomnieć.

Pozostał zatem ślub.

Przecież i tak się kiedyś muszę ożenić, prawda?

Osobiście prześwieciłem Rodzinę z Kansas. Łatwo dało się znaleźć ich słabe punkty – walka z Bratwą i brak bezpiecznych dróg transportowych. Na Bratwę nie mogłem wpłynąć, jednak na to drugie już tak.

Jeden telefon do starego kumpla z Nowego Orleanu, a także wspomnienie o pewnej przysłudze sprzed lat wystarczyły, by ci przestali udostępniać swój port Rodzinie Antonio Vitto. Następnie przedstawiłem sprawę ojcu, opracowaliśmy plan negocjacji i teraz siedzę sobie w gabinecie Cesare Vitto, brata kansasiego bossa, i próbuję mu grzecznie wytłumaczyć, że chcemy im pomóc, lecz bez jego córki współpracy nie będzie.

– Cesare, pozwolę sobie przypomnieć, że to wy potrzebujecie naszego wsparcia, nie odwrotnie – zauważam. – Ciężko jednak bez żadnego zabezpieczenia wpuścić twoich ludzi do naszego portu. Takim zabezpieczeniem mogłoby być aranżowane małżeństwo. Nic przecież nie jest tak silne, jak rodzinne więzi – mówię ze znaczącym uśmiechem. – Masz córkę na wydaniu i wiem, że Melody nie została jeszcze nikomu obiecana. – Spoglądam na zaskoczoną twarz mojego rozmówcy. – Chcę ją dla siebie. Jestem człowiekiem honorowym i mogę cię zapewnić, że będzie przy mnie bezpieczna, a także niczego jej nie zabraknie. Poza tym będzie żoną przyszłego dona. Lepszej partii nie mógłbyś dla niej znaleźć – dodaję swobodnym tonem.

Patrzę na Cristiano Vitto, dwa lata młodszego ode mnie następcę obecnego bossa. Ma głowę na karku i już teraz widzę, że, jeżeli sojusz utrzyma się z czasem, to będzie nam się w przyszłości dobrze ze sobą współpracować.

– Domenico, zastanów się jeszcze... – odzywa się chłopak. – Mamy dużo pięknych i młodych kobiet. Ślub dla wzmocnienia naszej współpracy jest dobrym pomysłem, ale może zainteresuje cię inna kandydatka. Mel nie skończyła jeszcze studiów. Nie może opuścić Kansas.

– Tak, wiem, że końcowe egzaminy ma w połowie czerwca, dlatego proponuję, by ślub odbył się

wraz z jego końcem lub z początkiem lipca w naszej nadmorskiej posiadłości. Przyjęcie zaręczynowe może się odbyć w Nowym Jorku lub tutaj, powiedzmy, że za miesiąc. Nie zmienię zdania co do Melody, albo ona, albo nie ma co mówić o porozumieniu.

– Dobrze, niech będzie – warczy starszy Vitto. – Ślub w ostatnią sobotę czerwca. Jednak moja córka jest warta więcej niż gwarancja trwałej współpracy między naszymi Rodzinami. Muszę to jeszcze przedyskutować z Antonio i twoim ojcem.

Słyszając to, zastanawiam się, co też mój przyszły teść może próbować wynegocjować. Na pewno nie dostanie więcej, niż sami nie będziemy skłonni dać.

– Melody zaraz wróci z uczelni i do nas zajrzy. Trzeba ją poinformować o nadchodzących wydarzeniach.

– Chciałbym móc z nią chwilę porozmawiać na osobności. Skoro już tu dzisiaj jestem, chcę z nią ustalić kilka kwestii – mówię do obu mężczyzn.

– To nie będzie problem – stwierdza krótko Cesare i jak na zawołanie słyszymy pukanie do drzwi.

– O, Mel, już wróciłaś! – Cristiano wita ją w drzwiach, a mnie zapiera dech w piersiach. Staram się jednak utrzymać pokerową twarz.

Zaczynają cicho rozmawiać, więc mam okazję się jej przyjrzeć.

Ubrana w krótką spódniczkę i biały sweterek wygląda jak bogini, a dodając do tego wysokie kozaki sięgające za kolano i długie rozpuszczone blond włosy... Całość robi dużo lepsze wrażenie, niż zapamiętałem z naszego ostatniego spotkania.

W międzyczasie wzrok kobiety pada na mnie. Uśmiecham się, widząc aprobatę w jej oczach, gdy lustruje mnie z góry na dół.

Pamiętasz mnie, kotku?

Nagle na jej twarzy pojawiają się zdumienie i panika.

– Co?! Jaki ślub? Nic nie mówiłeś, że szukasz dla mnie męża! – krzyczy przerażona.

Nawet ją rozumiem. Nagle pojawia się jakiś obcy gość, który zostaje jej przedstawiony jako przyszły mąż. Gdybym miał jakiegokolwiek skrupuły, to może odczekałbym trochę dłużej do ślubu, ale jestem samolubnym draniem i chcę ją mieć jak najprędzej.

– Nie muszę i nie zamierzam ci się tłumaczyć z moich decyzji! – warczy Cesare, a Melody truchleje.

Przyglądam się kobiecie. Ewidentnie boi się sukinsyna. Dam sobie rękę uciąć, że nieraz był wobec niej agresywny, bo tak samo reagowała moja młodsza siostra na ciągły gniew naszego rodziciela.

Eduardo Santo to bezduszny bydlak i sadysta, który od początku nie zaakceptował swojego najmłodszego dziecka, bo było dziewczynką. Dla niego kobiety są zbędnym balastem, potrzebnym jedynie do rozmnażania. Na szczęście udało nam się z Alessandro przekonać go, że lepsza dla Sofii będzie nauka w szkole z internatem. Dzięki temu nasza siostrzyczka jest bezpieczna daleko od tego tyrana, a widuje go jedynie podczas przerw świątecznych.

– Ja z nią porozmawiam, stryju! – wyrywa się Cristiano i wyprowadza dziewczynę do biblioteki.

Po kilku minutach drzwi ponownie stają otworem.

– Chcesz z nią teraz pomówić? – zwraca się do mnie.

Czas poznać bliżej moją przyszłą żonę!

Rozdział 3

Melody

Stoję przy oknie i patrzę na ogród, czekając na mojego przyszłego męża.

Męża! To jakaś abstrakcja!

Milion pytań w głowie i żadnych odpowiedzi. No ale może za chwilę zostanę oświecona.

– Melody...

Odwracam się nagle, słysząc swoje imię. Tak daleko odpłynęłam myślami, że nie zauważyłam, gdy wszedł do biblioteki i stanął tuż za mną.

– Mel, po prostu Mel. Tylko ojciec zwraca się do mnie pełnym imieniem – mówię speszona.

Domenico przygląda mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Może usiądziemy i chwilę porozmawiamy? – proponuje, wskazując na zestaw wypoczynkowy w kącie biblioteki.

Jest mi coraz bardziej głupio, bo to przecież ja jestem tutaj gospodynią, a on gościem.

– Oczywiście. Przepraszam, czuję się trochę skołowana – wyznaję cicho, choć jest to niedopowiedzenie roku.

Kieruję się w stronę sofy, ale nagle zmieniam zdanie i siadam w fotelu. Jeśli mój rozmówca myśli, że usiądę z nim na kanapie i będziemy sobie gruchać jak dwa gołąbki, to głęboko się myli. Po jego uśmiechniętej minie widzę jednak, że dokładnie przejrzał moje plany.

– Pewnie masz dużo pytań? – zagaduje po chwili ciszy, a z moich ust pada pierwsze, co przychodzi mi do głowy:

– Dlaczego ja?

Domenico uśmiecha się zrozumiale.

– A dlaczego nie? Kansas City potrzebuje naszego wsparcia, a ja potrzebuję żony. Dlaczego nie upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu? Dlaczego nie połączyć przyjemnego z pożytecznym?

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy, co dodaje mu drapieżnego uroku.

Muszę przyznać, że jest przystojny.

– Ale dlaczego ja? Cristiano mówił, że uparłeś się konkretnie na mnie i nie chcesz nikogo innego. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Nie pamiętasz mnie, co? – Uśmiecha się tajemniczo, a moje myśli zaczynają pędzić jak szalone.

Spotkaliśmy się? Wydaje się znajomy, ale...

Siada wygodniej na sofie, po czym pyta z cwaniackim uśmiechem:

– Jak się udała kawa urodzinowa?

Doznaję olśnienia.

– To ty...

– Trudno było cię znaleźć – wyznaje rozbawiony.

– Więc to tylko przez to, że na ciebie wpadłam?! – syczę wściekle.

Moje życie wali się, bo weszłam mu w drogę?!

– Nie tylko – odpowiada poważnym tonem. – Jesteś bratanicą tutejszego bossa i córką jego podszefa. Jesteś najwyższą postawioną kobietą w hierarchii oprócz twojej kuzynki, jednak ona jest za młoda, by brać ją pod uwagę – stwierdza. – Ślub z najbliższym członkiem rodziny Antonia Vitto tylko bardziej zacieśni współpracę pomiędzy Kansas i Nowym Jorkiem. Już przez sam wzgląd na połączenie naszych rodzin sojusz powinien okazać się trwalszy.

– Czyli, gdyby Gemma była starsza, to ją byś wybrał? – pytam, a w mojej głowie rodzi się plan.

Gemma ma obecnie siedemnaście lat. Może udałoby mi się go przekonać, że warto na nią poczekać.

– Nie. Nie jest tak piękna, jak ty – oznajmia z wymownym uśmiechem. – Odkąd cię zobaczyłem,

chcę ciebie i tylko ciebie.

– O, czyli swoją decyzję podejmujesz tylko na podstawie mojej urody – syczę. – Dobrze wiedzieć, że mam się stać tylko piękniejszą połówką służącą ci jako ozdoba! – odpowiadam wściekle, jednak już po chwili zakrywam dłonią usta, przerażona swoim wybuchem.

Domenico to przyszyły don, a więc bezwzględny i bezlitosny człowiek. Nie mogę o tym zapominać i lepiej, bym go nie prowokowała.

– Przepraszam za swoje słowa. Nie powinnam się do ciebie tak odzywać – wyznaję skruszona.

– Nie musisz przeproszać. Nie powiedziałaś nic złego i to dobrze, że mówisz mi to, co faktycznie myślisz. Choć tak na przyszłość, lepiej by takie rozmowy pozostały jedynie w naszym towarzystwie – mówi nieco rozbawiony. – Każdy z moich żołnierzy straciłby język, za takie odzywki, ale nie ty – zapewnia. – A skoro już do tego zmierzamy, to chciałbym ci coś wyznać...

Patrzy na mnie wyczekująco, więc kiwam głową, dając tym samym znak, by kontynuował.

– Nie chcę, żebyś się mnie bała – oznajmia. – Znam swoją reputację i jeżeli ty jej jeszcze nie poznałaś, to na pewno bardzo niedługo o niej usłyszysz. Muszę cię uprzedzić, że jest ona całkowicie zasłużona. Jestem okrutnym i bezlitosnym potworem, który prowadzi swoich żołnierzy silną ręką. Torturuję i zabijam, a śmierć towarzyszy mi każdego dnia. Ludzie się mnie boją i tak powinno być – mówi, przyglądając mi się uważnie. – Jednak obiecuję, że nigdy nie będę potworem dla ciebie – dodaje spokojnym głosem. – Mój ojciec to sadystyczny bydlak, który nie szanuje kobiet, a przez dwadzieścia pięć lat swojego małżeństwa znęcał się zarówno psychicznie, jak i fizycznie nad moją matką. Gdy umierała, wraz z bratem przysięgliśmy jej, że nasze żony nigdy nie będą traktowane tak, jak traktowano ją.

Jego ciche, ale szczere wyznanie wprawia mnie w osłupienie. Domenico na pewno to zauważa, bo kontynuuje spokojnym i stanowczym głosem:

– Dlatego przysięgam, że będziesz ze mną bezpieczna, niczego ci nie zabraknie i postaram się zrobić wszystko, byś czuła się dobrze w Nowym Jorku. W zamian jednak oczekuję całkowitej lojalności i szczerości z twojej strony – oznajmia, pochylając się w moją stronę. – Nie toleruję kłamstwa i kręactwa. Nie wybaczam zdrady. Jestem zaborczym sukinsynem i z nikim się nie dzielę, ale za to dbam o to, co moje. – Rzuca mi twarde spojrzenie. – Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Patrzę na niego, przetwarzając w głowie wszystko, co powiedział. Nie zmienię zdania ojca. Nie ucieknę od tego małżeństwa. Lepiej dla nas jakoś się dogadać.

Poza tym jest dość atrakcyjny.

Chyba mogłam trafić gorzej...

– Rozumiem – odpowiadam, patrząc mu w oczy. – Nie musisz się martwić o innych facetów. – Czuję gorycz na wspomnienie chłopaka, z którym ojciec przyłapał mnie na całowaniu. Tym sposobem szybko straciłam zainteresowanie płcią przeciwną. – Oczekujesz ode mnie lojalności, szczerości i wierności, a czy ja mogę tego samego oczekiwać od ciebie? – pytam, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

Muszę wiedzieć, czy będę musiała walczyć o jego względy z innymi kobietami.

– Możesz być spokojna. Nie będę cię okłamywać, a wraz ze złożeniem przysięgi małżeńskiej będę należeć tylko do ciebie – zapewnia z zarozumiałym uśmiechem.

Nie umyka mi, że pozostanie mi wierny dopiero od ślubu. No ale lepszy rydz niż nic.

– Gdzie będziemy mieszkać? – Próbuję zmienić temat.

Mam nadzieję, że nie będziemy musieli mieszkać z jego ojcem. Po tym, co powiedział, czuję, że lepiej będzie, jeśli będę omijać przyszłego teścia szerokim łukiem.

– Mam własny apartament. Myślę, że ci się spodoba.

– Czeka nas przyjęcie zaręczynowe?

– Tak. Odbędzie się ono za miesiąc, prawdopodobnie tutaj, w Kansas, jednak ślub urządzimy w rodzinnej posiadłości w East Hampton – oznajmia swobodnie. – Wszystkim zajmie się firma, która od lat współpracuje z naszą Rodziną w kwestii ślubów. Jeżeli masz jakieś życzenia odnośnie do uroczystości, wystarczy, że im je przedstawiś, a oni postarają się je spełnić. Jeszcze jakieś pytania?

– Nie, chyba nie...

Na tę chwilę nic nie przychodzi mi do głowy. Muszę porozmawiać z matką i na spokojnie przetrwać dzisiejsze wiadomości.

Balet! Potrzeba mi baletu!

Patrzę na zegarek. Do zajęć pozostało mi półtorej godziny.

– To teraz moja kolej... – zaczyna, a ja robię się czujna. – Czy bierzesz pigułki? – pyta nagle, a moje oczy chcą wyjść z orbit na jego bezpośredniość. – Większość kobiet w twoim wieku je bierze, lecz wolę się upewnić. – Wzrusza ramionami, niezrażony swoją nietaktownością.

Masz tupet, koleś.

Postanawiam nie być mu dłużna.

– Kobiety w moim wieku – cytuję jego słowa z jawnym sarkazmem – biorą tabletki antykoncepcyjne z dwóch powodów – tłumaczę. – Pierwszy to taki, że chcą uniknąć niechcianej ciąży. Drugi, to uregulowanie okresu. – Unoszę brew z wyzywającym spojrzeniem. – Spieszę ci donieść, przyszły mężu – akcentuję jego obecny status – że z wiadomych przyczyn nie jestem aktywna seksualnie, a mój okres również jest regularny. Zatem nie, nie biorę pigułek.

Domenico spogląda na mnie, starając się ukryć własne rozbawienie. Zdradza go jednak drganie kącika warg.

– Jesteśmy jeszcze młodzi i mamy sporo czasu, zanim zdecydujemy się na dzieci, dlatego chciałbym, byś pomyślała o jakiejś antykoncepcji przed ślubem – sugeruje z lekkim rozbawieniem.

Ma rację. Jesteśmy młodzi i praktycznie sobie obcy. Jest zatem zdecydowanie za wcześnie na potomstwo.

– Zgoda. Jeszcze jakieś życzenia?

Zakładam ramiona na piersi, gotowa do odparcia następnego ataku.

– Chcę gdzieś dzisiaj z tobą wyjść. Coś w rodzaju randki... – Przyglądam mu się zaskoczona. Nie wiem co odpowiedzieć. – Nie patrz tak na mnie, randki nie są moją domeną. Ja nie chadzam na randki – tłumaczy. – Ale tym razem chcę zrobić wyjątek, bo czuję, że musimy się wzajemnie poznać. Jutro wylatuję do Nowego Jorku i zobaczymy się dopiero na przyjęciu zaręczynowym. Muszę jakoś zatrzeć to pierwsze złe wrażenie, jakie na tobie wywarłem... – Uśmiecha się, nawiązując do naszej sprzeczki na ulicy i dzisiejszej gafy.

– Ale ja dzisiaj nie mogę... Za półtorej godziny mam lekcję baletu, która potrwa do dziewiętnastej – wyjaśniam lekko speszona.

Normalnie mogłabym zarwać zajęcia, lecz przygotowujemy się do występu i w najbliższych tygodniach moja obecność jest wręcz obowiązkowa. Poza tym balet mnie odpręża, a po dzisiejszym dniu umrę, jeśli nie rozładuję w tańcu wszystkich emocji.

– Nie mogę opuścić tego treningu – dodaję.

– Mam jeszcze w okolicy coś do załatwienia, więc ta godzina jak najbardziej mi odpowiada. Odbiorę cię z treningu i możemy pójść gdzieś coś zjeść, a następnie odwiozę cię do domu. Co ty na to? – Idzie w zaparte, a mnie zaczyna imponować jego upór.

– Nie wiem, czy ojciec się na to zgodzi. Poza tym, nie mogę nigdzie wychodzić bez ochroniarza.

– Załatwię wszystko z Cesare. – Domenico wstaje z miejsca, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – Widzimy się wieczorem – mówi niskim głosem i pewnym krokiem wraca do gabinetu.

No cóż, wychodzi na to, że dziś wieczorem mam randkę...

Rozdział 4

Melody

Wychodzę z biblioteki i udaję się na poszukiwania matki.

Ciekawe czy wiedziała o planach ojca?

Nigdzie nie mogę jej jednak znaleźć. Pewnie pojechała na zakupy albo ma spotkanie z jakąś koleżanką.

Adamo również gdzieś zniknął. Zawsze w piątki wraca przede mną, więc założę się, że jest na swoim treningu. Schodzę do siłowni w naszej piwnicy i znajduję tam mojego młodszego brata wraz z jego instruktorem walk.

Ciekawe, czy on wiedział wcześniej o planowanym ślubie...

– Hej, braciszku! Jak trening?

– Hej, Mel! Jeszcze piętnaście minut i kończymy. Stało się coś?

Gdyby ktoś obcy spojrział na tego młodego mężczyznę, na pewno nie wziąłby go za osiemnastolatka. Wysoki, umięśniony, z kilkoma bliznami na plecach i ramionach. Widać, jak dużo czasu poświęca na doskonalenie swoich umiejętności w sztuce walk.

– Wracam właśnie od *papy*. Za cztery miesiące wychodzę za mąż.

Przyglądam mu się uważnie i szukam oznak, że wiedział o tym wcześniej, a jednak to przede mną zataił. Na szczęście staje jak porażony prądem, przyglądając mi się zaskoczonym wzrokiem.

Czuję ulgę, bo to nie jest udawana reakcja.

– Co ty mówisz? Jaki ślub?

Schodzi z maty i zmierza w moim kierunku, wycierając się po drodze ręcznikiem.

– Wychodzę za Domenico Santo. Nasz ślub ma wzmocnić porozumienie współpracy między Nowym Jorkiem i Kansas City – relacjonuję. – Ceremonia w ostatni weekend czerwca, a przyjęcie zaręczynowe za miesiąc.

– Ty w tym momencie nie żartujesz... – Jest zaskoczony. – Nie wierzę, że ojciec zataił przede mną taką informację! – warczy, rzucając ręcznikiem.

– Pewnie myślał, że mnie uprzedzisz i zepsujesz mu tym samym niespodziankę – mówię z przekąsem.

Pomimo starań naszego ojca jestem z bratem naprawdę blisko. Wspieramy się nawzajem, a także znamy swoje sekrety. W naszej relacji nadrabiamy to, czego nie otrzymujemy od rodziców, a więc miłość, wsparcie i zaufanie.

– Co możesz mi powiedzieć na temat Domenico? – pytam po chwili. – Ostrzegł mnie, że jeśli jeszcze nie znam jego reputacji, to teraz, gdy jesteśmy zaręczeni, szybko dojdą do mnie słuchy na jego temat.

Widzę po nim, że zastanawia się, ile może mi zdradzić.

– Adamo, szczerść i tylko szczerść! – przypominam.

– Domenico Santo to bezlitosny i okrutny człowiek. Zna tyle metod tortur, że mógłby napisać o tym poradnik – rzuca na wydechu. – Ma dwadzieścia osiem lat, jednak wszyscy, bez wyjątku, czują przed nim respekt. Nie istnieje na tym świecie człowiek, którego on nie potrafiłby złamać. Santo ma młodszego o dwa lata brata i siostrę, ale na jej temat niewiele wiem... – Kręci sfrustrowany głową. – Porozmawiam z ojcem. Nie może cię oddać takiemu potworowi!

– To nic nie da. *Papa* jest zadowolony z tego układu, a Domenico uparł się, że bez ślubu ze mną, nie będzie żadnej współpracy. Nie ma od tego odwrotu. – Patrę na jego przystojną twarz i zastanawiam się, jak sobie poradzę bez niego w nowym mieście. – Nie kłóć się z nim o to, nie potrzebujesz więcej kłopotów z mojego powodu. Idę się szykować na zajęcia z baletu.

– Porozmawiamy wieczorem, jak wrócisz, dobrze? – krzyczy zza moich pleców.

– Nie wiem, o której to będzie. Domenico chce mnie wziąć na randkę, byśmy się lepiej poznali.
– Odwracam się do Adamo i widzę, jak dosłownie zbiera szczękę z podłogi. Chyba nie spodziewał się takich słów. – Zapukam do twojego pokoju, gdy wrócę do domu. Jeżeli będziesz chciał pogadać, to możemy zarwać nockę – proponuję. – Chyba że się gdzieś wybierasz z kolegami?
– Nie, poczekam na ciebie – mówi zdecydowanie, a ja wracam na górę, by przygotować się do zajęcia.

Domenico

– Jak rozmowa z przyszłym teściem, braciszku? Przywitał cię z otwartymi ramionami? – słyszę w słuchawce głos mojego brata.

Oczami wyobraźni widzę, jak się teraz uśmiecha zrozumiałe.

– Cesare Vitto to biznesmen i wie, że na tym ślubie więcej zyska, niż straci.

– A jak się ma twoja przyszła małżonka? Tak samo piękna jak ostatnio? – dopytuje i tym razem to ja uśmiecham się pod nosem.

– Jest jeszcze piękniejsza – wyznaję. – I faktycznie ma skryty charakterek. Czuję, że nie będę się z nią nudzić.

– Może ci się poszczęści i wyzwolisz jej temperament w łóżku! – mówi Alessandro, a mnie przed oczami stają wizje tego, jak ognista może być Mel podczas seksu.

Te fantazje sprawiają jednak, że mój kutas budzi się do życia, a to nie jest odpowiednia pora na namiot w spodniach. Za chwilę mam się z nią zobaczyć i nie potrzebuję dodatkowej podniety.

– Lepiej się przymknij! – warczę w słuchawkę. – Pamiętaj, że to moja kobieta i należy się jej pełny szacunek.

– Dobra, dobra, Dom! Obiecuję, że będę przy niej grzeczny! – odpowiada różnym głosem, a ja wiem, że ma ze mnie niezły ubaw.

– W Nowym Jorku wszystkie interesy pod kontrolą? – pytam, parkując pod szkołą baletową.

Mam jeszcze dwadzieścia minut, więc zakradnę się na salę i popatrzę, jak się wygina.

– Tak, wszystko według planu. Transport zabawek przeszedł bez żadnych problemów, a jutro do Vegas wyrusza dostawa słodyczy. Do ojca dzwonił Camilo i zamówił kolejną porcję proszku do Meksyku, ale nie znam jeszcze szczegółów, właśnie jadę po konkretne wytyczne. Kiedy wracasz?

Przy rozmowach telefonicznych zawsze używamy swoich haseł. Zabawki to broń, proszek określa amfetaminę i kokainę, a słodycze to dopalacze. Nie należy samemu się podkładać stróżom prawa, nawet wtedy, gdy są dobrze przez nas opłacani.

– Jutro. Dziś mam jeszcze sprawę do załatwienia... – mówię do słuchawki, a następnie wchodzę do budynku, szukając kogoś, kto mnie pokieruje we właściwą stronę.

Jeśli zacznę sam otwierać wszystkie drzwi, to na pewno nie zdążę jej znaleźć na czas.

– Co masz jeszcze dziś w planach? – dopytuje podejrzliwie.

Nie zwracam na niego jednak specjalnej uwagi, bo właśnie zagaduję jednego z ochroniarzy budynku o drogę.

– Dom? – ponagla mnie.

– Mam randkę z narzeczoną... – wyznaję roztargniony.

Jednocześnie udaję się na piętro, gdzie znajduje się sala, w której ćwiczy Mel.

– Randkę?! Ty?! Jaja sobie ze mnie robisz? – Śmieje się, a ja zaciskam zęby.

– Już się tak nie podniecaj! Laska musi mnie lepiej poznać, żeby się mnie nie bać! – syczę. – Ponadto, jak teraz ją oczaruję, to łatwiej będzie mi nią manipulować do czasu ślubu. Może uda mi się z niej zrobić swojego małego szpiega w domu Cesare... – dopowiadam chłodno. – Muszę kończyć, pogadamy jutro! – rzucam do telefonu i się rozłączam.

Nie powiedziałem mu całej prawdy. Fakt, gdybym dowiedział się czegoś więcej o Cesare i jego interesach, lepiej mógłbym pokierować naszą współpracę z Kansas City. Jednak to nie jest główny powód dzisiejszego spotkania z Mel. Czuję, że ta dziewczyna ma skryty temperament, który trzeba wydobyć na zewnątrz. Ewidentnie boi się ojca, więc w jego pobliżu się nie otworzy, ale teraz jesteśmy

poza domem, a ja ustaliłem z Vitto, że jego córka będzie ze mną bezpieczna i nie potrzebuje dodatkowej ochrony.

Mam tylko jeden wieczór, by odkryć ten kwiat i zrobię wszystko, żeby poznać go jak najlepiej.

Otwieram cicho wskazane przez ochroniarza budynku drzwi, a moim oczom ukazuje się duża sala widowiskowa. Na moje szczęście oświetlona jest tylko scena, więc mogę wejść do pomieszczenia i usiąść niezauważony.

Na podwyższeniu widzę grupę dziewczyn tańczących jakiś skomplikowany układ. Nie znam się na balecie ani odrobinę, ale niech mnie diabli, jeśli nie zobaczę mojej ślicznotki w akcji.

I nagle ją dostrzegam. Tańczy pogrążona we własnych myślach, pewnie według ustalonej wcześniej choreografii, a ten widok jest niezmierny. Jej strój przylega do krzywizn ciała niczym druga skóra, a ja bezwstydnie mogę podziwiać to чудо. Jędrne pośladki, pełne piersi, długa szyja i nogi do nieba! Nie potrafię oderwać od niej oczu.

Chodząca bogini.

Nagle na sali nastaje cisza, po czym dziewczyny schodzą ze sceny, zapewne do szatni.

Wychodzę cicho na korytarz, by ochłonać. Fiut zdecydowanie musi się uspokoić przed moim spotkaniem z narzeczoną.

Rozdział 5

Melody

Wychodzę z garderoby i natychmiast staję w miejscu. Na korytarzu stoi Domenico.

Myślałam, że będzie czekać na mnie przed budynkiem.

Patrzę na niego jak zahipnotyzowana. Musiał być w hotelu, bo zmienił wcześniejszy garnitur na mniej formalny strój – jeansowe spodnie z przetarciami, czarny T-shirt i czarną skórzaną kurtkę. Ani trochę nie przypomina niebezpiecznego gangstera. Bliżej mu do modela, który zszedł prosto z okładki jakiegoś magazynu modowego.

Słyszę, jak dziewczyny z mojej grupy się nim zachwycają. Niektóre próbują rzucać mu dwuznaczne spojrzenia, jednak on patrzy tylko na mnie. A gdy jedna staje tuż przed nim i próbuje otwarcie nawiązać rozmowę, ten całkowicie ją ignoruje, po czym rusza w moim kierunku.

Wyciąga dłoń i czeka, aż ją złapię.

Nie powiem, podoba mi się jego zachowanie. Nigdy nie lubiłam zwracać na siebie uwagi. Jednak teraz, kiedy zignorował tabun moich pięknych koleżanek i całe swoje zainteresowanie skupił na mojej osobie, poczułam się miło polechtana.

Bez wahania łapię jego rękę i pozwalam wyprowadzić się z budynku, kątem oka widząc zazdrosne spojrzenia dziewczyn. Na pewno zasypią mnie gradem pytań na następnym treningu.

– Jak minęły zajęcia? – pyta, gdy tylko znajdujemy się w samochodzie.

Zauważam, że jesteśmy zupełnie sami.

– Dobrze, dziękuję. Nie mamy ochrony?

– Ja jej nie potrzebuję, a ty jesteś przy mnie całkowicie bezpieczna – zapewnia z uśmiechem. – A więc balet? To twoja pasja, prawda? – pyta niespodziewanie.

– Tak. Uwielbiam to – przyznaję cicho. – Taniec daje mi poczucie wolności. Mogę się zamknąć w swoim świecie i wyłączyć na wszystko dookoła. Wyładowuję w nim emocje, uspokajam myśli i ładuję swoje baterie nową energią.

Patrzę na jego profil. Myślałam, że zadał to pytanie tylko po to, by nie było ciszy w aucie, lecz widać, że uważnie mnie słucha.

– A ty? Czy zły gangster z Nowego Jorku ma jakieś pasje? – zagaduję autentycznie ciekawa jego odpowiedzi.

Domenico uśmiecha się pod nosem.

– To zależy od definicji słowa „pasja”. W moim życiu nie mam wiele wolnego czasu, lecz jeśli chcę się zrelaksować, to albo torturuję jakiegoś biedaka, albo szukam panienki na numerek.

Patrzy teraz w moją stronę i ewidentnie czeka na jakąś reakcję. By zamaskować swoje zażenowanie, odwracam głowę do okna, po czym odpowiadam cichym głosem:

– Myślę, że moje sposoby są bardziej efektywne.

– Nie możesz mieć pewności, bo nie próbowałaś moich – stwierdza, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

Ma rację, nie mogę się z nim kłócić.

– A jaki jest twój drugi sposób na relaks? – pyta, jednak go nie rozumiem. – Powiedziałaś „sposoby”, liczba mnoga, a opowiedziałaś tylko o balecie. Jak jeszcze się relaksujesz?

– A, o to ci chodzi... Gra na pianinie – wyznaję. – Zajęcia z baletu mam dwa razy w tygodniu. W pozostałe dni gram i komponuję muzykę.

– Komponujesz? – Bez wątpienia jest zaskoczony.

– Tak. Lubię tworzyć własne melodie, nauczyłam się przelewać w nie swoje uczucia. Właściwie to robię to, odkąd skończyłam dziesięć lat.

– Jestem pod wrażeniem. Może kiedyś coś dla mnie zagraasz? – proponuje, a ja mogłabym

przysiąc, że naprawdę jest ciekawy moich zdolności.

– Jeśli zasłużysz, to kto wie? – rzucam w odpowiedzi, uśmiechając się pod nosem.

Znamy się zaledwie od kilku godzin, jednak już czuję się w jego towarzystwie równie swobodnie, co w towarzystwie Cristiano czy Adamo, których znam przecież całe życie.

– No dobrze, to może coś zjemy? – sugeruje. – Na co masz ochotę?

– Sushi? Tu niedaleko jest bardzo dobry bar z mnóstwem wariantów – proponuję.

– Niech będzie sushi. Podaj mi ulicę lub sama wpisz ją w nawigację. Nie orientuję się jeszcze w topografii tego miasta.

Wprowadzam adres do nawigacji samochodowej i już po kilkunastu minutach siedzimy przy stoliku. Rozmawiamy na wszystkie tematy, pomijając te, które dotyczą mafii. Śmiejemy się i przekomarzamy jak zwykła para młodych ludzi.

Zastanawiam się, czy tak samo będzie po ślubie. Czy Domenico dotrzyma swoich obietnic i pomoże mi zaaklimatyzować się w Nowym Jorku czy zostawi mnie samej sobie? Czy będziemy się też tak dobrze dogadywać? A może tylko teraz przywdział taką czarującą maskę, a później okaże się, że jest tyranem, jak jego ojciec?

Postanawiam te pytania zostawić bez odpowiedzi i cieszyć się randką. Następne nasze spotkanie odbędzie się dopiero za miesiąc, więc lepiej zakończyć dzisiejszy wieczór w przyjemnej atmosferze.

Spoglądam na zegarek. Ze zdumieniem zauważam, że dochodzi już dwudziesta trzecia.

Nie do wiary, jak szybko minął nam czas.

Domenico opłaca rachunek i po chwili kierujemy się w stronę parkingu, gdzie zostawiliśmy auto.

– Mam ogromną ochotę cię pocałować... – mówi, otwierając przede mną drzwi samochodu.

Patrzy intensywnie na moje usta, po czym podnosi wzrok na oczy, jakby zadawał nieme pytanie.

Kiwam nieznacznie głową, więc zbliża się i powoli pochyla swoją. Mam wrażenie, że daje mi czas, bym mogła się jeszcze rozmyślić, jednak ja nie mam zamiaru tego robić. W końcu to mój przyszły mąż.

Jemu ojciec nic nie robi.

Staję na palcach, pokonując tym samym dzielącą nas odległość. On wsuwa palce w moje włosy i przytrzymuje głowę, jakby się bał, że ucieknę, po czym składa na moich ustach namiętny pocałunek. Mruczy cicho z aprobatą, a całym moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz.

– Boże, Mel, smakujesz nieziemsko – oznajmia, gdy nasze usta odrywają się od siebie. – Teraz, gdy już cię skosztowałem, nie wiem, jak wytrzymam do ślubu. – Uśmiecha się, a ja nie mogę się powstrzymać, by nie odpowiedzieć tym samym. – Lepiej to przerwać, dopóki mam jeszcze wystarczająco siły, by się od ciebie odkleić.

Niechętnie robi krok do tyłu, a ja korzystam z okazji i wsiadam do samochodu. Po chwili zajmuje miejsce na siedzeniu kierowcy, a następnie wyjeżdża z parkingu, kierując się w stronę mojego domu.

Może to małżeństwo nie będzie takie złe?

Rozdział 6

Melody

Kolejny miesiąc minął w mgnieniu oka. Matka wpadła w wir przygotowań do przyjęcia zaręczynowego, ja skupiałam się na nauce, a ojciec na interesach.

Od czasu do czasu wymienialiśmy z Domenico wiadomości przez telefon, lecz to by było na tyle, jeśli chodzi o jakikolwiek kontakt. Jutrzejszego wieczora mamy spotkać się po raz pierwszy od naszej randki i przyznam szczerze, że nie mogę się doczekać.

– Melody, pospiesz się! – woła mama.

Umówiła na dzisiaj termin w salonie sukien ślubnych, a później mamy jechać na wizytę do SPA, by się nami zajęto przed jutrzejszym przyjęciem.

– Już idę! – Biorę swoją torebkę i schodzę na dół. Moja rodzicielka i dwóch ochroniarzy już czekają w holu. – A gdzie Gem? Cristiano jeszcze jej nie przywiózł? – pytam, rozglądając się za kuzynką.

Gemie bardzo zależało, by być dzisiaj z nami, a ja cieszyłam się na jej towarzystwo.

– Spotkamy się z nią na miejscu. Chodźmy już do auta – popędza mnie niecierpliwie.

Zastanawiam się, co ją dzisiaj ugryzło.

– Wszystko w porządku? Zachowujesz się jakoś dziwnie... – zauważam.

– Tak, po prostu mam urwanie głowy z jutrzejszym przyjęciem. – Przewraca oczami. – Miesiąc to zdecydowanie za mało czasu na zorganizowanie takiej uroczystości.

Postanawiam tego nie skomentować.

Żadna z nas nie miała prawa głosu w tym temacie.

Po trzydziestu minutach jazdy docieramy pod butik, gdzie czeka już na nas Gemma z bratem.

– Cristiano, masz zamiar dołączyć do naszych poszukiwań? – pyta matka, zacierając radośnie rękę.

– Nie tym razem, ciociu. Podrzuciłem tylko Gemmę. Odwieziecie ją później do domu? – upewnia się.

– Oczywiście! Będzie z nami całkowicie bezpieczna. Zrobimy sobie babski dzień! – świergocze radośnie, a ja przewracam oczami.

Boże, pomóż mi przetrwać nadchodzące godziny.

Po kilkunastu minutach wszystkie trzy przeglądamy wieszaki z sukienkami. Matka zachwyca się każdą, która błyszczy. Według niej powinnam się świecić jak diamenty warte milion dolarów, choć i bez tego będę przecież w centrum uwagi.

Moje zainteresowanie przykuwa suknia całkowicie inna niż te, które przyciągnęły uwagę mojej rodzicielki.

– Ta! – Wskazuję palcem i towarzysząca nam ekspedientka posłusznie ściąga kreację z haczyka.

– Chcę ją przymierzyć.

– Rozumiem. Zapraszam do pokoju obok. Pomogę ją pani założyć.

Po dłuższej chwili wychodzę z przebieralni i staję naprzeciw wielkiego lustra. Mama na mój widok robi wielkie oczy, a Gemma gwizdże w uznaniu.

– Jejku, Mel! Wyglądasz fantastycznie!

To prawda, wyglądam olśniewająco. Suknia wykonana jest z delikatnej koronki przeplecionej złotymi zdobieniami, a rozcięcie z boku sięga mi do połowy uda. Jest wyżej zabudowana z przodu, ale to tył skrada całe show. Dekolt na plecach uformowany jest w trójkąt, którego czubek sięga pasa. Materiał jest delikatny, jednak przyjemnie otula moje ciało.

Ciekawe, czy spodoba się Domenico...

– Do tego najlepiej pasowałyby złote sandały – mówi po namyśle mama.

Ekspedientka znika, by wrócić po chwili z sandałkami w identycznym odcieniu co nie przepleciona między koronką. Są na wysokiej szpilce, a uroku dodaje im kokarda wiązana na kostce. Całość idealnie się komponuje.

– Jaki welon sobie pani życzy? – pyta uprzejmie, ściągając z regału dwa pudełka. – Do tej kreacji będzie pasować zarówno krótki, jak i ciągnący się po ziemi – dodaje, prezentując oba w dłoniach.

– Muszę mieć welon? Zakryje to wycięcie na plecach... – zwracam się do matki.

Może i nie mamy ze sobą bliskich relacji, ale ta kobieta ma bardzo dobry gust w kwestii mody i dodatków. Z powodzeniem mogłaby pracować jako stylistka.

– Bez welonu – stwierdza po namyśle. – Będziesz mieć spięte włosy, a w nich kwiaty. To całkowicie wystarczy. Skromnie, ale elegancko i z klasą. Santo padnie, jak cię zobaczy!

Spoglądam z ulgą na ekspedientkę.

– Rozumiem. Odezwiemy się, gdy suknia będzie gotowa do odbioru. Pomogę pani się teraz przebrać – zwraca się do mnie grzecznie, a następnie wracamy do przebieralni.

W domu dotarliśmy wczesnym wieczorem. Spędziłyśmy w SPA pięć godzin i nie jestem w stanie zliczyć liczby zabiegów, przez jakie przeszłyśmy.

Pomimo relaksacyjnych kąpieli i masażu czuję, że gromadzi się we mnie jakieś napięcie. Siadam więc przy pianinie i pozwalam wypłynąć moim uczuciom na wierzch. Po chwili pokój wypełnia muzyka, a niskie i wysokie tony przeplatają się ze sobą, walcząc o dominację.

– Co cię trapi?

Podskakuję na siedzisku, słysząc głos Adamo. Stoi w drzwiach oparty o futrynę.

– Myślałem, że miałaś miły i relaksujący dzień, ale słyszę, że chyba nie był tak udany, jak powinien. Znalazłaś suknię? – dopytuje, wchodząc do środka.

Przesuwam się na ławeczkę, robiąc mu miejsce obok siebie. Bez wahania siada i mnie przytula.

– Tak, jest przepiękna – odpowiadam na jego wcześniejsze pytanie. – A dzień też był nawet przyjemny.

– Więc co cię męczy? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Boję się... Boję się jutrzejszego wieczora – wyznaję cicho. – Zobaczą się z Domenico po raz pierwszy od miesiąca. Będzie tam też jego rodzina i masa obcych mi osób. Dobrze wiesz, że nie przywykłam do takich tłumów.

– Nie masz się czego obawiać – zapewnia mnie ze spokojem. – Ani ja, ani Cristiano, ani tym bardziej Domenico nie pozwolimy, żeby coś ci się stało. Wiem, że nie lubisz skupiać na sobie uwagi i unikasz takich imprez, lecz na ślubie będzie więcej osób, a jako żona dona będziesz dużo częściej uczestniczyć w takich wydarzeniach. Potraktuj to jako rozgrzewkę. – Mruga do mnie okiem, a ja uśmiecham się w odpowiedzi. – A Santo padnie na zawał, gdy zobaczy cię w tej nowej sukience! – Szczerzy się jak wariat.

– Przestań mi dokuczać, bo sami ją wybraliście! – fukam zawstydzona, trzepiąc go w ramię.

W śród pod moją uczelnią zjawiała się matka w towarzystwie ochrony z przypomnieniem, że nadal nie mam kreacji na przyjęcie zaręczynowe. Na nic się zdały moje przekonywania, iż w szafie mam pełno sukienek, z których nie zdążyłam nawet zdjąć metek i na pewno znajdę wśród nich coś odpowiedniego. Praktycznie siłą zabrała mnie do swojego ulubionego butiku, gdzie czekał już na nas Adamo, a następnie razem wybrali suknię, która ma powalić Nowojorczyków na kolana. I będąc szczerą, jestem pewna, że mój przyszły mąż będzie zachwycony ich wyborem.

– Wszystko będzie w porządku – zapewnia mnie brat. – Żyj chwilą i ciesz się tym, co jest. Nie myśl o wszystkim na zapas.

– Masz rację. Nic to nie zmieni, a tylko bardziej będę się stresować. Obejrzymy razem jakiś film? – pytam z nadzieją.

– Dobra, ale ja wybieram! Ty przygotuj popcorn.

– Tylko żadnych horrorów! – zaznaczam, po czym pędzę do kuchni, żeby przynieść jakieś przekąski.

Rozdział 7

Domenico

Cały miesiąc marzyłem o tym, by móc znowu posmakować ust Mel.

Łapałem się na tym, że myślałem o niej częściej, niż to było wskazane na tym etapie. Nawiedzała mnie w snach i marzeniach na jawie i nie było takiej ilości kobiet, które odciągnęłyby od niej moje myśli. Nawet gdy w klubie jedna z dziwek robiła mi loda, wyobrażałem sobie, że to usta Mel zamykają się wokół mojego kutasa.

Przeżywałem piekło na ziemi, potajemnie odliczając dni do dzisiejszego spotkania.

Nie spodziewałem się, że ta kobieta mnie tak zaskoczy. Jest zupełnie inna niż zakładałem, cicha i uległa tylko z pozoru, a w rzeczywistości inteligentna, zadziorna i namiętna. W dodatku ołsniewająco piękna.

To nie jest typowa mafijna księżniczka.

Czuję, że lepszej kandydatki na żonę nie mogłem znaleźć.

– Coś taki nerwowy? Boisz się, że ucieknie? – pyta mój brat z zarozumiałym uśmiechem. – Ta posesja to twierdza, nie wymknie się niezauważona – dodaje żartem.

Ma rację. Jest tu dzisiaj tyle ochrony, że nie ma najmniejszych szans, by ktoś wtargnął do środka, a już na pewno, by Mel potajemnie uciekła.

Antonio Vitto uparł się, że przyjęcie zaręczynowe jego bratanicy odbędzie się w jego posiadłości, a dokładniej w ogrzewanym namiocie w ogrodzie. Pomimo tego, że mamy dopiero początek kwietnia, jest przyjemnie ciepło, a dodatkowe ogrzewanie namiotu utrzymuje komfortową temperaturę.

– Gadasz jak potłuczony. Melody nie ucieknie, bo wie, że nie ma innego wyboru – rzucam w odpowiedzi, choć jestem pewien, że to nie jest prawdziwy powód, dla którego miałyby nie próbować ucieczki.

Mam wrażenie, że nawiązała się między nami pewna nić sympatii i Mel nie jest już przerażona perspektywą nadchodzącego ślubu. Te kilka wiadomości, które wymieniliśmy w ostatnich tygodniach, zdają się potwierdzać moje przypuszczenia. Jednak Alessandro nie musi o tym wiedzieć.

– Więc czemu jesteś taki nerwowy? – dopytuje niestrudzenie.

– Bo nie jesteśmy na swoim terenie i lepiej mieć oczy dookoła głowy.

– Myślisz, że ktoś nas zaatakuje podczas dzisiejszego przyjęcia? To idiotyzm!

– Nie myślę tak, ale dobrze wiesz, że kansaska Bratwa jest śmielsza niż ta nasza. Lepiej mieć się na baczności.

Niespodziewanie tuż przed nami pojawia się Cristiano.

– Domenico, Alessandro – wita się. – Pozwólcie, że zaprowadzę was do gabinetu ojca. Melody tam do nas dołączy, a potem razem wrócimy do gości.

– Prowadź.

Po kilku minutach wchodzimy do ogromnego gabinetu, gdzie czekają już Antonio, Cesare i nasz ojciec.

– Adamo zaraz przyprowadzi Melody – oznajmia mój przyszły teść.

– Może macie ochotę na szklaneczkę czegoś mocniejszego? – proponuje Antonio, wskazując na barek z alkoholem.

Odmawiam grzecznie, gdyż muszę dziś zachować trzeźwość umysłu. Nie znajdujemy się u siebie i wolę być całkowicie skupiony. Alessandro również kręci głową. Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż mogłoby się wydawać.

W tym momencie rozlega się pukanie, a ułamek sekundy później drzwi gabinetu stają otworem.

– Jasna cholera! – szepcze pod nosem mój brat tak, bym tylko ja mógł go usłyszeć. – Stary, to chodząca bogini!

Nie potrafię mu odpowiedzieć, bo mój mózg przetwarza to, co widzą oczy. A ma co przetwarzać, bo Mel wygłąda zjawiskowo.

Moja przyszła żona jest ubrana w długą, czerwoną suknię, mieniącą się w świetle lampy i kusząco opinającą jej idealne ciało. Cienkie, wręcz prześwitujące rękawy okrywają skórę ramion, a głęboki dekolt sukienki sprawia, że jej piersi wydają się jeszcze pełniejsze, niż je zapamiętałem.

Kiwa mi głową na powitanie, po czym odwraca się, by przywitać mężczyzn po drugiej stronie pokoju, a ja tracę dech. Na jej plecach widnieje głębokie wycięcie, które kończy się pod łopatkami i jest przyozdobione złotymi łańcuszkami. Dodatkowo dostrzegam ledwo widoczne w tej pozycji rozcięcie w dole sukni i mimowolnie zastanawiam się, jak wysoko ono sięga.

Może uda mi się to dzisiaj osobiście sprawdzić...

Rozglądam się po pokoju, próbując opanować własne popędy i zauważam reakcje pozostałych mężczyzn.

Cesare i Antonio są zadowoleni z prezencji dziewczyny, a na twarzach Adamo i Cristiano widzę coś na rodzaj braterskiej dumy. Alessandro nadal zbiera szczękę z podłogi, a w oczach naszego ojca dostrzegam niebezpiecznie znajomy błysk.

Po moim trupie! Prędkiej cię zabiję, stary bydlaku, niż pozwolę położyć ci na niej swoje obleśne łapy!

Podchodzę do mojej kobiety pewnym krokiem, po czym kładę rękę na jej nagich plecach. Posyłam ojcu ostrzegawcze spojrzenie, a następnie witam się z Mel, składając na jej policzku delikatny pocałunek.

– Witaj, Melody. Wyglądasz olśniewająco – wyznaję cicho.

– Dziękuję... – szepcze nieco speszona, a po jej ustach błądzi blady uśmiech.

– Pozwól, że przedstawię ci moich krewnych – mówię już głośniej. – Oto Eduardo Santo, mój ojciec i don nowojorskiej Rodziny. – Wskazuję na mężczyznę.

Chwyta dłoń Melody, a następnie zbliża ją do swoich ust.

– W końcu jest mi dane zobaczyć wybrankę syna – oznajmia z tajemniczym uśmiechem.

Czuję, jak moja narzeczona spina się pod jego dotykiem. Nie jest przy nim swobodna i jest to właściwa reakcja. Ojciec powinien się trzymać od niej z daleka.

– A oto mój młodszy brat, Alessandro. – Wskazuję na brata, który w międzyczasie stanął obok nas.

– Żałuję, że Domenico wpadł na ciebie pierwszy – stwierdza z teatralnym żalem, po czym puszcza do niej oczko, na co Mel reaguje szerokim uśmiechem. – Daj mi znać, jeśli cię będzie za bardzo denerwować. Skopię mu tyłek w twoim imieniu – rzuca żartem, a kobieta wybucha dźwięcznym śmiechem.

Wyczuwam, że jej ciało się rozluźnia. Ufam bratu całym sercem i bez wahania powierzyłbym mu własne życie. Wiem, że Melody będzie przy nim równie bezpieczna.

– Dobrze, zostawimy was teraz samych, byście mogli chwilę porozmawiać – odzywa się Antonio – Spotkamy się w namiocie za kilka minut.

Kiwa głową na wszystkich zebranych i po chwili zostajemy w gabinecie tylko we dwoje.

– Wyglądasz tak kusząco! – stwierdzam, a na jej twarzy pojawia się rumieniec. – Mam ochotę znowu cię pocałować, lecz to chyba nie jest dobry pomysł, biorąc pod uwagę, że za moment mamy stanąć przed naszymi gośćmi. – Patrzę w jej oczy i widzę to samo pragnienie, które zżera mnie. – Jednak mam nadzieję – szepczę jej do ucha – że uda mi się później skraść ci jakiegoś całusa... lub nawet dwa – dodaje po chwili. – Jak tylko przywitamy się z gośćmi, mam zamiar porwać cię z namiotu, by przypomnieć sobie, jak smakują te cudowne usta, o których śniłem przez ostatni miesiąc.

Czuję, jak przechodzi przez nią dreszcz, co daje mi jasny sygnał, że działam na nią tak samo, jak ona na mnie.

– Szkoda, że musimy czekać tyle czasu... – szepcze, przygryzając delikatnie wargę.

Chrzanić to! Muszę ją pocałować!

– Jednak masz rację – dodaje, zanim zdąży wykonać jakiś ruch. Na jej ustach pojawia się figlarny uśmiech. – Nie chcemy przecież zniszczyć mojego makijażu – oznajmia lekkim tonem, puszcżając do

mnie oczko.

To ci ziółko!

– Będę przez ciebie cierpiał tortury przez cały wieczór – mówię niskim głosem, łapiąc się za serce z udawanym bólem.

– Zawsze to ty torturujesz innych. Przyda ci się trochę odmiany... – stwierdza z delikatnym wzruszeniem ramionami.

Wiedziałem, że diablica ma charakterek.

Posyłam jej drapieżny uśmiech. Kręci mnie w takim wydaniu.

– Jesteś diabłem w anielskim wcieleniu, a mi się to podoba. – Odsuwam się od niej o krok, a następnie wyciągam z marynarki pudełko z pierścionkiem. – Melody Vitto, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – pytam, patrząc w jej oczy.

Niby znam już odpowiedź, ale czemu nie zrobić tego porządnie?

Spogląda, to na pierścionek, to na mnie, a na jej twarzy znowu pojawia się ten figlarny uśmiech.

– Skoro już kupiłeś pierścionek, to chyba szkoda byłoby go nie przyjąć, prawda? – zauważa, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

Mimowolnie czuję, jak kąciki moich ust również zaczynają się unosić.

– Lepiej nie testuj mojej cierpliwości – odzywam się rozbawiony.

– Tak, zostanę twoją żoną, ale tylko dlatego, że tak ładnie prosisz – oznajmia, przy czym teatralnie przewraca oczami.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Po sekundzie do mnie dołącza.

Wkładam jej na palec pierścionek wykonany z białego złota z dużym diamentem i kilkoma mniejszymi wokoło. Po zachwycie w jej oczach widzę, że przypadł jej do gustu.

– Dziękuję, jest piękny... – szepcze.

Walczę ze sobą, aby nie rzucić się na nią tu i teraz i nie skosztować wreszcie tych ponętnych ust, gdy odzywa się niepewnym głosem:

– Chyba powinniśmy dołączyć do gości.

Biorę głęboki wdech. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy nie reagowałem tak silnie na żadną kobietę, a było ich w moim życiu sporo.

– Tak, masz rację – przytakuję. – Jednak zanim się tam pojawimy, chciałbym ci coś jeszcze wyjaśnić. – Spoglądam w jej oczy, a ona kiwa lekko głową, bym kontynuował wypowiedź. – Tylko ty poznałaś tę miłą wersję mojej osoby – tłumaczę ze spokojem. – Jak tylko opuścimy ten gabinet, stanę się Domenico Santo, jakim mnie znają: zimnym, opanowanym i budzącym postrach samym spojrzeniem. To oblicze, które widzisz w tym momencie, jest zarezerwowane tylko dla ciebie. Chcę, żebyś o tym pamiętała. – Ściskam delikatnie jej dłonie. – Wszyscy inni powinni się mnie obawiać, ale nie ty. Jasne?

Mel przygląda się uważnie mojej twarzy, a ja się zastanawiam, czego w niej szuka. Po chwili odzywa się pewnym głosem:

– Rozumiem. Zawsze, gdy będziemy w czyimś towarzystwie, będę ci okazywać należyty szacunek, a także zachowam między nami odpowiedni dystans. – Wciąga szybko powietrze. – Wiem, czego oczekuje się od kobiet i wiem, czego ludzie spodziewają się po mnie, jako twojej narzeczonej, a później żonie. Nie zawiodę cię – zapewniam z mocą. – Ponadto, dopóki mnie nie skrzywdzisz, nie mam powodów, by się ciebie bać... – Urywa na moment. – Mam świadomość tego, jacy są mężczyźni w naszym świecie i doceniam to, że chcesz być przy mnie lepszym człowiekiem. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by spełnić również twoje oczekiwania, co do naszego małżeństwa. – Spogląda na mnie niepewnie, jakby nie wiedziała, czy powinna mówić dalej. – Spędzimy ze sobą resztę życia. Nie chcę, abyśmy się wzajemnie męczyli w tym związku. Jeżeli oboje się postaramy, możemy uczynić to małżeństwo znośnym, a może nawet szczęśliwym...

Spogląda na mnie z nadzieją, a ja czuję dziwny ucisk w piersi, bo, choć nikomu się do tego nie przyznam, to właśnie tego skrycie pragnę – szczęścia w małżeństwie.

Rozdział 8

Melody

Wraz z Domenico przemierzam korytarze rezydencji stryja, kierując się w stronę wyjścia na ogród.

Jak tylko opuściliśmy gabinet, zauważyłam zmianę w postawie mojego narzeczonego. Na twarzy pojawiła się maska zimnego i bezlitosnego człowieka, a oczy zaczęły uważnie obserwować otoczenie. Emanują z niego ogromna siła i pewność siebie. Wydaje mi się, że wystarczyłoby krzywe spojrzenie w jego kierunku, a byłby gotów wyciągnąć broń z kabury.

Wychodzimy w końcu na zewnątrz i moim oczom ukazuje się ogromny, bogato zdobiony namiot, wypełniony po brzegi ludźmi.

– Co się dzieje? Cała się spięłaś – zwraca się do mnie, delikatnie sunąc dłonią po nagiej skórze moich pleców.

Dziwne, ale ten dotyk daje mi pewne ukojenie.

– Nic. Po prostu nie lubię takich dużych skupisk ludzi – wyznaję cicho. – Nie czuję się bezpiecznie, gdy wszyscy się na mnie gapią, a zawsze, gdy pojawiają się na takich imprezach z rodzicami, przyciągam uwagę innych – wyjaśniam. – Długo musiałam prosić ojca, by pozwolił mi zostawać w domu, podczas gdy oni wychodzili na kolejne przyjęcia... – dodaję z niepewnym uśmiechem. – Wiem, że jako twoja żona będę musiała przywyknąć do wszelkich uroczystości i zainteresowania ze strony innych, dlatego postaram się oswoić z tym jak najszybciej – mówię po chwili pewniejszym głosem.

– Mel, przy mnie zawsze jesteś i będziesz bezpieczna – oznajmia cicho. – Nie musisz się bać tych ludzi. To oni powinni bać się ciebie, bo wystarczy, że źle spojrzą w twoim kierunku, a pokroję ich na drobne kawałeczki – zapewnia z mocą. – Ślub ze mną sprawi, że będziesz cały czas na świeczniku. Kobiety będą o ciebie zazdrosne. Będą chciały się trzymać blisko w nadziei, że coś na tym zyskają. Mężczyźni za to będą cię pożądać, bo jesteś piękną kobietą i należysz do mnie – stwierdza. – Lecz nie masz powodów, by się obawiać, bo ja cię ochronię, a w pobliżu zawsze będzie się czaić dodatkowa ochrona... – Urywa na moment, po czym zbliża do siebie nasze twarze. – Ten pierścionek, który włożyłem ci dziś na palec, czyni cię królową wśród reszty. A obrączka, którą otrzymasz ode mnie w dniu naszego ślubu, tylko wzmocni tę pozycję. Jesteś Królową, słyszysz? – powtarza z mocą. – Królową, która jest godna swojego Króla – dodaje szeptem, patrząc mi głęboko w oczy. – A moja Królowa błyszczący, jest dumna i nie okazuje słabości. Dlatego unieś teraz wysoko głowę i pokaż im, kto tu ma władzę.

Nie uśmiecha się do mnie, jednak delikatnie ściska moją dłoń, a ja wiem, że próbuje przekazać w ten sposób wsparcie.

– Dziękuję ci za te słowa. Wiele dla mnie znaczą. – Odwzajemniam uścisk jego dłoni. – Pora zacząć przedstawienie – oświadczam pewnym głosem, a następnie prostuję się, unoszę wysoko głowę, po czym zakładam maskę dumnej i opanowanej Królowej.

Domenico kiwa głową w uznaniu, a po chwili wprowadza nas do namiotu.

Domenico

Gdy tylko pojawiają się wśród zaproszonych gości, cała ich uwaga skupia się na nas, a rozmowy stopniowo cichną. Spoglądam na Melody i gestem zapraszam ją na środek. Rusza we wskazanym kierunku z wysoko podniesioną głową, nie zwracając uwagi na nikogo dookoła.

Oto i ona. Moja Królowa.

Trzymam dłoń na jej nagich plecach, oznaczając własne terytorium. Rozglądam się nieznacznie

po twarzach zebranych tu osób i dostrzegam to, czego się spodziewałem, a więc zazdrość oraz pożądanie. Rzucam kilku mężczyznom twarde spojrzenie, a ci natychmiast spuszczaają wzrok. Dobrze, niech się szybko nauczą, że Mel jest poza ich zasięgiem i mają się tak na nią nie gapić.

Powieszę za jaja każdego sukinsyna, który w mojej ocenie pozwoli sobie na zbyt wiele.

Nie podejrzewałem, że Mel ma tak mało wiary w siebie. Można by pomyśleć, że kobieta z taką urodą i ciałem będzie bardziej świadoma siły swoich wdzięków, a tym samym będzie wręcz emanować pewnością siebie. Jednak moja narzeczona to skromna anielica, która nie zwraca uwagi na to, jak jej piękno oddziałuje na innych wokół.

Kolejne mile zaskoczenie.

Chyba się domyślam, dlaczego od zawsze czuła się niekomfortowo na imprezach z rodzicami. Przechodząc przez rezydencję obu Vitto, widziałem jej zdjęcia z dzieciństwa i muszę przyznać, że od małego była chodzącą pięknoscią. Zarówno jako dziecko, jak i nastolatka zachwycała urodą. Kobiety na pewno obserwowały ją z wrogą zazdrością, a mężczyźni z jawnym pożądaniem. Moim zadaniem jest teraz uświadomić wszystkim, że ta oto bogini należy do mnie i zabiję każdego, kto nie okaże jej należytego szacunku.

Docieramy na środek namiotu, gdzie czekają już na nas Cesare z bratem, a także mój ojciec. Po chwili ktoś podaje Antonio mikrofon, a w głośnikach rozbrzmiewa jego donośny głos.

– Witam gorąco wszystkich zebranych tu dzisiaj gości. Zgromadziliśmy się, by oficjalnie uczcić zaręczyny Melody i Domenico. – Odwraca się w naszą stronę. – Moi drodzy, oby wasze małżeństwo nie tylko połączyło nasze rodziny więzami, ale by także na długie lata zacieśniło współpracę w budowaniu wspólnych interesów! Wnieśmy toast!

Podnosi kieliszek szampana, a przy nas pojawia się kelner z dwoma trunkami. Podaję jeden kieliszek narzeczonej, drugi biorąc dla siebie.

– Wasze zdrowie! – krzyczy Antonio, a goście mu wtórują.

Stukamy się delikatnie z Mel kieliszkami. W jej oczach dostrzegam błysk nadziei.

Nadziei, która jeszcze bardziej motywuje mnie do tego, by nie być w małżeństwie takim samym skurwysynem, jak mój ojciec.

Rozdział 9

Domenico

Po jakiś trzech godzinach dostrzegam, że Mel wychodzi z namiotu, zapewne do łazienki. Oto nadeszła chwila, bym mógł spędzić z nią kilka minut sam na sam.

Przepraszam swoich rozmówców, po czym udaję się na zewnątrz. Rozglądam się dookoła, aż w końcu dostrzegam jednego z moich ludzi, którym zleciłem obserwowanie narzeczonej. Ona o tym nie wie, lecz jak tylko opowiedziała mi o swoim strachu przed tłumem, oddelegowałem czterech swoich ochroniarzy, by z dystansu pilnowali jej bezpieczeństwa.

Obiecałem, że nic jej się nie stanie i zamierzam dotrzymać słowa.

– Weszła do domu, szefie. Leo poszedł za nią – raportuje cicho jeden z żołnierzy, a ja natychmiast zmierzam we wskazanym kierunku.

Na korytarzu dostrzegam Leonardo, który obserwuje uważnie otoczenie. Odprawiam go machnięciem ręki i opieram się o ścianę naprzeciwko łazienki dla gości. Po kilku minutach drzwi się otwierają, a moim oczom ukazuje się zaskoczona Mel.

– Domenico, wystraszyłeś mnie! – beszta mnie. – Myślałam, że rozmawiasz z moim stryjem o interesach.

– Rozmawiałem z nim przez ostatnie dwie godziny. Teraz chciałbym spędzić kilka chwil ze swoją narzeczoną – mówię głębokim głosem, zbliżając się o krok. – Może przejdziemy się chwilę po ogrodzie? – proponuję. – Mamy dość przyjemną gwieździstą noc.

– Chętnie, tylko wezmę jakieś okrycie z pokoju.

Nim zdąży coś odpowiedzieć, już biegnie w głąb korytarza. Po chwili wraca otulona szalem.

– Idziemy?

Wyciągam do niej ramię, a ona je przyjmuje, po czym kierujemy się do ogrodu, lecz w przeciwną stronę niż stoi namiot. Moi ludzie podążają za nami w bezpiecznej odległości, by dać nam maksimum prywatności i uchronić przed niechcianym towarzystwem.

Przysiadam na ławeczce pod jakimś drzewem, ciągnąc Melody na swoje kolana. Natychmiast sztywnieje na ten zaborczy gest.

– Nie bój się. Nie chciałbym, żebyś pogniotła lub ubrudziła tę śliczną suknię. Moje kolana są bezpieczniejsze, no i cieplejsze. – Mrugam do niej, na co wybucha cichym śmiechem.

– Myślałam, że wśród ludzi mamy się trzymać na dystans – mówi z figlarnym błyskiem w oku. – Co z tym złym i okrutnym gangsterem, którego znają? – pyta zaczepnie.

– Ten gangster ma chwilę dla swojej kobiety i ma zamiar ją pocałować. – Zbliżam swoje usta do jej, jednak ona rozgląda się nerwowo dookoła. – Spokojnie, ochrona pilnuje, by nikt nam nie przeszkadzał – szepczę wprost do jej ucha, na co od razu się rozluźnia.

Kładzie mi dłonie na karku, po czym oznajmia cichym głosem:

– Więc nie marnuj czasu i mnie pocałuj.

Tyle wystarczy, bym zapomniał o wszystkich skrupałach, jakie jeszcze minutę temu tliły się z tyłu mojej głowy. Przybliżam się i dotykam jej warg swoimi. Mój pocałunek początkowo jest delikatny, lecz gdy tylko z jej gardła wydobywa się niski jęk, coś we mnie pęka. Już jej nie całuję. Ja ją wręcz pożeram, a ona odpowiada mi z równą żarliwością.

Mam nadzieję, że w łóżku będzie równie pojętna i namiętna.

Zaczynam błędzić dłońmi po jej ciele, a Mel nagradza mnie kolejnym jękiem. Wsuwa palce delikatnych dłoni w moje włosy, przez co mruczę z przyjemności.

Kurwa! Mruczę jak jakiś kot! Co się, do diabła, ze mną dzieje?!

Zachowuję się jak jakiś napalony nastolatek przy swojej dziewczynie, a przecież miałem już wiele kobiet... Jednak w Melody jest coś, co tylko potęguje moje doznania.

Przesuwam dłonią po jej płaskim brzuchu i wyczuwam skrywające się pod materiałem mięśnie.
Musi niezmiernie wyglądać w bikini.

Sunę wyżej. Opuszkami palców przeciągam po boku jej żeber, a moja narzeczona wygina się pod tym dotykiem. Zachęcony tą reakcją, kładę dłoń na jej piersi, po czym ściskam ją delikatnie. Nie ma stanika, więc wyraźnie czuję, jak pełne i jędrne są jej cycki, a sutek mocno napiera na materiał sukienki. Trę go delikatnie, wywołując tym kolejny jęk mojej przyszłej żony.

Kutas aż mnie boli i prosi, by go uwolnić ze spodni. To nie byłoby trudne, posadzić ją okrakiem na swoich kolanach, odsunąć majteczki i nabić ją na moją twardą pałę. Jednak nie tutaj. Nie wśród tylu ludzi i moich żołnierzy w pobliżu. Jej pierwszy raz nie odbędzie się w taki sposób.

Ale, jeśli mi na to pozwoli, mogę podarować jej dzisiaj pierwszy orgazm.

Zsuwam swoją dłoń do rozcięcia w sukni, a następnie kładę na nagiej skórze jej uda, kierując się ku bieliźnie. Melody sztywnieje, zatrzymując moją wędrownkę.

– Ciii, malutka. Nie zrobię ci krzywdy – szepczę w jej usta, by ją uspokoić. – Chcę ci dać trochę przyjemności, byś miło wspominała ten wieczór, a także, by osłodzić ci czekanie do naszego ślubu. – Patrzę w jej zamglone pożądaniami oczy. *Wygląda teraz tak seksownie.* – Pozwolisz mi? – pytam cicho. – Obiecuję, że nie będziesz żałować, a ja nie posunę się za daleko – zapewniam, pocierając o siebie naszymi nosami.

Po chwili, która wydaje się wiecznością, Mel ponownie się rozluźnia. Składa na moich ustach namiętny pocałunek i rozsuwa minimalnie nogi, a dla mnie jest to wystarczający znak do działania.

Sunę paznokciami po ciepłej skórze kobiecego uda, aż docieram do koronki jej majteczek. Zaczynam pocierać palcem lechtaczkę przez materiał bielizny, na co Mel reaguje głośnym sapnięciem. Lepiej, by nikt jej nie usłyszał, dlatego pogłębiam pocałunek, a następnie przyspieszam tarcie, spijając z jej ust wszystkie jęki rozkoszy.

Gdy czuję, że zaczyna drżeć w zbliżającym się orgazmie, wsuwam dłoń pod koronkę i odnajduję jej wejście, po czym wsuwam w nią delikatnie palec. Po raz kolejny sztywnieje, jednak ja nie przestaję drażnić lechtaczki kciukiem, co sprawia, że po sekundzie ponownie się rozluźnia.

Zaczynam ją delikatnie posuwać, masując jednocześnie ten słodki guziczek, dopóki jej ciało nie napina się pod wpływem upragnionego spełnienia. Tłumię jęki Mel delikatnymi pocałunkami, a gdy się rozluźnia, wysuwam powoli dłoń spomiędzy jej nóg.

W końcu odrywam nasze usta od siebie i spoglądam na narzeczoną. Jej oczy błyszczą, na policzkach ma rumieńce, a opuchnięte od pocałunków usta wyginają się w pięknym uśmiechu.

Próbuję uspokoić swój oddech i opanować pulsowanie fiuta w gaciach, jednak ponieważ jestem masochistą, biorę do ust palec, który jeszcze lśni od soków kobiety, po czym oblizuję go do czysta na jej oczach. Mam ochotę zanurzyć język między jej udami i wylizać tę słodycz do ostatniej kropli, jednak tę przyjemność trzeba przełożyć na naszą noc poślubną.

Chyba muszę sobie sprawić jakąś dziwkę na noc. Nie zasnę z tak sterczącą pałą.

– Jak się czujesz? – pytam, spoglądając w jej oczy. – Warto było mi zaufać? – mrużę cicho w jej szyję.

– T-t-to było cudowne – jąka się, spuszczać zawstydzony wzrok.

Wsuwam palec pod jej brodę, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Nie wstydź się. Nie przy mnie. Cieszę się, że ci się podobało – zapewniam cicho. – Mam nadzieję, że będziesz to wspominać w nadchodzących tygodniach, bo po ślubie będzie tylko lepiej. – Uśmiecham się zawadiacko.

– Jesteś stanowczo zbyt pewny siebie – oświadcza z przekąsem, zmieniając pozycję, a z moich ust wydobywa się syk.

Mel sztywnieje i chyba dopiero w tej chwili zdaje sobie sprawę z tego, że mój penis wbija się w jej pośladek. Próbuje ze mnie zeskoczyć, lecz zatrzymuję ją w miejscu.

– Spokojnie, nie wyskoczy sam ze spodni – rzucam żartem, jednak ona się nie rozluźnia. – Skarbie, jestem zdrowym facetem. To normalne, że reaguję na piękną i pociągającą kobietę, którą mam obok. Jesteś seksowna i to bardzo, więc nie dziw się, że mi stanął. I powiem ci nawet więcej – dodaję szeptem. – Po dzisiejszym wieczorze jestem pewien, że nawet nie drgnie na widok innej ślicznotki.

Uśmiecha się nieśmiało na mój komplement, jednak nadal się nie odzywa.

Po kilku minutach, gdy czuję, że namiot w spodniach bezpiecznie opadł, stwierdzam:

– Chyba pora wracać do gości, by nie zaczęli nas szukać. – Jej postawa nagle ulega zmianie. Wygląda na przerażoną, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, gdzie jesteśmy. – Nie martw się, zahaczymy jeszcze o łazienkę, byś mogła przejrzeć się w lustrze i poprawić makijaż. – Trę swoim nosem o jej, na co uśmiecha się speszona.

– Na litość boską! – syczy lekko przerażona. – Gdyby mój ojciec nas tu zobaczył...

Spoglądam na nią rozbawiony.

– To co? – pytam, ciekaw dalszego ciągu jej myśli.

– Chłopaka, z którym kiedyś się całowałam, pozbawił trzech palców – wyznaje z kwaśną miną. – Ciebie z pewnością by zabił.

– Kotku... – szepczę w jej usta, postanawiając nie komentować jej wcześniejszych doświadczeń.

– Z nas dwóch, to ja jestem tym groźniejszym – wyznaję z drapieżną nutą w głosie. – Poza tym ten pierścionek – łapię ją za palec serdeczny, na którym tkwi wielki diament – wskazuje, że jesteś moja i mogę robić z tobą, na co tylko mamy ochotę. A jemu nic do tego – oznajmiam twardo.

Kręci rozbawiona głową.

– Jesteś diabłem wcielonym, który sprowadza mnie na złą drogę!

– A ty jesteś aniołem zesłanym z nieba, tylko nie wiem jeszcze, czy na moją chwałę, czy może jednak zgubę... – zastanawiam się na głos.

– Osobiście wolę chwałę – stwierdza z uśmiechem. – Nie ma żadnej dumy w doprowadzeniu swojego mężczyzny do upadku – dodaje konspiracyjnym szeptem.

W ostatniej chwili udaje mi się powstrzymać głośny wybuch śmiechu.

I w tym momencie dociera do mnie, że ta kobieta będzie moją zgubą.

Rozdział 10

Melody

Budzi mnie głośnie pukanie.

Matko jedyna, znowu śniłam o Domenico!

Drań miał rację. Od naszych zaręczyn śni mi się prawie co noc. Minął już miesiąc od pamiętnego „sam na sam” w ogrodzie stryja, jednak mój umysł cały czas odtwarza to, co się wydarzyło.

Nie wiem, dlaczego mu tak łatwo uległam. Z ciekawości? Nie do końca. Chciałam tego, pragnęłam go równie mocno, jak on mnie. Zaufałam mu i wcale tego nie żałuję.

Jak tylko przypomnę sobie jego ciepłe ręce na moim ciele...

– Mel, śpisz jeszcze? – Dobija się mój brat.

– Już nie, wejdź!

Wsadza ostrożnie głowę przez drzwi, jakby się bał widoku, który może zastać.

– Adamo, nie wygłupiaj się! Dobrze wiesz, że nikogo tu nie ma! – Rzucam poduszką w jego głowę.

– Ojciec wyjechał na cały weekend w interesach, a matka z rana poleciała z koleżankami do Aspen. Może chcesz potrenować? – pyta, a na jego ustach pojawia się nikczemny uśmiech.

Tylko on i kuzyn wiedzą o tym, że ćwiczę samoobronę z Ugo. Mój brat też, w miarę swoich możliwości, stara się ze mną trenować.

– Jasne, tylko się odpowiednio ubiorę! Spotkamy się za dziesięć minut na siłowni.

Wyskakuję z łóżka, a następnie idę do garderoby, by przebrać się w strój do ćwiczeń.

Po dziesięciu minutach schodzę do piwnicy, gdzie Adamo i Ugo już się rozgrzewają w sparingu.

Mój ochroniarz to silny, wysoki i wysportowany czterdziestolatek. Ojciec wyznaczył akurat jego do pilnowania mojego bezpieczeństwa z dwóch powodów. Po pierwsze, Ugo nie ma rodziny, więc nie jest w żaden sposób ograniczony. Po drugie, ma ogromne umiejętności w walce.

Adamo każdy nasz wspólny trening wykorzystuje do tego, by poznać jakąś nową sztuczkę lub pochwalić się nowo nabytą wiedzą. Czasami mam wrażenie, że obaj skrycie odliczają dni do tych kradzionych w tajemnicy chwil. I pomimo dużej różnicy wieku oraz doświadczenia mój brat wcale nie odstaje w zdolnościach od swojego przeciwnika.

Podczas gdy oni wymieniają wzajemnie ciosy, ja spędzam czas na własnej rozgrzewce i rozciągnięciu mięśni. Jestem tutaj częstym gościem. Lubię biegać, a według ojca stacjonarna bieżnia jest bezpieczniejsza niż miejskie uliczki.

– Chodź tu, Melody – odzywa się po jakimś czasie Ugo, gestem wskazując na matę. – Powtórzmy dzisiaj chwyt, których cię ostatnio nauczyłem, a potem sprawdzimy, czy pamiętasz, jak posługiwać się nożem. Dawno nie miałaś go w ręce – dodaje z kwaśną miną. – Jeżeli będziesz mieć jeszcze później siły, to możesz z Adamo przejść na strzelnicę i poćwiczyć oddawanie strzałów – oznajmia na koniec.

Uśmiecham się entuzjastycznie. Moje treningi nie wyglądają tak, jak treningi brata. Ja nie jestem szkolona do bycia maszyną do zabijania. Od początku zaznaczałam, że chcę się nauczyć tylko kilku chwytów, by w razie konieczności móc się obronić.

I to właśnie robi mój mentor od dwóch lat. Dzięki niemu wiem, gdzie uderzyć, by zabolalo mojego napastnika na tyle, bym mogła uciec. Wiem też, jak rozbroić przeciwnika. Na moją korzyść działa element zaskoczenia. Nikt nie ma pojęcia, że uczę się samoobrony, więc nikt nie będzie się po mnie spodziewać walki.

Za sprawą treningów z Ugo i Adamo opanowałam podstawy krav magi, sprawnie posługuję się nożem i bardzo dobrze strzelam. Ostatnio ćwiczymy także strzelanie do ruchomego celu, jednak przez to, że ojciec nie zgadza się, bym uczyła się samoobrony i nie ma pojęcia, że robię to wbrew jego

zakazom, musimy korzystać z takich chwil jak dziś, gdy nie ma go w pobliżu, a także nie zaskoczy nas nagłym powrotem.

Po intensywnych trzech godzinach ćwiczeń, wracam z Adamo na górę. Oboje umieramy z głodu.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zagaduje mnie, gdy wchodzimy do kuchni. Przy wyspie kuchennej krząta się nasza gosposia. – Witaj, Mario! Padamy z głodu. Masz może dla nas coś dobrego? – pyta przymilnie, cmokając ją w policzek.

Znamy Marię od urodzenia, a pracuje dla naszych rodziców jeszcze dłużej. Traktujemy ją bardziej jak babcię niż służącą.

– Siadajcie, dzieci, zaraz zrobię wam coś pysznego – obiecuje, patrząc na nas ciepło.

– To jak prezentują się twoje plany na ten sobotni dzień, siostrzyczko? – ponawia swoje pytanie Adamo.

– O trzynastej mam próbę w szkole baletowej. Występ już za dwa tygodnie, więc musimy częściej ćwiczyć. A ty?

– Za godzinę spotykam się z Robem. Mamy kilka spraw do załatwienia. – Nie dodaje nic więcej, więc wiem, że chodzi o mafijne biznesy. – Długo będzie trwać ta próba?

– Do osiemnastej. Na premierze naszego spektaklu mają pojawić się łowcy talentów, którzy szukają stypendystów do NYU¹. Widziałyśmy świąteczny spektakl jednej z ich grup, gdy byliśmy w Nowym Jorku tuż po świętach – wyznaję. – Dlatego dziewczynom bardzo zależy, by wypaść jak najlepiej. Uczelnia ma do zaoferowania jedno miejsce, a chętnych jest piętnaście uczennic.

– Jesteś wśród nich? – pyta zaciekawiony.

– Nie. Właśnie kończę studia i nie zamierzam zaczynać nowych. Nie wiem też, czy Domenico by się na to zgodził – zauważam. – Poza tym dla mnie balet to hobby, forma odstresowania. Może Dom nie będzie mieć nic przeciwko, jeśli czasami będę ćwiczyć sobie w domowym zaciszu, kiedy jego nie będzie. Tyle mi wystarczy.

– Już się nie boisz tego ślubu. – Bardziej stwierdza niż pyta.

– Nie. Nie widzę powodu. Zresztą mój strach niczego nie zmieni, a jedynie pogorszy sytuację. – Wzruszam ramionami. – A Domenico obiecał, że będę przy nim bezpieczna, niczego mi nie zabraknie i pomoże mi zaaklimatyzować się w nowym miejscu... – Nie dopowiadam, że obiecał mi być również lepszą wersją siebie. To powinno zostać między nami. – Tylko ciebie będzie mi brakować – mówię smutno.

– Mnie ciebie również. Ale możemy codziennie rozmawiać przez telefon, a nawet robić wideorozmowy – pociesza mnie, a następnie mocno przytula. – Tylko konflikt pomiędzy naszymi Rodzinami mógłby nas rozdzielić, a wasz ślub ma wzmocnić współpracę, nie odwrotnie. Na pewno będziemy się często widywać na rodzinnych przyjęciach – dodaje z uśmiechem.

Zastanawiam się nad jego wcześniejszymi słowami.

– Myślisz, że to możliwe? – pytam cicho. – Wojna – uściślam.

– Na tę chwilę tak nie uważam, lecz żyjemy w świecie, gdzie wystarczy jeden zły ruch, by doszło do rozlewu krwi – odpowiada szczerze. – Na razie stryj dobrze dogaduje się z twoim przyszłym teściem. Cristiano i Domenico również nadają na podobnych falach... – Wzdycha ciężko, po czym kontynuuje: – Nie wiem, jak wyglądałaby współpraca międzypokoleniowa, czyli na poziomie: stryj-Domenico i Cristiano-Eduardo... – dodaje po chwili. – Miejmy nadzieję, że to porozumienie będzie silne i wieczyste. – Uśmiecha się pewnie, jednak ja czuję niepokój w brzuchu.

Nigdy nie brałam pod uwagę opcji, że mogłabym być trwale rozdzielona z bratem. Nie mam problemu z tym, by rozstać się z rodzicami, ale z Adamo jest gorzej. Łączy nas szczególna więź.

– Będzie dobrze, wierzę w to. – Przytulałam się do niego mocno.

Domenico na pewno nie dopuści do tego, aby ten sojusz rozpadł się bez prawdziwie poważnej przyczyny.

Rozdział 11

Domenico

– Co to ma być, do jasnej cholery?! Pozwoliliście zapierdolić całego tira amfy! Co z was za idioci?! – wydzieram się na naszych żołnierzach w jednym z magazynów.

Stoi przede mną dwóch kierowców, którzy mieli dostarczyć transport do jednego ze stałych klientów. Nawet na mnie nie patrzą. Wiedzą, że nawalili.

– Szefie, to nie nasza wina! Wzięli nas z zaskoczenia! – zaczyna tłumaczyć się jeden z nich. – Zatrzymaliśmy się tylko, żeby się odlać. Pojawili się znikąd, rozbroili nas i wzięli samochód. Nie mieliśmy szans!

– Jak to, kurwa, „nie mieliście szans”?! – syczę z sarkazmem. – Od kiedy chodzą szczać w parach?! Po to jest dwóch kierowców, by jeden zawsze siedział w aucie! Macie kuloodporną kabinę, a naczepy nie da się otworzyć bez specjalnego kodu! Jesteśmy osiemdziesiąt pięć milionów w plecy! – wrzeszczę na całe gardło.

Ten tydzień źle się zaczął. Wczoraj Bratva zaatakowała jedno z naszych laboratoriów i zanim dotarło wsparcie, zabili dwóch z pięciu chemików. Dziś zajebali tira pełnego narkotyków. Skurwiele stają się coraz śmielsi w swoich poczynaniach.

– Sal – zwracam się do mojej lewej ręki. *Prawą zawsze będzie brat.* – Oddaj im broń. – Przenoszę na nich surowe spojrzenie. – Macie się nawzajem zastrzelić. Zróbcie sobie z tego pojedynek, jeśli wolicie. – Uśmiecham się sarkastycznie i odwracam się do Sala. – Dobij ich w razie potrzeby. Potem tu posprzątajcie.

Wychodzę z magazynu bez oglądania się za siebie. Jestem totalnie wkurwiony, a reszta dnia wcale nie zapowiada się lepiej.

– Kazalesz im się nawzajem pozabijać? Jesteś bezlitosny! – Szczerzy się do mnie Alessandro.

– Zajebali transport, a my jesteśmy kupę kasy w plecy. W dodatku musimy jak najszybciej wysłać kolejnego tira z towarem, bo Camillo czeka na drągi – cedzę przez zęby. – Niech się cieszą, że nie mam czasu, by samemu się nimi zająć, bo to nie byłaby taka szybka i czysta śmierć.

– Masz rację, a ja muszę ci dołożyć. Mam kolejne złe wieści. – Robi krzywą minę, a ja już mam ochotę coś rozjechać. Siadając do auta, słyszymy dwa strzały wewnątrz magazynu. – Dzwoniła do mnie Bianca. Podobno jej rodzina zaczęła otrzymywać pogróżki. Boi się o swoje dzieci.

– Zajmij się tym. Masz zapewnić im całkowite bezpieczeństwo. Dowiedz się, kto im grozi i upewnij się, że polecą głowy – mówię, gdy ruszamy do naszego klubu.

Bianca jest naszym głównym chemikiem. Opracowuje receptury, dzięki którym nasze narkotyki są najlepsze na rynku, nie sprzedajemy jakiegoś gówna. Nasz towar na ulicach jest najwyższej jakości, to podstawa interesu. Słaby towar łatwo przedawkować, a przedawkowanie wiąże się ze śmiercią potencjalnego klienta.

O klientach się dba, a nie zabija.

– Zadzwoń do niej i zapewnij, że troszczymy się o swoich ludzi, a także ich rodziny. Jeśli trzeba, zmień im nawet tożsamość, nie interesuje mnie to. Ona ma się skupić na produkcji.

– Przyjąłem i zaraz się tym zajmę. A co z dzisiejszym transportem broni?

– Ładunek będzie do odbioru w porcie o dwudziestej. Pojedziemy tam godzinę wcześniej, żeby rozejrzeć się przed wymianą. Nie spodziewam się żadnej zasadzki, jednak lepiej wcześniej sprawdzić teren i zostawić ludzi.

– Do którego magazynu przewożymy potem ten arsenał? Do A5?

– Nie. Dziś burmistrz wyprawia jakąś galę charytatywną w Sali Kongresowej i ulice wokół będą obstawione glinami. – Co prawda mamy opłaconą policję w tym mieście, ale lepiej nie rzucać się w oczy.

– Bezpieczniej będzie, jeśli nie puścimy transportu tamtymi rejonami. Kontener pojedzie obrzeżami

miasta do G3. Stamtąd też łatwiej będzie wysłać go pojutrze w drogę do Vegas.

– Kurwa, zapomniałem o tej gali! – irytuje się. – Ojciec się wybiera?

– Tak. Będą wszystkie znaczące osobistości w tym mieście, a on ma też przy okazji dogadać jakiś interes z prokuratorem.

– Czyli co, po zakupach w porcie mamy wolny wieczór? – Rzuca mi znaczące spojrzenie, a ja się zastanawiam, jakie plany rodzą się w tej jego tlenionej głowie. – To może potem zahaczmy o któryś z klubów i wyrwiemy jakieś panienki? Tak na lepsze zakończenie tego chujowego dnia? – Porusza sugestywnie brwiami.

– Nie mam nic przeciwko – mówię z cwaniackim uśmiechem.

Trochę relaksu dobrze nam zrobi.

Dzień minął pracowicie, ale przynajmniej już bez większych problemów. To, co miało być dzisiaj załatwione, zostało zrobione i teraz wraz z Alessandro zmierzam do jednego z naszych klubów, który wie dzie prym w mieście. Schodzi się tu cała śmietanka towarzyska Nowego Jorku.

Wchodzimy, omijając tłum przed drzwiami. Wiele dziewczyn woła nas, by zwrócić na siebie uwagę, mają nadzieję, że wprowadzimy którąś do środka, dzięki czemu nie będą musiały dłużej czekać w kolejce na wstęp. Ja nawet nie patrzę w ich kierunku, jednak zauważam, że mój brat uważnie im się przygląda. Po chwili na jego ustach pojawia się drapieżny uśmiech, a jego palec wskazuje jedną z kobiet.

– Ty w czerwonej sukience! – woła, wskazując bramkarzowi konkretną blondynkę, by ją przepuścił.

Laska uśmiecha się, jakby wygrała los na loterii, gdzie w rzeczywistości jest to tylko szybki numerek w tutejszej toalecie. No chyba że okaże się na tyle dobra w te klocki, że Alessandro postanowi zaliczyć ją dzisiaj kilkukrotnie. Jednak to nie zdarza się często. Mój brat podczas jednej imprezy zalicza średnio trzy panienki. Nieraz zdarza się, że w jednym czasie.

Podchodzę do baru, gdzie kiwam na barmana. Wie, co podać, bo zawsze zamawiam to samo. Lustruję otoczenie i zauważam, że Alessandro już zmierza ze swoją nową zdobyczą w kierunku łazienek. Śmieję się pod nosem.

Nie traci czasu, skubany.

Nagle na swoich plecach czuję damską dłoń, a do ucha szepcze mi znajomy głos:

– Domenico, dawno się nie widzieliśmy.

Odwracam się w kierunku kobiety.

– Cora – witam się z nią cicho. – Minęło trochę czasu od ostatniego spotkania.

Cora jest siostrzenicą naszego burmistrza. Ma dwadzieścia pięć lat, sztuczne cycki i botoks w ustach, ale lubi seks w każdej postaci. Spotykałem się z nią, gdy miałem ochotę na dobry i niezobowiązujący numerek. Zna się na rzeczy i potrafi zająć się moim kutasem na masę sposobów.

– Zanedbujesz mnie ostatnio – mruczy, sunąc paznokciem po moim bicepsie. – Czyżby powodem była twoja słodka narzeczona? – Mój wzrok staje się surowy. – Widziałam wczoraj w gazecie ogłoszenie o waszych zaręczynach. Gratuluję rychłego wesela. – Uśmiecha się nieszczercze.

Faktycznie, wczoraj ojciec podał do wiadomości publicznej informację o nadchodzącym ślubie. W gazecie pojawiło się nawet nasze zdjęcie z przyjęcia zaręczynowego.

– O co ci chodzi? Mój ślub to nie twój interes – oświadczam zimnym głosem, dopijając drinka.

– Oj, nie denerwuj się tak – mruczy z niewinną miną. – Po prostu tęskniłam za naszym seksem. Może spotkamy się i nadrobimy zaległości? – Uśmiecha się kokieteryjnie. – Do twojego ślubu został jeszcze miesiąc. Nic nie stoi nam na przeszkodzie. A potem... Jestem pewna, że minie sporo czasu, zanim twoja słodka żonka nauczy się, jak cię zaspokajać – mówi cicho. – Taki ogier jak ty nie zadowolony byle czym. Myślę, że moglibyśmy...

– Dość, Cora! – przerywam jej monolog. To, w jaki sposób wypowiada się o Melody, tylko podnosi mi ciśnienie. – Mój nadchodzący ślub, a także przyszła małżonka nie są tematami, jakie chciałbym z tobą omawiać. Tak właściwie nie ma żadnego tematu, na jaki moglibyśmy rozmawiać. Spotykamy się, by się pieprzyć, nic więcej. Tylko w tym jesteś dobra – cedzę przez zęby. – Dlatego dla

własnego bezpieczeństwa nie wspominaj więcej o mojej narzeczonej, a najlepiej omijaj ją szerokim łukiem, gdy spotkasz ją na swojej drodze. Jeżeli kiedykolwiek spróbujesz się do niej zbliżyć, dostaniesz ode mnie nowe buty... – Urywam na moment, po czym dodaję groźnym tonem: – Betonowe.

Posyłam jej okrutny uśmiech, a następnie zostawiam przy barze. Kieruję się na zaplecze, w stronę swojego biura, lecz na drodze staje mi jakaś dziewczyna. Oblizuje sugestywnie usta i odzywa się zaczepnym głosem:

– Masz ochotę się zabawić?

Jestem wkurwiony na Corę i muszę na czymś wyładować swoją złość. Dlatego biorę laskę za rękę, a następnie prowadzę w kierunku korytarza dla personelu, gdzie zamykam się z nią w schowku na środki czystości.

Jeśli myślała, że wezmę ją w lepsze miejsce, to się grubo pomyliła.

– Klękaj! – warczę ostro, a ta natychmiast pada na kolana.

Wyciągam kutasa ze spodni, po czym wsuwam go w otwarte usta nieznajomej. Zamykam oczy, a następnie wyobrażam sobie Mel, przez co fiut od razu robi się twardszy. Nie kłamałem, mówiąc jej podczas przyjęcia zaręczynowego, że nie zareaguję na żadną inną kobietę z taką mocą, z jaką reaguję na nią.

Dziewczyna zaczyna jęczeć, a ja najchętniej kazałbym się jej przymknąć. Te fałszywe odgłosy tylko mnie rozpraszają, bo wolę sobie przypominać cudowne pomruki narzeczonej. Łapię więc za włosy nieznajomej, a następnie zaczynam ruchać ją ostro po samo gardło. Krztusi się, nie będąc w stanie wziąć mnie całego, lecz ja nie luzuję uchwytu, ani nie zwalniam tempa.

Przynajmniej już nie jęczy.

Rżnę ją, wyobrażając sobie jedyną ślicznotkę, na którą tak naprawdę mam ochotę. W końcu tryskam spermą, a laska nie nadaża łykać mojego ładunku.

Otwieram oczy, po czym spoglądam na dziewczynę. Łzy rozmazały cały makijaż, który spływa po jej policzkach czarnymi strugami. Na dodatek z ust kobiety ścieka sperma, a ona sama patrzy na mnie lekko przerażona.

– Dobrze się spisałaś, a teraz wypierdalaj! – rzucam zimnym tonem, chowając kutasa do spodni.

Bez słowa wychodzę z kantorka, rozglądając się dookoła. Kiwam na jednego z moich ludzi, którzy są rozstawieni w korytarzu i pilnują, by nikt z tańczących na sali nie zabłądził w te rejony.

– Dopilnuj, żeby trafiła do wyjścia – mówię w momencie, gdy dziewczyna wychodzi z pomieszczenia.

Nie oglądając się za siebie, kieruję się w stronę swojego biura.

– Jeszcze cztery tygodnie... – mruczę pod nosem, siadając w fotelu za biurkiem.

Kto by pomyślał, że będę odliczać dni do własnego ślubu?

Rozdział 12

Melody

Nim się obejrzałam, minęły kolejne tygodnie, a do ślubu pozostało siedem dni.

Dziś jest oficjalne zakończenie moich studiów. Dla uczczenia tej pamiętnej chwili na uroczystość rozdawania dyplomów zostały zaproszone nasze rodziny, a potem wszyscy razem mamy świętować ten dzień podczas wielkiego pikniku na placu za gmachem uczelni. Jednak mój ojciec standardowo ma jakieś ważne spotkanie, a matka jest na zebraniu grupy wspierającej cele charytatywne, dlatego postanowiłam, że ulotnię się zaraz po odebraniu świadectwa.

Brak rodziców nie jest dla mnie zaskoczeniem. Wręcz przeciwnie, zdziwiłabym się, gdyby postanowili się zjawić. Jednak interesy ojca zawsze będą dla niego na pierwszym miejscu, a matka tak naprawdę zajmuje się dbaniem o wizerunek rodziny w mediach i praniem mafijnych pieniędzy za sprawą akcji charytatywnych. Dla ludzi z zewnątrz jest niczym anioł, który niesie pomoc potrzebującym, dzieląc się z nimi naszym bogactwem. Tak naprawdę przelewa na wskazane konta bankowe pieniądze, które po odpowiednim czasie znów wracają do pierwotnego właściciela.

Przykład – trzeba pieniędzy, by nakarmić bezdomnych? Oczywiście, przelejemy na ten cel kilka milionów! Ugotowaniem posiłków zajmie się wyznaczona przez matkę restauracja. Pieniądze trafiają do wskazanego lokalu, który, de facto, należy do całej sieci naszych knajp i który powinien za tę sumę ugotować określoną liczbę posiłków, by wykarmić biednych. Jednak na ten cel ostatecznie przeznaczane jest zaledwie kilka procent z całej kwoty.

Nie można całkowicie olać tematu. Media zbyt szybko wywęszyłyby przekręt, a tym sposobem w gazetach pojawiają się zdjęcia i artykuły o nakarmionych przez matkę ludziach.

Proste i efektowne.

Siedzę na auli i nieco sfrustrowana czekam, aż dyrektor wywoła mnie na scenę. Uroczystość wlecze się już drugą godzinę. Niestety do odbioru dyplomu wzywają nas w kolejności alfabetycznej, a właśnie zaczęła się litera L.

Nie ma co, trochę tu jeszcze posiedzę...

Nudzę się, więc zaczynam dyskretnie rozglądać się dookoła.

Rząd, w którym mam miejsce, jest ostatnim wyznaczonym dla studentów, dlatego tuż za mną siedzą rodziny pozostałych absolwentów. Poznają większość z nich. Wspólne wypadki na zakupy czy kawę zaowocowały kilkoma znajomościami zarówno z rodzeństwem, jak i rodzicami niektórych bliższych koleżanek.

Sunę wzrokiem po morzu osób i nagle moje serce zamiera. Na samym końcu auli, tuż przy drzwiach wejściowych, stoi czwórka znanych mi mężczyzn. Nawet stąd widzę, jak grupa nastolatków po przeciwnej stronie sali rzuca im znaczące uśmiechy. Oni jednak nie reagują, bo patrzą w moim kierunku.

Na mojej twarzy mimowolnie pojawia się uśmiech. Nie spodziewałam się ich tutaj. A już na pewno nie całej czwórki. Adamo, Cristiano, Domenico i Alessandro.

Odwracam głowę w kierunku podestu, żeby nie przegapić swojej kolejki.

Po długich minutach dyrektor wywołuje moje nazwisko, a w auli rozlegają się głośnie oklaski i gwizdy. Wchodzę na scenę, odbieram dyplom i gratulacje od wykładowców, uśmiecham się do aparatu, a następnie schodzę drugimi schodkami. Nie udaję się jednak na swoje miejsce, a przeciskam wśród ludzi pod ścianą, by dostać się do czekających na mnie chłopaków.

– Gratulacje, Mel! Zakończyłaś edukację, więc w końcu możesz uważać się za dorosłą! – krzyczy Cristiano, po czym zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Doprawdy zabawne! – besztam go z uśmiechem, gdy ten wypuszcza mnie z objęć.

Następnie w ramiona porywa mnie Adamo. Okręca się ze mną dookoła, nie patrząc na stojących wokół ludzi.

– Gratki, siostrzyczko! Ukończyłaś studia z wyróżnieniem! Należy ci się za to jakaś nagroda! – patrzy na mnie z dumą.

– Nie przesadzaj, to nie było takie trudne! – Puszczam mu oczko, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

To nasz stały żart. Kiedy ja nigdy nie miałam problemu z nauką i chętnie się do niej przykładalam, mój brat ledwo przechodził z klasy do klasy, bo był zbyt leniwy na odrabianie zadań domowych. Gdyby nie pieniądze rodziców, już dawno wyrzuciliby go ze szkoły.

Odwracam się z uśmiechem w kierunku dwóch pozostałych mężczyzn.

– Domenico, Alessandro, nie spodziewałam się was tutaj. W sumie to żadnego z was się tu nie spodziewałam! – zwracam się już do wszystkich.

– Postanowiliśmy zrobić ci niespodziankę, a potem zabrać na lody! Gratuluję ukończenia studiów, przyszła bratowo! – mówi młodszy Santo.

Ktoś, kto ogląda nas z boku, na pewno nie domyśliłby się, że ta oto tu czwórka mężczyzn to najbardziej przerażający gangsterzy, jakich można poznać. Niby tacy beztroscy i wyluzowani, a gdyby tylko zaszła taka potrzeba, bez wahania zabiliby wszystkich tu obecnych.

– Skoro mowa o lodach, możemy już iść? – pytam z nadzieją w głosie. – Nie wytrzymam w tym miejscu ani minuty dłużej!

– Ostatnie wagary? – wytyka kuzyn.

– Przynajmniej dzisiaj uda mi się to zrobić bez jakichkolwiek konsekwencji – wyznaję z uśmiechem, po czym wychodzę z auli.

Żeby dzień był bardziej doniosły, kazano nam założyć specjalne togi i birety. Ściągam wszystko w pośpiechu, a następnie kierując się w stronę wyjścia ze szkoły, zostawiam rzeczy na pierwszym lepszym krześle. Obracam się do tyłu, by sprawdzić, czy mężczyźni idą za mną, lecz oni stoją w miejscu, wyraźnie zdezorientowani.

– Na co czekacie? – pytam, bo nie wiem, co mi umknęło.

– Myślałem, że wyjście jest w drugą stronę... – Adamo spogląda na mnie niepewnie.

– Z waszą czwórką nie wydostaniemy się szybko z budynku. A już na pewno nie zrobimy tego niezauważeni – dodaję z przekąsem. – Każda napotkana przez nas dziewczyna będzie chciała zwrócić na siebie waszą uwagę – tłumaczę, patrząc wymownie. – Będą mnie zaczepiać, błagając maślanym wzrokiem, żebym was przedstawiła. – Przewracam oczami. – Idąc tym tropem, minie godzina, zanim opuścimy teren szkoły, a ktoś obiecał mi lody. – Kieruję wzrok na Alessandro. – Wyjdziemy wyjściem ewakuacyjnym. Chodźcie.

Wskazuję kierunek i ruszam przed siebie. Po chwili słyszę, że któryś z nich wybucha śmiechem, jednak w końcu podążają za mną do wyjścia.

Faceci...

Siedzimy przy stoliku, zajadając się lodami.

Spoglądam na narzeczonego. Jest dzisiaj wyjątkowo cichy, choć nie ma na twarzy tej swojej zimnej maski. A przynajmniej nie całkowicie. Zachowuje się swobodniej niż podczas przyjęcia zaręczynowego, jednak nie jest całkowicie rozluźniony. Nie wiem, jak mam się zachowywać – trzymać dystans czy postawić na swobodę? Może mnie jakoś nakieruje, jeśli rozpocznę z nim rozmowę.

– Tak właściwie, to co robicie w Kansas City? – zadaję mu ciche pytanie.

– Mieliliśmy do omówienia kilka kwestii z twoim stryjem – odpowiada równie cicho.

Jesteśmy w miejscu publicznym i choć nikt nie siedzi w pobliżu, wiem, że musimy uważać na to, co wychodzi z naszych ust.

– Nie można było tego załatwić przez telefon? Musieliście się zjawić osobiście?

– Była taka opcja, jednak woleliśmy przylecieć – odpowiada Alessandro z szerokim uśmiechem, patrząc wprost na brata.

Czuję, jak na twarz wypływa mi delikatny rumieniec, więc wystawiam ją do słońca, by pod pretekstem opalania ukryć zawstydzenie.

Czyżby właśnie zasugerował, że Domenico chciał się ze mną spotkać?

Nie, nie będę sobie za dużo wyobrażać. Jestem pewna, że prędzej czy później narzeczony sam mi powie, czy przyjechał tu bardziej ze względu na mnie, czy dla interesów.

– Nie cieszysz się z niespodzianki? – słyszę jego pytanie.

Unoszę powieki i dostrzegam ten charakterystyczny dla niego cwaniacki uśmiech.

– Nie, dlaczego? Jest całkiem miło – odpowiadam, unosząc lekko kąciki ust i patrząc mu w oczy.

– Idę do łazienki – oznajmiam po chwili. *Muszę się ogarnąć.* – Zaraz wracam.

Cristiano wstaje, żeby mi towarzyszyć, lecz natychmiast go powstrzymuję.

– Uspokój się. Idę tylko do łazienki, nic mi się nie stanie. Nie musisz mnie eskortować.

Przewracam oczami. Czasami są nadopiekuńczy.

– Dać ci moją spluwę? Tak na wszelki wypadek? – szczerzy się do mnie Adamo.

– Nie trzeba. Jestem wystarczająco uzbrojona. – Wskazuję na swoje szpilki.

Tak... Tylko ten, kto nie poznał ich mocy, może myśleć, że nie są groźne.

– Skoro tak twierdzisz... – kapitułuje z rozbawieniem.

Rozglądam się po reszcie. Zauważam, że Alessandro i Domenico przyglądają mi się z zaciekawieniem.

Nie powiedziałam narzeczonemu o moich lekcjach walki, więc ta wymiana zdań musiała mu się wydać co najmniej dziwna. Nie wiem jednak, jak Domenico zareaguje na wieść o tym, że nie jestem taka bezbronna, za jaką wszyscy mnie biorą. Czuję, że będzie lepiej, gdy dowie się o tym w późniejszym czasie.

Dużo później.

Rozdział 13

Domenico

Ze swojego krzesła obserwuję, jak Melody wchodzi do budynku kawiarni. Pierwszy raz mam okazję zobaczyć ją tak swobodną i jestem świadom, że to obecność brata i kuzyna tak na nią działa. Mam jednak nadzieję, że po przeprowadzce nie zamknie się w sobie i będzie równie otwarta nie tylko w moim towarzystwie, ale również przy Sofii i naszym błazeńskim bracie.

Nie wiem, co mu strzeliło do głowy, by tak jawnie sugerować, że to ja chciałem przylecieć do Kansas. Tak, to prawda, interesy były tylko pretekstem, by się tu dzisiaj zjawić, ale, do kurwy nędzy, nie musi o tym trąbić na prawo i lewo!

Muszę zamienić z nim potem słowo... Albo dwa.

– Skoro tuż po rozdaniu dyplomów miał miejsce piknik rodzinny dla absolwentów i ich bliskich, to dlaczego Melody była dzisiaj sama? – zwracam się z pytaniem do Adamo.

– Nasi rodzice nieszczęśliwie się nami interesują, przez co nigdy nie angażują się w takie akcje – odpowiada spokojnie. – Oficjalnie zawsze mają w tym czasie jakieś inne zobowiązania. Już się do tego przyzwyczailiśmy i nie zwracamy na to żadnej uwagi. – Macha beztrąsą ręką. – Mówiłem wczoraj Mel, że przyjdę jej towarzyszyć, lecz mnie zbyła. Stwierdziła, że i tak ma zamiar uciec z uroczystości zaraz po odebraniu świadectwa, dlatego postanowiliśmy z Cristiano zrobić jej, mimo wszystko, niespodziankę. – Mężczyźni wymieniają między sobą spojrzenia. – Jednak pojawiliście się wy i wyszło nawet lepiej, niż zamierzałem.

Na jego ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

– Lepiej? – odzywa się mój brat. – Co masz na myśli?

Sam chętnie dowiem się więcej.

– Lepiej, bo mogę zobaczyć, jak ona reaguje na wasze towarzystwo i jak wy ją traktujecie. Za tydzień moja siostra przeprowadzi się do Nowego Jorku, gdzie ani ja, ani Cristiano nie będziemy mogli jej obronić. Będzie na waszej *lasce* – zaznacza. – Wolałbym już teraz upewnić się, że będzie z wami bezpieczna, a także, że nie będzie cierpieć, szczególnie z samotności... – Zaciska dłonie w pięści. – Świat, w którym żyjemy, oraz fanaberie naszego ojca narzuciły na Mel wiele ograniczeń. Nie ma żadnych przyjaciół poza nami – wskazuje na siebie i kuzyna – oraz Gemmą. Choć ojciec starał się zniszczyć nasze relacje, my wbrew niemu trzymamy się bardzo blisko – tłumaczy. – Wiem, że sami macie siostrę, która nie ma lekko z waszym starszym bratem. – Patrzy mi wyzywająco w oczy. – Wiem też, że pomimo jej wygnania na drugi kontynent utrzymujecie ze sobą bliskie kontakty i się o nią troszczycie. Mam nadzieję, że Mel będzie miała w was podobne wsparcie, bo jako żonie przysługującego dono, raczej ciężko będzie jej znaleźć w Nowym Jorku prawdziwych przyjaciół – stwierdza z grymasem.

Jestem pod wrażeniem... Tak, Adamo może i jest młodszym bratem, jednak swoją opiekuńczością jasno daje do zrozumienia, że siostra jest dla niego ważna, a on sam będzie walczyć w jej obronie.

Mimowolnie zaczynam czuć do niego ogromny szacunek.

– Nie musisz się obawiać. Tak, jak zapewniałem, Melody będzie przy nas bezpieczna. Szanujemy kobiety i dbamy o to, co nasze – oznajmiam twardym głosem. – Jestem pewien, że znajdzie również nie porozumienia z Sofią, która już na stałe wraca do Stanów.

Ściągam siostrę do domu właśnie po to, by Mel miała w pobliżu kogoś bliskiego i godnego zaufania. Poza tym ona sama chyba również potrzebuje przyjaciółki.

– A więc w twoim mieszkaniu już czeka na nią pianino i pokój do baletu? – Cristiano testuje mnie z chytrym uśmieszkiem.

– Pianino faktycznie stoi, a pokój sama musi zaprojektować według własnych potrzeb. Jednak będzie gotowy w ciągu kilku dni od wskazania jej wytycznych.

Uśmiecham się z drwiną, widząc jego zaskoczenie.

– Co jest, kurwa?! – słyszę syk Alessandro, więc natychmiast kieruję głowę we wskazaną stronę. Jakiś kutas zaczepia Melody. Wstaję z impetem z krzesła.

Zajebię szczyła!

– Stój! – syczy starszy Vitto, łapiąc mnie za ramię.

Moja dłoń automatycznie sięga do kabury, lecz w ostatnim momencie powstrzymuję się przed wyciągnięciem broni i strzeleniem mu w łeb.

Spogląda na mnie stalowym wzrokiem. No tak, on też w przyszłości będzie bossem. Jest równie niebezpieczny co ja.

– Po pierwsze, jesteśmy w miejscu publicznym. Nie możesz, tak po prostu, wyciągnąć gnata i straszyć nim ludzi dookoła. Po drugie, jesteś w Kansas, a nie w Nowym Jorku. Nie zabijesz tu nikogo bez mojego pozwolenia – wylicza. – A po trzecie, Mel da sobie radę sama, więc usiądź spokojnie i oglądaj przedstawienie.

Przez chwilę toczymy między sobą walkę na spojrzenia. Dwóch samców alfa, jednak tylko jeden jest na swoim terenie.

– Domenico, Melody to moja siostra. Myślisz, że siedziałbym tu wygodnie, gdybym widział jakieś zagrożenie? Pierwszy bym zajebał tego cwaniaka – odzywa się Adamo. – Usiądź i patrz. Jeśli będzie potrzebować pomocy, da nam znać. – Siada wygodniej na krześle, jakby czekał na seans w kinie.

Odwracam głowę w kierunku kobiety, szukając oznak, że potrzebuje mojej interwencji.

– No daj się zaprosić na kawę, ślicznotko! – słyszę głos chłopaka.

Wytężam słuch, by usłyszeć jej odpowiedź.

– Powiedziałam, że nie jestem zainteresowana. Przepuść mnie – prosi grzecznie, ale stanowczo. Kolesi jednak nie daje za wygraną i próbuje złapać ją za rękę. – Łapy przy sobie albo ci je połamię – grozi mu, lecz skurwiel ewidentnie nie bierze jej na poważnie.

Muszę niechętnie przyznać, że ja na jego miejscu też bym się nie wystraszył.

– Nawet mi trochę szkoda tego faceta – wyznaje Cristiano. Zachowuje się tak, jakby się dobrze bawił.

W tym momencie tamten cwel próbuje przyciągnąć do siebie moją narzeczoną, a mnie puszczają hamulce.

– Cofam to, wcale nie jest mi go szkoda – poprawia się Vitto twardym głosem.

Ignoruję całą trójkę, po czym ruszam w kierunku lalusia, którego zaraz zajebię. Jestem dosłownie dwa kroki od nich i już mam złapać kolesia za fraki, lecz nagle staje się coś niespodziewanego. Słyszę cichy, ale jakże znajomy trzask łamanych kości, a następnie dostrzegam, jak Mel najpierw unosi kolano, trafiając mężczyznę prosto w krocze, a potem z całym impetem wbija obcas w jego stopę.

Staję w miejscu, totalnie zaskoczony.

– Powiedziałam, że masz trzymać łapy przy sobie – syczy na odchodnym.

Facet niczym mała pizda leży na podłodze, zwijając się z bólu, Melody odwraca się w moją stronę, a na jej twarzy pojawia się niepewność. Ewidentnie nie ma pojęcia, jakiej reakcji może się po mnie spodziewać.

Bez słowa wracamy do stolika, gdzie Adamo przybija jej piątkę.

Co się tu, kurwa, dzieje?

– Ile? – pyta Cristiano, a ja nie mam pojęcia, o chuj mu chodzi.

– Dwa, trzeci na pewno wybity – odpowiada z uśmiechem Mel, jednak po chwili spogląda na mnie wyraźnie zmieszana.

– Złamanie nosa byłoby prostsze – wytyka jej brat.

– Tak, ale też zbyt krwawe na taką publikę. Poza tym nie lubię kłamać, a obiecałam mu, że połamię mu ręce, a nie nos – odpowiada znudzonym głosem.

– Czekaj, czekaj! – wtrąca się Alessandro. – Chcesz powiedzieć, że właśnie widziałem, jak łamiesz jakiemuś fagasowi dwa palce, a następnie kładziesz go na łopatki przy użyciu obcasa i kolana? – dopytuje z podziwem w głosie, a ona nieśmiało kiwa głową. – Kobieto! Gdzie ty się tego nauczyłaś? – zachwyca się.

Jeszcze chwila, a kretyn spuści się w spodnie z ekscytacji.

Melody spogląda na swojego brata, jakby nie była pewna, ile może powiedzieć.

– Moja siostra od jakiegoś czasu uczy się sztuki samoobrony – oznajmia Adamo. – Oczywiście w tajemnicy przed naszym ojcem – zaznacza z wymownym spojrzeniem. – Umie wystarczająco dużo, by bez problemu poradzić sobie, na przykład, w takich sytuacjach – wyznaje z dumą w głosie.

Ja pierdolę! Ona non stop mnie czymś zaskakuje...

– Coś jeszcze potrafisz? – dopytuje Alessandro.

– Kto wie, może się kiedyś przekonasz – odpowiada mu ze wzruszeniem ramionami.

– Stary, chyba się właśnie zakochałem w twojej kobiecie! – mówi do mnie brat, a *moja kobieta* wybucha cudownym śmiechem.

Tak... Obawiam się, że nie ty jeden.

Rozdział 14

Domenico

Siedzimy właśnie z Alessandro w gabinecie ojca, gdzie zdajemy mu raport z ostatnich wydarzeń.

– Ktoś rozprowadza na naszym terenie swoje narkotyki, w dodatku jest to gówno najgorszego rodzaju – mówię. – Złapaliśmy kilku dealerów, lecz ci idioci nawet nie wiedzą, dla kogo pracują. Opisy ich dostawców wskazują jednak, że to sprawka Ruskich... – Wzdycham ciężko. – Uważam, że powinniśmy zrobić nalot na kilka ich laboratoriów i spalić doszczętnie to ścierwo.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, a już na pewno nie w tym momencie... – odpowiada ojciec po chwili namysłu. – Za dwa dni ślub i lepiej będzie, jeżeli obaj tego dnia pozostaniecie w nienaruszonym stanie. Dobrze wiemy, że jak wasza dwójka wpadnie w morderczy trans, to nie zwracacie żadnej uwagi na własne obrażenia – stwierdza, patrząc na nas twardo. – Nalot na ich laboratoria możecie zrobić zaraz w poniedziałek. Kilka dni nie robi żadnej różnicy. Niech żołnierze złapią każdego dealera na naszym terenie i na chwilę obecna tyle wystarczy.

– Skoro tak twierdzisz... Czy mamy coś jeszcze do omówienia? – pytam w nadziei, że pozwoli nam już odejść.

Nienawidzę tych spotkań. Nie dlatego, że mój ojciec źle zarządza Rodziną, ale przez sposób, w jaki nas traktuje. Jakbyśmy byli idiotami, których musi non stop kontrolować. A już niejednokrotnie udowodniłem mu razem z bratem, że jesteśmy niezastąpieni w jego szeregach i że bez problemu radzimy sobie w każdej sytuacji.

– Tak. Chcę, byś w sobotę omówił z Faberrim szczegóły transportu broni do Brazylii. Przylatuje do Stanów tylko na trzy dni, a ślub będzie najlepszą okazją, by dopiąć temat – rozkazuje.

– Nie zamierzam podczas własnego wesela zajmować się interesami, ojciec – odpowiadam twardo. – Skoro Faberri będzie tutaj przez trzy dni, to bez problemu znajdę czas w pozostałe dwa, by dobić z nim targu. Wesele to nie pora ani miejsce na takie rozmowy.

Patrzę mu w oczy bez najmniejszego strachu. Zaciska szczęki ze złości.

Ojciec nigdy nie przyjmuje lekko naszych sprzeciwów. Na ogół staramy się z nim nie kłócić, jednak w kwestiach dotyczących Melody oraz naszego ślubu się nie ugnę.

– Zapominasz, że ten ślub to tylko biznesowa umowa?! Biznes, jak każdy inny! Czemu więc nie można załatwić tematu Faberriego podczas wesela?! – grzmi.

– Nie kazałeś mi się ożenić z Melody, a już na pewno nie dla biznesu. Kazałeś mi sobie znaleźć żonę i to zrobiłem. A fakt, że połączyłem ten ślub z korzystną dla Rodziny umową, świadczy o mnie tylko na plus – zauważam zimnym głosem. – Nie potrzebuję korzystać z własnego wesela, by zobaczyć się z naszymi klientami. Mogę się z nimi spotkać w dowolnym momencie, wystarczy jeden telefon – cedzę przez zęby.

– Miałeś się ożenić tylko po to, by spłodzić jak najszybciej syna, a najlepiej trzech, aby byli gwarancją przedłużenia naszego rodu! Tylko z tego powodu kazałem ci szukać żony! Bo właśnie do tego są nam potrzebne kobiety! – wrzeszczy, a ja mimowolnie zaciskam dłonie w pięści.

– Moje małżeństwo nie jest tematem, jaki będę z tobą omawiać – mówię beznamiętnie, strzepując niewidzialny pyłek z rękawa marynarki. – Jesteś ostatnią osobą na tym świecie, która będzie mi dyktować, jak mam traktować własną żonę i każdą inną kobietę. Twój stosunek do matki był dla mnie jasnym przykładem tego, jak NIE. TRAKTOWAĆ. ŻONY – akcentuję wyraźnie każde słowo. – W kwestii interesów i mafii możesz mną kierować oraz dyktować mi warunki. Jeśli chodzi o moje małżeństwo, nie masz takiego prawa – oznajmiam twardo, podnosząc się z miejsca.

Alessandro wstaje ze mną, wyraźnie pokazując ojcu swoje stanowisko.

– I jeszcze jedno... – dodaję na odchodnym. – Za dwa dni Melody zostanie moją żoną i przyjmie moje nazwisko. Nasze nazwisko – podkreślam. – Od zawsze wpajałeś nam do głowy, że każdy Santo

musi być traktowany z najwyższym szacunkiem. Dlatego uprzedzam cię tu i teraz, że zabiję każdego, kto nie będzie traktował mojej żony z należytym respektem. KAŻDEGO. – Patrzę mu w oczy z wyzwaniem, podkreślając ostatnie słowo.

– Czy ty mi właśnie grozisz? – pyta z niebezpiecznym błyskiem w spojrzeniu.

– A czy muszę? – odpowiadam pytaniem. – Dam ci znać, jak tylko dogadam szczegóły z Faberrim.

Odwracam się, po czym wychodzę z gabinetu, a tuż za mną podąża brat.

Niech ojciec lepiej dwa razy się zastanowi, zanim wypowie nam wojnę.

– Naprawdę zabiłbyś naszego ojca, gdyby zagrażał w jakiś sposób Mel? – pyta, gdy tylko wsiadamy do samochodu. – Dobrze wiesz, że nienawidzę skurwiela i chętnie bym się go pozbył, ale zabicie dona? To trochę ryzykowne posunięcie...

– Wiem. Nasi ludzie mogą nie chcieć służyć pod rządami człowieka, który zabił swego ojca, by przejąć po nim władzę – zauważam z przekąsem. – Tym bardziej że ojciec jest dobrym przywódcą... – Urywam na moment, odpalając silnik. – Na razie dostał wyraźne ostrzeżenie. Jeśli zrobi niewłaściwy krok, pomyślę nad tym, jak się go bezpiecznie pozbyć.

– Wiesz, że w razie potrzeby ze wszystkim ci pomogę, prawda? Należy mu się śmierć za to, jak traktował matkę i co chciał zrobić Sofii.

– Wiem. Miejmy jednak nadzieję, że stary cwel pójdzie po rozum do głowy i przestanie wpychać nos w nieswoje sprawy. Tak będzie lepiej... O której ląduje samolot? – pytam, by zmienić temat.

– Młoda będzie na lotnisku za godzinę. Odbiorę ją i zawiozę do siebie. Mam już przygotowany dla niej pokój gościnny.

– Jesteś pewien, że chcesz z nią mieszkać? – Śmieję się pod nosem.

Sofia ma siedemnaście lat, a do tego jest niezłym ziółkiem. No ale sami też nie jesteśmy święci, ona nie mogła być inna.

– Dobrze wiemy, że nie może zamieszkać z ojcem i jest jeszcze za młoda, by ulokować ją we własnym mieszkaniu – oznajmia. – Do ciebie nie może się wprowadzić, bo potrzebujesz prywatności ze świeżo upieczoną żoną – rzuca z wymownym uśmiechem. – A mój apartament spokojnie pomieści nas dwoje. Poza tym stęskniłem się za gówniarą. Chętnie sobie na niej poużywam – dodaje z diabelskim uśmiechem.

Przewracam rozbawiony oczami.

– Dobrze, że mieszkamy tylko przecnicę od siebie. Jak będzie miała dość twoich wygłupów, to w kilka minut znajdzie schronienie u Mel. A ją już widziałeś w akcji i bezpieczniej będzie, gdy nasza siostrzyczka nie zacznie się jej na ciebie skarżyć – zauważam, rzucając mu rozbawione spojrzenie.

Uśmiech pojawia się na moich ustach na samą myśl o tym, jaka przyjaźń może się wywiązać między Melody i Sofią. Są do siebie bardziej podobne, niż mogłoby się wydawać.

– Wezmę to pod uwagę – mówi z rozbawieniem. – Wybrałeś już konkretnych żołnierzy na ochroniarzy? – docieka po chwili.

– Tak, mam czterech ludzi, którzy będą się zmieniać. Po dwóch dla każdej.

– A jak będzie wyglądać dalsza nauka Sofii? Wiadomo, w jakiej szkole chce zaliczyć ostatni rok?

– Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem. Może skończy edukację zdalnie, ta opcja byłaby najlepsza. Jednak, jeśli będzie chciała iść do jakiejś konkretnej szkoły, to zrobimy wszystko, żeby odbyło się to jak najbezpieczniej. Musi złożyć papiery o przeniesienie do połowy sierpnia. Zobaczymy, co zdecyduje – stwierdzam, gdy parkujemy już przed jego apartamentem. – Odbierz ją z lotniska i pomóż się ogarnąć, a ja zadzwonię do Faberriego. Muszę dopiąć ten interes, żeby mieć spokój z ojcem.

– Dobra, ale o dwudziestej drugiej widzimy się w naszym klubie! Pamiętaj, że dziś twój wieczór kawalerski! Musimy się zabawić! – woła przez otwartą szybę.

Mimowolnie przewracam oczami.

– Niech ci będzie. Widzimy się potem! – rzucam na odchodnym i odjeżdżam.

Rozdział 15

Domenico

Siedzę w Poison wraz z Alessandro i kilkoma naszymi kumplami. Jesteśmy w zamkniętym pokoju VIP, a przez ścianę z lustra weneckiego mamy podgląd na to, co dzieje się na parkiecie. Pomieszczenie jest dobrze wyciszone, dzięki czemu możemy widzieć, co dzieje się na dole, ale nie musimy słyszeć dobiegającego stamtąd hałasu.

My tu mamy swoją prywatną imprezę. Z głośników leci jakiś bit, do którego całkowicie naga laska tańczy dla nas na rurze. Wokół kręci się kilka luksusowych dziwek z jednego z naszych burdeli. Na stoliku rozstawiono butelki z różnym alkoholem, a na tacach rozsypane są równiutkie krechy koki.

Nasi kumple po kolei wciągają po działce, a my z Alessandro tylko im się przyglądamy. Najważniejsza zasada w naszym świecie: nie konsumujesz produktów, które produkujesz.

My produkujemy praktycznie wszystko.

– Ja pierdołę, ale dobry towar! Jak wy tworzycie takie cuda?! – zachwyca się Pietro.

Mężczyzna ma sieć własnych klubów w Filadelfii i to właśnie u nas zaopatruje się w narkotyki. Jednak poza sferą czysto biznesową spotykamy się czasami na stopie koleżeńskiej, jak dziś.

– Mam swoich magików – odpowiada zwięźle mój brat.

Kolejna zasada: nie rozmawiamy z nikim o naszych recepturach.

– Domenico, cieszysz się, że tracisz swoją wolność? – pyta Michael, drugi kolega. – Będzie nam cię brakować w naszym kawalerskim klubie! Przecież my żyjemy dla takich imprez, jak ta! – Zatacza ręką dla lepszego efektu. – Alkohol, panienki i dobry towar to coś, co trzeba powtarzać regularnie, najlepiej co weekend! – woła wesoło, a reszta zaczyna się śmiać z jego słów.

– Weź nie pierdoł, Mic! – odzywa się Oscar, ostatni w grupie. – Przecież nikt nie powiedział, że po ślubie Dom nie będzie z nami więcej imprezować! – stwierdza, spoglądając na wszystkich z uśmiechem. – Żeby facet był szczęśliwy, musi sobie poużywać, a kobiecie nic do tego! – Mruga do mnie. – Ślub to żadne ograniczenie. To po prostu gwarancja, że w domu czeka na ciebie cipka, gotowa by się w niej zanurzyć. A gdy masz ochotę na inną, to szukasz sobie nowej dla odmiany. Proste!

Śmieje się z własnych słów, a ja liczę w myślach do dziesięciu, żeby mu zaraz nie rozpierdolić ryja butelką ze stołu.

– Stary, co ty bredzisz?! Widziałeś w ogóle zdjęcie tej jego laski?! – mówi Pietro – Mając taką kobietę w łóżku, na pewno nie szukałbym sobie dziwki na zastępstwo! Ba! Zabrałbym ją na jakąś bezludną wyspę i rznął dniami i nocami! – zachwyca się z entuzjazmem. Resztkami sił próbuje zapanować nad wściekłością. – Fujara staje mi na samą myśl o tym, co mógłbym z nią zrobić...

Nakręca się w fantazjach, a ja nie wytrzymuję. Zrywam się z siedzenia, wyciągam gnata, po czym przykładam spluwę do skroni tego kretyna.

– Przypomnę ci, idioto, że mówisz o mojej przyszłej żonie! – cedzę. – Więc jeśli chcesz dożyć jutrzejszego poranka, to lepiej zaknebluj sobie ryj albo zaraz sam ci pomogę, odcinając ten jebany jęzor! – syczę. – Mojej kobiecie należy się najwyższy szacunek i powieszę za jaja każdego skurwysyna, który ją znieważy!

Rozglądam się po pomieszczeniu, by upewnić się, że cała zgraja rozumie, co do nich mówię. Koledzy czy nie, bez wahania zabiję każdego z nich.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak któryś z was mówi nieprzyzwoicie o Melody, patrzy na nią niewłaściwie lub okaże jej brak szacunku w jakikolwiek inny sposób, zabiję kanalię i bynajmniej nie będzie to szybka i bezbolesna śmierć – mówię głosem, jakiego zawsze używam do zastraszania ludzi.

I tym razem się sprawdza. Chłopaki wyglądają, jakby mieli się zaraz zeszczuć w gacie. Oni nie należą do mafii, a jedynie żyją obok niej, współpracują z nami, jednak jeszcze nigdy nie poznali nas od tej naprawdę groźnej strony.

Do dziś.

– Melody już należy do mojego brata, a od dnia ślubu oficjalnie stanie się naszą rodziną – wtrąca się Alessandro. – Stanie się Santo – akcentuje. – Każdej osobie, która nosi to nazwisko, należy się właściwy szacunek – komunikuje naszym kolegom, przytaczając słowa, które tego popołudnia skierowałem do ojca.

Jakby wiedział, o czym myślę, bo posyła mi od swój charakterystyczny uśmiech.

Kretyn.

– Jeśli już wyjaśniliśmy kwestie szacunku w rodzinie, to może wrócimy do zabawy? – zwraca się ponownie do zebranych, po czym podnosi drinka w geście toastu. – Twoje zdrowie, bracie! Oby życie małżeńskie ci służyło! *Salute*²!

– *Salute!* – woła reszta mężczyzn i atmosfera się rozluźnia.

Dobrze, niech mają świadomość, co ich czeka, jeśli jeszcze raz w niewłaściwy sposób poruszą temat mojej Mel.

Impreza rozkręca się w najlepsze. Po kolejnych kilku kreskach mężczyźni zapominają o akcji ze spluwą i kolejno znikają z dziewczynkami w przylegających do sali pokojach.

Przynajmniej nie poruszyli więcej tematu ślubu, a także pewnej bogini.

Na moich kolanach siada jedna z prostytutek, spoglądając na mnie z wyraźną żądzą w oczach. Może i jest dziewczynką, która ma płacone za swoją pracę, jednak potrafię rozpoznać prawdziwe pragnienie, a właśnie takie widzę w jej spojrzeniu.

Jestem świadom tego, że ja i mój brat podobamy się kobietom. Gdy byliśmy młodszy, często rywalizowaliśmy między sobą o to, kto w rezultacie przeleci konkretną pannę. Bywały nawet sytuacje, gdy zabawialiśmy się wspólnie w większym gronie. Nie przeszkadzało nam nigdy to, by bzykać się w obecności tego drugiego.

Teraz to się skończy. Obiecałem Mel, że będę jej wierny, a na pewno nie pozwolę, by jakiś kutas oglądał nas w akcji. Orgazmy żony będą tylko dla mojego widoku.

– Masz ochotę się zabawić jak twoi koledzy? – pyta niskim głosem.

Nie zastanawiam się, tylko kiwam w kierunku pustego pokoju.

– Prowadź.

Dziś jest ostatnia noc, gdy mogę skorzystać z takiej propozycji bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia, że zdradzam własną żonę.

Rozdział 16

Melody

Wczorajszy dzień spędziłyśmy z mamą i Gemmą na całodniowej wizycie w nowojorskim SPA, by należycie przygotować się do dzisiejszego ślubu. Masaże, maseczki, sauna, kąpiele błotne i depilacje to tylko niektóre z zabiegów, przez jakie przeszłyśmy.

Dzisiaj z samego rana pod naszym hotelem pojawiła się limuzyna, by przewieźć nas do rezydencji Santo w East Hampton. Budynek jest ogromny i ma chyba niezliczoną liczbę sypialni, a teren dookoła zapiera dech w piersiach. Posiadłość ma nawet spory kawałek prywatnej plaży, a ze skrzydła, w którym nas zakwaterowano na czas przygotowań, mam piękny widok na ocean.

Uroczystość zaplanowana jest na godzinę szesnastą, a styliści mają się zjawić w południe, dlatego mam teraz godzinę dla siebie. Nie potrafię jednak usiedzieć spokojnie na miejscu, dlatego podchodzę do pianina, które stoi w salonie przylegającym do mojego pokoju.

Czy to przypadek, że ulokowano nas akurat tutaj? A może Domenico specjalnie kazał mnie tu umieścić, bo wie, że lubię grać?

Siadam na ławeczce i delikatnie dotykam klawiszy. Dźwięki są czyste, a instrument wygląda jak nowy.

Po chwili zaczynam grać jedną z melodii, nad którą ostatnio pracowałam. Z początku dźwięki są delikatne, niczym muśnięcie piórkiem, a potem stopniowo przechodzą w głębsze tony.

Tak zatracam się w muzyce, że nie słyszę, kiedy w pokoju pojawia się niezapowiedziany gość.

– Wiedziałem, że ucieszysz się na widok pianina. Miałem nawet nadzieję, że uda mi się usłyszeć, jak grasz – mówi od drzwi z delikatnym uśmiechem na ustach. – Nie znam się na muzyce, ale to, co grałaś, było piękne.

– Domenico, co tu robisz?! Nie powinniśmy się widzieć przed ślubem! – krzyczę trochę głośniejsz, niż powinnam, wystraszona jego nagłym pojawieniem.

– Nie powinienem zobaczyć cię w sukni, jednak wiem, że styliści przyjdą dopiero za pół godziny.

– Uśmiecha się znacząco. – Poza tym usłyszałem muzykę i po prostu musiałem cię zobaczyć... – wyznaje. – To cudowny widok, kiedy się tak zatracasz we własnych myślach – dodaje po chwili.

– Czy będę mogła grać na pianinie w twoim apartamencie w Nowym Jorku? – pytam z nadzieją w głosie.

Nie wiem, czy dam sobie radę z tymi wszystkimi zmianami dookoła, jeżeli nie będę mogła grywać.

– Pianino już stoi i czeka na ciebie w naszym mieszkaniu. Bo od teraz to nie będzie tylko moje, a nasze mieszkanie... – akcentuje łagodnie, a na mojej twarzy pojawia się zdumienie.

Kupił już dla mnie pianino?!

Widząc moją minę, zaczyna się śmiać.

– Zaskoczona?

– Oczywiście! Nie spodziewałam się takiego prezentu. Dziękuję ci.

Posyłam mu szczerzy uśmiech.

– To jeszcze nie koniec moich niespodzianek dla ciebie, ale teraz nic więcej nie zdradzę. – Puszczając do mnie oczko, po czym pochodzi do instrumentu. – Zagraj coś dla mnie – prosi.

– Chcesz usłyszeć coś konkretnego? – pytam. – Może masz jakąś ulubioną piosenkę, którą mam zagrać?

– Cokolwiek – odpowiada cicho.

Odwracam się więc w stronę pianina i zaczynam grać swój cover utworu *Somewhere Over the Rainbow*, podśpiewując cicho słowa. Nie patrzę na niego, a całą uwagę skupiam na klawiszach. Jest to moja ulubiona piosenka, która zawsze działa na mnie w kojący sposób.

Pod koniec utworu zerkam w jego stronę, a na jego twarzy dostrzegam uznanie.

– W całym skrzydle służba zachwyca się nad twoimi zdolnościami muzycznymi, siostrzyczko, jednak niestety musisz już kończyć popis, bo zjawił się fryzjer i kosmetyczki – słyszę głos Adamo.

Opiera się o futrynę drzwi i przygląda się nam intensywnie. Po chwili jednak znika w korytarzu, zostawiając nas znowu samych.

– W takim razie już sobie pójdę, byś zaczęła się przygotowywać. Zobaczymy się w namiocie. – Dom posyła mi lekki uśmiech, po czym rusza do wyjścia.

– Na pewno mnie zauważysz. Nikt nie przegapi mojego wejścia... – rzucam pod nosem cichy komentarz, lecz i tak mnie słyszy.

Odwraca się z pytającą miną.

– O co chodzi? Boisz się tego tłumu gości?

Zastanawiam się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Chyba nie. Boję się, że mnie sparaliżuje, gdy zobaczę nagle tyle osób wpatrzonych we mnie. To tej uwagi się boję... Tego skupienia na mojej osobie... Wiem, że to pokręcone. Nie potrafię tego nawet dobrze wytłumaczyć... – Kręcę zrezygnowana głową.

– Nie, spokojnie, rozumiem, o co ci chodzi. – Podchodzi bliżej, a następnie pochyła się nad pianinem, by spojrzeć mi w oczy. – Jak wejdiesz do namiotu, nie rozglądaj się na boki, tylko patrz na mnie. Będę tam stać i czekać. Skup się tylko na mnie. Nie na gościach, nie na fotografach, a na czekającym u końca drogi celu. – Jego wzrok jest ciepły, a głos kojący. – Pamiętaj, że jesteś Królową.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością.

Domenico wychodzi, a ja daję sobie jeszcze chwilkę na uspokojenie nerwów. W końcu jednak zbieram się w sobie i wracam do pokoju, gdzie czeka już cała gromada ludzi mających przygotować mnie do uroczystości.

Trzy godziny później stoję i przeglądam się w lustrze. Muszę nieskromnie przyznać, że wyglądam obłędnie.

Jak prawdziwa Królowa.

Na moją prośbę krawcowa wszyła w przód sukienki usztywniany stanik, aby moje piersi wygodniej się układały, a sterzące sutki nie odznaczały na tle delikatnego materiału. Rozcięcie w dole sięga uda i podczas chodzenia kusząco, ale nie wulgarnie, odsłania nogę zwieńczoną złotymi sandałkami z wiązaną na kostce kokardą. Włosy mam spięte w niewysoki kok z wypuszczonymi wokół twarzy luźnymi kosmykami, a zamiast welonu fryzjer wpiął mi kilka białych frezji i różowych róż, co tylko dodaje uroku i niewinności. Całości zaś dopełnia makijaż, który jest delikatny, lecz wyraźnie akcentuje oczy.

Perfekcja.

– Wyglądasz obłędnie...

Odwracam się od lustra na dźwięk zachwyconego głosu brata. Na jego twarzy maluje się prawdziwy podziw.

Czuję, jak na moje policzki wpływa zdradliwy rumieniec.

– Dziękuję. Ty też wyglądasz całkiem nieźle.

Adamo jest naprawdę przystojnym młodym mężczyzną, który cieszy się ogromnym powodzeniem wśród płci przeciwnej. Zaliczył chyba połowę koleżanek z mojego roku, a zanim się zorientowałam, zaczął podrywać pozostałe dziewczyny na uczelni. Po pewnym zdarzeniu stanowczo zakazałam mu dalszych podbojów na tym konkretnym podwórku.

– Synu, pora, byś udał się już do namiotu. Melody za chwilę zejdzie na dół – odzywa się mama, wchodząc do pokoju.

Gdy ten znika za drzwiami, rodzicielka odwraca się w moim kierunku.

– Melody, ojciec już czeka na nas na dole, ale muszę się upewnić... – Przerzywa na chwilę i wydaje się, jakby szukała właściwych słów. – Czy jesteś świadoma tego, co czeka cię dzisiejszej nocy? Czy...

– Tak, mam, wiem wszystko! – wchodzi jej szybko w zdanie.

Na jej twarzy pojawia się ulga, lecz szybko mija i zastępuje ją podejrzliwość.

– A skąd ty to wiesz? – Przygląda mi się uważnie.

– Naprawdę? – pytam z sarkazmem. – Mam dwadzieścia jeden lat. Może i jestem dziewicą, ale na pewno nie głuchą ani ślepą.

Moje rówieśniczki, w przeciwieństwie do mnie, nie były zmuszane do tego, by czekać z seksem do ślubu. Już z samego tytułu przebywania w ich towarzystwie musiałam się wiele nasłuchać na ten temat.

– Lepiej dla mnie – szepcze pod nosem, otwierając drzwi, a ja bez słowa podążam za nią.

Schodzimy do holu, gdzie czeka na nas ojciec. Lustruje moje ciało z góry na dół, po czym kiwa głową z uznaniem. Nie mówi ani słowa, wyciąga jedynie swoje ramię i czeka, aż je ujmę.

Wolnym krokiem prowadzi mnie ku namiotowi, w którym odbędzie się uroczystość i późniejsze wesele. Zatrzymuje się przed wejściem, a następnie odzywa się tak, bym tylko ja mogła go usłyszeć:

– Melody, za chwilę oddam cię Domenico. Masz być przykładną żoną dla swojego męża, abys nie przyniosła mi wstydu. Spełniaj małżeńskie obowiązki bez jakichkolwiek sprzeciwów, jednak pamiętaj, skąd pochodzisz. Twoja lojalność powinna być w pierwszej kolejności skierowana ku rodzinie, ku mnie i twemu stryjowi. Rozumiesz? – oznajmia zimnym głosem.

Patrzę na niego trochę zaskoczona. Nie spodziewałam się ciepłej, rodzicielskiej przemowy i słów wsparcia, ale to?

– Ojczy, jak wspomniałeś, za chwilę zostanę żoną Domenico i to jemu w pierwszej kolejności jestem winna lojalność i posłuszeństwo – odpowiadam pewnym głosem, a ojciec nerwowo zaciska szczęki.

Nie ma jednak szans, by zareagować, bo poły namiotu się rozchylają. Kieruję wzrok przed siebie i moim oczom ukazuje się narzeczony. Stoi odwrócony do mnie plecami, rozmawiając cicho ze swoim bratem. Po przeciwnej stronie zauważam Gemmę, moją druhnę. Uśmiecha się promiennie na mój widok.

Rozglądam się za bratem i z ulgą zauważam go w pierwszym rzędzie. Łapie ze mną kontakt wzrokowy, dodając tym samym otuchy, a moje ciało natychmiast się rozluźnia.

Biorę głęboki wdech i przenoszę ponownie wzrok na Domenico, który w tej chwili odwraca się w moją stronę. Wspominając jego wcześniejsze słowa, nakładam na twarz maskę dumnej Królowej i wpatrując się w jego hipnotyzujące oczy, ruszam w kierunku mojego Króla.

Rozdział 17

Domenico

Stoję w namiocie i rozmyślam o wcześniejszym spotkaniu z Mel.

Wiedziałem, że ucieszy się na widok pianina. Specjalnie umieściłem ją w pokojach, które leżą w moim skrzydle posiadłości. Jakiś czas temu kazałem kupić ten instrument, a następnie postawić w salonie dziennym z myślą, że Mel będzie chciała grywać swoje melodie podczas naszych pobytów w tym miejscu.

Nie żebym się znał, jednak sposób, w jaki gra, wywołuje ciarki na skórze. Jej muzyka potrafi wzbudzić w człowieku różne emocje, a piosenka, którą dla mnie zagrała, była piękna. Owszem, znałem ten utwór wcześniej, lecz jej wersja i śpiew zwały mnie z nóg.

Mam szczęście, że do końca życia będę mógł odkrywać jej kolejne talenty.

– Boisz się? – słyszę cwaniacki głos brata. – Chętnie cię zastąpię, jeśli się cykasz. – Porusza sugestywnie brwiami.

Pajac.

Dobrze wie, że niczego się nie boję, a już na pewno nie ślubu z Melody. Nie mogę się wręcz doczekać, aż będzie cała moja, i marzę od tygodni, żeby zanurzyć kutasa w jej ciasnej cipce.

– Jesteś idiotą – stwierdzam krótko, kręcąc głową w lekkim rozbawieniu.

– Ożeż kurwa jego mać! – syczy, a ja odwracam się, szukając powodu jego reakcji.

I wtedy ją widzę. Ubrana w piękną białą suknię mieniącą się złotem w blasku słońca. Zapiera mi dech w piersi. Co dziwne, nie ma na głowie welonu, który tradycyjnie powinien skrywać jej twarz.

Ciekawe...

Nasze oczy spotykają się w momencie, gdy w namiocie rozbrzmiewa muzyka. Na jej twarzy natychmiast pojawia się maska dumnej Królowej.

Mojej Królowej.

Kieruje się moimi wcześniejszymi wskazówkami i nie rozgląda na boki. Jej spojrzenie skupione jest na mnie i niech mnie diabli, jeśli zerwę z nią ten kontakt wzrokowy. Skoro tak niewiele wystarczy, by poczuła się pewniej wśród tego tłumu, to będę się na nią gapił nawet przez całą uroczystość.

Ludzie ruszają w naszym kierunku, a ja nawet stąd mogę usłyszeć szmery zachwyty wśród naszych gości.

Po chwili trwającej wieczność Cesare oddaje mi rękę córki, rzucając przy tym twarde spojrzenie.

Próbuje mnie nastraszyć? Serio?

Posyłam mu moją wersję groźnego spojrzenia, a ten odchodzi w stronę swojej żony i syna. Mel korzysta z okazji i odwraca się w kierunku swojej kuzynki, by oddać jej bukiet na czas uroczystości. Zamieram, widząc na jej plecach wycięcie głębokie do samych bioder. Biel sukni tylko podkreśla cudowną opaleniznę jej ciała.

Cała krew z mojego organizmu spływa do kutasa. Tylko tego mi brakuje, bym stał ze wzwodem w spodniach przed czterystoma gośćmi, którzy obserwują każdy nasz ruch.

Ja pierdolę!

Moja przyszła żona odwraca się do mnie, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech. Nie mogę go jednak odwzajemnić. Zbyt wiele osób na nas patrzy. Ściskam delikatnie dłoń narzeczonej na znak wsparcia i razem obracamy się w kierunku pastora, który rozpoczyna ceremonię...

Czterdzieści minut później słyszę w końcu upragnione słowa:

– Możesz pocałować swoją żonę.

Odwracam się do Melody i spoglądam w jej oczy. Nim zaczniesz się zastanawiać nad

publicznością, która nam kibicuje, biorę ją w objęcia, a następnie składam na jej kuszących ustach zaborczy pocałunek.

Boże! Jak ja tęskniłem za tym smakiem!

Mój kutas zaczyna boleśnie napierać na rozporek, więc niechętnie się od niej odrywam. Rozlegają się oklaski, a moja żona spuszcza wzrok, wyraźnie skrępowana.

Ściskam delikatnie jej dłoń, szepcząc ciepłym głosem wprost do ucha:

– Pamiętaj, że jesteś Królową.

Rozumiejąc moją aluzję, unosi wysoko głowę, a na jej ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

Odwracamy się w kierunku gości, po czym przechodzimy do drugiej części namiotu, w której odbędzie się przyjęcie.

Jeszcze tylko gratulacje, kolacja, trochę tańców i będę mógł wziąć moją żonę do sypialni.

Odliczam minuty do tej chwili.

Melody

Dochodzi już dwudziesta pierwsza i wiem, że za jakieś pół godziny kelnerzy przywiozą tort.

Korzystając z chwili przerwy, przeproszam mojego męża, a także naszych rozmówców, po czym wychodzę z namiotu, by skorzystać z toalety w rezydencji.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu ochroniarza. Podczas kolacji Domenico uprzedził, że oddelegował dwóch ludzi do mojej ochrony, a ja mam się bez nich nigdzie nie ruszać.

Po kilku sekundach podchodzi do mnie młody mężczyzna. Roberto, jeśli dobrze zapamiętałam.

– O co chodzi, pani Santo? – zwraca się do mnie z szacunkiem.

Minie trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do tego nazwiska.

– Muszę iść do łazienki. – Kiwam głową w stronę rezydencji.

– Odeskortuję panią – odpowiada pospiesznie, gestem zachęcając, bym szła przodem.

Łazienka jest zajęta, więc ochroniarz kieruje mnie do drugiej, która znajduje się dwa korytarze dalej. Wchodzę do środka i bez pośpiechu załatwiam swoje potrzeby. W tej sukience to wcale nie jest takie łatwe.

Myjąc dłonie, przyglądam się swojej ślubnej obrączce. Jest piękna. Wykonana z białego złota i wysadzana na całej objętości diamentami, takimi samymi, jakie ozdabiają mój pierścionek zaręczynowy. Razem idealnie się komponują.

Opuszczam pomieszczenie, a po moich plecach natychmiast przechodzi nieprzyjemny dreszcz.

Coś jest nie tak...

Rozglądam się na boki, lecz nigdzie nie dostrzegam ochroniarza, a przecież miał tutaj czekać. Słyszę, że ktoś podchodzi szybkim krokiem. Uradowana, że Roberto nigdzie nie odszedł, odwracam się w jego stronę, jednak nagle wszystko spowija ciemność...

Rozdział 18

Alessandro

– Zrób coś dla mnie i idź poszukać Mel – zwraca się do mnie cicho Domenico. – Poszła do łazienki i nie ma jej już chyba z pół godziny. Nie wiem, co jest grane, a nie mogę sam iść na poszukiwania. Zaraz mają wnieść tort weselny i kelnerzy czekają tylko, aż wróci.

– Jasne – odpowiadam natychmiast. – Wie, że ma się nie ruszać nigdzie bez ochrony?

– Tak, poznałem ją z Roberto i Leonardo tuż po kolacji.

– Zaraz ją przyprowadzę – zapewniam. – Pewnie zaszyła się gdzieś, by odpocząć od tych wszystkich ludzi – rzuca, po czym wychodzę z namiotu i dostrzegam jednego z jej ochroniarzy.

– Gdzie panna młoda? – pytam Leonardo.

– Poszła do łazienki w rezydencji. Roberto poszedł z nią.

– I jeszcze nie wrócili? – dziwię się. – Chodź, pomożesz mi ich szukać.

Zmierzamy w kierunku toalety dla gości, a z pomieszczenia właśnie wychodzi jakaś kobieta.

– Może poszli do tej w drugim korytarzu? – sugeruje ochroniarz.

Dochodzimy do drugiej łazienki, jednak tu też nie ma śladu po wartującym żołnierzu. Pukam delikatnie do drzwi, lecz nikt nie odpowiada. Chwytam za klamkę i z zaskoczeniem stwierdzam, że drzwi są zamknięte.

To dziwne.

Pukam ponownie, po czym nasłuchuję. Ze środka nie dobiegają żadne odgłosy, które sugerowałyby, że zamknęła się tam jakaś para. Zniecierpliwiony sięgam do kieszeni po scyzoryk i po kilku sekundach otwieram drzwi na oścież.

– Ja pierdołę! – syczę wściekle. Na podłodze leży Roberto, a między jego oczami widnieje krwawa dziura. – Wezwij wsparcie. Tylko dyskretnie! – rozkazuję mężczyźnie obok. – Goście nie mogą się dowiedzieć, że coś się dzieje! I idź po mojego brata – dodaję. – Powiedz mu, że ma natychmiast przyjść do pokoju ochrony, ale nie mów mu, o co chodzi. Idę przejrzeć nagrania z monitoringu!

Zamykam ponownie łazienkę, by nikt nie natknął się na trupa, a następnie ruszam w kierunku skrzydła ochrony.

Kurwa! Ktoś prawdopodobnie porwał Mel!

Domenico na pewno kogoś dzisiaj zajebie...

Domenico

Gdy w namiocie pojawia się Leonardo, wiem, że coś się święci.

Z beznamytnym wyrazem twarzy słucham, co ma mi do powiedzenia, po czym, jak gdyby nigdy nic, kieruję się w stronę rezydencji.

Gdy tylko przekraczam próg budynku, zaczynam biec w stronę pokoju ochrony. Znajduję tam mojego brata, który przegląda nagrania z monitoringu wraz z trzema innymi ludźmi.

– Co się dzieje? – pytam, a temperatura w pomieszczeniu spada do zera.

– Ktoś porwał Mel – mówi Alessandro.

Przegląda mi się uważnie, jakby spodziewał się, że zaraz wybuchnie bomba.

I ma, kurwa, rację, bo zaraz kogoś rozjebię!

– Jak to „ktoś porwał Mel”? – cedzę przez zęby każde słowo.

Alessandro wskazuje monitor, a następnie puszcza nagranie z korytarza przy łazience. Widzę, jak dwóch kelnerów, a raczej ludzi podszywających się pod pracowników obsługi, wyłania się zza rogu, po czym strzela z tłumika do mojego żołnierza.

Ledwo udaje im się odciągnąć ciało za róg, gdy drzwi łazienki stają otworem i na korytarz wychodzi Melody. Po sekundzie w zasięgu kamery znowu pojawia się porywacz, zachodzi moją żonę od tyłu i wstrzykuje coś w jej szyję.

Skurwiel!

Dalej widać, jak jeden bierze Mel i wynosi ją bocznym korytarzem, a drugi z napastników umieszcza ciało Roberto w łazience, zatraskując za sobą drzwi.

Kiwam palcem na następny monitor. Ochroniarz pokazuje mi kolejno klatka po klatce, jak dwójka porywaczy schodzi z moją kobietą do podziemnego garażu, a następnie wyjeżdżają z posesji w furgonetce z cukierni, która przywiozła tort.

W tym momencie drzwi pokoju ochrony się otwierają, a do środka wchodzi mój ojciec, Antonio, Adamo i Cristiano.

– Co się dzieje? – pyta Eduardo. – Państwa młodych nie ma wśród gości, a moi żołnierze twierdzą, że obaj przeglądacie nagrania z kamer.

– Ktoś porwał Melody – odpowiadam zimnym głosem, po czym wyciągam telefon z kieszeni.

Wybieram numer i czekam. Po pierwszym sygnale słyszę głos w słuchawce:

– Tak, szefie?

– Namierz mi moją żonę! Chcę wiedzieć, gdzie jest! W tej chwili! – wrzeszczę do Marco, naszego najlepszego hakera.

Nikt nie wie o tym, że Mel ma mikronadajnik GPS wbudowany pod diamentem w pierścionku zaręczynowym.

Kurwa! Nie myślałem, że kiedykolwiek się przyda, ale jeśli trzeba, to całą jej biżuterię nafaszeruję nadajnikami!

– Zaraz dam znać – mówi, po czym się rozłącza.

– Jak mogłeś do tego dopuścić! – wydziera się Adamo.

Jest równie wkurwiony, co ja.

– Dwóch mężczyzn przebranych za kelnerów zastrzeliło jej ochroniarza, a następnie porwali ją, gdy wychodziła z łazienki. Potem wyjechali z posesji furgonetką z cukierni – tłumaczy mój brat, a mój telefon zaczyna dzwonić.

– Szefie, jeszcze przed chwilą sygnał się poruszał, jednak właśnie się zatrzymał. Pana żona znajduje się w Hicksville. Zaraz prześlę dokładne współrzędne.

Rozłączam się, a następnie spoglądam na zebranych.

– Wiem, gdzie jest. Alessandro, zbierz czterech najlepszych ludzi, zbiórka za pięć minut przy helikopterze. Lecimy do Hicksville. Benito – zwracam się do jednego z żołnierzy, gdy mój brat wybiega z pokoju, by zebrać wsparcie – upewnij się, że na miejscu będą na nas czekały samochody. A kilku naszych ludzi w tamtym rejonie będzie czekać w pogotowiu. Wszystko ma się odbyć po cichu! – rozkazuję zimnym głosem, a on zabiera się za wypełnianie moich poleceń.

– Jedziemy z wami! – mówi Cristiano.

Zastanawiam się nad jego słowami. To nawet dobry pomysł. Ktoś nas zdradził, a oni na pewno nie stoją za porwaniem Melody.

– Zgoda. W pokoju naprzeciwko znajdziecie potrzebny sprzęt. Idźcie się przygotować – zwracam się do nich. Po chwili kieruję swoje słowa do ojca: – Nikomu ani słowa o porwaniu. Nawet jej rodzicom! – zaznaczam. – Mamy w domu kreta, a na dodatek napastnicy wiedzieli, którędy się poruszać, by omijać służbę! – syczę. – Zabawcie gości, by niczego się nie domyślili. Ktoś wśród nich może współpracować z porywaczami. My lecimy po Mel.

– Co mamy mówić, jeśli zapytają, gdzie się podzialiście? Jest za wcześnie na noc poślubną – zauważa Antonio.

Sprawia wrażenie, jakby się bał o życie bratanicy.

– Mówcie, że obcas Mel zaplątał się w materiał sukienki, gdy schodziła ze schodów i chyba złamała nogę, gdy upadła. Domenico zabrał ją do szpitala na prześwietlenie – odzywa się Adamo do stryja. Ubrany w kamizelkę kuloodporną i zaopatrzony w broń czeka w drzwiach. – A jeśli zapytają o nas, to pojechaliśmy jako eskorta – dodaje.

Antonio kiwa na znak zgody, a ja wychodzę z pokoju, po czym zmierzam prosto do lądowiska dla helikopterów.

Zajebię skurwieli. Po prostu zajebię!

Rozdział 19

Melody

Budzę się w jakimś obcym pomieszczeniu. Na pewno nie jestem w rezydencji, bo nie słychać muzyki z namiotu.

Leżę na łóżku, oceniając sytuację. Ktoś mnie porwał.

Jak przez mgłę przypominam sobie zajście w korytarzu, jednak nie mam czasu na dokładniejszą analizę, muszę przeszukać pokój, może znajdę jakąś broń. Napastnicy mnie nie związali, więc albo nie sądzili, że się tak szybko obudzę, albo nie liczyli się z tym, że będę walczyć.

Ściągam sandały ze stóp, by nie było słychać moich kroków, a następnie schodzę z łóżka i zaczynam poszukiwania.

Po kilku minutach jestem pewna, że nie znajdę tu nic, czym mogłabym zaatakować. Przez zamknięte okno widzę, iż znajduję się na jakimś odludziu, a w zasięgu wzroku są jedynie drzewa. Budynek jest parterowy, lecz w oknie zamocowano kratę, co uniemożliwia ucieczkę.

Słyszę ciężkie kroki na korytarzu, więc staję pod ścianą i czekam. W dłoniach mocno trzymam sandały. Obcas buta jest cienki, ma ze dwanaście centymetrów i jest wykonany z trwałego tworzywa, by się nie złamał z byle przyczyny. Jeśli użyje się odpowiednio dużo siły, może wbić się w skórę jak nóż, a naprawdę mocny cios może przebić nawet kość.

Drzwi otwierają się z rozmachem, a moim oczom ukazuje się obcy mężczyzna. Jest trochę wyższy ode mnie i dobrze zbudowany, ale nie napakowany niczym osiłek z siłowni.

To dobrze. Jeśli właściwie to rozegram, mam z nim spore szanse.

– O, nasza księżniczka się obudziła!

Wchodzi, po czym zamyka za sobą drzwi. Przygląda mi się przez dłuższą chwilę wzrokiem, który jasno przekazuje, co ma teraz na myśli. Oblizuje sugestywnie usta, a mnie zawartość żołądka podchodzi do gardła.

– Kim j-jesteś i co ja tu robię? – jąkam się.

Choć mój umysł pracuje jasno, muszę mu pokazać, że się bardzo boję. Nie może spodziewać się po mnie próby walki.

– Jesteś tu, bo twój mężulek myśli, że może ustalać w mieście jakieś własne zasady. A tak nie jest. – Robi krok do przodu. – Ostatnio uszkodził kilka naszych laboratoriów, więc my uszkodzimy jego śliczną żonkę. – Uśmiecha się obleśnie. – Masz szczęście, czeka cię dzisiaj dobra zabawa! – Znowu podchodzi bliżej. – A ja wylosowałem najkrótszą zapałkę, więc będę tym, który pierwszy posmakuje twojej dziewiczej cipki. – Zbliża się do mnie o kolejny krok. – Mam tyle wizji, co z tobą zrobić, że mój kutas już robi się twardy. – Mówiąc to, łapie się za krocze. – Niestety, mamy ograniczony czas. Każdy z nas ma dla ciebie tylko pół godziny, jednak może uda się później zrobić rundkę drugą... – Zawiesza z nadzieją głos, a ja czuję, że zaraz chyba zwymiotuję.

– I-ilu was jest? – pytam.

Muszę wiedzieć, ilu mężczyzn jest w budynku.

– Oprócz mnie, czeka na ciebie jeszcze czwórka moich kolegów – oznajmia. – Jeśli będziesz grzeczna, to na koniec zrobimy sobie numerkę grupowy. – Robi ostatni krok, po czym przyciska mnie do ściany, a jego dłoń zaciska się na mojej piersi. – Będzie ci dobrze, zobaczysz. W dodatku pokażemy twojemu mężusiowi, jak dobrze cię ugościliśmy – mówi z okrutnym uśmiechem, a następnie przenosi wzrok w róg pokoju, gdzie przy suficie zamontowana jest kamera.

Nie zauważyłam jej wcześniej, ale oto nadeszła moja szansa. Uderzam go czołem w nos i natychmiast leje się krew. Sama mam mroczki przed oczami, jednak teraz liczy się każda sekunda.

Facet odskakuje ode mnie zaskoczony, więc korzystam z okazji i z całej siły kopię go w krocze. Klęka z wrzaskiem, a ja niewiele myśląc, wbijam całą długość obcasa w oko mojego napastnika. Czuję,

jak szpilka przebija się przez jego mózg, a krew tryska na moją sukienkę.

Zabiłam go.

Walczę z torsjami. Przypominam sobie słowa Ugo, które zawsze powtarzał podczas naszych ćwiczeń:

Przeżywać sytuację możesz dopiero, gdy już będziesz w domu. Teraz musisz wykorzystać adrenalinę, która napędza twoje ciało.

Przeszukuję martwego faceta z nadzieją, że znajdę spluwę lub nóż, lecz na moje nieszczęście przyszedł całkowicie nieuzbrojony.

No tak, nie spodziewał się, że broń będzie mu potrzebna.

Zastanawiam się, czy wyjść z pokoju, jednak w tym momencie drzwi ponownie stają otworem, a do środka wchodzi kolejny z mężczyzn, klnąc po rosyjsku – akurat te słowa całkiem nieźle rozumiem. Albo zaalarmował go wcześniejszy krzyk kolegi, albo obserwował nas na kamerze.

Zamyka za sobą drzwi, a następnie stanowczym krokiem zapędza mnie w róg. Nie mam szans – jest silniejszy, a także wie, czego się spodziewać.

Jedną dłonią przytrzymuje moje ręce nad głową, a drugą wkłada pod spódnicę. Mocnym szarpnięciem rozrywa materiał bielizny, po czym rzuca za siebie na podłogę. Następnie sięga do rozporka i wyciąga już sterczącego kutasa.

Boże, nie pozwól mu mnie zgwałcić!

Z oczu zaczynają mi płynąć łzy, gdy on podciąga moją suknię wyżej.

Nagle wewnątrz domu rozlega się strzał, a mój napastnik robi krok w tył. Odwraca głowę w kierunku drzwi, nieświadomie luzując chwyt na moich rękach. Nie czekam na więcej.

Podnoszę kolano i z całej siły uderzam nim w wyciągniętego fiuta. Gdy tylko klęka, najmocniej jak się da, uderzam w jego szyję, odcinając dopływ tlenu do mózgu. Pada na ziemię nieprzytomny.

W pośpiechu wyciągam jego broń z kabury, po czym sprawdzam magazynek. Do drugiej ręki biorę nóż, który mój napastnik miał przypięty do boku.

Otwieram drzwi i wychodzę cicho na korytarz. Przechodzę kilka kroków, jednak nagle za rogiem słyszę szmer. Podnoszę broń w gotowości do oddania strzału, ale moim oczom ukazuje się Adamo, a zaraz za nim Domenico.

Moje ciało osuwa się na kolana, a z oczu po raz kolejny zaczynają płynąć łzy.

Uratowana...

Rozdział 20

Domenico

Parkujemy samochody w bezpiecznej odległości od budynku, w którym jest Mel. Na naszą korzyść działa późna godzina, drzewa dookoła i zapadający zmrok.

Daję moim ludziom znak, po czym rozdzielamy się, by otoczyć obiekt.

Już w helikopterze uprzedziłem ekipę, że cała akcja ma się odbyć po cichu. Najlepiej pojmać skurwieli żywych, żeby móc ich przesłuchać. Muszę się dowiedzieć, dla kogo pracują.

Wchodzimy cicho do środka, a naszych uszu dobiegają wesołe rozmowy w jednym z pokoi. Bez trudu rozpoznaję rosyjski.

Jebana Bratva! Rozpierzdołę sukinsynów!

Na mój sygnał rozbijamy mężczyzn z zaskoczenia, jednak jednemu z nich udaje się dobyć broni i strzelić. Na szczęście kula nie sięga celu.

– Rozdzielamy się! Idziemy w dwójkach korytarzami tego budynku! Gdzieś tu musi być moja żona! – mówię do naszych, a następnie rozbiegamy się po pomieszczeniach.

Razem z Adamo kierujemy się w lewo, wchodząc głębiej w domek. Skręcamy za róg i kątem oka dostrzegam jakiś ruch.

Podnoszę broń, gotowy strzelić do napastnika, lecz z zaskoczeniem zauważam Melody mierzącą do nas z pistoletu. Na nasz widok opuszcza gnata, po czym pada na kolana i zaczyna cicho płakać.

Nim zdążę zrobić krok, podbiega do niej Adamo.

– Mel! Nic ci nie jest?! – pyta, biorąc ją w objęcia.

Ona jednak nie odpowiada. Zamiast tego wtula się w brata, trzęsąc się od szloch.

Przyglądam się jej uważnie. Sukienka jest potargana w kilku miejscach, jakby ktoś za nią szarpał. Nie ma butów, a na materiale sukni widać plamy krwi. Ogarnia mnie furia.

Podchodzę do nich powoli. Miałem zagwarantować jej bezpieczeństwo i nawaliłem. Kurewsko nawaliłem! Zdejmuję marynarkę i delikatnie otulam nią moją żonę. Wzdryga się na ten dotyk, jednak po chwili podnosi na mnie zapłakany wzrok i dziękuje skinieniem głowy.

Jak bardzo ją skrzywdzili?

W międzyczasie w korytarzu pojawiają się moi ludzie, a ja gestem wskazuję, by przeszukali pokój za pokojem.

Nagle słyszę wołanie:

– Szefie! Musi szef to zobaczyć! – Głowa Gabriela pojawia się w jednych drzwiach, wskazując miejsce.

Mel odwraca się w jego stronę, a gdy tylko dostrzega, do którego pomieszczenia mnie wzywają, blednie, po czym zaczyna mocniej płakać.

Zmierzam we wskazanym kierunku, pierwszy raz w życiu bojąc się tego, co zastanę na miejscu.

Przekraczam próg, rozglądając się uważnie, a moja furia sięga zenitu. W pokoju leży dwóch mężczyzn. Jeden pod ścianą obok łóżka. Na pewno martwy, a świadczy o tym obcas wbity w jego głowę.

Mel dzielnie walczyła.

Po przeciwnej stronie pokoju leży drugi Rusek. Ma gacie spuszczone do kolan, a tuż obok leży skrawek białego materiału. Nie muszę podchodzić, by wiedzieć, że to bielizna mojej żony.

– Ten tu żyje. – Gabriel kiwa na półnagiego Ruska. – Jest tylko nieprzytomny. Nie wiem, co tu się stało, ale przy suficie jest kamera. – Wskazuje palcem i teraz ją dostrzegam.

Mruga do nas czerwone oczko, a więc cały czas nagrywa.

– Zabrać wszystkich do magazynu. Możecie się z nimi trochę pobawić, ale ich nie zabijać. Osobiście obetnę im kutasy! – mówię zimno. – Zabezpieczyć nagranie z kamery, a także przeszukać cały obiekt! Potem wszystko doszczętnie spalić! A ten tu – wskazuję na skurwiela, który powoli odzyskuje

przytomność – zasługuje na specjalne traktowanie. Zadzwoń do Sergio i powiedz mu, że może się z nim po swojemu zabawić – wydaję polecenia, po czym wychodzę z pokoju.

Podchodzę do Mel, która nadal jest w ramionach Adamo, choć już nie siedzą na podłodze. Staram się opanować własną furję, ale to dla mnie bardzo trudne. Muszę się jednak dowiedzieć, czy ją skrzywdzili.

– Mel... – mówię cicho, lecz chyba mnie nie słyszy. Powtarzam trochę głośniej: – Melody, spójrz na mnie.

Odwraca się w moim kierunku, gdy zbliżam się do niej małymi krokami, nie chcąc jej wystraszyć. Nie wiem, ile przeszła. Kładę delikatnie dłoń na policzku żony i spoglądam w jej oczy. Patrzy na mnie uważnie, jednak już po chwili ucieka wzrokiem.

– Nie, spójrz na mnie... – proszę. – Kochanie, nie chcę na ciebie naciskać, ale muszę się dowiedzieć, czy oni cię skrzywdzili. – Trzymam jej głowę w swoich dłoniach i czekam na odpowiedź. – Byłem w tym pokoju i po prostu muszę to od ciebie usłyszeć.

– Co jest, kurwa?! – pyta Adamo, po czym idzie w kierunku wskazanego pomieszczenia.

– Skarbie, nie bój się mnie... – proszę błagalnie. Do końca życia będę odpracowywał jej zaufanie.

– Skrzywdzili cię?

– Nie zdążył – szepcze w odpowiedzi, a mnie kamień spada z serca. – Rozproszył go strzał w budynku.

Zaczyna znowu płakać, więc delikatnie przytulam ją do swojego ciała. Początkowo stoi sztywno, jednak już po chwili przyciska się do mnie z pełną mocą.

– Ciiii, już nic ci nie grozi, maleńka – mruczę uspokajająco w jej włosy. – Zabiorę cię do szpitala, musi cię zbadać lekarz – stwierdzam, po czym biorę ją na ręce. Wydaje się w tym momencie taka krucha.

– Alessandro – kieruję swoje słowa do brata – zajmij się wszystkim. Zabieram Mel do kliniki, a ty zadzwoń do ojca i powiedz, co się stało. Jutro zabawimy się z tymi skurwysynami.

– Robi się!

Wychodzę z żoną z budynku, kierując się prosto do samochodu.

– Nie chcę jechać do szpitala. Proszę, nie zabieraj mnie tam! – błaga spanikowana.

– Nie opuszczę cię na krok. Wezmę cię do naszej prywatnej kliniki, gdzie cię zbadają i pobiorą krew do testów. Musimy wiedzieć, czym cię nafaszerowali. Zaraz po tym zabiorę cię do domu. Przysięgamy – zapewniam z mocą, sadzając ją na tylnej kanapie mercedesa.

Melody nieznacznie kiwa głową na znak zgody. Przytulam ją mocniej, dając znak kierowcy i po chwili ruszamy w stronę helikoptera, w którym pilot już czeka, by zabrać nas do Nowego Jorku.

Rozdział 21

Domenico

Siedzimy w klinice już ponad dwie godziny.

Zbudowaliśmy i wyposażyliśmy ten szpital w najlepszy sprzęt tylko dla własnych celów. Jest to prywatna jednostka, w której pracuje cała rzesza najlepszych specjalistów i w której leczymy się zarówno my, jak i nasi żołnierze wraz z rodzinami. Bez względu na to, czy leczą się na grypę, czy są operowani, wszystkie zabiegi i leki są tu dla nich darmowe. W końcu zadowolony pracownik, to efektywny pracownik. A jeśli dbamy nie tylko o swoich żołnierzy, ale także o ich najbliższych, ryzyko zdrady z ich strony jest bliskie zeru.

Melody została ulokowana w pokoju o najwyższym standardzie, lecz mimo wyraźnego wycieńczenia, nie chce się położyć i odpocząć. Siedzi milcząca na szpitalnym łóżku, nadal opatulona moją marynarką. Pobrali jej krew, a także prześwietlili głowę i rękę, teraz czekamy już tylko na wyniki. Powinny przyjść z laboratorium lada chwila.

Tak, jak jej obiecałem, nie odstępuję jej na krok. Byłem obecny przy wszystkich badaniach i ani na moment nie spuściłem jej z oka.

Mel podskakuje na dźwięk otwieranych drzwi, a do sali wchodzi lekarz z pielęgniarką.

Wreszcie!

– Wypadek pani Santo nie pozostawił po sobie żadnych poważnych w skutkach konsekwencji – zwraca się do mnie lekarz. Personel nie zna szczegółów porwania, dostali tylko pobieżne informacje. – Ma pani jedynie niewielkiego guza. Musiała pani dość mocno uderzyć się w głowę – kieruje te słowa bezpośrednio do niej z lekkim uśmiechem, a ja wyobrażam sobie w myślach, z jaką siłą musiała przypierdolić temu cwelowi w nos.

Szczęście dla tego kutasa, że zginął w tak łagodny sposób.

– Z ręką też wszystko w porządku. Wystarczy smarować maścią przeciwbólową – wyjaśnia dalej. – Zalecam poleżeć i odpocząć. Gdyby pojawiły się zawroty głowy lub omdlenia, należy natychmiast wrócić do szpitala. Tutaj ma pan leki przeciwbólowe z rozpiską, kiedy i w jakich ilościach je przyjmować. – Podaje mi torebkę z tabletkami. – W razie pytań proszę dzwonić.

Nie dodaje „o każdej porze dnia i nocy”, bo to oczywiste. Płacimy im takie pieniądze, że muszą być do naszej dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

– A co z wynikami krwi? – pytam. – Czym ją odurzono?

– Wstrzyknięto jej zwykły środek usypiający. Nie ma powodów do niepokoju.

– Możemy zatem już stąd iść? – słyszę zmęczony głos Melody.

– Tak, zabieram cię do domu – mówię, biorąc ją w ramiona.

Czterdzieści minut później wjeżdżamy prywatną windą do apartamentu. Dochodzi trzecia nad ranem i oboje jesteśmy wykończeni.

– Rano pokażę ci całe mieszkanie, dobrze? – pytam w nadziei, że zacznie ze mną w końcu rozmawiać.

Odkąd wsiedliśmy do helikoptera, odzywa się niewiele, właściwie opowiedziała tylko pokrótce wydarzenia z tamtego pokoju i nie wiem, czy jej milcząca postawa wnika ze zmęczenia, czy nadal to wszystko przeżywa.

– Dobrze... – odpowiada w momencie, gdy stawiam ją na nogi w naszej sypialni.

Rozgląda się dookoła, ewidentnie zagubiona.

– Pewnie chcesz się wykąpać. Wolisz prysznic czy kąpiel w wannie? – Prowadzę ją do łazienki.

– Prysznic – pada krótką odpowiedź.

Wyciągam dla niej świeży ręcznik z szafki, po czym wieszam go obok natrysku. Odwracam się do niej i dostrzegam niepewność na jej twarzy.

– Potrzebujesz mojej pomocy przy zdjęciu sukni? – pytam.

Wyraźnie się spina, uciekając wzrokiem.

– Hej, spójrz na mnie... – proszę, a kiedy znów odwraca w moją stronę twarz, kontynuuję: – Nie bój się mnie. Nigdy. Spierdoliłem dzisiaj sprawę i nie wybaczę sobie tego do końca życia... – wzdycham ciężko. – Miałem zapewnić ci bezpieczeństwo, a porwali cię praktycznie spod mojego nosa. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi to wybaczysz, ale będę się starał każdego dnia o twoje przebaczenie... – wyznaję szczerze.

Na jej twarzy pojawia się zdumienie.

– Obwiniasz się o to, że porwała mnie Bratva? – upewnia się, wyraźnie zaskoczona moim wyznaniem.

– Oczywiście, że tak. Przysięgałem, że zawsze będziesz bezpieczna, że ochronię cię przed wszystkimi, a ciebie i tak porwano, jednak to się nigdy więcej nie powtórzy – zapewniam z mocą. – Zwiększę liczbę twojej ochrony, gdy sam nie będę w pobliżu. I zrobię wszystko, by Bratva za to zapłaciła! Jutro zabiję tych skurwieli, którzy byli z tobą w tym budynku, a następnie posiekam ich na kawałeczki i wrzucę ich szczątki do oceanu... – syczę w furii. – Zrobię, co w mojej mocy, byś przestała się mnie bać i na nowo mi zaufała... – dodaję po chwili spokojniejszym głosem.

Melody podnosi swoją dłoń, po czym przykłada ją do mojego policzka.

– Nie boję się ciebie – szepcze. – Nie przestałam ci też ufać. To, co się dzisiaj wydarzyło, nie jest twoją winą – zauważa. – Ktoś to precyzyjnie zaplanował i na pewno miał w tym jakąś pomoc, ale to nie ty zleciłeś porwanie i to nie ty chciałeś mnie skrzywdzić – mówi cichym, ale pewnym głosem. – Ty mnie uratowałeś... – dodaje, a na ustach pojawia się mały uśmiech.

Nie mogę uwierzyć, że nie obwinia mnie o to, co się stało.

– Jak możesz być taka wyrozumiała po tym, co się wydarzyło?

– Mogę, bo właściwie nic mi się dzisiaj nie stało – odpowiada cicho. – Ktoś inny mógłby nawet rzec, że ten wieczór był nad wyraz interesujący. – Zaczyna cicho chichotać, a ja czuję, że to nie zmierza w dobrym kierunku. – Sam popatrz... – Podnosi na mnie szkliste spojrzenie. – Jest to dzień naszego ślubu, a ja, w sukni ślubnej powaliłam na łopatki dwóch groźnych gangsterów, którzy przewyższali mnie wzrostem i siłą! – Jej śmiech staje się coraz mniej kontrolowany. Ma chyba napad paniki. – No i jednego z nich zabiłam! Własnym butem!

Histeryczny chichot szybko przechodzi w głęboki szloch. Przytulam ją mocno do piersi, bo nie wiem, jak inaczej mogę ją pocieszyć.

– Dom, zabiłam dziś człowieka! – łka. – On chciał mnie zgwałcić, cieszył się, bo wylosował najkrótszą zapalkę, co mu dało pierwszeństwo w kolejce, ale to nie zmniejsza mojego poczucia winy! Uczyłam się samoobrony, jednak zawsze z myślą o tym, by uciec od napastnika, a nie go zabić!

Płacze w moją koszulę, a ja już w myślach mam wizję jutrzejszych atrakcji dla tych bydlaków.

Losowali zapalki! Złamasy zapłacą za to godzinami tortur...

– Walczyłaś o życie, słyszysz?! – Zmuszam ją, by na mnie spojrzała. – Ty się tylko broniłaś. Właśnie tak masz o tym myśleć!

Przytulam ją mocno i po chwili już całkowicie się uspokaja.

– Muszę się wykapać i zmyć z siebie tę krew... – szepcze wprost w koszulę, jednak nie robi żadnego ruchu, by się ode mnie odsunąć.

– Chcesz, bym ci pomógł? – pytam, a ona znów sztywnieje. – O co chodzi?

– Bo... Bo ja wiem, że dziś jest nasza noc poślubna, a-ale j-ja... – zaczyna dukać.

– Melody, spójrz mi w oczy – nakazuję, a następnie czekam, aż spełni polecenie. Jest ewidentnie skrępowana. – Nie dotknę cię dzisiaj. To znaczy, nie w kontekście seksualnym – wyjaśniam, a na jej twarzy pojawia się uroczy rumieniec. – Nie żebym cię nie pożałował, bo pragnę cię od dawna, ale nie jestem takim draniem, za jakiego mnie teraz bierzesz. – Uśmiecham się do niej delikatnie. – Przeszłaś dziś wiele nieprzyjemnych rzeczy i musisz odpocząć. Mnie też przyda się odrobina snu.

Mrugam do niej porozumiewawczo, by rozluźnić atmosferę.

– Zrozumiem, jeżeli po dzisiejszych wydarzeniach będziesz potrzebować więcej czasu, by chcieć uprawiać seks. Poczekam tak długo, aż będziesz gotowa – oznajmiam. – Nigdy, powtarzam NIGDY nie wezmę cię wbrew twojej woli – zapewniam, po czym składam na jej ustach delikatny pocałunek. – Dlatego nie wstydz się w mojej obecności i nie obawiaj się mówić wprost o wszystkim, co cię trapi. Potrafię naprawdę wiele zrozumieć.

– Dziękuję – szepcze z ulgą.

– To potrzebujesz mojej pomocy przy zdjęciu sukni lub zmyciu tej krwi z twojego ciała czy dasz sobie radę sama?

– Dam sobie chyba radę, dziękuję.

– Przyniosę ci jakąś swoją koszulkę, byś mogła dziś w niej spać, a potem pójdę wziąć szybki prysznic do łazienki gościnnej. Chyba że boisz się zostać sama, to zostawię drzwi otwarte i poczekam w sypialni – proponuję.

– Nic mi nie będzie, możesz spokojnie iść się wykapać – mówi pewnie.

Wchodzę do garderoby, wyciągam z komody koszulkę, a następnie zanoszę ją żonie. Melody jest już pod prysznicem, ale nie zamierzam się na nią gapić.

Jeszcze będzie ku temu okazja.

Wychodzę z sypialni i idę do łazienki dla gości, by wziąć szybki prysznic.

Gdy wracam do pokoju, Mel jeszcze nie ma. Zakładam spodnie od piżamy, siadam na łóżku i czekam.

Nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą wspólną noc...

By zabić czas, przeglądam rozpiskę leków, jakie dostaliśmy od lekarza, a po chwili słyszę, że woda w łazience przestaje lecieć i po kilku minutach w drzwiach pojawia się mój anioł. Koszulka sięga jej ledwo do połowy uda, przez co wygląda cholernie seksownie, jednak od razu zwalczam swoje pożądanie.

– Boli cię głowa? Potrzebujesz leków? – pytam, wskazując na trzymane w ręce tabletki.

– Nie, wystarczy sen. Masz może suszarkę do włosów? Moja jest w którymś kartonie.

– Ostatnia szuflada w szafce pod lustrem.

Wchodzi ponownie do łazienki, a po kilku minutach wraca do pokoju, po czym staje niepewnie przed łóżkiem.

– Chodź, pora spać.

Kładziemy się do łóżka, jednak moja żona jest spięta jak struna. Trzyma się swojego brzegu materaca, jakby bała się przysunąć bliżej. Po minucie przypominam sobie, że nigdy nie spała z mężczyzną.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię. Chodź, przytul się. – Obraca się niepewnie w moją stronę, a ja sprawnym ruchem przyciągam ją do swojego ciała. – Dobranoc – szepczę w jej włosy, składając przy tym lekki pocałunek.

– Dobranoc, Dom – słyszę w odpowiedzi.

Już po chwili jej oddech staje się głęboki i równomierny. Sam też odpływam w upragniony sen.

Rozdział 22

Melody

– Mel! Mel, kochanie, obudź się! To tylko zły sen! – słyszę czyjeś nawoływanie, więc siadam przerażona na materacu. – Ciii, to tylko koszmar – mówi Domenico uspokajającym tonem, masując mnie po ramieniu.

Zastanawiam się przez chwilę, co właściwie mi się śniło, gdy nagle wydarzenia z wczorajszego wieczora uderzają we mnie z pełną mocą. Mimowolnie wciągam głęboko powietrze.

– Nie bój się, jestem obok i już nic ci nie grozi.

– Przepraszam, że cię obudziłam – mruczę ze skruchą. – Która godzina?

– Dziewiąta – odpowiada, przeciągając się w łóżku.

Przyglądam się jego boskiemu ciału. Po raz pierwszy mam okazję oglądać go bez koszulki i śmiało mogę stwierdzić, że jest co podziwiać.

Silne ramiona z twardymi bicepsami, wyraźnie wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, budzący zachwyt sześciopak i ciemna ścieżynka małych włosków, która zaczyna się przy pępku i prowadzi niżej...

Odwracam speszona wzrok, gdy moje oczy dostrzegają wybrzuszenie pod gumką spodni od piżamy.

– Podoba ci się obraz, który masz przed oczami? – pyta, a ja spoglądam na niego spod rzęs.

Drań uśmiecha się arogancko, ewidentnie z siebie zadowolony.

– Nie żebym nie miała już wcześniej takich widoków... – odpowiadam nonszalancko.

Nim zdążę się zorientować, leżę na plecach, a Dom unosi się nade mną, przytrzymując moje ręce nad głową. Spinam się na tę bliskość, a mąż od razu to wyczuwa. Puszczam go, lecz się nie odsuwa. Unosi się wyżej na ramionach i spogląda na mnie ostrożnym wzrokiem.

– Przepraszam, nie pomyślałem. Po wczorajszych wydarzeniach... – zaczyna się tłumaczyć, ale wchodzę mu w słowo:

– Nie, spokojnie, to nie ma związku z porwaniem – uspokajam go. – Po prostu nie przywykłam do takiej bliskości żadnego mężczyzny. Jak dobrze wiesz, nie mogłam mieć wcześniej chłopaka, więc to jest dla mnie nowe... – teraz to ja zaczynam się tłumaczyć.

– Jesteś pewna, że tylko o to chodzi? – dopytuje. – Nie o żadną traumę czy lęk przed dotykiem?

– Na pewno – zapewniam cicho, ale stanowczo.

Domenico chyba wierzy w moje słowa, bo po chwili znów leży na mnie całym ciałem i patrząc mi w oczy, pyta niskim głosem:

– To o czyich męskich klatkach wcześniej wspominałaś?

Czuję dreszcz przechodzący przez moje ciało. Czy to możliwe, żebym podniecała się na sam dźwięk jego głosu?

– Czyżbyś był zazdrosny? – Mój ton jest figlarny, a w jego oczach pojawia się zaborczy błysk.

– O ciebie? Zawsze! – odpowiada groźnie. – A teraz lepiej mów, kogo mam wpisać na listę do odstrzału – żąda, jednak na twarzy ma szeroki uśmiech.

– Masz taką listę? – pytam ze śmiechem, jednak już po sekundzie kręcę głową. – Nie odpowiadaj! Oczywiście że masz. Tyś straszny Domenico Santo! – rzucam prześmiewczym tonem. – Zapewne tylko garstka osób nie znajduje się na twojej liście osób do likwidacji.

– Nie unikaj odpowiedzi na moje pytanie albo sprawdzę, czy masz łaskotki...

Nie kończy jeszcze zdania, a jego jedna ręka już sunie po moich żebrach. Zaczynam niekontrolowanie pisać i się śmiać.

– Powiem! Powiem wszystko!

– Dobrze wiedzieć, że nie potrzebuję stosować większych tortur, by coś z ciebie wyciągnąć. –

Śmieje się pod nosem. Wygląda teraz tak beztrosko. – A więc gadaj albo znowu zacznę łaskotać!

– Adamo i Cristiano! – krzyczę ze śmiechem. – To rodzina, więc głównie w ich towarzystwie mogłam przebywać. Nieraz przyglądałam się jak trenują walki w naszej piwnicy... – tłumaczę. – Nikogo więcej nie oglądałam – wyznaję już spokojniej.

– Ta odpowiedź mnie satysfakcjonuje – mruczy zadowolony.

– Czy tak będą wyglądać wszystkie nasze poranki? Tak beztrosko i radośnie? – pytam, zanim zdążę się zastanowić nad własnymi słowami.

Glupia! Co ja sobie wyobrażam?!

Domenico patrzy na mnie przez dłuższą chwilę i widzę, że zastanawia się nad tym, co mi odpowiedzieć.

– Chciałbym, żeby tak wyglądały – zaczyna cicho – ale nie mogę ci tego zagwarantować. Będą na pewno dni, gdy wyjdę z mieszkania, zanim się obudzisz, bo dostanę nagły telefon i będzie liczyć się każda minuta, bym dotarł na miejsce. Będą dni, kiedy przyjdę do domu skąpany we krwi swoich wrogów, a będą i takie, gdy sam wrócę ranny. – Przygląda mi się intensywnie. – Na pewno zdarzą się dni, gdy będę totalnym dupkiem, bo wynikną jakieś problemy przy interesach. Jednak, tak jak już wspominałem, chcę być przy tobie lepszym człowiekiem. Chcę być dla ciebie – akcentuje – lepszym człowiekiem. Zależy mi, żeby to małżeństwo się udało, dlatego miej we mnie odrobinę wiary. I dużo więcej cierpliwości.

Uśmiecha się niepewnie, a ja cieszę się w duchu na jego słowa.

– Mam do ciebie jedną prośbę... – Spoglądam mu niepewnie w oczy. – Chcę, żebyś zawsze był ze mną szczery – proszę cicho. – Zawsze i we wszystkim. Nawet najgorsza prawda jest lepsza od słodkiego kłamstwa... – Patrzę cały czas wprost w szare tęczówki. Jego spojrzenie jest tak intensywne, że wręcz hipnotyzujące. – Nie kieruj się tym, że jestem kobietą i mogę coś źle przyjąć. Oczywiście, może się tak wydarzyć, nie będę zaprzeczać. Jednak chcę mieć pewność, że wszystko, co mi powiesz, jest prawdą i że moje bezgraniczne zaufanie do ciebie nie jest bezpodstawne. Możesz mi to obiecać?

– Tylko wtedy, gdy zrewanżujesz się tym samym – oznajmia bez chwili namysłu.

– Umowa stoi.

Uśmiecham się szeroko, a on pochyla głowę, po czym całuje mnie namiętnie. Ku mojemu niezadowoleniu zbyt szybko przerywa pieczętę.

– Choć najchętniej spędziłbym w tym łóżku z tobą cały dzień, oswajając cię z moim męskim ciałem, to mam kilku cweli do zabicia. – Trze swoim nosem o mój, patrząc na mnie ciepło. – Poza tym tobie lekarz kazał odpoczywać, a ja muszę przesłuchać tych sukinsynów i dowiedzieć się, co Bratva chciała ugrać na twoim porwaniu oraz jakie ma jeszcze plany. Zajmie mi to kilka godzin. Może ty w tym czasie się rozpakujesz i rozejrzysz po mieszkaniu? – sugeruje. – Chyba że wolisz robić coś innego?

– Zamierzasz torturować tego faceta, który chciał mnie zgwałcić?

– Och, skarbie, zamierzam ich wszystkich torturować, ale tak, dla niego mam w planach coś specjalnego.

– Pozwolisz mi to zobaczyć? – pytam nieśmiało. – Jeśli się okaże, że to dla mnie za dużo, to po prostu wyjdę... Proszę, zgódź się!

Domenico wyraźnie nie jest zachwycony tym pomysłem.

– Przed chwilą wyznałem ci, że chce być przy tobie lepszym człowiekiem, a ty teraz mnie prosisz o to, bym odpalił przy tobie maksimum furii mojego wewnętrznego potwora? – Jego głos jest pełen niedowierzania.

– Nie wiem sama, dlaczego o to proszę, ale czuję, że muszę zobaczyć jego upadek, by przejść nad tymi wydarzeniami do porządku dziennego... – dukam cicho.

– Skarbie, nie chcę być obiektem twoich koszmarów, a niewątpliwie będziesz je mieć po tym, co zobaczysz...

– Uwierz mi, że lepsze są koszmary, w których jesteś tylko publiką niż głównym bohaterem. Wolę, żeby śniła mi się twoja zemsta na nim niż jego łapy na moim ciele i te opuszczone spodnie... – wyznaję z zamkniętymi oczami. – Poza tym – unoszę powieki, po czym spoglądam prosto w jego oczy – pomyśl o tym w inny sposób. Tylko widząc siłę twojej zemsty, siłę drzemiącego w tobie potwora,

mogę się maksymalnie upewnić, jak bezpieczna przy tobie jestem. – Uśmiecham się zachęcająco.

Akurat ten argument powinien go przekonać.

– Niech ci będzie – kapituluję po chwili. – Wezmę cię ze sobą, ale jeśli będę kazał ci wyjść, to bez słowa sprzeciwu opuścisz pomieszczenie, jasne?

– Jak słońce! Nigdy nie podważę twojego autorytetu przy innych – zapewniam. Nagle nachodzi mnie jeszcze jedna myśl. – Chcę zapytać o coś jeszcze... Jak mam się zachowywać w twojej obecności, gdy wychodzimy? Chcesz, by ludzie myśleli, że się ciebie boję czy coś? Bo sam mówiłeś, że ta wersja ciebie jest zarezerwowana tylko dla mnie – wyjaśniam. – Nie wiem zatem, jak to według ciebie ma wyglądać, gdy będziemy pojawiać się gdzieś razem.

Patrzę na niego i zauważam, że jest autentycznie zaskoczony moim pytaniem.

– Nie chcę, żebyś się mnie bała, nawet dla publiki. Na pewno masz się odzywać do mnie z szacunkiem i nie kłócić z moimi decyzjami. Tylko w obecności mojego rodzeństwa możemy pozwolić sobie na więcej swobody. No i ewentualnie w obecności twojego brata i kuzynostwa, bo wiem, że im bezgranicznie ufasz... Dla reszty jesteśmy niczym królewska para, a więc dumni, zimni i z dystansem.

– Dziękuję ci za wszystko – mówię, a następnie robię coś, czego się totalnie nie spodziewa. Całuję go.

To pierwszy raz, kiedy to ja zaczynam pocałunek i czuję się niepewnie. Jednak Domenico nie waha się ani chwili i natychmiast przejmuje inicjatywę. Jego pocałunek jest pełen pasji, budzący tym moje pożądanie.

Czuję, jak jego penis boleśnie wbija się w moje udo, a po ciele przechodzi mnie dreszcz. Bez najmniejszych wątpliwości mogę stwierdzić, że chcę więcej. On to chyba wyczuwa, bo uśmiecha się prosto w moje usta, po czym szepcze:

– Dokończymy wieczorem. O ile oczywiście będziesz w ciągu dnia grzecznie odpoczywać, tak jak pan doktor przykazał. – Ponownie pociera swoim nosem o mój, a na jego ustach pojawia się zarozumiały uśmiech. – Pora wstawać. Chodź, zjemy jakieś śniadanie i pojedziemy na spotkanie z tymi złamasami.

Ruszam do garderoby, by w swoich nierozpakowanych torbach, poszukać czegoś, co mogłabym założyć. Na zewnątrz pada deszcz, więc wciągam na siebie czarne spodnie i biały sweterek, a na to narzucam kaszmirowy kardigan. Modne botki dopełniają całości.

Wychodzę z sypialni w poszukiwaniu męża, który poszedł już robić dla nas śniadanie. Nie znam jeszcze rozkładu mieszkania, jednak podążam za aromatem kawy.

W drodze do kuchni mijam ogromny salon otwarty na kuchnię, w której krząta się Domenico. Oba pomieszczenia rozdziela stylowy stół jadalniany, a cała ściana apartamentu jest przeszklona. Okna sięgają od podłogi po sam sufit, a szyby oddzielają wnętrze od ogromnego tarasu, gdzie widzę zestaw wypoczynkowy i jacuzzi. Jednak to stojące pod oknem pianino skrada moje serce. Piękne czarne, lśniące i na pewno całkowicie nowe, a siedząc przy nim, ma się cudowny widok na panoramę Nowego Jorku. Mogłabym przesiadywać w tym miejscu całe dni.

– Podoba ci się? – słyszę za plecami pytanie męża.

Spogląda na mnie, jednak gestem wskazuje na instrument.

– Tak, jest piękne! Na pewno nie będzie ci przeszkadzać, jak będę tutaj sobie grywać? Może lepiej byłoby umieścić je w jakimś zamkniętym pokoju?

Dom jeszcze nie wie, że potrafię grywać całymi dniami i z czasem może zacząć mu to przeszkadzać.

– Tu jest właściwe miejsce. A teraz chodź coś zjeść. – Gestem zaprasza mnie do kuchni.

Siadamy przy wyspie kuchennej, a na talerzach czeka już na nas jajecznicza, bekon i tosty. W filiżance paruje aromatyczna kawa, a dwie szklanki przed nami wypełnione są zimnym sokiem pomarańczowym. Coraz bardziej mnie zaskakuje.

– Potrafisz gotować? – pytam zdumiona.

– Potrafię przyrządzić sobie proste posiłki. – Uśmiecha się zarozumiale. – Zazwyczaj jadam na mieście, ale mam gosposię. Przychodzi trzy razy w tygodniu i gotuje na zapas potrawy, które bez problemu można odgrzać w dowolnej chwili.

– Ja też potrafię gotować – wyznaję, czym go zaskakuję. – Moja matka uważa, że każda Włoszka powinna umieć nakarmić swojego męża. Może i urodziłam się w Kansas City, ale z pochodzenia jestem Włoszką, więc nie ominęły mnie lekcje gotowania. Wynajęła nawet specjalnie kucharza, który uczył mnie przez pół roku. – Wzruszam lekko ramionami, po czym łapię za sztucę.

– Na każdym kroku mnie zaskakujesz – mówi z podziwem. – Tylu rzeczy jeszcze o tobie nie wiem...

– I vice versa. Ale mamy sporo czasu, by się lepiej poznać – stwierdzam z lekkim zawstydzaniem. Reszta posiłku mija nam w milczeniu.

Rozdział 23

Melody

Wchodzimy do piwnicy jednego z magazynów nowojorskiej Rodziny. Po drodze mijamy kilku żołnierzy mojego męża, a każdy bez wyjątku kiwa nam z szacunkiem głową na powitanie. Wydaje się, że nie są zaskoczeni moją obecnością, dlatego podejrzewam, iż Domenico uprzedził ich wcześniej o moim przyjeździe.

Trzymając swoją dłoń na moich plecach, mąż wprowadza mnie do obskurnego pomieszczenia, gdzie zauważam czterech mężczyzn. Domyślam się, że to ci, którzy mnie wczoraj przetrzymywali. Wyglądają okropnie, są pobici i pokryci własną krwią, zostali przywiązani do haków pod sufitem, przypominają prosiaki przed rzezią.

Przesuwam wzrokiem po ich twarzach i dostrzegam tego, który mnie prawie zgwałcił. On też mnie zauważa, a na jego ustach pojawia się parszywy uśmiech.

– Przyszłaś, żebyś dokończył to, co zaczęliśmy? – pyta, oblizując sugestywnie usta. – Muszę przyznać, że tamta sukienka tylko skrywała twoje wdzięki. Znowu mi staje na twój widok – dodaje, rechocząc się pod nosem.

Czuję, jak Domenico sztywnieje. Domyślam się, że ledwo nad sobą panuje.

Zaraz poznam jego straszne oblicze.

– Wczoraj staraliście się być gościnni dla mnie, dlatego dziś chciałam być obecna przy tym, jak mój mąż pokaże wam swoją wersję gościnności – mówię drwiącym głosem.

Na dźwięk moich słów Alessandro zaczyna się śmiać, a ja dopiero teraz dostrzegam, że w pomieszczeniu jest więcej osób. Obok niego stoi kilku żołnierzy, a między nimi zauważam Cristiano.

Kuzyn podchodzi do mnie, a następnie cicho pyta:

– Jak się czujesz? Jesteś pewna, że chcesz przy tym być? – Patrzy na mnie uważnie.

– Jest w porządku. – Kładę mu dłoń na ramieniu, uśmiechając się delikatnie. – Jeśli to będzie dla mnie zbyt wiele, to po prostu wyjdę. Adamo też tu jest? – rzucam, po czym rozglądam się za bratem.

– Nie, cała rodzina wyleciała z rana do Kansas. Chciał tu być, ale wasz ojciec kategorycznie odmówił. Tylko ja zostałem, lecz mam lot o piętnastej.

– Melody, stań pod tamtą ścianą – odzywa się mój mąż. Jest bardzo oficjalny i zimny. – Lepiej, żebyś nie była za blisko. Krew będzie tryskać na wszystkie strony.

Kiwam głową, a następnie posłusznie udaję się we wskazane miejsce. Ustaliliśmy w aucie, że będę obecna tylko przy torturach tego jednego bydlaka. Resztę czasu mam przeczekać w biurze Domenico, piętro wyżej.

Adamo uprzedzał mnie kiedyś, że Dom jest mistrzem tortur i spokojnie mógłby napisać podręcznik na ten temat.

Czas zatem na pokaz...

Domenico

Gdy tylko zobaczyłem tych skurwieli wiszących niczym świnie przed rzezią, poczułem, jak moje ciało ogarnia zimna furia. A gdy usłyszałem, w jaki sposób ten bydlak odzywa się do mojej żony, uderzyła we mnie żądza mordy.

Nadal mam opory przed tym, by Mel była obecna przy torturach. No ale ta kobieta zaskakuje mnie na każdym kroku. Nie okazała najmniejszego strachu, a nawet zdobyła się na sarkastyczny komentarz, którym rozbawiła obecnych żołnierzy. Jeśli zatem chce zobaczyć mnie w akcji, to pokażę jej, na co mnie stać.

Moi ludzie dobrze zabawili się w nocy z naszymi jeńcami. Poznałem imiona każdego z nich,

a Sergio zrobił sobie dwugodzinną sesję z chujem, który prawie zgwałcił Melody. Wiem, że to nie on jest hersztem ich małej bandy, dlatego mogę go zabić bez zbędnego przesłuchania. Reszta odpowie mi na wszystkie pytania.

– Grigorij, moja żona opowiadała mi, jak miło – akcentuję z drwiną – spędziła czas w waszym towarzystwie. – Patrzę na bydlaka, a ten uśmiecha się kpiąco. – Mam nadzieję, że Sergio również umilił twój czas, gdy czekałeś na audiencję u mnie?

Moje usta wykrzywiają się w okrutnym uśmiechu, a jego oczy rozszerzają się w lekkim przerażeniu. Tak, jesteśmy wszyscy gotowi na tortury, lecz nikt nas nigdy nie szkolił, jak sobie radzić z gwałtem na własnej dupie.

Kiwam głową, wskazując na żołnierza stojącego po przeciwnej stronie pomieszczenia.

– Może masz ochotę się jeszcze z nim zabawić? – zwracam się do Sergio, na co Rusek próbuje się wyrwać z łańcucha.

Tak, niech się kanalia boi. Widziałem Sergio w akcji i na samo wspomnienie tych scen czuję ból we własnej dupie.

– Wolałbym spędzić ten czas z twoją żonką – odzywa się moja ofiara prowokacyjnym tonem. Patrzy w stronę Melody, a ja mimowolnie robię krok w jego stronę. – Ma ciało bogini i już na samą myśl, jak jej ciasna szparka zaciska się wokół mojego kutasa, robię się twardy jak skała – wyznaje z fałszywym rozmarzeniem. – Powiedz mi, czy cipka tej małej dziwki jest taka słodka, jak podejrzewam?

Próbuje mnie szmaciarz sprowokować, lecz nie ze mną te numery. Jeśli liczy na to, że po prostu go zastrzelę, to się grubo myli.

– Och, Grigorij... – zaczynam złowieszczo. – Czy ty właśnie nazwałeś moją żonę dziwką?

– Każda baba jest dziwką, stworzoną na użytek mężczyzn, by ją dymać we wszystkie trzy dziury! I to bym z nią wczoraj zrobił, gdybyście nam nie przerwali! – cedzi z wyzwaniem.

– Dotknąłeś tego, co moje, i teraz za to zapłacisz. Połamie ci każdą kość, a potem zacznę cię żywcem skórować. Na sam koniec obetnę twojego fiuta tylko po to, by wepchnąć ci go w ryj – mówię z przerażającym spokojem.

Na jego twarzy stopniowo pojawia się panika. Pogłoski o moich umiejętnościach są znane w naszych szeregach i tylko idioci nie boją się spotkania z moją mroczną stroną.

Zdejmuję marynarkę, odkładam ją na wieszak, a po pomieszczeniu roznosi się szmer. Wyraźnie wyczuwam podniecenie swoich żołnierzy. Uwielbiają oglądać mnie w akcji, a dziś bez wątpienia będzie prawdziwy pokaz.

Podchodzę do mojego jeńca i zaczynam łamać mu po kolei palec za palcem u prawej, a następnie lewej dłoni.

– To za dotknięcie czegoś, co jest poza twoim zasięgiem! – syczę mu do ucha.

Gdy wszystkie palce są połamane, biorę kij baseballowy, po czym łamię mu oba łokcie, prawy i lewy obojczyk, żebra, a następnie kolana. Omijam kręgosłup. Muszę mieć pewność, że będzie miał czucie we wszystkich kończynach, a takim sprzętem łatwo przerwać rdzeń kręgowy.

Odrzucam pałkę, po czym zaczynam okładać go pięściami po nerkach, brzuchu oraz mordzie. Skurwysyn jęczy i stęka jak pizda. Połamane nogi uniemożliwiają mu stanie, a roztrzaskane łokcie nie pozwalają na to, by się podciągał na łańcuchu. Cierpi w agonii, lecz ja się dopiero rozkręcam.

Wyciągam nóż, a następnie zaczynam nacinać jego skórę na klatce piersiowej. Długie, ale niezbyt głębokie rany, które mają zadać jak najwięcej bólu, nie zbliżają jednak skazańca do śmierci. Rusek drze się w niebogłosość, a dźwięki te radują moje uszy.

Chciał zgwałcić moją żonę! Losowali zapalki, by ustalić kolejność!

Każdy z tej szajki będzie cierpieć dziś katusze.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Odwracam głowę, by zobaczyć, jak Melody wychodzi z piwnicy.

Dobrze, teraz pokaże się moja najciemniejsza strona.

– Dajcie mi pilnik – mówię do moich żołnierzy.

Teraz będzie piłowanie zębów. Potem wezmę palnik i przypalę go w kilku miejscach, a gdy już uznaję, że ma dość, utnę mu kutasa i wepchnę w gardło. Na zakończenie poćwiartuję jego ciało na małe

kawałki, zapakuję w karton i wyślę z pozdrowieniami do Molkova. Niech sukinsyn zobaczy, jak kończą jego żołnierze, gdy zbliżają się do mojej kobiety...

Mój wewnętrzny demon się cieszy. To będzie udany dzień.

Po trzech godzinach jestem już wykąpany i przebrany w czyste ubrania.

Grigorij na koniec błagał o śmierć, a dźwięk jego wrzasków sprawił, że reszta bandy sama zaczęła mówić wszystko, co wiedzieli na temat porwania i nadchodzących planów Bratvy. To jednak ich nie oszczędziło. Alessandro i Cristiano, mimo wszystko, postanowili się zabawić. Kretyni urządzili sobie zawody, kto jest lepszy w torturach.

Nie powiem, niektóre pomysły Vitto mi zaimponowały.

Analizuję wszystko, co usłyszałem od tych skurwysynów. Pomógł im ktoś z zewnątrz. Ktoś, kto nie należy do nowojorskiej Rodziny, bo gdyby to był ktoś z naszych, to Ruscy już kilka tygodni temu dostaliby dokładne plany domu, a także unieszkodliwiliby kamery. Jednak oni otrzymali wskazówki ucieczki w weselny poranek i to tylko plany dotyczące konkretnej drogi.

To wszystko nie zawęży niestety grupy podejrzanych. Wczoraj o świcie do rezydencji przyjechała cała obsługa wesela, a dzień wcześniej krzatali się ludzie rozkładający namiot i kwiaty. Szukanie zdrajcy zajmie trochę czasu, ale w końcu dowiem się, kto pomógł porwać moją żonę.

Wchodzę do gabinetu i natychmiast dostrzegam Mel. Spi zwinęta w kłębek na kanapie, okryta moją marynarką. Nawet nie zauważyłem, że wzięła ją ze sobą.

Podchodzę do niej najciszej, jak się da, lecz i tak się budzi.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Szukam w jej oczach oznak strachu lub wstrętu, lecz nie zauważam niczego takiego. Wydaje się być wręcz spokojna i zrelaksowana.

– Tak, trochę się zdrzemnęłam. Która godzina? – pyta, po czym rozgląda się w poszukiwaniu zegara.

– Dochodzi piętnasta. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu. Masz jeszcze coś do zrobienia?

Rozmawia ze mną, jak gdyby nigdy nic. Jak gdyby nie widziała mnie kilka godzin wcześniej torturującego ruskiego gnojka.

– Nie, na dzisiaj skończyłem. Resztą zajmie się Alessandro. – Wyciągam do niej rękę, a ona ujmuję ją, po czym wstaje z kanapy. – Jedziemy coś zjeść, a potem do domu. Muszę cię oprowadzić po apartamencie, a ty powinnaś się rozpakować i odpocząć.

Bez żadnego sprzeciwu czy wahania kiwa głową na znak zgody. Mam ochotę zapytać o wydarzenia sprzed kilku godzin, jednak nie chcę wywierać na niej żadnej presji. Muszę chyba poczekać na lepszy moment.

Wychodzimy z mojego biura i zmierzamy do wyjścia z magazynu, ale drogę zachodzi nam Salvatore.

– Szefie, pani Santo... – wita się z nami z szacunkiem.

Pomimo tego, że jestem młodszy od połowy moich żołnierzy, od samego początku zwracają się do mnie i brata per „pan”, a odkąd przejąłem od ojca większość obowiązków, żołnierze zaczęli nazywać mnie „szefem”. Z żadnym z nich nie jesteśmy po imieniu. To kwestia szacunku i hierarchii w Rodzinie.

– Czy mogę zająć chwilę na osobności? – pyta, a ja kiwam głową, po czym odchodzimy kilka kroków. – Tu jest pendrive z nagraniem z tego pokoju, w którym trzymano panią Santo. – Podaje mi urządzenie. – Powinien je pan zobaczyć... Najlepiej na osobności – dodaje po chwili.

Widzę, że chce coś jeszcze powiedzieć, lecz nie jest pewny, czy może.

– No wykrztuś to z siebie – naciskam.

Sal to mój najlepszy żołnierz, stoi w hierarchii zaraz po Alessandro. Ma więcej swobody w mojej obecności niż pozostali.

– Widziałem to nagranie. Musiałem je przejrzeć, kiedy zgrywałem zapis z kamer i muszę przyznać, że pana żona jest naprawdę waleczną kobietą. Widać, że jej działania były przemyślane oraz

wyćwiczone. Gdyby nie to, nie zdążylibyśmy na czas – wyznaje, spoglądając z szacunkiem na Melody.

– Dziękuję ci, zobaczę to w domu.

Odwracam się od niego i podchodzę do żony. Przejrzę nagranie, gdy nie będzie jej w pobliżu. Nie musi ponownie przez to przechodzić.

Przed nami wspólne popołudnie, a jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to zakończymy dzień upojną nocą.

Rozdział 24

Melody

Przez całą drogę do domu Domenico obserwuje mnie uważnie.

Myśli, że nie widzę tych ukradkowych spojrzeń?

Nie zadaje żadnych pytań, ale mam wrażenie, że coś jest nie tak.

– Czuję na sobie twój wzrok, odkąd ruszyliśmy spod magazynu, Dom. – Odwracam się na siedzeniu twarzą do niego. – Czy coś się stało?

– Właśnie nie jestem pewien... – mówi zrezygnowanym tonem. – Widziałas mnie, jak torturuję ruskiego skurwiela, ale zachowujesz się tak, jak gdyby cię tam nie było. Nie dostrzegam w tobie żadnego strachu ani wstrętu i nie jestem pewien, czy to dobrze, czy źle... – wyznaje.

– Nic mi nie jest, naprawdę – zapewniam szczerze, lecz on nadal mi nie wierzy. – Domenico, przecież ja się urodziłam w tym świecie i znam jego realia. Mam brata, który jest szkolony do bycia takim okrutnym egzekutorem jak ty... – wzdycham ciężko. – Może jestem dziwna, ale teraz czuję się przy tobie jeszcze bezpieczniej. – Patrzę na niego niepewnie. – Tak, jesteś potworem i ludzie panicznie się ciebie boją, ale sam powiedziałeś, że nie będziesz tym potworem dla mnie, dlaczego więc miałabym ci nie zaufać? Jak do tej pory nie zrobiłeś nic, czym mógłbyś mnie przestraszyć – stwierdzam pewnym głosem. – Wręcz przeciwnie. Od samego początku traktujesz mnie z szacunkiem i okazujesz wsparcie – wyliczam. – Uratowałeś mnie z rąk porywaczy, a wczorajszej nocy sam zrezygnowałeś ze swojego prawa do nocy poślubnej. W moich oczach uchodzisz za przykładnego i troskliwego męża.

Unoszę brew z rozbawienia, on zaś kręci głową z niedowierzaniem, po czym parkuje pod niewielką restauracją.

Gdy wracamy do domu, dochodzi osiemnasta. Domenico nie traci czasu i postanawia oprowadzić mnie po apartamencie.

Dowiaduję się, że wjechać na górę można tylko prywatną windą po wpisaniu właściwego kodu. Jeśli ktoś będzie chciał nas odwiedzić, musi zadzwonić specjalnym domofonem i to my decydujemy, czy wysłać windę na dół.

Apartament jest dwupoziomowy, a na piętrze znajduje się siłownia i cztery sypialnie gościnne. Na dole oprócz naszej sypialni jest gabinet Domenico połączony z biblioteką oraz pokój dla ochrony, gdzie na monitorach widzimy zapis z kamer umieszczonych w mieszkaniu.

Mąż prowadzi mnie do ostatniego pokoju na piętrze, którego mi wcześniej nie pokazał. Otwiera drzwi, a następnie gestem zaprasza do środka. Pomieszczenie nie jest tak duże, jak pozostałe sypialnie, i całkowicie puste, a przeszklenie na całej ścianie pokazuje cudowny widok na miasto.

– To moja niespodzianka dla ciebie. – Uśmiecha się zadowolony. – Ten pokój jest do twoich zajęć z baletu, jednak musisz urządzić go według własnych potrzeb. Jak tylko będziesz wiedziała, co ma się w nim znajdować, powiedz mi i zaczniemy go wyposażać. – Krzyżuje ramiona na piersi z samozadowoleniem.

Stoję oniemiała. Nie spodziewałam się, że będę mogła ćwiczyć dalej balet. Zajęcia w grupie nie wchodziły w rachubę, ale własne studio w mieszkaniu całkowicie mi wystarczy do szczęścia.

– Mówisz poważnie? – upewniam się.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że będę mógł cię nawet podglądać od czasu do czasu w tych kusych strojach. – Mruga do mnie, a ja rzucam mu się w ramiona.

Łapie mnie w locie, wyraźnie zaskoczony. Nie tracąc czasu, całuję go w podziękowaniu.

– Jesteś cudowny! Dziękuję – szepczę mu w usta.

– Mówiłem, że niczego ci tu nie zabraknie – ripostuje z czarującym uśmiechem, a ja rozpływam

się nad tym widokiem.

Stoję w kuchni, gdzie przeglądam zawartość lodówki. Rozpakowałam już swoje ubrania, więc doszłam do wniosku, że mogę ugotować jakąś kolację. Dom zniknął pewien czas temu w swoim gabinecie, a skoro zamknął drzwi, to pewnie nie chce, by mu przeszkadzać.

Muszę przyznać, że jego gospodyni starannie wywiązuje się z własnych obowiązków. W całym mieszkaniu panuje porządek, nawet w szafkach kuchennych rzeczy są poukładane. Lodówka jest wypełniona po brzegi, zarówno różnymi produktami, jak i pudełkami z gotowymi daniami.

Przeglądam kolejno pojemniki, gdy słyszę głos męża:

– Co robisz? Myślałem, że jesteś w garderobie.

Zachodzi mnie od tyłu, po czym przytula do swojej klatki piersiowej. Czuję ciepło bijące od jego ciała.

– Rozpakowałam większość rzeczy. Resztą zajmę się jutro – odpowiadam, spoglądając na niego przez ramię. – Chciałam zrobić jakąś kolację, lecz jest tu tyle gotowych posiłków, że szkoda, by się miały zepsuć.

– Masz rację. Skoro potrafisz gotować, możemy uprzedzić Cecilie, że nie musi szykować już tyle jedzenia na zapas. – Na jego twarzy pojawia się zrozumiwały uśmiešek. – Będzie wniebowzięta, gdy usłyszy, że moja żona potrafi o mnie należycie zadbać.

Czerwienieję na te słowa. Odnoszę mylne wrażenie czy Domenico nie mówi teraz o jedzeniu? Przechodzi mnie dreszcz, a on tylko mocniej przytula mnie do siebie.

– Na co masz ochotę? – pytam. – Znalazłam lasagne, słoik z sosem do spaghetti i miskę makaronu z serem.

– Wiem, na co mam ochotę, jednak nie jest to nic z listy, którą właśnie wymieniłaś... – mruczy mi wprost do ucha, a po moim ciele przechodzi kolejna fala dreszczy.

Na pośladkach czuję twarde ucisk.

Pragnie mnie.

– Czyli że mam szukać dalej? – Uśmiecham się pod nosem.

Domenico obraca mnie przodem do siebie, po czym pyta z rozbawieniem:

– Naprawdę jesteś głodna czy tylko się ze mną teraz droczysz?

– A jak myślisz? – Patrę na niego spod rzęs.

– Myślę, że zjeść możemy później. Teraz mam zamiar wziąć cię do sypialni.

Łapie mnie w tali i bez najmniejszego wysiłku podnosi, a ja owijam nogi wokół jego bioder. Spogląda w moje oczy, jakby czekał na zgodę, więc zbliżam nasze twarze, a następnie składam na jego ustach namiętny pocałunek.

Czuję, że się poruszamy, ale mam zamknięte oczy, więc nie wiem, dokąd mnie niesie. Już po chwili Dom opuszcza mnie na coś miękkiego i dociera do mnie, że leżę na łóżku w naszej sypialni. Nachyla się nade mną i nakrywa moje ciało swoim. Błądzą dłońmi po jego skórze, podziwiając to, jak dobrze jest zbudowany. Mogę się tylko domyślać, jak wiele czasu poświęca na treningi na siłowni.

Podnoszę wzrok na jego twarz i nie da się nie zauważyć ostrożności w jego spojrzeniu. Uśmiecham się lekko, by wiedział, że się nie boję. Domenico już raz pokazał mi, jak wygląda orgazm. Zapowiedział również wtedy, że podczas nocy poślubnej będzie tylko lepiej. Wczorajsze wydarzenia tego nie zmieniają.

Usta mężczyzny lądują na moich w delikatnym pocałunku, stopniowo rozpalając moje zmysły. Wsuwam palce w jego włosy i przyciągam go bliżej, niemo prosząc o więcej. Mąż chyba rozumie moje potrzeby, bo już po chwili czuję gorące pocałunki na szyi i dekolcie. W zachwycie zaczynam kręcić biodrami, na co sam wydaje seksowny jęk.

Moje majtki są już wręcz żenująco wilgotne.

Pomimo tego, że jestem dziewicą, nie jestem tak nieświadoma w sferze seksu, jak się tego oczekuje od dziewczyn w naszym świecie. W końcu mam dwadzieścia jeden lat. Zarówno internet, jak i plotkujące o swoich podbojach koleżanki wystarczająco przygotowały mnie na tę chwilę.

Nagle Dom siada, ciągnąc mnie za sobą. Szybkim ruchem zdejmuję swoją koszulę, a następnie pozbawia mnie sweterka. Jego wzrok przez chwilę skupia się na moim biuście, osłoniętym jedynie cienkim materiałem koronkowego stanika. Cichy jęk, który ucieka z jego ust, jasno daje do zrozumienia, że podoba mu się ten widok.

Podnosi w końcu wzrok, a ja czuję rumieńce, widząc tak wielkie pożądanie na jego twarzy. Nakręcona reakcją męża zdaję się na instynkt. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, sięgam do zapięcia stanika. Pozwalam, by biustonosz opadł i odsłonił moje piersi, wywołując tym kolejny seksowny pomruk mężczyzny przede mną.

Rozdział 25

Domenico

Bogini!

To pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy, gdy stanik Melody opada na łóżko, a moim oczom ukazuje się jej pełny i jędrny biust. Jej ciało jest idealne. Sterczące brodawki aż proszą, by ich posmakować, lecz wszystko po kolei.

Nie mogę się powstrzymać, więc rzucam się na moją żonę w namiętym pocałunku. Jej smak jest dla mnie jak afrodyzjak. Mógłbym ją całować cały dzień i nie miałbym dość.

Przesuwam dłonią po jej brzuchu i żebrach po to, by po chwili objąć cudowną krągłość jej piersi. Mel jęczy mi w usta z rozkoszy, gdy zaczynam delikatnie pocierać sutek kciukiem. Jej ciało jest podatne na pieśczoły. Wije się pod moim dotykiem, dając wyraźny znak, jak bardzo jest podniecona.

Popycham ją do pozycji leżącej, po czym przechodzę z pocałunkami niżej. Sunę językiem przez jej brodę, dekolt, aż w końcu przystaję przy tych cudownych wzgórkach. Biorę jedną brodawkę do ust, a Melody jęczy głośno w aprobacie. Czuję się niesamowicie upojony jej entuzjazmem. By dać jej jeszcze więcej przyjemności, zajmuję się jej cycami dłuższą chwilę, poświęcając każdej piersi tyle samo czasu.

Podnoszę wzrok i spoglądam na cudowną twarz mojej żony. Jest zarumieniona, oddycha płytko, a jej źrenice są rozszerzone z pożądania, wygląda tak kurewsko seksownie, że zaraz chyba się spuszcze w gacie.

Nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, przesuwam usta niżej, pokrywając jej brzuch mokrymi pocałunkami i wytyczając ścieżkę językiem od pępka do gumki jej spodni.

Ach te spodnie!

Przez cały dzień musiałem obserwować, jak kręci w nich seksownie tyłkiem, a materiał przylega do krzywizn jej ciała niczym druga skóra. Marzyłem o chwili, gdy będę mógł je z niej zdjąć i w końcu się doczekałem.

Wsuwam palce pod gumkę i rozbieram ją do naga. Oddech Mel staje się bardziej urywany, a moim oczom ukazuje się jej piękna i gładka cipka, która lśni z podniecenia.

Ja pierdolę! Dłużej nie wytrzymam!

Pochyliam się, a następnie przesuwam delikatnie językiem po jej wargach, mimowolnie mrużąc w zachwycie. Zrywam z niej spodnie do końca, rozsuwam nogi i moszczę się wygodnie między jej udami. Jest tak podniecona, że doprowadzenie jej ustami do orgazmu nie zajmie mi wiele czasu.

Zaczynam ją delikatnie lizać, ucząc się, co sprawia mojej żonie najwięcej przyjemności. Mel jęczy głośno w zachwycie, a dłonie zaciska na pościeli, jakby nie wiedziała, co ma z nimi zrobić. Mam kilka pomysłów, czym mogłaby je zająć, lecz nie dzisiaj. Wszystko przyjdzie z czasem.

Liżę ją coraz szybciej, wyczuwając, że zbliża się jej orgazm. Jeszcze nigdy nie spałem z dziewczyną, dlatego mam zamiar doprowadzić ją na szczyt przynajmniej dwa razy, zanim wsadzę w nią kutasa. Podejrzewam, iż powinna być maksymalnie rozluźniona, żebym nie zrobił jej krzywdy. Poza tym po wczorajszych wydarzeniach chcę jej pokazać, że zawsze będę wobec niej troskliwy i czuły.

Nagle żona łapie mnie za głowę, po czym dociska ją mocniej do swojego ciała, które dosłownie po kilku sekundach wygina się pod wpływem spełnienia. Jęczy głośno w ekstazie, a ja nie potrafię przestać się zachwycać. Wiem, że już raz dałem jej orgazm, wtedy, w ogrodzie, jednak ten jest zupełnie inny. Niehamowany, nieuciszony... Rozkosz mojej kobiety w pełnym wydaniu.

Kurwa, ona jest niesamowita!

Nie przerywam pieśczoły, a jedynie zwalniam tempo, przygotowując ją na drugą rundę. Jest tak wrażliwa, że nie trzeba wiele, a jej ciało zaczyna drżeć w oznakach nadchodzącego spełnienia.

Zmieniam pozycję i wsuwam w nią delikatnie jeden palec. Nie spodziewa się tego, więc początkowo się spina, jednak pod wpływem magii mojego języka już po kilku sekundach ponownie się

rozluźnia.

Zaczynam poruszać palcem, najpierw powoli, a potem szybciej, cały czas językiem drażniąc lechtaczkę. Mel znowu cicho dyszy i pojękuje, a jej biodra zaczynają się niepewnie kręcić, odpowiadając tym samym na moje ruchy. Jej niewinność i brak doświadczenia nakręcają mnie jeszcze bardziej. Sama myśl, że jestem jej pierwszym i zarazem ostatnim mężczyzną, sprawia, że fiut chce rozerwać rozporek spodni.

Dokładam do pieśczoł drugi palec, obserwując uważnie jej reakcję. Na szczęście nie spina się, jak poprzednio, a wręcz przeciwnie. Przygryza wargę, próbując powstrzymać głośne jęki.

Uśmiecham się pod nosem. Jest tak cudownie ciasna i mokra, a wizja nadchodzącego spełnienia w jej wnętrzu sprawia, że powoli tracę jasność umysłu. Zaczynam ponownie posuwać ją palcami, rozciągając ją delikatnie wewnątrz, żeby jak najlepiej przygotować ją na to, co nadchodzi.

Czując, że jest na skraju kolejnego orgazmu, przyspieszam ruchy palców i nacisk języka na jej magicznym guziczku, aż w końcu Mel wybucha. Zaciska się na moich palcach jak cholerne imadło, a mój kutas błaga, by go zanurzyć w tym raj.

Korzystając z chwili, gdy moja żona próbuje dojść do siebie, ściągam z siebie spodnie wraz z bielizną i ponownie nakrywam jej ciało swoim. Wygląda tak seksownie... Jej skóra jest zarumieniona, oczy błyszczą, a na ustach ma leniwy uśmiech.

Nakierowuję fiuta, umieszczam go przy jej wejściu, a następnie owijam sobie wokół bioder jej nogę.

– Marzyłem o tej chwili od dawna... – szepczę jej w usta. – Jesteś taka piękna! Taka cudowna! – mówię, zanurzając się powoli w jej cipce.

Jebany raj!

Całuję Mel żarliwie w usta, z rozkoszą przyjmując jej słodką ciasnotę. Zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy jestem w niej zanurzony po same jaja.

Kurwa jego mać!

Niebo. Tak musi wyglądać niebo.

– Wszystko w porządku? – pytam przez zaciśnięte zęby, patrząc w jej oczy.

– Tak. Daj mi chwilę, muszę się przyzwyczaić... – szepcze bez tchu, z wyraźnym grymasem dyskomfortu.

Całuję ją więc delikatnie w usta i czekam, aż jej ciało rozluźni się na tyle, bym mógł się poruszyć. Po dłuższej chwili Mel zaczyna się nieznacznie wiercić.

– Chyba już możemy...

Wysuwam się z niej delikatnie na kilka centymetrów po to, by po chwili wejść z powrotem. Stopniowo przyzwyczajam ją do tych ruchów, delektując się ciepłem i ciasnotą jej wnętrza. Narzucam sobie wolne tempo, choć moje ciało błaga o ulgę. Nie mam jednak zamiaru sprawić, by jej pierwszy seks kojarzył się jedynie z bólem i dyskomfortem. Najpierw jej potrzeby, potem moje.

Dżentelmen, kurwa, w każdym calu.

Ku własnej uldze po niedługim czasie czuję, jak ciało Melody rozluźnia się całkowicie, a z jej ust uciekają pierwsze jęki.

– W porządku? – dopytuję.

– Tak – słyszę w odpowiedzi, a następnie nagradza mnie kolejnym jękiem.

Kierowany reakcją żony zakładam sobie na biodro jej drugą nogę i zmieniam kąt. Melody znowu jęczy, a ja pozeram jej usta w gorącym pocałunku, stopniowo przyspieszając.

Najgorsza i jednocześnie najslodsza tortura w moim życiu – walka z własnymi słabościami.

Nie mogąc wytrzymać dłużej, wsuwam swoją dłoń między nasze ciała. Odnajduję jej wrażliwy punkt i pocieram go delikatnie, a ona natychmiast zaczyna drżeć pod tym dotykiem. Zdesperowany przygryzam delikatnie skórę na jej szyi, z ulgą witam orgazm żony, który i mnie prowadzi na szczyt. Wbijam się w nią jeszcze dwoma mocnymi pchnięciami, po czym eksploduję we własnym spełnieniu. Jej cipka tak ciasno zaciska się na moim kutasie, że sam przeżywam chyba najlepszy orgazm w życiu.

Spoglądam na Melody, a w mojej piersi pojawia się dziwny ucisk. Zdyszana, ale spełniona, całkowicie odprężona, z cudownym uśmiechem na twarzy i rozmarzonym spojrzeniem. Ten widok

sprawia, że czuję się dziwnie szczęśliwy.

A potem doznaję olśnienia.

Naprawdę się w niej zakochuję...

– Czy wszystko w porządku? – pyta cicho Mel. – Twoja mina w tym momencie jest taka dziwna...

– Tak, po prostu wyglądasz na dobrze przerzniętą – mówię z aroganckim uśmiechem.

To nie jest pora na analizę moich emocji. Najpierw sam muszę sobie to jakoś poukładać.

– Jak się czujesz? – zagaduję, kładąc się na boku.

Natychmiast odczuwam brak jej ciała, więc przyciągam ją do siebie i mocno przytulam.

– Trochę obolała, ale przyjemnie zrelaksowana – odpowiada z tym swoim anielskim uśmiechem, na co moje serce przyspiesza.

Co się ze mną, do kurwy, dzieje?!

– Chyba przyda nam się prysznic. Wspólny? – proponuję, wstając z łóżka.

Potrzebuję oczyścić umysł.

– Chętnie – odpowiada bez wahania.

Spoglądam na jej boskie ciało i jęczę w duchu.

Nie ma chujna, bym podczas wspólnej kąpieli z tą kobietą zdołał zebrać myśli w spójną całość.

Po dwudziestu minutach leżymy wtuleni w siebie w łóżku, nadzy i cudownie zmęczeni.

Oddech Melody w dość szybkim czasie zmienia się na głęboki i miarowy, dając tym samym sygnał, że zasnęła w moich ramionach. Sam długo jeszcze nie zasnę i nie dlatego, że jest młoda godzina. Muszę przeanalizować, jak i kiedy to się stało, że ta oto kobieta w tak krótkim okresie zawładnęła moim umysłem.

Czy to źle, że zaczynam ją obdarzać uczuciem? Nie.

Przyznaję, jestem zaskoczony tą sytuacją. Fakt, nasze małżeństwo zostało zaaranżowane i to tylko za sprawą moich kombinacji. Nie podejrzewałem, że kiedykolwiek poczuję do Melody coś więcej niż sympatię i pożądanie. Chciałem ją po prostu zdobyć i do tego dążyłem. Obiecałem, że postaram się ją w tym związku uszczęśliwić ze względu na pamięć o matce, a także własne skryte pragnienia odnośnie do życia małżeńskiego. Ale miłość?

Nie, tego nie planowałem...

Spoglądam na kobietę w moich ramionach. Pomimo porwania nie wydaje się być zła o to, że poniekąd zmusiłem ją do tego ślubu. Jestem prawie pewien, że gdybym zapytał ją o to, czy żałuje, że akurat ją wybrałem na żonę, zaprzeczyłaby. Od pierwszego spotkania jest między nami jakaś iskra i ona też zdaje sobie z tego sprawę, bo w przeciwnym wypadku nie byłaby wobec mnie taka ufna i chętna. Poza tym sama wspomniała, że zależy jej na tym, by ten związek się udał. Jeśli się postaram, bez problemu zdołam ją w sobie rozkochać.

W końcu zawsze dostaję to, czego chcę.

Jednak czy ta sytuacja jest dla nas bezpieczna? Nie muszę się zastanawiać nad odpowiedzią na to pytanie. Moja miłość do żony przyniesie jej jedynie niebezpieczeństwo. I nie tylko ze strony naszych wrogów, którzy mogą obrać Mel za cel. W tym momencie największym zagrożeniem dla niej jest jej teść, bo to jasne jak sam skurwysyn, że Eduardo Santo nie zaakceptuje mojej słabości do żony. Będzie wręcz gotowy się mnie pozbyć, jeśli uzna, że straciłem głowę dla jakiejś cipki.

Kurwa, nie chcę zabijać ojca, lecz jeśli nie pozostawi mi wyboru...

Rozdział 26

Domenico

Budzi mnie dzwonek własnej komórki.

Wysuwam się ostrożnie z łóżka, by nie obudzić Mel i sięgam na podłogę po moje wczorajsze spodnie. Telefon i broń to dwie rzeczy, które zawsze przed snem kładę na stoliku nocnym, muszę je mieć stale pod ręką. Jednak wczoraj byłem tak napalony na swoją żonę, że wcale o tym nie pamiętałem.

Wyciągam w końcu komórkę z kieszeni, po czym wychodzę z sypialni.

– Alessandro, jest szósta rano – syczę na dzień dobry. – Oby to było coś ważnego.

– Jebana Bratva zabiła trzech naszych najbardziej dochodowych dealerów, a ich pokrojone ciała porozrzucali w okolicach naszych klubów.

– Kurwa! Gdzie teraz jesteś? – W pośpiechu wracam do sypialni, od razu kierując się do garderoby.

– Pod The King. Rozesłałem już ekipy sprzątające. Wiem, że Melody nie powinna zostawać sama, ale jesteś tu potrzebny.

– Już się zbieram. – Spoglądam na zegarek. Dziś poniedziałek, więc na pewno utknę w jakimś korku. – Będę za jakieś czterdzieści minut.

Kończę połączenie i naprędce narzucam na siebie ubrania. Wracam do sypialni, gdzie Mel już siedzi na łóżku, rozglądając się za zegarkiem. Jest rozczochrana, ma opuchnięte usta i wygląda cholernie seksownie.

– Wychodzisz? – pyta zachrypniętym głosem, a mój kutas natychmiast budzi się do życia.

Jebana, kurwa, Bratva!

– Tak, są pewne problemy na mieście. Muszę szybko tam jechać. – Pochyliam się nad nią, by złożyć na jej ustach szybki pocałunek. – Pamiętaj, że apartament jest jak twierdza i nikt się tu nie dostanie – zapewniam. – Zadzwoń do Leonardo, zjawi się tu w ciągu pół godziny. Będzie w swoim pokoju, a jeśli będziesz go potrzebować, to po prostu do niego idź. O dziesiątej pojawi się Cecilia, ochroniarz ją wpuści. – Przerywam na chwilę, żeby spojrzeć w jej oczy. – Przypominam, że masz odpoczywać. Lepiej, żebyś dzisiaj nigdzie nie wychodziła, dobrze? Muszę ogarnąć sprawy z Ruskimi. – Cmokam ją ponownie w usta, po czym ruszam do drzwi. – Zadzwoń do Sofii, przyjdzie z tobą posiedzieć. Przyda ci się babskie towarzystwo – mówię na odchodnym.

– Bądź ostrożny! – woła za mną, a ja kiwam głową na zgodę.

Nie zamierzam dać się zabić, kiedy w domu czeka na mnie takie cudo.

Niecałą godzinę później parkuję pod naszym klubem, po czym rozglądam się w poszukiwaniu brata. Podchodzi, jak tylko mnie dostrzeże i natychmiast zdaje raport.

– Zabili i pokroili na kawałeczki trzech naszych najlepszych sprzedawców, a ciała porozrzucali w okolicach The King, Poison i Sugar. Ojebali ich z całej kasy i towaru.

– Kurwa! To są nasze najlepsze kluby! Policja wie?

– Wie, bo zadzwonił do nich przechodzień, który znalazł odciętą rękę. Zorientowali się w terenie, a potem zadzwonili do nas. Nie będą się w to mieszać.

– Dobrze. Jak sobie radzi ekipa sprzątająca?

– Już kończą. Dostaliśmy informację o czwartej nad ranem, więc do tej pory już prawie wszystko posprząтали. Sprawdzają okolicę, czy czegoś nie pominęli.

– Co na to ojciec?

– Mamy się u niego zjawić, jak tylko wszystko tu załatwimy. Luigi włamał się do kamer ulicznych, a następnie wysłał nam nagrania z okolic klubów. Możemy je teraz zobaczyć.

– Nie ma na co czekać, idziemy do biura.

Godzinę później znamy już każdy szczegół masakry. Zapisy z kamer wskazały również, gdzie ekipa sprzątająca musi dodatkowo przejrzeć teren. Ciała są w takich kawałkach, że nie ma szans, by doliczyć się całości, składając je w puzzle.

Bratva albo się czymś wkurwiła, albo bardzo nudziła, skoro chciało im się ciąć naszych dealerów jak konfetti.

Jesteśmy właśnie w drodze do rezydencji ojca, gdy przypomina mi się, że miałem zadzwonić do siostry.

– Napisz do Sofii wiadomość, żeby wpadła dziś do Mel – mówię bratu. – Nie wiem, o której wrócimy, a ona nie powinna być sama. Przyda jej się zresztą normalne towarzystwo.

– Nie muszę nic pisać. Dzwoniłem do niej zaraz po tym, jak zadzwoniłem do ciebie. Powiedziała, że zajrzy do niej, jak wstanie, czyli po dziesiątej – odpowiada z rozbawieniem. – Zdajesz sobie sprawę, że jeśli one się zaprzyjaźnią, to będziemy mieć z nimi masę roboty? To istne ziółka! – Szczerzy się do mnie jak głupi do sera, a ja mimowolnie również się uśmiecham.

Ma jednak rację. Moja żona ma charakterek, jednak nasza siostra jest znacznie gorsza.

– Damy sobie radę. Obie potrzebują kogoś zaufanego blisko siebie.

– A jak się miewa twoja małżonka? Wczoraj w tej piwnicy wzbudziła ogromny szacunek wśród naszych żołnierzy – zauważa z pewnym zachwytem. – Nie podejrzewałem, że będzie chciała oglądać torturowanie tego koleśka... – Urywa na chwilę. – Choć jak zobaczyłem nagranie z tego pokoju, to całkowicie ją zrozumiałem.

– Sama stwierdziła, że woli mieć koszmary o tym, jak ja dokonuję na nim zemsty, niż jak on próbuje się do niej dobrać.

– No, niewiele brakowało... – przyznaje Alessandro. – Ale stary! To, jak powaliła tego pierwszego skurwiela?! Najchętniej zgrałbym sobie tę scenę na telefon i oglądał do znudzenia! – gada podekscytowany, a ja nie wiem, czy mam się z niego śmiać, czy wyciągnąć gnata i sprowadzić go do pionu. – Wystarczyły jej, kurwa, dwa ruchy! Dwa! Nos, klejnoty i koleś przed nią kłęczał! A ta akcja z butem?! Kurwa jego mać! Nigdy bym na to nie wpadł! – Nakręca się w swoim zachwycie, jakby się czegoś naćpał. Kręcę głową, ale postanawiam tego nie komentować. – Ona jest niesamowita! Masz jebane szczęście, że ją znalazłeś – dodaje w momencie, gdy wjeżdżamy na podjazd ojca.

– Mam, nie będę zaprzeczać. Jednak nie ekscytuj się przy Mel tą śmiercią, bo ona bardzo to przeżyła – sprzedam brata, zanim wychodzimy z auta.

Chcę, by mieli ze sobą dobre stosunki, więc lepiej, żeby się ogarnął.

– Przejęła się tym, że zabiła złamasa, który chciał ją zgwałcić? – upewnia się z jawnym niedowierzaniem.

– Mel uczyła się samoobrony po to, by móc uciec przed napastnikiem, a nie go zabić – odpowiadam tymi samymi słowami, jakimi żona tłumaczyła mi swoje wyrzuty tuż po porwaniu.

– Nieważne. I tak jest moją bohaterką! I nie tylko moją, bo nasi żołnierze myślą podobnie – dodaje.

Nie mam jednak możliwości, by zapytać, co ma dokładnie na myśli, bo pojawia się nasz ojciec.

Wolę przy nim nie poruszać tematu mojej żony.

Dwie godziny później mamy omówiony plan zemsty na Bratvie. Chcemy już wychodzić z gabinetu ojca, gdy zatrzymuje nas jego pytanie:

– A jak się miewa moja synowa?

Wspominałem, że nie chciałem z nim o niej rozmawiać?

– Lepiej. Dochodzi do siebie. W tej chwili jest z nią Sofia.

– Usłyszałem, że była wczoraj z tobą w magazynie. Możesz mi to wyjaśnić? – pyta spokojnym tonem.

Tonem, który nie zwiastuje niczego dobrego.

– Chciała widzieć, jak się mszczę na tym skurwysynie. Po tym co przeszła, uznałem, że ma do tego prawo.

– Ma do tego prawo, mówisz? – Jego głos jest jadowity. – Nie ma, kurwa, żadnego prawa! – syczy wściekle. – To tylko kobieta, która ma rozkładać dla ciebie nogi i trzymać się z daleka od interesów! Nie masz spełniać jej zachcianek, a skupić się na swoich obowiązkach względem Rodziny! – wrzeszczy, a ja z całych sił staram się, by nie wyciągnąć spluwy i nie strzelić bydlakowi między oczy.

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, ubiega mnie brat.

– Melody została wmieszana w interesy w momencie, gdy Bratwa postanowiła ją porwać i położyć na niej swoje obleśne łapska! Miała pełne prawo oglądać naszą zemstę na tych gnidach!

– Ponadto – odzywam się zimnym głosem – to nie jest twój jebany problem, jak traktuję żonę i czy spełniam jej zachcianki. Nie interesuj się moim małżeństwem – warczę.

– Będę się interesować, bo widzę, że ta dziwka ma na ciebie zły wpływ! Nie zapominaj, że jesteś przyszłym donem! Twoim priorytetem zawsze ma być Rodzina!

Bez zastanowienia wyciągam gnata i przykładam go ojcu do głowy, a on nie potrafi ukryć zaskoczenia.

– Ostatniego bydlaka, który nazwał moją żonę „dziwką”, nakarmiłem jego własnym fiutem, a potem poćwiartowałem. Zatem wyzywam cię, ojcze, nazwij ją tak jeszcze raz! – gramię w furii.

– Zabiłbyś ojca dla jakiejś kobiety? – pyta zdumiony. – To zaskakujące... – dodaje zamyślnym tonem.

Jestem na siebie cholernie wściekły, bo zbyt łatwo dałem mu się sprowokować.

– Sam bym cię zabił dla Melody – słyszę głos brata.

Przenoszę na niego wzrok, ciekaw, do czego zmierza.

– Bez wahania zabiłbym cię też dla Sofii – kontynuuje i w tym momencie doznaję olśnienia. Próbuje ratować mi dupsko, za co jestem mu ogromnie wdzięczny. – Bo one obie są Santo. Są rodziną, a o rodzinę się dba. Rodzinę się szanuje. To nie honor znęcać się i krzywdzić tych, których powinno się chronić – cedzi dobitnie.

Oddałbym życie za tego kretyna.

– A ja jestem waszym ojcem! – wrzeszczy skurwieli. – Krew z waszej krwi! Dzięki mnie jesteście na tym świecie! Dzięki mnie jesteście silni i gotowi, by rządzić!

– Nie jesteś naszym ojcem – odpowiadam zimno, chowając spluwę do kabury. – Rodzic dba o swoje dzieci, wspiera je i chroni. Ty jesteś jedynie człowiekiem, który zapłodnił naszą matkę i który szkolił nas po to, aby wzmocnić własną pozycję w świecie mafii. Nic dla nas nie znaczysz. Jesteś po prostu naszym szefem.

Odwracam się plecami, po czym razem z bratem ruszamy do drzwi. Zanim jednak zdążymy wyjść, dobiega nas jego lodowaty ton:

– Macie się jutro zjawić o dziewiętnastej na kolacji. Razem z Melody i Sofią. – *Kurwa!* – Potraktujcie to jako polecenie służbowe – syczy na koniec, a my bez słowa opuszczamy rezydencję.

Wyjeżdżamy z posesji w ciszy. Pogrążony w swoich myślach słyszę nagle pytanie brata:

– Kochasz ją?

Nie muszę pytać, o kogo mu chodzi. Nie muszę też kłamać. Zna mnie na wylot i jemu jedynemu ufam bezgranicznie.

– Tak.

– Ojciec jest dla niej zagrożeniem. Sofię wysłaliśmy do Anglii, żeby ją przed nim uratować. Jak ochronimy Mel? Jak ochronimy je obie? – pyta, a ja czuję wdzięczność za to, że chce bronić mojej żony razem ze mną.

– Zrobimy to, co powinniśmy zrobić już dawno. Zabijemy go.

Rozdział 27

Melody

Siedzę właśnie z Sofią przy wyspie kuchennej i rozmawiając z Cecilią, zajadamy się przygotowanym przez starszą kobietę lunchem.

Szwagierka pod wieloma względami przypomina mi kuzynkę. Są w tym samym wieku i mają podobne charaktery – są równie postrzelone i beztroskie. Z kolei gospoia to przesympatyczna starsza kobieta o ciepłym usposobieniu. I to właśnie chyba jej zachowanie sprawia, że zaledwie po dwóch dniach od przeprowadzki do Nowego Jorku czuję się tu jak w domu.

– Wiedziałam, że mój brat zawsze zdobywa to, czego chce, ale żeby wybrać sobie żonę na podstawie dwuminutowej pyskówki?! – krzyczy Sofia, a ja zaczynam chichotać. – Dobrze, że ma więcej szczęścia niż rozumu i nie okazałaś się jakąś ładną, ale pustą lalą – wytyka z rozbawieniem.

– Domenico sam był zaskoczony, gdy zaczął mnie bliżej poznawać – odpowiadam, po czym obie wybuchamy śmiechem.

– Faceci... – mówi z niedowierzaniem, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Będziesz tęsknić za Londynem? – pytam, gdy przechodzimy na kanapy, każda z kieliszkiem wina w dłoni i talerzem przekąsek.

Skoro nie możemy nigdzie wyjść, to zrobimy sobie babski dzień w salonie.

– Trochę. Spędziłam tam ostatnie kilka lat życia... – oznajmia po namyśle.

– Przepraszam, że Domenico kazał ci wrócić do Stanów z mojego powodu – wyznaję ze skrucą.

– Nie, spokojnie! Nie musisz się tym przejmować. Cieszę się, że jestem w domu, o ile mogę tak nazwać mieszkanie Alessandro. – Uśmiecha się szeroko. – Tęskniłam za braćmi. Poza tym wysłali mnie za granicę tylko po to, bym była z daleka od ojca. Teraz jednak ten chory sukinkot już nic nie może mi zrobić.

– Wybacz, ale nie rozumiem... – Czuję wzbierającą ciekawość.

Mina Sofii posępnieje, a ja zastanawiam się, czy zdecyduje się opowiedzieć coś więcej na temat swojej relacji z moim teściem.

– Nasz ojciec jest trudnym człowiekiem – oświadcza w końcu. – Był dumny, gdy urodził mu się najpierw Domenico, a później Alessandro. Najchętniej zapładniałby naszą matkę co roku i powiększał swoją armię synów, lecz mama bardzo źle zniosła drugą ciążę... – Urywa, a na jej twarzy pojawia się grymas. – Dlatego zaraz po porodzie zaczęła brać pigułki, oczywiście w tajemnicy przed mężem. Jednak kiedy przez następne dwa lata ojcu nie udało się zaciążyć matki, jej tajemnica o antykoncepcji wyszła na jaw. – Zaciska nerwowo szczękę. – Drań się wściekł i zaczął się nad nią bardziej znęcać. W końcu zaszła w ciążę, ale zanim to odkryła, ojciec zdążył ją znowu pobić podczas jakiejś kłótni, a ona straciła dziecko.

Przykładam dłoń do ust. Nie mogę sobie wyobrazić, przez co przechodziła moja teściowa. Teraz rozumiem dlaczego i jeszcze bardziej doceniam fakt, że Domenico robi wszystko, by być całkowitym przeciwieństwem ojca.

– Po tym wypadku skurwiol dał matce tymczasowo spokój, a sam swój czas poświęcił kochankom. Jednak ta przerwa nie trwała wiecznie i w końcu mama znowu zaszła w ciążę. Gdy tylko się okazało, że tym razem będzie to dziewczynka, ojciec kazał jej usunąć dziecko. – Kręci głową, wyraźnie zła. – A ona się nie zgodziła. Urodziłam się ja, ale przy porodzie wyniknęły komplikacje i musieli usunąć jej macicę. Tym sposobem nie musiała się obawiać kolejnej ciąży, jednak... – Urywa. Wygląda, jakby przypomniawszy sobie coś nieprzyjemnego. – Ale ojciec nigdy mnie nie zaakceptował. Zawsze twierdził, że ma tylko dwoje dzieci. – Bezwiednie łapie ją za dłoń, jednak ona wzrusza jedynie ramionami. – Matka starała się, jak mogła, żeby mi to jakoś wynagrodzić, bracia też się o mnie troszczyli. Oczywiście na tyle, na ile sami mogli, bo bydlak nie pochwalał ich kontaktu z siostrą. Unikałam więc drania, jak tylko się dało. Niestety przyszedł taki czas, gdy nie dało się siedzieć całymi dniami

w pokoju... – Upija łyk wina, wyraźnie nad czymś myśląc. – Gdy sukinsyn zaczął mnie bić przy byle okazji, bracia namówili go, bym mogła wyjechać do Anglii, do szkoły z internatem. W ten sposób mnie uratowali. – Uśmiecha się blado. – Wracałam do domu tylko na przerwy świąteczne i wakacje. Nie pojawiłam się nawet na pogrzebie matki, bo ojciec nie zgodził się na moją obecność. Krzyczał, że to przeze mnie ma tylko dwóch synów i że nie ma zamiaru więcej widzieć mnie na oczy.

– Dom mówił, że Eduardo jest sadystycznym bydlakiem, ale naprawdę nie miałam pojęcia, jak bardzo... – szepczę przerażona.

– Teraz, gdy mój brat przejął część obowiązków i jest traktowany przez swoich żołnierzy jak szef, jestem bezpieczna w Nowym Jorku. Mieszkam z Alessandro, choć jego apartament jest taki duży, że będą chwile, gdy po prostu będziemy się mijać niezauważeni. – Wzrusza ramionami. – Nie spotykam się z ojcem, a jedyny raz, gdy go widziałam, był podczas wesela, choć nie zamieniłam z nim wtedy nawet słowa.

– Mogę zapytać, co było powodem śmierci pani Santo?

– Nowotwór piersi. Złośliwy. Zanim się zorientowała, było już za późno. Paskudztwo rozeszło się po całym organizmie i nie było szans, by ją uratować.

– Przykro mi... Słyszę z twoich opowieści, że była dla was dobrą matką – stwierdzam cicho.

– Tak... Starła się, jak mogła, by zło jej męża nie wpłynęło na chłopaków tak bardzo, jak on by sobie tego życzył.

– A co z twoją nauką? Podobno został ci jeszcze rok? – Próbuję zmienić temat na mniej bolesny.

– Tak, muszę podjąć decyzję, czy chcę skończyć naukę w trybie on-line, czy stacjonarnie. Czekam na odpowiednią porę, by porozmawiać o tym z braćmi. Razem znajdziemy najlepszą opcję. – Uśmiecha się ponownie i tym razem jest to szczerzy uśmiech.

– Na pewno się dogadacie.

Stoję przy oknie i spoglądam na ruch uliczny Nowego Jorku. Domenico nie odezwał się przez cały dzień i zaczynam się martwić.

Myślałam, czy nie napisać do niego wiadomości, ale nie mam pewności, czy powinnam mu przeszkadzać. Minie trochę czasu, nim wypracujemy jakiś rytm w tym małżeństwie.

– Dzwonił właśnie Alessandro – mówi moja szwagierka, wracając z łazienki. – Już jadą, będą za jakąś godzinę. Po drodze kupią sushi. Może być?

– Jasne! – odpowiadam z ulgą.

Przynajmniej wiem, że nic im nie jest.

– Od kiedy Domenico gra na pianinie? – pyta, zerkając na instrument.

– Nie gra. Kupił je dla mnie – oznajmiam nieco zawstydzona.

Dziewczyna wygląda na zaskoczoną.

– Grasz na pianinie?! – Kiwam głową na znak. – Zagrasz coś? – prosi, składając dłonie w błagalnym geście.

– Chcesz usłyszeć coś konkretnego? – Uśmiecham się, po czym siadam na ławeczce.

Uwielbiam grać i nie mam nic przeciwko, by robić to dla innych, pod warunkiem, że nie są to moje własne kompozycje.

– Posłucham wszystkiego, co tylko zagrasz! – woła uradowana, klaszcząc w dłonie jak małe dziecko.

Przysuwa sobie fotel, po czym rozsiada się w nim wygodnie, a ja zaczynam grać motyw z *Mission Impossible*.

Domenico

Wjeżdżamy zmęczeni windą do apartamentu. Ten dzień był okropny i dziękuję Bogu, że już się skończył.

Po wydarzeniach z rana i scenie z ojcem reszta dnia nie była lepsza. Spaliliśmy dwa laboratoria

i jeden magazyn Bratvy, lecz straciliśmy troje ludzi. Teraz jednak będziemy mieć trochę wolnego czasu, bo Ruscy będą lizać rany i liczyć straty.

– Co to za muzyka? – pyta brat, przerywając panującą między nami ciszę.

Faktycznie, słychać graną melodię. Drzwi windy się rozsuwają, a dźwięk robi się wyraźniejszy.

Alessandro patrzy na mnie zaskoczony.

– Naprawdę kupiłeś pianino?

– Melody lubi grać – odpowiadam wymijająco.

Robię kilka kroków, po czym przystaję. Żona siedzi przy instrumencie, sunąc po klawiszach z zamkniętymi oczami. Wygląda tak, że zapiera mi dech w piersi. Przed nią w fotelu z rozmarzonym wzrokiem siedzi Sofia i słucha granej melodii. Spoglądam na brata, a jego mina wyraża prawdziwą fascynację.

W tym momencie Melody nas dostrzega, a muzyka cichnie.

– Wróciliście! – Uśmiecha się z lekką ulgą.

Czyżby podczas mojej nieobecności coś się stało?

– Co to była za melodia? – Alessandro wydaje się urzeczony. – Brzmiała dziwnie znajomo, ale jakoś inaczej.

– *Familiar Taste of Poison* – odpowiada mu z lekkim zawstydzeniem.

– Masz niesamowity talent – chwali ją z uznaniem.

Mel rumieni się na jego słowa. To aż dziwne, że nie jest przyzwyczajona do komplementów.

– Ona jest fantastyczna! – Sofia zrywa się z fotela, po czym rusza w naszym kierunku. – Masz cholerne szczęście, biorąc pod uwagę, że wybrałaś ją tylko na podstawie sprzeczki! – Śmieje się do mnie.

– Może coś zjemy? – Próbuje zmienić temat, podnosząc torby z kupionym jedzeniem.

Patrzę na uśmiechniętą żonę i w duchu muszę przyznać siostrze rację.

Mam cholerne szczęście.

Rozdział 28

Melody

Od naszego ślubu minęły już dwa tygodnie, więc w końcu postanawiam urządzić swój pokój baletowy. Adamo polecił mi program projektowy, w którym mogę zrobić własną wizualizację tego miejsca, dlatego chodzę właśnie po pomieszczeniu i robię odpowiednie pomiary, by móc wprowadzić dane do laptopa.

Spoglądam na zegarek. Choć wiem, że Domenico nie robi tego specjalnie, jest nieobecny praktycznie przez całe dni. Wychodzi wczesnym rankiem, a wraca, gdy ja już leżę w łóżku. I choć towarzystwa dotrzymuje mi jego siostra, to tęsknię za mężem. Często przychodzi tak zmęczony, że zasypia od razu, jak tylko się położy. Z tego powodu postanowiłam wrócić do baletu, w nadziei, że może on zdoła odciągnąć moje myśli od poczucia samotności.

– Melody? – dochodzi mnie nawoływanie męża.

– Na górze! – odkrzykuję, uśmiechając się pod nosem.

Już po chwili zagląda do pokoju.

– Co robisz? – pyta, siadając tuż za mną na podłodze, po czym przytula mnie do swojej piersi.

– Urządzam pokój. – Składam na jego ustach delikatny pocałunek. – Jak ci minął dzień?

– Pracowicie – odpowiada wymijająco. Spogląda na mnie po chwili skruszonym wzrokiem. – Pewnie nie tak wyobrażałaś sobie to małżeństwo?

Wzruszam ramionami, a następnie przenoszę ponownie wzrok na monitor laptopa.

– Jesteś zapracowanym człowiekiem. Jakoś przywyknę.

Staram się, by mój głos nie brzmiał oskarżycielsko, jednak chyba nie bardzo mi to wychodzi.

– To nie potrwa długo. Obiecuję – szepcze mi do ucha. – Najchętniej spędzałbym z tobą całe dni, może nawet pojechał na jakiś krótki urlop, ale sytuacja z ojcem jest... – Urywa, jakby szukał właściwego słowa.

– Nadal nie doszliście do porozumienia? – pytam, obracając się przez ramię.

Z teściem od czasu ślubu widziałam się tylko raz, na kolacji u niego w rezydencji. Jednak nie można zaliczyć jej do przyjemnego posiłku w rodzinnym gronie. Mężczyzna postanowił zrobić mi i Sofii wykład na temat roli kobiet w świecie mężczyzn, dając wyraźny sygnał, jak nisko jesteśmy w jego hierarchii wartości.

W sumie już miałyśmy ze szwagierką rzucić serwetkami i wyjść z jadalni, ale ubiegli nas w tym jej bracia. Między mężczyznami wywiązała się taka kłótnia, że tylko czekałam, aż któryś wyciągnie broń i pociągnie za spust.

– Z nim się nie da dojść do porozumienia – odpowiada z grymasem. – Ja i Alessandro musimy mu na nowo udowodnić, że obecność zarówno twoja, jak i Sofii nie będzie mieć wpływu na wywiązywanie się z naszych obowiązków.

– Rozumiem – oznajmiam z bladym uśmiechem.

Nie chcę przysparzać mu dodatkowych problemów. Nie, kiedy już zdążyłam poznać Eduardo Santo i jego chamską naturę.

– Czemu nie chcesz skorzystać z pomocy architekta? – pyta, wskazując na laptopa.

– Bo projektując ten pokój samodzielnie, nie będę mieć tyle czasu na nudę – oświadczam zgodnie z prawdą. – Poza tym wiem, co tu musi być. Widziałam setki takich sal i stworzenie odpowiedniej dla siebie da mi sporo satysfakcji.

– Może zjemy kolację na mieście? Masz ochotę? – proponuje z lekkim uśmiechem.

– Zawsze. A ty masz siły na wyjście? – pytam, szukając na jego twarzy oznak zmęczenia.

Choć tęsknię za czasem wspólnym, nie będę ciągnąć go po restauracjach, kiedy ledwo trzyma się na nogach.

– Dzisiejszy dzień był spokojniejszy – zapewnia, wstając na nogi. – Mam jeszcze dość sił i chęci, by poświęcić je własnej żonie.

Domenico

Czekam w salonie, aż Mel skończy się szykować i do mnie dołączy.

Wiem, że ostatnimi dniami praktycznie się nie widzimy i źle mi z tym. Jednak razem z bratem codziennie dopieszczam plan likwidacji naszego ojca i to zabiera większość mojej uwagi. Stary skurwiel jasno pokazał, że nie da spokoju ani mojej żonie, ani Sofii, czym tylko wydał na siebie ostateczny wyrok. Jeśli Alessandro i ja mamy wybierać między tymi dwiema kobietami, a ojcem, wybór jest oczywisty.

Dodatkowo nasz czas zajmuje Bratwa i ich działania. Od czasu ślubu zrobili się bardziej agresywni niż zwykle i w sumie nie wiem, co jest tego powodem. Nadal też szukam kreta, który wystawił im Melody. Tym sposobem doba robi się za krótka, bym znalazł jeszcze czas na sen, a także należyte spędzanie chwil z żoną.

– Jestem już gotowa – mówi cicho, więc odwracam się w jej kierunku.

– O ja pierdolę... – syczę przez zęby. – Nie pójdziesz tak ubrana.

– Co?!

– Powiedziałem, że masz się przebrać – powtarzam spokojnym głosem.

– A co w tej sukience jest nie tak? – pyta z wyzwaniem w głosie.

Przesuwam wzrokiem po jej ciele, zaczynając od stóp. Wysokie szpilki, długie, zgrabne nogi, czarna sukienka, która zaczyna się w połowie ud i ciasno przylega do jej ciała, głęboki dekolt oraz delikatny makijaż.

– Odkrywasz za dużo ciała – oświadczam w końcu, starając się pohamować swoje popędy.

Moja żona wybucha cichym śmiechem.

– Dobrze, skoro żarty już mamy za sobą, to chodź, bo się spóźnimy.

Odwraca się do mnie tyłem, ignorując moje polecenie.

– Masz się przebrać! – warczę, nie ruszając się z miejsca.

W sekundę robi zgrabny obrót na szpilce, a ja skrycie podziwiam jej zdolność poruszania się z tak wielką gracją w tak śmiercionośnych butach.

– To tak właściwie nasze pierwsze wyjście do ludzi, więc pozwól, że ci coś wyjaśnię – zaczyna fałszywie słodkim głosem, lecz jej oczy ciskają gromy. – Nie będziesz mi mówić, jak mam się ubierać. Nigdy – zaznacza.

– Jesteś moją żoną i inni mężczyźni nie będą oglądać cię w tak kusym stroju – oznajmiam stanowczo, stając tuż przed nią.

– Kup zatem kilka przepasek na oczy, żeby po drodze rozdawać je przechodniom, bo ja nie zmienię stroju – odpowiada hardo.

Kurwa, podoba mi się w takim wydaniu.

– Idziemy, czy nie? – pyta, ruszając w stronę windy.

Scenę przerywa dzwonek mojego telefonu. Nie spuszczając wzroku z żony, odbieram połączenie.

– Halo?

– Dzwonił do ciebie nasz *consigliere*? – pyta Alessandro.

– Stefano? Nie, a miał? – dziwię się.

– Ojciec nie żyje.

Nabieram głęboko powietrza. Wczoraj specjalną substancją zatruliśmy w jego rezydencji wszystkie butelki z alkoholem, licząc na to, że na dniach zdechnie. Nie mogliśmy zlecić jego zabójstwa osobie trzeciej, bo to zbyt ryzykowne. Porwanie również wymagałoby zaangażowania kogoś z zewnątrz, a bydlak ma tyle ochrony, że i ten plan mógł spalić na panewce. I choć marzyliśmy o tym, żeby móc torturować drania całymi godzinami, postawiliśmy na rozwiązanie, które nie rzuca na nas żadnego, nawet najmniejszego podejrzenia.

Niech się bydlak smaży w piekle.

– Ale to nie nasza sprawka – dodaje mój brat, a ja natychmiast tężeję.

- Co masz na myśli? – pytam ostrożnie.
- Został zastrzelony przez snajpera podczas popołudniowego golfa z burmistrzem.
- Co, kurwa?!
- Czy to znowu sprawa kreta?*
- Stary, gratuluję, zostałeś donem. A teraz zbieraj dupę i przyjeżdżaj tu ogarnąć ten syf.
- Wyślij mi adres, niedługo będę.
- Chowam telefon do kieszeni i spoglądam na Mel.
- Jakiś snajper właśnie zabił ojca. Co jeśli ona lub Sofia będą następne na liście?*
- Co się stało? – pyta zmartwiona.
- Wyszło na moje. Nie pójdiesz nigdzie w tej sukience. Musimy przesunąć kolację.
- Dlaczego? O co chodzi? – dopytuje.
- Ojciec został zabity. Właśnie zostałem donem.

Rozdział 29

Domenico

Stoimy na cmentarzu przed trumną ojca obserwowani przez setki par oczu.

Na pogrzebie pojawili się wszyscy, począwszy od rodziny i członków mafii, poprzez bliskich Mel i kilku kluczowych ludzi z Kansas, skończywszy na naszych najważniejszych klientach, kilku celebrytach, kilkunastu politykach i dziennikarzach. W końcu ojciec był bardzo znanym człowiekiem.

Spoglądam na naszego burmistrza, z którym drań miał tamtego popołudnia spotkanie. Facet dostał ode mnie bardzo ważne zadanie. Ma odgrywać rolę zdruzgotanego i nawet nieźle mu to wychodzi.

Według oficjalnych informacji podanych do opinii publicznej Eduardo Santo zginął bohaterską śmiercią. Gdy tylko zobaczył snajperską kropkę na ciele towarzysza, rzucił się na niego, próbując uratować mu życie. Niestety samemu przy tym ginąc.

Za dwa miesiące są wybory i burmistrz Smith stara się o ponowną kadencję. Jest naszym opłaconym człowiekiem, więc ma ją zagwarantowaną. Jednak, jeśli istnieje sposób, by bezpłatnie podnieść sondaże...

Tym zamachem damy wyborcom do zrozumienia, że obecny burmistrz jest wartościowym i silnym kandydatem, a próba jego zabójstwa miała uniemożliwić mu ponowny start w wyborach. Dzięki tej tragedii sami postanowią wesprzeć go w zdobyciu władzy.

Taka już ludzka natura.

Rozglądam się dookoła, sprawdzając, czy po cmentarzu kręci się odpowiednia liczba ochrony. Skoro ktoś zabił ojca, nie mam pewności, że nie przyjdzie teraz po mnie lub moich bliskich.

Nie pozwolę, by cokolwiek stało się mojej rodzinie.

Kątem oka spoglądam na Melody. Stoi obok, wyprostowana i dumna. Moja Królowa. Jeśli będzie trzeba, zamknę ją w apartamencie, dopóki nie złapiemy tego snajpera.

Tuż za nią stoi niewzruszona niczym Sofia, trzymając pod ramię naszego brata. Choć oboje mają stoicki wyraz twarzy, bez trudu mogę dostrzec błysk zadowolenia w ich oczach.

Tak... Gdyby nie ci gapie dookoła, razem wykonalibyśmy swoistą cieszynkę nad tą trumną. W końcu z bratem sami planowaliśmy go zabić, by ochronić towarzyszące nam kobiety przed jego mackami.

Szkoda, że opcja tortur tego skurwiela nie wchodziła w rachubę...

Siedzimy w biurze jednego z naszych klubów, gdzie dogaduję z Antonio Vitto szczegóły naszej współpracy. Mel i Sofia są w apartamencie, więc bez obaw o ich bezpieczeństwo mogę się oddać interesom.

– Zawarłem z twoim ojcem poważne umowy i mam nadzieję, że zamierzasz się z nich wywiązywać. – Antonio rzuca mi twarde spojrzenie. – Mam umówione różne dostawy i odbiory, a tutejszy port jest najlepszym miejscem do takich transakcji. Czy powinienem się obawiać problemów z twojej strony?

– Nie. Tak, jak już zapewniałem, nic się nie zmieni. No chyba że postanowicie kopać pod nami dołki lub kręcić za naszymi plecami – odpowiadam zimno.

Niech nie myśli, że skoro jestem od niego o połowę młodszy, to nie należy mnie brać na poważnie.

– Nie mam takich planów. W końcu po to był twój ślub z Melody, by wzmocnić naszą współpracę. Bezsensowne byłoby naruszać postanowienia paktu już po kilku tygodniach od wesela – stwierdza oczywisty fakt.

– Z początkiem przyszłego miesiąca mam mieć duży transport do Minneapolis – wyznaję. –

Jednak przez problemy mojego klienta z władzami, nie mogę dostarczyć towaru bezpośrednio na miejsce – dodaję po chwili. – Chciałbym dobić z nim targu w Kansas. Potrzebuję jedynie bezpiecznej miejscówki, gdzie dokonamy wymiany. Możecie mi coś takiego zorganizować? – pytam mojego rozmówcę.

Vitto patrzy na mnie z wyraźnym zaskoczeniem.

– Chcesz na moim terenie dobijać swoich interesów z innymi klientami?

– W końcu ty robisz to samo na moim – akcentuję – terenie. A dokładniej w moim porcie – zaznaczam twardo. – Potrzebuję tylko gwarancji, że żaden glina nie zatrzyma po drodze ciężarówki, by skontrolować jej zawartość. No i jakiegoś miejsca, gdzie spokojnie da się przeładować towar. – Mój wzrok jest surowy. – Nie bój się, nie zamierzam z tego robić jakiegoś zwyczaju – zapewniam beznamiętnie. – Jest to awaryjna sytuacja i próbuje znaleźć najbezpieczniejsze rozwiązanie dla siebie i mojego klienta. No, a do kogo mam się zwrócić, jeżeli nie do rodziny? – Uśmiecham się cynicznie.

– Dobrze, niech twój *consigliere* skontaktuje się z moim i dogada szczegóły. Z naszej strony to wszystko. Chyba że ty chcesz coś dodać? – pyta, a kiedy kręcę głową, wstajemy i się żegnamy.

Gdy tylko opuszcza gabinet, zwracam się do Alessandro:

– Skontaktuj się ze Stefano, a potem dopnijcie temat do końca – zarządzam. – Powiadom też Carlo. Wyłumacz mu, że nie będziemy się narażać na jakiekolwiek ryzyko złapania przez federalnych, a towar odbierze w Kansas we wskazanym miejscu. Jeśli będzie kręcić nosem, przypomnij mu, że nie musi kupować arsenału od nas. W przeciągu kilku dni możemy sprzedać tę broń komuś innemu i nie będziemy stratni. On za to będzie musiał czekać kolejne tygodnie na dostawę z innego źródła. – Kończę wydawać dyspozycje i wstaję zza biurka. – Jadę do domu. Mam zostawić Sofię u siebie czy odesłać ją do twojego mieszkania? – pytam.

– Zapytaj ją, co woli, bo sam nie wiem, kiedy wrócę do mieszkania. Jeśli chce zostać u was, to Vincenzo może jechać do siebie. Jeśli młoda zdecyduje się spać u nas, niech ochroniarz nie myśli zostawiać jej samej – zaznacza twardo.

– No to ustalone. Dam znać, co postanowi.

Leżę w łóżku i śmiejąc się pod nosem, czekam, aż żona wyjdzie z garderoby.

Choć już pod prysznicem próbowałem ją przekonać, żeby spała dzisiaj nago, nie chciała mnie słuchać i poszła coś na siebie założyć. Nie rozumiem po co, skoro i tak za chwilę ją rozbiorę. Jednak jeśli ma się czuć lepiej, to możemy się bawić według jej zasad.

W końcu drzwi stają otworem, a Mel niepewnym krokiem zmierza w kierunku swojej strony łóżka. W gardle mi zasycha, a oczy chcą wyskoczyć z orbit.

– Coś ty na siebie włożyła? – Ledwo udaje mi się wykrztusić.

Cała krew z mojego ciała spływa właśnie do kutasa, uniemożliwiając logiczne myślenie.

– To prezent od matki – odpowiada niepewnie.

Próbuje wślizgnąć się szybko pod kołdrę, lecz ja jestem szybszy. Łapię ją za biodra, przerzucam na materac i unoszę się nad nią, by móc podziwiać ów „prezent”.

– Z jakiej okazji ten podarunek? – pytam głosem pełnym pożądania.

Moja żona ma na sobie jakieś czerwone wdzianko, które jest praktycznie prześwitujące. Jedyne miejsce, które jest zakryte, to piersi, a nawet niezupełnie. Do kompletu ma założone czerwone stringi niezostawiające pola dla wyobraźni.

Mój mózg na ten widok przestaje prawidłowo funkcjonować.

Mam cudowną teściową!

– Nie powiedziała, kiedy konkretnie mam to założyć – dyszy cudownie zarumieniona.

Pochyliam głowę, a następnie sunę językiem po jej szyi, kierując się ku kuszącej dolinie między jej piersiami.

– Podoba ci się? – pyta niepewnie.

– Pytasz teraz poważnie?

Biorę jej dłoń, po czym przyciskam do swojej sterczącej pały. Źrenice Mel się rozszerzają, a jej

oddech przyspiesza.

– Myślę, że to wystarczy za odpowiedź – zauważam, po czym wracam ustami do jej piersi.

– To dobrze, bo mam jeszcze biały komplet, który miałam założyć na noc poślubną – mówi pozornie swobodnym tonem.

Podrywam nagle głowę do góry.

– Masz jeszcze drugi taki komplet? Biały? – dopytuję, bo mój mózg już dawno przestał pracować jak należy.

– Tak. Jeśli zasłużysz, to może kiedyś go zobaczysz.

Diablica uśmiecha się figlarnie, a ja jestem rozdarty między potrzebą zerwania z niej tego cuda, a wielbieniem jej ciała w tym fatałaszk.

Ona mnie wykończy...

– Skoro masz drugi komplet, to będziesz zła, jeśli ten z ciebie zerwę? – rzucam z szelmowskim uśmiechem.

– Oczywiście! To prezent od mamy! – Śmieje się w głos z zadziorną miną.

– No to kupię ci nowy! – Ciągnę za materiał na jej biuście i czuję, jak rwie się w moich palcach.

– Kupię ci takich sto, żebym mógł je z ciebie zawsze zdzierać.

Leży teraz przede mną naga i cudownie rozpalona, a ja mam w głowie milion wizji, jak to wykorzystać.

– Chcę cię dotknąć – odzywa się cicho.

Nachylam się nad nią, lecz ona tylko kręci głową

– Chcę cię dotknąć tam... – Urywa zawstydzona, a ja dopiero po chwili zaczynam rozumieć, o co jej chodzi.

Jesteśmy już małżeństwem ponad dwa tygodnie, jednak wiele się w tym czasie wydarzyło. Ponadto, po porwaniu i przejściach z tamtego budynku nie chciałem na nią naciskać. Uznałem, że sama wyjdzie z inicjatywą, kiedy uzna, że jest już gotowa na bliższe poznanie mojego sprzętu. Zatem jeśli teraz ma na to ochotę, to jak mógłbym jej tego odmówić?

Kładę się na plecach i układam wygodniej na poduszkach, żebym mógł ją swobodnie obserwować. Klęka przy moim boku, a następnie spogląda na mojego stojącego fiuta z taką fascynacją, że ten zaczyna podrygiwać.

Czuję się jak niedoświadczony nastolatek.

Mel wyciąga dłoń, jakby chciała go dotknąć, lecz w ostatniej chwili zamiera. Rzuca mi niepewnie spojrzenie, pytając niemo o pozwolenie. Kiwam głową, że może zaczynać, i po kilku sekundach czuję jej dotyk na mojej skórze. Wypuszczam powietrze z płuc, delektując się tą przyjemnością.

Przesuwa delikatnie opuszką palca od podstawy po całą jego długość, a gdy dociera do główki, mimowolnie jęczę w zachwycie. Z czubka wypływa mi kilka kropel wilgoci, a Mel ze skupieniem rozprawdza ją kciukiem po całą powierzchnię. Po chwili pochyla się i przesuwa delikatnie językiem po główce, a ja nie mogę powstrzymać cichego pomruku.

Spogląda na mnie spod rzęs, uśmiechając się niepewnie.

– Chciałabym ci zrobić loda... – mówi, przy czym cudownie się czerwieni. – Lecz nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać.

– Chcesz, bym ci powiedział co masz robić? – pytam zdyszany.

O, kurwa! Jestem bardziej niż gotowy!

– Tak – szepcze w odpowiedzi, a mój kutas znowu sobie podskakuje.

Żona wybucha cudownym chichotem, przez co mimowolnie również się uśmiecham.

– Ułóż się między moimi nogami – instruuję ją – tak, żeby ci było wygodnie. Teraz pochyl się i weź delikatnie główkę do ust. Uważaj na zęby. Nie chcemy, żebyś go uszkodziła – podpowiadam, a ona wykonuje moje polecenia.

Ożeż w kurwę jęgo mać!

– Tak, właśnie tak! Otocz delikatnie główkę językiem i spróbuj zassać policzki. A teraz bierz go stopniowo głębiej do ust, najdalej jak potrafisz, ciasno zaciskając usta... I suń znowu do góry. Tak! Załapałaś! – dyszę ciężko. – A jeśli nie będziesz mogła go wsunąć głębiej, to złap podstawę ręką i ściśnij

mocno... O! Właśnie tak! – chwale, gdy ściska mnie dłonią. – Możesz wolną dłonią pomasać jądra. One też lubią pieszczoty, ale bardzo delikatne...

Urywam instrukcje, bo nie mam już sił, mówić. Jest mi tak dobrze, że walczę o każdy oddech. Melody sunie ustami po moim kutasie w górę i w dół, świdrując główkę językiem. Choć jest to jej pierwsza laska, robi to tak dobrze, że nie mija długa chwila, a czuję pierwsze oznaki nadchodzącego orgazmu. Chciałbym być w tym rajku jak najdłużej, jednak więcej nie wytrzymam.

– Kochanie, zaraz dojdę. Jeżeli nie chcesz posmakować mojej spermy, to... jest to... właściwa pora... by się odsunąć – oznajmiam urywanym głosem, jednak ona nie przerywa.

Ja pierdolę! Oddaję się całkowicie przyjemności, po czym tryskam w jej gardło, a ona stara się nadążyć z połykaniem. Obserwuję ją, czy nie ma odruchu wymiotnego, lecz nic takiego się nie dzieje.

– Potrzebujesz wody? – pytam zdyszany, gdy mój język odzyskuje sprawność mowy.

– Nie. Nie było najgorzej. Myślę, że mogłabym się nawet przyzwyczaić do tego smaku – odpowiada z nieśmiałym uśmiechem.

Anioł, nie kobieta!

Siadam gwałtownie, a następnie rzucam ją na materac.

– Teraz moja kolej.

Rozdział 30

Domenico

W ciągu ostatniego tygodnia od pogrzebu codziennie spotykam się podwładnymi odpowiedzialnymi za poszczególne gałęzie naszego biznesu. Jak dotąd moją uwagę zajmowały te legalne interesy. Mamy wiele firm i udziałów w różnych spółkach, by jakoś ukryć tak wielkie przepływy gotówki; branża teleinformatyczna, udziały w miejscowej stoczni, sieć rozmaitych restauracji – to tylko namiastka wszystkich naszych działalności. Dziś zaczynam kontrolę tych mniej legalnych interesów.

Do gabinetu wchodzi Alessandro i Stefano, a chwilę później pięciu moich kapitanów.

– Jak wygląda sytuacja w naszych burdelach? – pytam od razu pierwszego z nich.

– Interes się kręci – odpowiada spokojnie. – Ostatnio mieliśmy mały incydent w klubie na rogu Pięćdziesiątej i Pierwszej. Jakiś idiota pobił jedną z dziwek. Nic jej się nie stało, a koleś też już nie będzie sprawiać problemów – zapewnia pospiesznie. – Sytuacja z prostytutkami na ulicach też jest opanowana. Tak jak szef rozkazał, każda grupa jest obserwowana przez dwóch żołnierzy, którzy czuwają nad ich bezpieczeństwem i płatnościami.

– Dobrze. Chcę na bieżąco wiedzieć o wszystkich incydentach. Teraz posłuchajmy o sytuacji w klubach – zwracam się do następnego.

– W Poison konieczny jest remont. Wyraźnie spada zainteresowanie tym miejscem wśród miejscowych imprezowiczów – zauważa z grymasem. – Rozeznałem się trochę w sytuacji i pomyślałem, że warto postawić tam trochę podestów, takich z klatkami, w których nasze półnagie dziewczyny mogłyby tańczyć. To przyciągnie męską populację. Mogą być też podwyższenia, na których mogłyby tańczyć chętne imprezowiczki – sugeruje. – Mam jeszcze kilka ciekawych wizji, lecz chyba lepiej zostawić to na osobne spotkanie. – Patrzy na mnie niepewnie, po czym kontynuuje: – Reszta klubów działa jak należy, bez żadnych problemów. Dealerzy też pracują na najwyższych obrotach, towar rozchodzi się płynnie.

– Skoro przeszliśmy do tematu narkotyków, jak nasza linia produkcyjna? – pytam kolejnego.

– Mamy większe zapotrzebowanie, niż nadążamy produkować. Zatrudniłem kilkoro nowych ludzi do pomocy, jednak to nadal za mało. Może warto pomyśleć nad budową nowego laboratorium, by zwiększyć produkcję – podpowiada. – Nasz towar jest tak wysokiej jakości, że wszyscy chcą się u nas zaopatrywać – zauważa z dumą. – Rozmawiałem też z Bianką. Powiedziała, że opracowała nową recepturę na jakieś tabletki. Chce się z szefem spotkać, by przekazać te szczegóły osobiście.

– Dobrze to słyszeć, pojedę do niej później. A jak wygląda sprawa z hodowlą zioła?

– Pracujemy z politykami, by wprowadzili u nas legalną uprawę leczniczej marihuany, lecz dopóki oni niczego nie zdołają, musimy dalej prowadzić pola w sąsiednich stanach. Strzałem w dziesiątkę była ta inwestycja w Filadelfii – stwierdza z zadowoleniem. – Uprawiamy i sprzedajemy zioło w celach leczniczych, a na boku handlujemy nim w ogromnych ilościach poprzez naszych dealerów.

– Jak się mają nasi politycy i stróże prawa? – To pytanie do następnego kapitana.

– Opłacani, szczęśliwi i pracujący nad korzystnymi dla nas ustawami, niczym mrówki dla swojej królowej. Lub może powinienem powiedzieć „króla”. – Uśmiecha się znacząco. – Tak, jak szef przewidział, sondaże burmistrza Smitha skoczyły w górę i nie ma potrzeby by bardziej inwestować w jego kampanię. Bez żadnych wątpliwości obejmie następną kadencję. Poza tym do naszych szeregów dołączyło dwóch nowych senatorów i trzech sędziów.

– Bardzo mnie to cieszy. Liczę na to, że nasza współpraca będzie owocna – rzucam w odpowiedzi.

Im więcej polityków i sędziów mamy w kieszeni, tym jesteśmy bezpieczniejsi.

– Prokurator Russel dał nam cynk, że FBI zamierza zrobić nalot na jeden z naszych magazynów.

Oczywiście jest już pusty, a w środku rozłożone są materiały wybuchowe, które czekają na odpalenie w dowolnym momencie.

– Po prostu go spalcie. Wybuch przyciągnie uwagę mediów, a po śmierci ojca i tak jesteśmy za bardzo na widoku. Podłóżcie ogień i zwalcie to na zwarcie instalacji elektrycznej. Jednak upewnij się, że wszystko spłonie na popiół, do samej ziemi.

– Przyjąłem. Zaraz się tym zajmę.

– Jak handel bronią? – zadaję kolejne pytanie, po czym odzywa się następny z moich pracowników.

– Wyczekiwany przez nas statek wpłynie do portu w przyszłym tygodniu. Kontenery zostaną rozmieszczone w ustalonych wcześniej magazynach, gdzie będą czekały na dalszą wysyłkę.

– A jak sprawa z transportem broni dla Carlo? – kieruję pytanie do brata i Stefano. – Dogadaliście się z nim i z Vitto?

– Tak. Dość niechętnie, ale przystał na nasze warunki – odpowiada mój *consigliere*. – Wymiana odbędzie się na obrzeżach Kansas, a tamtejsi żołnierze pomogą nam zabezpieczyć teren.

– Dobrze, omówiliśmy prostytutkę, kluby, narkotyki, broń i polityków. Czy zostało nam coś jeszcze? – Kręcą głowami. – Błąd! – wrzeszczę, a oni poruszają się niespokojnie na krzesłach. – Została jedna z najważniejszych kwestii! SNAJPER! – gramię. – Czy wiadomo, kto zabił mojego ojca?

– Nie mamy wiele informacji – odzywa się ten od polityków i gliniarzy. – Ale z nagrań kamer wiemy, jak wyglądał zamachowiec. Według naszych informatorów z FBI i CIA wiemy, że to płatny zabójca, nikt z mafii, a wolny strzelec, który za odpowiednią kasę likwiduje podane cele – tłumaczy pospiesznie. – Nasi hakerzy próbują go wyłapać wśród wszystkich kamer ulicznych, jednak nagrania po zmroku nie są zbyt wyraźne. Program do rozpoznawania twarzy i stały monitoring miejski pozwalają nam mieć nadzieję, że w końcu go dopadniemy. O ile nadal przebywa w Nowym Jorku – dodaje. – Ludzie z Interpolu szukają go w pozostałych miastach i państwach.

– Dobrze. Do tego czasu nasi żołnierze mają być w stanie najwyższej gotowości. Macie dopaść tego skurwiela, a następnie dowiedzieć się, kto go, kurwa, wynajął! – wrzeszczę na zakończenie, po czym daję znak, że spotkanie zakończone.

Może i chciałem śmierci ojca, ale nie mogę zignorować faktu, że ktoś zlecił zabójstwo dona nowojorskiej mafii. Dowiem się, kto wydał na niego wyrok, a potem należycie mu podziękuję.

Melody

Dochodzi już dwudziesta druga, a Domenico jeszcze nie wrócił ze spotkania i zaczynam się trochę martwić.

Od czasu śmierci mojego teścia telefon mojego męża nie przestaje dzwonić, a on sam spędza w domu jeszcze mniej czasu niż wcześniej. I może dałoby się to wytrzymać, gdyby nie szlaban, jaki nałożył na mnie i Sofię.

Teoretycznie możemy opuszczać mieszkanie, jednak Dom prosił, byśmy nie robiły tego bez ważnego powodu. Boi się o nasze bezpieczeństwo, a ja nie chcę przysparzać mu dodatkowych kłopotów, więc się o to nie kłócę. Widzę, że początek przejęcia przez niego władzy nie należy do najłatwiejszych, dlatego nie chcę zwracać mu bezsensownie głowy. Z tego też powodu nasze wyjścia ograniczają się jedynie do przemieszczania pomiędzy oboma mieszkaniami.

Siedzę przy pianinie i gram jedną z melodii, nad którą pracuję. Zaczęłam ją tworzyć, gdy dowiedziałam się o ślubie. Wyrażała wtedy mój strach przed wyprawką do obcego miasta, z czasem jednak dodałam kilka nowych dźwięków, które załagodziły ciężkie i ponure nuty, wprowadzając do utworu lekkość i wyczuwalny spokój. Bo już się nie boję. Wręcz przeciwnie. Domenico sprawia, że pomimo całej tej akcji ze snajperem czuję się jak w domu – bezpieczna i szczęśliwa. Czuję się kochana.

Boże, co za niedorzeczna myśl...

– Nie słyszałem tego wcześniej. Co to za melodia? – dobiega mnie głos męża, więc obracam się w jego kierunku.

Stoi oparty o ścianę oddzielającą hol od salonu.

– Moja kompozycja. Cały czas staram się ją dopieścić, by była idealna – wyznaję zawstydzona. Nigdy nie lubiłam otwarcie rozmawiać o skomponowanych przeze mnie utworach. Jedynym wyjątkiem jest Adamo. – Załatwiłeś wszystko, co miałaś?

– Tak. Resztą zajmie się Alessandro. Co robiłaś cały dzień? – pyta, składając na moich ustach namiętny pocałunek.

– Tęskniłam – wyznaję zgodnie z prawdą.

Nigdy bym nie pomyślała, że po tak krótkim czasie zaczniesz mi zależeć na jego obecności i bliskości.

– Wybacz, że ciągle mnie nie ma – mówi ze skruchą. – Obiecuję, że niedługo się to zmieni.

– Wiem – zapewniam z lekkim uśmiechem. – Początki zawsze są trudne.

– Idziemy do łóżka? – proponuje, wyciągając do mnie dłoń.

Nie odpowiadam. Po prostu ją chwytam i daję się poprowadzić do sypialni.

– Chciałabym wyjść gdzieś jutro z Sofią. Jakies zakupy lub cokolwiek innego... – zaczynam cicho, gdy leżymy wtuleni w siebie w łóżku.

Szwagierka przez połowę dzisiejszego dnia próbowała mnie namówić na jakiegokolwiek wyjście poza nasze więzienie. W końcu skapitulowałam i obiecałam, że porozmawiam o tym z jej bratem.

– Skarbie, nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Dom, nie możesz nas trzymać zamknięte w mieszkaniach do końca życia – przerywam mu cicho. – Do tej pory nie ma śladu po snajperze i nie wiadomo, czy go w ogóle znajdą – zauważam spokojnie. – Nie sądzisz, że gdyby nadal polował na kogoś z nas, to już dawno dopiąłby swego?

– Możliwe, ale są jeszcze problemy z Bratwą. Wciąż nie wiem, jak porwali cię z wesela.

– No to przydziel nam więcej ochrony jeśli trzeba, jednak nie trzymaj nas w czterech ścianach – proszę cicho. – Możemy ograniczyć nasze wyjścia do minimum, ale jest lato i nie da się spędzić go w całości na naszym tarasie... – wytykam. – Ściągnęłaś Sofię do Stanów z mojego powodu i jest mi głupio, że zamiast cieszyć się piękną pogodą z przyjaciółmi, musi się ze mną ukrywać w mieszkaniu.

– To może wysłę was do East Hampton? Dużo zielonych terenów, ocean, basen...

– Wybacz – przerywam mu szybko – lecz po ostatnich wydarzeniach nie spieszy mi się do tamtej rezydencji. – Uśmiecham się przeproszająco, a on parska śmiechem na moje słowa.

– Muszę znaleźć czas, by cię tam zabrać i na nowo do niej przekonać, bo lubię spędzać tam wolne chwile.

– Co z jutrzejszym wyjściem? – dopytuję niestrudzenie.

Obserwuję go uważnie. Widzę, jak walczy sam ze sobą.

– Dobrze, niech wam będzie. Możecie jechać do centrum handlowego, ale na moich warunkach – oświadczam w końcu. – Dostaniecie dodatkowych ochroniarzy i będziecie ich słuchać. Jasne?

– Oczywiście! – Uśmiecham się promiennie.

– Rano wszystko zorganizuję. A teraz idź już spać, zanim znowu wpadniesz na jakiś pomysł... – marudzi cicho.

Kręcę rozbawiona głową, ale posłusznie przytulam się mocniej i po chwili zapadam w sen.

Rozdział 31

Melody

– Pani Santo, jesteśmy gotowi do wyjazdu – oznajmia tuż po śniadaniu mój ochroniarz.

– Leonardo, ustaliliśmy, że, gdy będziemy sami, będziemy mówić sobie po imieniu. Zapomniałeś? – przypominam z lekkim uśmiechem.

– Nie, po prostu czasami czuję się niewłaściwie, kiedy zwracam się tak do pani. To znaczy do ciebie – poprawia się. – Jesteś żoną mojego szefa i należy ci się właściwy szacunek.

– Mówiąc mi po imieniu, również okazujesz mi szacunek – zapewniam. – Poza tym to zostaje tylko między nami. – Mrugam do niego, biorę torebkę z komody, a następnie razem wchodzimy do windy.

Czterdzieści minut później dojeżdżamy do galerii.

Mam ze sobą czterech ochroniarzy. Czterech! I jechaliśmy dwoma autami, żeby było bezpieczniej. Domenico chyba oszalał, ale jeśli ma być spokojniejszy, to nie zamierzam się z nim kłócić.

Patrzę na szwagierkę, która wysiada z samochodu w towarzystwie swoich goryli. Zaczynam się śmiać, gdy doliczam się kolejnych czterech. Tak jak w moim przypadku, przyjechali dwoma pojazdami.

Dwie kobiety i ośmiu napakowanych facetów.

Na pewno nie będziemy zwracać na siebie uwagi...

– Czemu tu jest tak pusto? – pytam, gdy przeszkloną windą docieramy na piętro ze sklepami.

– Całe centrum zostało zamknięte na najbliższe godziny – odpowiada jeden z ochroniarzy.

– Co?! – krzyczę zdumiona.

– Szef nakazał zamknięcie całej galerii, by mogły panie spokojnie zrobić zakupy.

Chryste, on zwariował!

Wyciągam komórkę z torebki i wybieram numer męża.

– Coś się stało, Melody? – słyszę jego głos w słuchawce.

– Mamy ośmiu goryli po to, by chodzili za nami po pustym centrum? – pytam natychmiast.

– Powiedziałem, że zrobimy to na moich warunkach – odpowiada spokojnie.

– Ale aż tak? Gdybym wiedziała, to przyszłybyśmy tutaj po godzinach, albo...

– Mel, stać mnie na to, by zamknąć na kilka godzin dla was nawet pół miasta, więc przestań się martwić i korzystaj z dnia – zapewnia rozbawiony. – Zabawicie się na tyle, na ile jest to możliwe. Niestety, w chwili obecnej nie przewiduję innej opcji na wasze swobodne wyjście.

– Dobrze, postaramy się nie spędzić tu za dużo czasu – wzdycham zrezygnowana.

– Macie go tyle, ile będziecie chciały. Tylko spełniajcie polecenia ochrony.

– Dobrze. Do potem!

Kończę połączenie, a następnie spoglądam na rozbawioną Sofię.

– Ty naprawdę sądziłaś, że po twoim ostatnim porwaniu Domenico nie podejmie wszystkich możliwych środków ostrożności?

– Twój brat oszalał...

– Nie, on się po prostu troszczy o to, co jego. A teraz chodźmy i nie marnujmy więcej czasu. Pora się rozerwać!

Domenico

Spoglądałam na brata. Na jego twarzy maluje się zarozumiały uśmiech.

– Nie uprzedziłeś jej, jak będzie wyglądać ich wypad do miasta?

– Nie. Chciała wyjść na zakupy z Sofią, więc to zorganizowałem. Nie musiała znać szczegółów.

– Nadopiekuńczy mąż. – Śmieje się pod nosem.

– Dobrze wiesz, że ich bezpieczeństwo jest naszym priorytetem! – warczę. – Więc zamiast się śmiać, zajmij się szukaniem snajpera albo rozpiardoleniem Bratvy.

– Nad snajperem pracują nasi najlepsi ludzie. Ale jeśli chodzi o Bratwę, to w tej chwili powinni być stratni o kolejne kilkadziesiąt milionów, bo tak jak kazałeś, Alberto wraz z grupą żołnierzy pała właśnie jedno z ich laboratoriów na obrzeżach miasta.

– Już dzisiaj przeprowadzają atak? – pytam zaskoczony.

– Wiem, że mieli to zrobić jutro, lecz według naszych informatorów w nocy mieli zamiar wywieźć z tej mety całkiem sporo towaru. Kazałem więc zaatakować dzisiaj, by ich straty były większe.

– Chcę wiedzieć o wszystkim na bieżąco. A teraz chodź, mamy spotkanie z senatorem Rushem.

Podobno ma dla nas jakieś informacje.

– Czyżby senat przeforsował ustawę o marihuanie? – Zaciera radośnie ręce.

– Obawiam się, że nie ma aż tak dobrych wieści. Jednak podobno pracowali nad jakimiś ulgami od podatków, na których możemy zaoszczędzić kilkadziesiąt milionów rocznie.

– Dobrze i to.

Jakieś trzy godziny później siedzimy ponownie w biurze, gdy mój telefon zaczyna dzwonić, wyświetlając nieznany numer.

– Słucham?

– Santo, widzę, że porwanie twojej żony niewiele cię nauczyło... – W słuchawce rozbrzmiewa znajomy głos.

– Molkov – syczę. – Uwierz mi, że osobiście cię za to poćwiartuję, jak tylko wpadniesz w moje ręce.

– Chyba że to ty wpadniesz w moje. Ty, albo ta piękna Melody... – Zaczyna się śmiać do słuchawki. – Choć myślę, że zadowolilibym się nawet twoją siostrzyczką. Urodziwe stworzenie... – przyznaje niskim głosem.

– Ty skurwysynie... – cedzę przez zęby. – Nie zbliżysz się do nich. Prędzej sam cię zajebię, niż pozwolę na to, by wpadły w twoje łapy!

– Jesteś pewien, że będziesz pierwszy? A jak się mają te dwie piękności na zakupach? Dzień mija im przyjemnie? – pyta głosem pełnym samozadowolenia.

Spinam się na jego słowa. To niemożliwe, by je obserwował. Są bezpieczne w zamkniętej galerii. Nikt się do nich nie zbliży.

– Nie wiem, o co ci chodzi – gram na zwłokę, po czym daję bratu sygnał.

Piszę szybko na kartce dwa słowa: „ukryj dziewczyny”, a następnie mu ją pokazuję. Ten od razu opuszcza biuro, by zadzwonić do ich ochroniarzy.

– Spaliłeś dziś moje kolejne laboratorium – syczy. – Panoszysz się w tym mieście, jakbyś miał je na wyłączność. Muszę ci chyba pokazać, dzieciaku, że my, Rosjanie, jesteśmy twardsi, niż ci się wydaje.

– Jesteś za stary na ten biznes, inaczej wiedziałbyś, że to miasto jest moje. Jak cały pierdolony stan Nowy Jork. I nie będę się nim dzielić z żadnymi ruskimi ścierwami. Albo bawisz się tu na moich zasadach, albo wypierdalaj. Proste!

– Skoro tak twierdzisz, to mam nadzieję, że należycie pożegnałeś się rano z żoną, bo wszystko wskazuje na to, że więcej się nie spotkacie! – Śmieje się szyderczo, po czym kończy połączenie.

Czuję zimny dreszcz na plecach. Pospiesznie wybieram numer do Mel.

– Melody?!

– Domenico, co się dzieje? Ochrona siłą wyciąga nas z centrum! Co się stało?!

– Wypełniajcie ich polecenia! Macie natychmiast opuścić tamto miejsce! Ochrona zabierze was do domu!

– Dobrze, ale...

Patrzę na ekran i zauważam, że połączenie zostało zerwane.

Boże, spraw, by wyszła z tego cała!

Wybiegam na korytarz, gdzie wpadam na brata.

– Ochroniarze już wywożą je z galerii. Co powiedział Molkov?

– Ma nadzieję, że pożegnałem się rano z żoną, bo więcej jej nie zobaczę. I że jest to pokaz władzy

– cedzę przez zęby.

– Łajza! – krzyczy Alessandro.

W tym momencie podbiega do nas jeden z żołnierzy.

– Szefie, ktoś wysadził bomby w centrum handlowym, do którego udały się obie panie Santo!

Patrzę na brata. Jego twarz wyraża w tej chwili to samo uczucie, które ogarnia mnie.

Przerażenie.

Rozdział 32

Melody

Roztrzęsiona stoję w łazience i opłukuję twarz zimną wodą.

Ktoś w centrum handlowym wysadził bombę.

Bombę, która miała nas zabić.

Ocieram twarz ręcznikiem, a następnie biorę drżący wdech.

Nic nam się nie stało... Nikomu nic się nie stało...

Wychodzę do sypialni w tym samym momencie, w którym Domenico do niej wbiega.

– Skarbie, nic ci nie jest?! – pyta, obejmując mnie mocno.

– Skończyło się na strachu – odpowiadam szeptem.

Wiem, że jeśli głos mi się załamie, wybuchnę płaczem, a jemu nie jest teraz potrzebna rozhisteryzowana żona.

– Kurwa, tak bardzo się wystraszyłem! – warczy wściekle, po czym składa na moich ustach mocny pocałunek. – Na pewno nic ci nie jest?

Kręcę głową, jednocześnie przyciągając jego twarz do ponownego pocałunku. Potrzebuję go. Potrzebuję rozproszyć czymś myśli. Potrzebuję poczuć się znowu bezpieczna.

Nie wiem, czy Dom ma takie same odczucia, czy nie, ale bez żadnego wahania bierze w posiadanie moje usta. Jego język jest nieustępliwy, a dłonie błądzą po moim ciele z taką samą desperacją, co moje. Tylko czując jego ciało i siłę, zdołam ponownie wejść w swoją bezpieczną bańkę.

Nagle słyszę trzask rozrywanych nici, a dookoła nas rozsypują się guziczki mojej bluzki. Nie będąc dłużną, robię to samo z koszulą męża. Już po chwili leżymy oboje na łóżku, pozbywając się nawzajem ubrań. Nic innego się teraz nie liczy. Tylko on i ja.

Jęczę głośno, gdy jego członek zanurza się w moim wnętrzu. Tak, to jest to, czego teraz potrzebuję. Całkowite odciążenie moich myśli od niedawnych wydarzeń. Skupienie się na nim i przyjemności, jaką mi funduje.

Spoglądam w jego szare tęczówki. Chciałabym nauczyć się kiedyś odczytywać z nich emocje. Chciałabym, by było nam dane żyć na tyle długo, by poznać się na wylot. By czytać z siebie nawzajem, jak z otwartej księgi.

Tym razem nie zamykam oczu, gdy moim ciałem wstrząsa orgazm. Trzymam je otwarte, nie potrafiąc zerwać tego hipnotyzującego kontaktu wzrokowego.

– Kocham cię – mówię, nim zdążę się powstrzymać.

Domenico

– Kocham cię.

Słyszę słowa Mel i od razu wyczuwam, jak jej ciało pode mną sztywnieje.

– Co?

Muszę się upewnić, że dobrze usłyszałem.

W pierwszej chwili wygląda na speszoną swoim wyznaniem. Jednak po kilku sekundach odzywa się cichym głosem:

– Kocham cię – powtarza. – Nie wiem, kiedy to się stało, ale nie chcę tego dłużej przed tobą ukrywać. Nie po dzisiejszym dniu... – Kręci głową, a ja czuję się, jakby ktoś obciął mi język. – Tak, nasze małżeństwo jest aranżowane i nie spodziewam się, że kiedyś odwzajemnisz to uczucie. – Odwraca wzrok, a następnie kontynuuje, zanim zdążę coś odpowiedzieć. – Jednak troszczysz się o mnie, szanujesz, chronisz i sprawiasz, że jestem szczęśliwa. I to mi chyba wystarczy – dodaje z lekkim uśmiechem, przykładając dłoń do mojego policzka.

– Ja też cię kocham... – wyznaję, zanim mój mózg rejestruje wychodzące z ust słowa.

Twarz mojej żony wyraża zdumienie. Ja jednak mówię dalej:

– Pożądałam cię od chwili, gdy na mnie wpadłaś, ale zauroczyłem się w momencie, gdy zobaczyłem cię na lekcji baletu. Byłaś wtedy tak skupiona na tańcu... – Uśmiecham się lekko, wspominając tamten dzień. – Zakochałem się w tobie, kiedy powaliłaś na kolana tego szczyła w lodziarni, a uświadomiłem sobie moje uczucia, gdy odebrałem ci dziewictwo. Kocham cię, Melody.

Jej oczy zaczynają błyszczeć od łez.

– Naprawdę mnie kochasz? – pyta z nadzieją w głosie.

Kurwa! Spalę świat dla tej kobiety!

– Kocham cię całym swoim sercem – odpowiadam szczerze. – Już od dawna jestem tego świadom, ale nic nie mówiłem, bo nie byłem pewien, czy odwzajemniasz te uczucia – wyznaję cicho. – Kiedy tak gnałem do domu, by się upewnić, czy nic ci nie jest, w mojej głowie była tylko jedna myśl: ona nadal nie wie, że jest dla mnie wszystkim.

Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy, a ja składam na jej ustach delikatny pocałunek.

Nie przerywając pieszczoty, przysiadam na piętach, ciągnąc ją za sobą do pozycji siedzącej. Niepewnie owija mnie nogami w pasie, a ja łapię ją za pośladki i ponownie zaczynam się poruszać. Unoszę i opuszczam jej ciało w stałym, powolnym rytmie, rozkoszując się tym, jak głęboko się wbijam.

– Jesteś moja – mówię wprost w jej usta. – I ochronię cię przed wszystkimi. Przysięgam.

– Wiem – szepcze i dostrzegam w jej oczach tyle ufności, że czuję ucisk w klatce.

Nie wiem jeszcze, jak to zrobić, ale Melody nie będzie więcej celem dla moich wrogów.

Zostawiłem żonę w domu, a sam chodzę wkurwiony tam i z powrotem po hali magazynu. To tu zwołałem swoich ludzi, by ustalić szczegóły ataku na Bratwę.

– Jak doszło do wybuchu w galerii? – pytam Sala.

– Według zapisu z kamer, mniej więcej po dwóch godzinach od pojawienia się w niej kobiet, pod budynek podjechał samochód towarowy z różnymi paczkami. Zorganizowana grupa pięciu mężczyzn rozłożyła pakunki pod kilkoma z zamkniętych sklepów na terenie całego centrum handlowego – relacjonuje. – Ochrona budynku sądziła, że to normalne dostawy do poszczególnych sklepów, dlatego nie zareagowała. Tym bardziej że zamknięcie centrum handlowego było przeprowadzone z godziny na godzinę, a wjazd dla dostawców również został zamknięty. Wpuścili kurierów normalnym wejściem.

– Co mówią media? – pytam brata.

– Oficjalny komunikat głosi, że rano został zgłoszony wyciek gazu z instalacji, dlatego galeria nie została dziś otwarta. Zanim jednak udało się znaleźć miejsce awarii i je naprawić, doszło do wybuchu.

– Jakież ofiary?

– Żadnych śmiertelnych. Ranni zostali kasjerzy w poszczególnych sklepach – odpowiada spokojnie. – Oczywiście zająłem się już wypłatą rekompensaty i przypilnowałem, by trzymali się ustalonej przez nas wersji.

– Bardzo dobrze. Nie potrzebuję, żeby policja się do tego mieszała. Sami zajmujemy się Rosjanami – warczę. – Na pewno już wiedzą, że kobietom udało się uciec. Są też pewnie przygotowani na nasz atak i dlatego nie zaatakujemy dzisiaj – ogłaszam. – Ruszymy na nich za kilka dni, a w tym czasie część naszych ludzi będzie ich bacznie obserwować. – Rozglądam się twardo po zebranych. – Reszta ma się zachowywać, jak gdyby nigdy nic. Będziemy jednak w stanie najwyższej gotowości. Poczekamy, aż poczują się pewniej, a wtedy uderzymy z kilku stron.

– To znaczy? – dopytuje Alessandro.

– Pogrupujemy się i będziemy palić jednocześnie ich magazyny, laboratoria i burdele. Uderzymy we wszystkie znane nam punkty, na dodatek o tej samej porze – tłumaczę. – Nie będą wiedzieć, gdzie wysłać ludzi, bo ataki przeprowadzimy w całym mieście. Zapanuje jeden wielki chaos, przez który staną się bezbronni. Rozpiardolimy ich w pył – syczę.

– To jest genialne! Ale potrzebujemy więcej ludzi – stwierdza.

– Ściągnij posiłki z całego stanu. Tylko niech ich przyjazd nie rzuca się w oczy, Molkov nie może

się domyślić, że zbieramy ludzi do wojny.

– Już się za to biorę – oznajmia, po czym odchodzi na bok i wyciąga telefon.

– Salvatore – zwracam się do mojego głównego dowódcy. – Podziel ludzi. Wybierz tych do szpiegowania Bratvy, a resztę rozdziel do pilnowania naszych najbardziej dochodowych punktów. Muszą mieć oczy i uszy szeroko otwarte na wypadek, gdyby ci skurwiele planowali kolejny atak.

– Tak jest, szefie.

– Mario, wraz ze swoją ekipą zaopatrzysz naszych w sprzęt. Całą potrzebną broń, kamizelki kuloodporne i granaty zabierz z magazynu C2. Gdy przyjdzie pora ataku, macie być uzbrojeni po zęby. Macie też nie dać się zabić!

– Przypilnuję, by wszyscy byli dobrze przygotowani, szefie.

– No to każdy niech się bierze do roboty. Czeką nas wojna!

– A co z dziewczynami? – pyta cicho Alessandro, gdy nasi żołnierze opuszczają halę.

– Trzeba je chronić, zanim nie zmieciemy tych ruskich gnojków w pył. Zakaz opuszczania apartamentów przez najbliższe kilka dni – zarządzam.

– Sofia mnie zabije – jęczy zrezygnowany.

– Zamykaj sypialnię na klucz, to cię nie dopadnie.

Kręci rozbawiony głową, lecz już nic nie mówi.

Obie są dla nas ważne. Najważniejsze. Żadnej nie możemy stracić.

I nie stracimy.

Rozdział 33

Domenico

– Czy wszystkie posiłki zjechały już do miasta? – pytam brata, gdy tylko pojawiając się w magazynie.

– Tak. W ciągu ostatnich trzech dni do Nowego Jorku zjechało trzystu naszych ludzi z całego stanu.

– Trzystu? – dziwię się.

– Nie mogłem ściągnąć wszystkich, bo ktoś musi pilnować interesów. Nie wystarczy nam taka liczba?

– Wystarczy – odpowiadam po namyśle. – Ilu jest nas w sumie?

– Prawie pół tysiąca. W mieście też musimy zostawić ludzi na stanowiskach.

– Podziel ich na grupy dziesięcioosobowe i przydziel konkretne punkty do zlikwidowania. Burdele mają spłonąć, laboratoria mają być wysadzone w powietrze, a cały zapas broni ma być skonfiskowany.

– Nie chcesz przejąć ich narkotyków?

– Nie, to jakieś totalne gówno. Nie będziemy nawet za darmo rozdawać takiego szmelcu.

– Rozumiem. Już wydaję rozkazy.

Odchodzi ode mnie, a ja nie zwlekając, przechodzę na drugą stronę hali, by zaopatrzyć się w broń, zapas amunicji i kamizelkę.

Mel nie wie, że dzisiaj przeprowadzamy atak na Bratwę. Nie chciałem jej niepotrzebnie martwić, i tak cały czas ma wyrzuty sumienia przez wyjście do centrum handlowego.

Na mój rozkaz rano przyjechała do niej Sofia i mają ten dzień spędzić w apartamencie. Jest jak twierdza, więc nikt ich tam nie dopadnie. A na wypadek, gdyby coś jednak poszło nie tak, Leonardo i Vincenzo wiedzą, co robić i dokąd je ewakuować.

– Jesteśmy gotowi do drogi, szefie – słyszę zza pleców głos Sala.

– Wszyscy uzbrojeni?

– Każdy ma przy sobie mały arsenał. – Uśmiecha się pod nosem.

– No to w drogę.

Godzinę później parkujemy w pobliżu głównego magazynu Bratwy na Kingsbridge. To właśnie tutaj powinien się teraz znajdować Molkov.

Uprzedziłem wszystkich, że skurwiel jest mój.

Patrzę na zegarek i czekam, aż wybije godzina zero. Tak jak zarządziłem, wszystkie ataki ruszą o jednej porze. Nie ma szans, by zapanowali nad tym chaosem.

Kiwam moim ludziom na znak i ruszamy naprzód.

Wchodzimy cicho do magazynu, nie spotykając po drodze żadnych Rusków. Wiem jednak, że jest ich tu dwudziestu, bo prześwietliliśmy budynek termowizyjnie. Znam też układ pomieszczeń w magazynie i tuż pod nim.

Mówiłem, że to miasto należy do mnie. A skoro jest moje, to mam łatwy dostęp do wszystkich planów budowlanych.

Słyszę pierwsze wystrzały i wiem, że część naszych żołnierzy została już zauważona. Z pomieszczeń po prawej wydostaje się dym, a to oznacza, że w ruch poszły też granaty dymne.

Wraz z bratem i jeszcze jednym żołnierzem skręcam w lewo, kierując się w stronę biura Molkova. Zza rogu wybiega na nas dwójka Rusków, lecz zabijamy ich kilkoma szybkimi strzałami.

Punkt dla nas.

Ruszamy dalej i w końcu docieramy do zamkniętych drzwi. Wyciągam podręczną kamerkę termowizyjną, by zrobić szybki skan ściany. Naliczam wewnątrz trzech gnojków. Stoją po obu stronach drzwi, czekając na nasz atak.

Wyciągam z kamizelki granat hukowy oraz dymny, a także daję znak, by moi towarzysze założyli na twarz maski. Sam naciągam swoją i się pochylam. Wyciągam zawlecзки z obu puszek, a następnie szybkim ruchem otwieram drzwi i wrzucam je do pomieszczenia. Rozlegają się strzały, lecz żaden z nich mnie nie trafia.

Po kilku sekundach słychać wystrzał granatu, więc wbiegamy ponownie do pomieszczenia i strzelamy do skurwieli. Czuję, jak kula przeszywa moje ramię, jednak nie reaguję. Odwdzięczam się napastnikowi, pakując w jego ciało pięć kul.

Po krótkiej chwili wystrzały cichną, a dym się rozrzedza przez rozbite okno. Moim oczom ukazuje się Molkov, rozbrojony i pilnowany przez Alessandro i Ignazio.

Ściągam maskę, pokazując Ruskowi szeroki uśmiech.

– Molkov, co za miłe spotkanie – witam drania.

– Ty gówniarzu! To się tak nie skończy! – warczy wściekle.

– Oczywiście, że nie, bo teraz się z tobą zabawię za to, że zaatakowałeś moją żonę. Dwukrotnie – mówię niskim, groźnym głosem.

– Myślisz, że dam się torturować? – Śmieje się obłąkańczo, jednak widzę, że to tylko gra pod publikę. Zdradza go nerwowa zabawa rodowym sygnetem na jego serdecznym palcu.

– Nie widzę, byś miał inny wybór – rzucam sarkastycznie, wskazując na pustkę dookoła. – Nie ma tu nikogo, kto by cię uratował. I nikt nie przyjedzie na ratunek, bo wszyscy są zajęci pozostałymi atakami. Jesteś mój i przysięgam ci, że twoja śmierć będzie długa i bolesna – oznajmiam niskim głosem.

– I tu się mylisz, Santo. – Uśmiecha się złowieszczo, a następnie, nim którykolwiek z nas zdąży zareagować, otwiera sygnet i połyka ukrytą w nim tabletkę. – Do zobaczenia w piekle – charczy na koniec, cały w drgawkach.

– Kutas miał schowany cyjanek! – wrzeszczy zdumiony Alessandro.

– Tchórz! – Pluję na zwłoki.

Teraz na pewno się nie dowiem, jakim cudem udało mu się porwać Mel z wesela.

– Szefie, dostałem informację, że wszyscy z Bratvy są martwi – słyszę zza pleców.

– A jak ataki w reszcie miasta?

– Bez niespodzianek. Nie wiem jeszcze wszystkiego, lecz wiele wskazuje na to, że pana plan się udał.

– Dobrze. Zbierzcie ciała wszystkich tych cweli na jedną kupkę i spierdalamy stąd.

– Nie palisz magazynu? – Dziwi się Alessandro.

– Nie. Spalcie tylko cały ich gówniany towar. Ciała zostawcie jako wiadomość dla ocalałych.

Niech zobaczą, jak skończą, jeśli się nam nie podporządkują.

Obaj wychodzą z pomieszczenia, a ja wyciągam telefon komórkowy.

– Sal, jak wygląda sytuacja na mieście?

– Wszystkie ataki już się zakończyły. Każdy punkt został albo doszczętnie zniszczony, albo przynajmniej poważnie naruszony.

– Jakież ofiary po naszej stronie?

– Dziesięciu ludzi. Kolejnych piętnastu zostało poważnie rannych, jednak klinika już się nimi zajmuje. Reszta nienaruszona lub z lekkimi draśnięciami.

Spoglądam na własne zakrwawione ramię. Adrenalina spada i dopiero teraz czuję, jak rana cholernie napierdala.

– Jadę do szpitala się czegoś dowiedzieć. Informuj mnie na bieżąco o działaniach skurwieli, którzy przeżyli.

– Przyjąłem.

Melody

Cały dzień spędziłam z Sofią w mieszkaniu. Domenico zarządził, byśmy go nie opuszczały i po akcji z galerii nie zamierzam protestować.

– Wspaniale gotujesz! – zachwyca się moja szwagierka. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Miałam specjalne lekcje. Nigdy nie myślałam, że mi się przydadzą. – Śmieję się pod nosem.

– Jeśli nadal będziemy musiały tu tkwić kołkiem całe dnie, to może nauczysz mnie kilku potraw, by zabić nudę? – pyta nieśmiało.

– Czemu nie? – odpowiadam z uśmiechem. – Gotowanie wcale nie jest takie trudne. Potrafisz cokolwiek przyrządzić?

– Nie. I teraz tego żałuję...

– No to cała przygoda przed nami. – Klepię ją pocieszająco po plecach. – A co teraz będziemy robić? – zastanawiam się na głos.

– Nie mam pojęcia. – Wzdycha przeciągle. – Jest tak cudowna pogoda, a my nie możemy nawet wyjść na taras...

Spoglądam z utęsknieniem na pianino. Pograłabym, lecz nie chcę zostawiać Sofii samej w jej nudzie.

– Nauczysz mnie jakiejś prostej melodii? – prosi, wskazując głową na instrument.

Patrzę na nią zaskoczona, a ona wzrusza lekko ramionami.

– Kto wie, może mam ukryty talent?

Śmieję się na jej słowa, jednak zapraszam gestem, by usiadła ze mną na ławeczce. Po chwili pokazuję jej, jak zagrać jedną z najprostszych kołysanek.

– Od kiedy grasz na pianinie, Sofia? – słyszymy zdumione pytanie.

Podnoszę wzrok znad klawiszy i spoglądam na męża. Wygląda na zmęczonego, jednak nie to mnie martwi.

– Dom! Co ci się stało w ramię?! – wołam z przerażeniem, podchodząc do niego szybkim krokiem.

– To nic takiego. – Całuje mnie czule na powitanie. – Jak wam minął dzień?

– Nie tak interesująco jak wam – stwierdza Sofia, po czym zaczyna utwór od nowa.

– Na pewno wszystko w porządku? – pytam cicho, patrząc mu w oczy.

– Przeprowadzaliśmy dzisiaj atak na Bratwę. Wszystko poszło zgodnie z planem. – Obejmuje mnie, a następnie mocno przytula.

– Czy to znaczy, że nasze domowe więzienie ma się ku końcowi? – pytam z nadzieją.

– Jeszcze nie, ale nad tym pracuję.

– Chodź, zrobiłyśmy obiad. Zaraz go odgrzeję. – Ciągnę go do kuchni, by zmienić temat. – A gdzie Alessandro?

– Załatwia jeszcze kilka spraw, później przyjedzie po Sofię. A jak wy się dogadujecie? – pyta cicho, wskazując głową na siostrę, która nadal jest pochłonięta grą na pianinie.

– Uwielbiam ją – odpowiadam radośnie.

Prawda jest taka, że gdyby nie szwagierka, oszalałabym z nudów i samotności. Domenico nawet weekendy spędza w pracy. Tylko towarzystwo jego młodszej siostry sprawia, że jestem jeszcze zdrowa na umyśle.

– Obiecuję, że już niedługo będziecie mogły swobodnie wychodzić na miasto.

– Bardziej tęsknię za twoim towarzystwem niż wychodzeniem z mieszkania.

Patrzy na mnie ciepło, a następnie delikatnie łapie za dłoń.

– Jestem okropnym mężem – stwierdza przepraszająco.

– Nie. Jesteś najlepszym, bo robisz wszystko, by zapewnić nam bezpieczeństwo – poprawiam go.

– I ja to doceniam. Wierzę też w to, że już niedługo wszystko się uspokoi i będziemy mieć dla siebie więcej czasu.

– Już niedługo – zapewnia z mocą i nie sposób mu nie uwierzyć.

Rozdział 34

Melody

– Leo, potrenujesz ze mną? – pytam ochroniarza.

– Co chcesz trenować? – Patrzy z jawną podejrzliwością.

No tak, ochrania mnie już dwa miesiące, lecz z taką prośbą jeszcze do niego nie przyszedłam.

– Chwyty samoobrony – odpowiadam, na co jego brwi unoszą się w wyrazie zdziwienia.

– Mam cię uczyć samoobrony?

– Nie uczyć... – poprawiam go. – Ćwiczę od dawna – wyznaję. – Nie miałam jednak treningu od czasu ślubu, a nie chciałabym wyjść z wprawy. – Patrzę na niego z lekkim uśmiechem. – Myślisz, że jak udało mi się obronić przed Bratwą, gdy mnie porwali?

– Tak... No... Słyszałem, że dzielnie walczyłaś, jednak nie wiedziałem, że faktycznie coś trenujesz... – oznajmia wyraźnie zmieszany.

– To jak? – Uśmiecham się zachęcająco.

– Nie wiem, czy to właściwe. Może lepiej, żeby szef z tobą poćwiczył.

– Nie wiadomo, kiedy Domenico wróci do domu, a ja mam ochotę potrenować teraz. – Patrzę na niego błagalnie. – Poza tym mąż powiedział, że jeśli będę potrzebować w czymkolwiek pomocy, mam się zwrócić do ciebie i na pewno mi pomożesz... – Wytaczam ciężkie działa.

Nie chcę czekać na męża. Wraca późnymi wieczorami, zawsze zmęczony...

Ochroniarz nie wygląda na przekonanego, lecz wraca do pokoju ochrony, skąd po chwili wychodzi, a w ręce trzyma swoją sportową torbę.

– Gdzie chcesz ćwiczyć?

– U góry na siłowni jest idealna mata i sporo miejsca – zauważam z uśmiechem. – Idę się przebrać. Spotkamy się tam za dziesięć minut! – mówię i uciekam, zanim zdąży się rozmyślić.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pyta, gdy wchodzimy na matę.

– Chcę, byś mnie zaatakował. W jakikolwiek sposób – objaśniam. – W tych treningach chodzi o to, żebym ćwiczyła atak z zaskoczenia. Nie mów mi, co zamierzasz – uprzedzam. – Po prostu zaatakuj. Spróbuj mnie powalić, złapać, odegrajmy atak na dziewczynę. Napad, próba gwałtu... – Przełykam ślinę na wspomnienia z wesela. – Lub cokolwiek innego, co przyjdzie ci do głowy – kończę lekko. – Nie sugeruj się tym, że możesz mnie zranić lub nabić siniaka.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł... – waha się.

– Nie uczyłam się walki, by zaatakować, ale żeby się obronić. By unieszkodliwić napastnika na tyle, bym zdążyła bezpiecznie od niego uciec. Tylko o tyle cię proszę – tłumaczę cicho. – Już raz zostałam porwana i tylko nabyte umiejętności uratowały mnie przed zbiorowym gwałtem. Chcę dalej ćwiczyć, by czuć się pewniej – oświadczam szczerze i widzę, że go przekonałam.

– Dobra, spróbujemy...

Ćwiczymy już ponad godzinę. Początkowo Leo bał się mnie dotknąć, jednak wystarczyło kilka kopniaków, by uwierzył w moje zdolności.

– Spróbuj się wyswobodzić z tego – ostrzega.

Rzuca się na mnie i jednym ruchem powala na matę. Na jego twarzy widnieje jawne wyzwanie, więc próbuję przekreślić nogi tak, by przewrócić mężczyznę na plecy. Właśnie mam wykonać właściwy ruch, gdy słyszę wrzask:

– Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje?!

A następnie widzę, jak mój ochroniarz, dosłownie, leci w powietrzu i uderza plecami o ścianę...

Domenico

Wchodzę z Sofią do mieszkania, rozglądając się po apartamencie. Wróciłem dzisiaj wcześniej, bo chciałem zabrać je obie na obiad. Rozumiem to, że czują się uwięzione, lecz dopóki nie dopnę spraw z Bratwą do końca, nie pozwolę im na samotne wypady.

Nie widzę nigdzie Mel, więc zakładam, że jest na górze i ćwiczy balet. Daję znak siostrze i razem ruszamy schodami na piętro.

Zanim zdążę otworzyć drzwi jej sali, dochodzą mnie odgłosy szamotaniny na siłowni.

Co jest grane?

Otwieram drzwi i zamieram.

Zajebię gnojka!

– Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje?! – wrzeszczę, po czym rzucam się na napastnika.

Okazuje się, że to jej ochroniarz.

Skurwysyn już nie żyje!

Rzucam nim o ścianę, a następnie zaczynam okładać pięściami.

– Domenico! Dom! Uspokój się! – woła za mną Mel. – Zostaw go!

Co jest, kurwa? Nie wygląda, jakby się go bała.

– Powiedziała, zostaw go! – Łapie mnie za ramię i odciąga. Natychmiast też zwraca się do swojego ochroniarza – Tak mi przykro! Nic ci nie jest?

Wygląda na zatroskaną.

Zatroskaną?!

Łapie żonę za łokieć, rzucając jej przy tym surowe spojrzenie.

– Co tu się, kurwa, dzieje?!

Ona jednak nie zwraca na mnie uwagi. Próbuje podejść do tego idioty, lecz na to nie pozwalam. Zatrzymuję ją w miejscu i mocniej ściskam ramię, wrzeszcząc jej prosto w twarz:

– W tej chwili chcę wiedzieć, co, do kurwy nędzy, się tutaj dzieje!

Ciało mojej żony wyraźnie sztywnieje. Po chwili prostuje się, unosi wysoko głowę, po czym odzywa się spokojnym głosem:

– Sofia, zabierz Leo na dół i poszukaj w zamrażalniku woreczków z lodem. Pomóż mu też opatrzyć twarz – mówi do mojej siostry, ani na chwilę nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego.

Jej oczy są zimne i dostrzegam w nich dziwny błysk, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

– Nie trzeba... – odzywa się ten idiota, zbierając się z podłogi, lecz Mel mu przerywa, wrzeszcząc:

– Wyjść! Ale już!

Pierwszy raz słyszę, żeby moja żona na kogoś krzyczała i zaczynam rozumieć jej postawę.

Jest wkurwiona.

Gdy tylko drzwi się zamykają, zwraca się do mnie spokojnym tonem:

– Robisz mi krzywdę.

Dopiero teraz przypominam sobie, że nadal trzymam jej ramię, na którym już pojawiają się czerwone od ucisku ślady. Puszczam ją, jednak się nie cofam.

– Czekam na wyjaśnienia – syczę przez zęby.

– Trenowałam z Leonardo chwytów samoobrony – oświadcza zimno. – Gdybyś nie wpadł w taki szal, to pewnie byś to zauważył – cedzi, ledwo panując nad głosem.

Pierwszy raz widzę u niej taką furję.

– Trenowałaś z nim samoobronę?! – wrzeszczę. – Tak wyglądają twoje treningi? Obmacywanie się na podłodze?! – krzyczę w złości.

– Jak dobrze wiesz, uczyć się tylko chwytów, które mają pomóc mi przy napadzie. Kazałam mu siebie zaatakować, by móc poćwiczyć refleks i ciosy. Nie obmacywał mnie! – krzyczy oburzona.

– Skoro chciałaś trenować, to dlaczego nie zwróciłaś się z tym do mnie?!

– Bo ciebie cały czas nie ma... – mówi zrezygnowana. – Wracasz późnymi wieczorami, a moim jedynym towarzyszem jest Leo. Jesteś młodym donem i masz masę obowiązków. Rozumiem to – oznajmia chłodno. – Jednak ja również potrzebuję jakiegoś zajęcia. Nie oczekuj, że będę siedzieć cały czas na kanapie i czytać książki! – warczy wściekle.

– A balet?! Pianino?! – wyliczam.

– Gram i tańczę, kiedy mam na to ochotę. Kiedy czuję taką potrzebę, a nie wtedy, gdy mi się nudzi – wyrzuca zimnym tonem. – Prawie zabiłeś Leonardo!

– Pieprzysz się z nim?!

Żałuję tych słów w momencie, gdy opuszczają moje usta. Melody momentalnie cofa się o krok, a jej twarz wygląda jak wyciosana z kamienia.

– Powtórz to pytanie, bo na pewno źle usłyszałam – mówi spokojnym tonem.

Zbyt spokojnym.

Znam odpowiedź, ale ponieważ jestem sukinsynem, to i tak nie odpuszczam.

– Zapytałem, czy się z nim pieprzysz – syczę. – Widzę, jak bliskie stosunki was łączą. Nie jestem, kurwa, ślepy! Spędzasz z nim całe dni, zwracasz się skróconą formą imienia, dajesz mu się obmacywać, bo wolisz ćwiczyć z nim, a nie ze mną... – wyliczam zimnym głosem.

Szczycę się szybkim refleksem, ale w ogóle nie spodziewam się ataku z jej strony.

Kurwa!

Kopniak w kolano, następny w klejnoty i klęczę przed nią na podłodze, a ona celuje do mnie z mojego gnata.

Mojego, kurwa, gnata!

Potrójne: ja pierdołę!

Jeden – dałem się powalić mojej żonie na kolana.

Dwa – dałem się jej rozbroić.

Trzy – widok wkurwionej Mel z gnatem w ręce jest cholernie seksowny.

Jednak to nie jest pora na amory, bo obiekt moich fantazji prezentuje w tym momencie szczyt furii zranionej kobiety.

Jest źle.

Na dodatek odbezpiecza broń.

Jest gorzej niż źle.

Mógłbym się na nią rzucić i rozbroić, lecz nie chcę zrobić jej krzywdy.

Mam nadzieję, że do mnie jednak nie strzeli.

– Nigdy – warczy przez zaciśnięte zęby, celując w moją głowę – nigdy nie dałam ci najmniejszego powodu, byś podejrzewał mnie o zdradę! NIGDY! – wrzeszczy na całe gardło.

Przesadziłem, przyznaję, ale nie powiem tego na głos.

– Prędeż bym zginęła, niż pozwoliła się dotknąć w ten sposób innemu mężczyźnie. I dobrze o tym wiesz!

Wiem... Widziałem nagranie z porwania.

Z oczu mojej żony zaczynają płynąć łzy, więc wstaję z kolan i próbuję się do niej zbliżyć.

– Mel... – zaczynam, lecz mi przerywa.

– Nie odzywaj się do mnie – syczy, a ja staję w miejscu jak sparaliżowany. Jest naprawdę wściekła. – Zostaw mnie w spokoju – rzuca, a następnie zabezpiecza broń, odkłada ją na komodę, odwraca się i wychodzi z pokoju.

Spierdoliłem sprawę...

Rozdział 35

Domenico

Schodzę na parter, szukając wzrokiem Mel. W kuchni, przy wyspie, siedzi Sofia i opatruje obitą mordę ochroniarza mojej żony, ale jej samej nigdzie nie widzę.

Podchodzę do nich, a Leonardo wstaje na mój widok.

– Szefie... – zaczyna, ale mu przerywam.

Łapię go za koszulkę i przyciągam do siebie z groźną miną. W jego oczach widzę strach.

Właściwa reakcja.

– Melody jest moją żoną – syczę przez zęby. – Masz się do niej zwracać i traktować z należytym szacunkiem! Chcę wiedzieć o wszystkim, co się dzieje! I nie próbuj jej więcej obmacywać!

– Szefie, ale j-ja n-nie... – zaczyna się jąkać.

– Wiem, dlatego jeszcze żyjesz – mówię twardo, a w jego oczach pojawia się ulga. – Ale to ostatni taki numer, jasne? – Przytakuje pospiesznie. – Pamiętaj, że to ja jestem tu szefem!

Puszczam go, po czym ruszam w kierunku sypialni. Wchodzę do pokoju, ale nie znajduję tu Melody. Po chwili dobiega mnie szum wody spod prysznica. Chcę wejść do łazienki, jednak drzwi są zamknięte od wewnątrz.

To nie jest dobry znak.

Siadam na łóżku i czekam, aż skończy.

Mija chyba wieczność, nim wychodzi owinięta jedynie w ręcznik. Zamiera na mój widok, lecz po chwili przyjmuje postawę zimnej Królowej, mija mnie i rusza do garderoby.

Podążam za nią jak piesek.

– Skarbie... – podejmuję, lecz ona totalnie mnie ignoruje.

Zrzuca z siebie ręcznik i naga sięga do komody, po czym wyciąga komplet koronkowej bielizny. Mój kutas mimowolnie budzi się do życia. Sięgam do niej, jednak stanowczo odsuwa się poza zasięg moich ramion.

– Nie.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Mel, jak zobaczyłem go na tobie, to mi po prostu odbiło... – zaczynam się tłumaczyć. – Myślałem, że cię zaatakował. Że grozi ci niebezpieczeństwo! Zareagowałem instynktownie!

– To jeszcze jestem w stanie ci wybaczyć, ale nie twoje podejrzania, że cię zdradzam – syczy, nie patrząc nawet w moim kierunku.

Jest zraniona, a ja czuję się okropnie z tego powodu.

– Zwracasz się do niego zdrobniałą formą imienia, choć powinny was łączyć stosunki czysto służbowe! – gramię, bo znowu zaczynam się denerwować.

Powiniem się uspokoić. Miałem załagodzić nasz spór, a nie dolewać oliwy do ognia, ale to potwornie trudne.

– Do ciebie zwracam się po imieniu, a spędzasz ze mną mniej czasu niż on – stwierdza prosto, po czym zaczyna się ubierać.

Ten przytyk zabolął, nie powiem.

– Jestem twoim mężem! – warczę w odpowiedzi.

– A on jest niczym dobry kolega! Spędza ze mną całe dni i męczące jest, kiedy zwraca się do mnie per „pani”! Poprosiłam go, a nawet kazałam mówić do siebie po imieniu, bo lepiej się tak czuję! Jest swobodniej! Tłumaczyłam ci to już!

– A dlaczego akurat z nim chcesz trenować? – pytam podejrzliwie.

– Naszła mnie dziś ochota na trening, bo ostatnim razem ćwiczyłam miesiąc przed naszym ślubem – mówi zrezygnowanym tonem. – Nikogo innego nie było w mieszkaniu, więc zwróciłam się do niego. Proste. – Kręci głową. Po chwili jednak dodaje: – Poza tym nie wiem, czy chciałbyś ze mną trenować. Zapewne na początku zacząłbyś kręcić nosem, a jeżeli już miałoby do tego dojść, to obchodziłbyś się ze mną jak z jajkiem, a nie o to w tym chodzi – szepcze cicho. – Nawet Leo na początku

bał się mnie dotknąć i dopiero po kilku kopniakach zaczął brać mnie poważnie.

– Nie chcę, żebyś z nim ćwiczyła! – warczę. – Jeśli chcesz trenować, to tylko ze mną!

– Ale ciebie nigdy nie ma... – stwierdza z goryczą.

Muszę przyznać jej w duchu rację. Ostatnio mieliśmy urwanie głowy z Bratwą, a zabicie Molkova nie od razu przyniosło spokój. Dopiero wczoraj, a więc miesiąc po tamtym ataku, ich nowy pakhan wywiesił białą flagę, twierdząc, że chce się dogadać. Mam mieć z nim dzisiaj spotkanie w tej sprawie.

– Znajdę na to czas. Teraz, kiedy Bratwa siedzi z podkulonym ogonem, będę mieć go więcej – oznajmiam polubownie.

Próbuję ją przytulić, jednak się ode mnie odsuwa.

No co jest, kurwa?

– Kochanie... – zaczynam, lecz urywam, gdy widzę łzę spływającą po jej policzku.

– Jak mogłeś pomyśleć, że cię zdradzam? – Opuszcza głowę rozżalona. – Znasz moje uczucia, a jednak... – Nie kończy, tylko ociera policzki i rusza do drzwi.

– To nie...

Nie jest mi dane skończyć, bo wychodzi, nie oglądając się za siebie.

Kurwa! Tego mi tak szybko nie wybaczy...

Melody

Siedzę przy oknie i spoglądam na panoramę miasta.

Uspokajający widok...

Początkowo ten pokój miał być tylko salą do zajęć baletu. Ściana naprzeciw przeszklenia jest cała w lustrach, przez co pomieszczenie jest jaśniejsze i optycznie większe.

Jednak bariereki i drabinki potrzebne do moich indywidualnych ćwiczeń nie wymagają tak wielkiej przestrzeni, dlatego małą część tego pokoju wyposażyłam w stolik kawowy, wygodny fotel, podnózek oraz lampę.

Stworzyłam tu swój kącik. Swój azyl.

Otoczającą mnie ciszę przerywa delikatne pukanie do drzwi. Nastawiam się na to, że zobaczę twarz męża, jednak zamiast niego wchodzi Sofia.

Zapomniałam o niej.

– Mogę? – pyta nieśmiało.

– Jasne. Przepraszam za wcześniej... – zaczynam się tłumaczyć, ale przerywam, bo nie wiem, co właściwie mam powiedzieć.

– Nie przejmuj się. Mój brat jest dupkiem i to zaborczym. – Uśmiecha się szeroko, lecz mnie nie jest do śmiechu.

Nadal nie mogę przeboleć tego, że Dom oskarżył mnie o zdradę. Rozumiem jego początkową reakcję, gdy zobaczył mnie i Leonardo, jednak nie wiem, dlaczego ma pretensje o moje swobodne kontakty z ochroną i całą tę resztę. Ten brak zaufania z jego strony boli.

– Nie rozmawiajmy o tym. – Próbuję zmienić temat. – Jakie decyzje podjęliście w związku ze szkołą?

Sofia z braćmi nadal nie potrafią się dogadać w kwestii jej edukacji. Ona chce skończyć ostatnią klasę stacjonarnie, w jednej z tutejszych szkół, ale oni preferują zajęcia on-line.

– Domenico ma mi jutro dać ostatecznie znać, lecz prawdopodobnie stanie na moim. – Cieszy się, a ja wraz z nią.

Poniekąd mogę wczuć się w obawy męża i szwagra. Tu chodzi o nasze bezpieczeństwo. Może i Bratwa nie jest już takim zagrożeniem, lecz nadal nie ma śladu po mordercy mojego teścia. Sytuacja ciągnie się już kilka tygodni i nasze więzienie stało się bardzo uciążliwe. Zaczynamy wariować w tym zamknięciu, a teraz przynajmniej ona ma szansę na powrót do normalności.

– To wspaniała wiadomość – oznajmiam z ciepłym uśmiechem. – Zaslugujesz na trochę wolności. Mam coraz większe wyrzuty sumienia, że ściągnęli cię z Londynu z mojego powodu. Tam byłabyś bezpieczna i wolna, jak do tej pory...

– Przestań, Mel. Gdybym sama nie chciała wrócić, to oni by mnie nie zmusili – oznajmia, łapiąc mnie za dłoń. – W ciągu tych ostatnich dwóch miesięcy stałaś się dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nawet to zamknięcie w czterech ścianach nie zniszczy mojej radości z tego powodu. – Uśmiecha się czule. – Niedługo znajdą tego bydlaka, który zastrzelił ojca, i wtedy skończy się ta odsiadka.

– Ty też jesteś dla mnie siostrą – szepczę ze wzruszeniem.

Taka jest prawda. Bardzo szybko skradła moje serce.

– Chcesz pogadać o tym, co stało się między tobą i moim skretyniałym bratem? – pyta po chwili ciszy.

Zastanawiam się nad jej propozycją. Może i chciałabym się komuś wygadać, jednak Sofia jest siostrą Domenico. Nie mogę jej mieszać w nasze małżeńskie sprawy, bo jej lojalność w pierwszej kolejności powinna być skierowana ku rodzeństwu.

– Nie, lepiej nie poruszajmy tego tematu. – Uśmiecham się blado. – To nasza pierwsza kłótnia i oboje musimy nauczyć się, jak wychodzić z awantur bez pomocy stron trzecich.

– Leo powiedział, że chciałaś potrenować chwytty samoobrony. Jak długo już ćwiczysz?

– Jakies dwa lata, lecz nie są to regularne treningi.

Jej zaciekawione spojrzenie każe mi kontynuować opowieść.

– Mój ojciec się na to nie zgadzał, bo przecież zawsze miałam ze sobą ochronę, jednak ja nie chciałam się ugiąć. Od zawsze miałam taki deficyt poczucia bezpieczeństwa. Wiem, że to dziwne, ale bez względu na to, gdzie i z kim byłam, nigdy nie czułam się bezpieczna na sto procent – wyznaję speszona. – Dlatego po pierwszym roku studiów przekonałam mojego ochroniarza, żeby nauczył mnie podstaw samoobrony. – Wzruszam lekko ramionami. – Takie proste ruchy, bym mogła uciec przed napastnikiem. – Uśmiecham się na wspomnienie moich treningów z Ugo. – Najpierw nie chciał się zgodzić, lecz problemy z chronieniem mnie na uczelni zmieniły jego zdanie. Niestety musieliśmy to zachować w tajemnicy przed ojcem... Początki były straszne! – Zaczynam się śmiać na samo wspomnienie. – Ugo podszedł do sprawy bardzo poważnie. Kopał moją dupę na każdym kroku – wyznaję. – Lecz ja od małego byłam uparta i postanowiłam, że się nie poddam. Korzystałam z każdej okazji, kiedy ojca nie było w domu – wspominam. – Później zaangażowałam w to brata. Trenował ze mną na zmianę z ochroniarzem. A gdy opanowałam już wszystkie chwytty, jakie miały mi zagwarantować bezpieczeństwo, przeszliśmy do lekcji z nożem i bronią.

Widzę jak jej oczy rozszerzają się w zdumieniu.

– Posługujesz się nożem i potrafisz strzelać?!

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Przydały ci się kiedyś te lekcje? Oprócz tej akcji z porwaniem – dodaje po sekundzie.

– Tak, ale nie w tak poważnym zagrożeniu, a raczej tylko do odstraszenia natrętnych kolesi, którzy próbowali mnie zaczepiać lub podrywać. – Gdy tylko to mówię, przypomina mi się mina Alessandro i Domenico, gdy w lodziarni połamałam tamtemu chłopakowi dwa palce. – Możesz zresztą zapytać braci. Widzieli mnie już w akcji. – Uśmiecham się szczerze na to wspomnienie.

– Myślisz, że mogłabyś mnie czegoś nauczyć? – pyta z nadzieją.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Domenico nie zgodzi się, żeby uczył mnie ktoś obcy, wiesz o tym – stwierdza, odnosząc się do wcześniejszej awantury. – Ani on, ani Alessandro nie mają czasu, żeby mnie osobiście trenować, a gdybyś to ty mnie uczyła, nie mogliby mieć nic przeciwko – zauważa. – No i tylko kilka sztuczek!

Uśmiecha się błagalnie, jakby to do mnie należała ostateczna decyzja.

– Wiesz, że to nie mnie musisz przekonać, a braci. – Patrzę na nią znacząco. – Jeśli oni się zgodzą, to mogę cię czegoś nauczyć.

– Załatwię to!

Klaszcze w dłonie, uradowana jak dziecko w Boże Narodzenie. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem na ten pokaz entuzjazmu.

I od razu dzień robi się lepszy...

Rozdział 36

Domenico

– Pietrov, chciałeś się spotkać – witam się z moim rozmówcą.

Zadzwoił do mnie wczoraj i stwierdził, że chce się dogadać. Zaproponował spotkanie na neutralnym gruncie, więc oto jesteśmy teraz w parku, siedzimy sobie na ławeczce i udajemy, że gramy w szachy, a nasi ludzie kręcą się dookoła i czekają na znak, by zacząć do siebie strzelać.

– Tak. Nie będę owijał w bawełnę i przejdę do rzeczy – zaczyna, a ja robię się czujny. – Chcę zawrzeć z tobą rozejm.

Przyglądam mu się przez kilka sekund, po czym wybucham śmiechem.

– Rozejm, powiadasz? – drwię. – Żartujesz teraz ze mnie?!

– Nie. Mówię całkowicie poważnie. Jestem zmęczony tym konfliktem. Obaj tylko na tym tracimy, a tak nie musi być – zauważa.

– Żołnierze Bratwy porwali moją żonę w dniu naszego ślubu i chcieli ją zgwałcić! Potem chcieli ją zabić w centrum handlowym! A ty teraz proponujesz pokój?! – gramię w niedowierzaniu.

– Nasza wojna rozpoczęła się przez politykę rządów twojego ojca i Molkova, ale wierzę w to, że obaj jesteśmy mądrzejszymi przywódcami – mówi spokojnie. – To nie ja zleciłem ataki na panią Santo, tylko mój poprzednik, a on już nie żyje. Tak samo jak twój ojciec – stwierdza. – Myślę, że nadeszła pora, by zawiesić broń.

– Ty jesteś całkowicie poważny... – stwierdzam zaskoczony.

– Tak. Atakujemy się nawzajem, palimy swoje laboratoria, tracimy pieniądze i żołnierzy. Są to niepotrzebne straty. Poza tym – urywa na chwilę, przyglądając mi się uważnie – obaj mamy rodziny. Ty masz żonę i rodzeństwo. Ja mam żonę i dzieci. Obaj chcemy zapewnić swoim bliskim bezpieczeństwo – zauważa. – Wolę całą swoją uwagę skupić na interesach, niż martwić się o to, czy ktoś nie poluje na kogoś, kto jest dla mnie ważny. I po sytuacji z twoją żoną wiem, że ty myślisz podobnie. – Uśmiecha się pod nosem. – Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, Santo. Czy może się mylę?

Przyglądam mu się uważnie, analizując w głowie jego słowa. Nie myli się. Tu chodzi o bezpieczeństwo Melody i Sofii. Całkowity brak zagrożenia ze strony Bratwy da im więcej swobody.

Jednak nie mogę odpuścić porwania mojej żony z naszego wesela.

Na usta narzucam swój cwaniacki uśmiech. Muszę wy badać, czy to jakiś podstęp z jego strony, choć wydaje się być szczerzy. Tak, jak powiedział, obaj mamy zbyt wiele do stracenia.

– Jak to widzisz? Tak po prostu zaczniemy się przyjaźnić i grywać razem w pokera?

– Nie poszedłbym aż tak daleko, żeby nazwać to przyjaźnią – stwierdza. – Jednak, gdybyś chciał kiedyś stracić trochę swojego majątku w pokera, to moglibyśmy rozegrać partyjkę lub dwie... – Posyła mi drapieżny uśmiech. – A wracając do tematu, bardziej myślałem o takiej umowie o wzajemnej nieagresji. My nie wchodzimy w drogę wam, wy nie wchodzicie w drogę nam. Najzwyczajniej w świecie się ignorujemy.

– Ale to wy próbujecie sprzedawać swoje gówno na naszych ulicach. Mam to ignorować? – badam go.

– Nie. Jeśli przyjmiesz moją propozycję, przestaniemy pojawiać się na waszym terenie, zostaniemy tylko w obrębie własnych dzielnic Nowego Jorku.

– Mam uwierzyć, że wystarczy ci taki kawałeczek?

Wyczuwam tu coś więcej.

– Oczywiście, że nie wystarczy. – Spinam się na jego słowa. *Co on, kurwa, kombinuje?* – Jednak zamierzam rozciągnąć interes tam, gdzie ty nie prowadzisz swojego. A jak na razie nie rządzisz na stronach południowych.

– Nie wciskam się tam, bo nie chce mi się bawić z motocyklistami – stwierdzam zwięźle.

– A ja chętnie spróbuję swoich sił – mówi beznamiętnie.

Może i zgrywa luzaka, ale wiem, że już ma jakiś konkretny plan działania, jednak mnie on nie interesuje. Tereny na południu nigdy nie były moim celem, a jeśli Bratva chce się tam bawić, to droga wolna.

– Jestem skłonny przemyśleć tę ofertę, lecz mam jeden warunek... – Widzę, że się spina, czekając na moje następne słowa. – Muszę wiedzieć, kto dał wam plany posiadłości w East Hampton.

Widzę, że nie rozumie, o co mi chodzi.

– Krojąc na kawałeczki tych drani, którzy porwali mi żonę, dowiedziałem się, że Bratva dostała plan drogi ucieczki z rezydencji od kogoś z zewnątrz. Chcę poznać nazwisko osoby, która wystawiła wam moją żonę – syczę przez zęby.

– Mówiłem już, że to Molkov stał za jej porwaniem, nie ja. Nie mam pojęcia, z kim współpracował.

– Dowiedz się tego, a dobijemy targu. – Patrzę na niego surowo. – Nie jestem głupi. Bratva jest teraz cholernie słaba, dlatego chcesz pokoju. By móc się przegrupować, nabrać sił i ruszyć na kogoś słabszego od nas. – Unoszę brew z jawną drwiną. – Nie obchodzą mnie motocykliści, możesz sobie zgarniać ich tereny. Jednak prawda jest taka, że wystarczą mi teraz dwa konkretne ataki, by cała wasza zgraja skurwysynów uciekła z podkulonym ogonem z Nowego Jorku – zauważam zimno. – Ten pakt to nie jest symbol dobrej woli. To akt desperacji, by utrzymać się na powierzchni. – Widzę po jego postawie, że trafiłem w dziesiątkę. – Jebie mnie to, czy tu jesteście, czy nie, o ile nie wchodzicie mi w drogę i bawicie się na moich zasadach. Zbierz dla mnie te informacje, a wtedy dam wam spokój. – Posyłam mu groźną minę. – Umowa stoi?

– Odezwę się, jak coś ustalę – odpowiada, po czym odchodzi, a wraz z nim jego świta.

Po chwili dosiada się do mnie brat.

– Myślisz, że pójdzie na ten układ?

– Tak – odpowiadam bez wahania. – Bratva ledwo się trzyma. Pokój z nami to w tym momencie ich jedyna opcja na przeżycie.

– No to możemy zacząć świętować! – Uśmiecha się zadowolony. – Dziewczyny będą bezpieczniejsze, a my znajdziemy kreta.

– Nie będziemy świętować, dopóki nie dobijemy targu do końca.

– Czemu jesteś taki skwaszony? Przecież to dobre informacje – zauważa zaskoczony. – Bezpieczeństwo Mel i Sofii jest naszym priorytetem. Wszystko zmierza w dobrym kierunku, a ty się boczysz jak przedszkolak.

– Pierdol się – odpowiadam, wstając z ławki.

Cały czas mam w głowie swoją kłótnię z Mel, lecz brat jest ostatnią osobą, z którą chciałbym teraz o tym rozmawiać.

– Zamierzam, ale dopiero wieczorem, w klubie. Może chcesz się przyłączyć? – Śmieje się do mnie, cwel jebany. Dobrze wie, że nie zamierzam zdradzać żony. Nigdy! – Kiedy gawędziłeś z Pietrovem, dzwoniła Sofia. – Zmienia nagle temat.

– Coś się stało? – Zamieniam się w słuch.

– Podobno musi z nami coś przedyskutować i bardzo jej zależy, żeby zrobić to jeszcze dzisiaj. W drodze powrotnej do mieszkania Enzo podrzuci ją do klubu... W sumie – patrzy na zegarek – to mamy się tam z nią spotkać za jakąś godzinę.

– No to jedźmy. Boję się dowiedzieć, co znowu wymyśliła.

Rozdział 37

Alessandro

Siedzimy w biurze, gdzie czekamy na Sofię.

Przyglądam się bratu i czuję, że coś jest nie tak. Jest spięty, ale nie przez interesy. Domyślam się, że powodem może być coś związanego z Mel, bo tylko ta kobieta tak na niego działa.

Odkąd pojawiła się w jego życiu, mój brat stał się innym człowiekiem. Jest brutalniejszy wobec wrogów, jakby miał większą motywację do tego, by ich zniszczyć. Lecz jest też spokojniejszy, nie irytuje się tak łatwo, jak kiedyś, a czasami widzę, jak uśmiecha się do siebie pod nosem.

Jeśli to nie są skutki uboczne miłości, to ja nie wiem, na co choruje.

Drzwi się otwierają, a do środka wchodzi Sofia. Jej podekscytowana mina i błysk w oku zwiastują kłopoty. Poprawiam się na siedzeniu, kątem oka widząc, że to samo Dom robi w fotelu przy biurku.

Śmieję się pod nosem.

Kurwa, jesteście do siebie bardziej podobni, niż mogłoby się wydawać.

– Chłopcy, wpadłam na genialny pomysł, który na pewno przypadnie wam do gustu! – świergocze nasza siostra, a mnie zapala się w głowie alarmowa lampka.

Zbyt dobrze ją znam, by zignorować to przecucie, więc rzucam z sarkazmem:

– Czemu mam wrażenie, że ten wstęp zwiastuje kłopoty?

Przewraca oczami na ten przytyk, ale kontynuuje:

– Chcę się uczyć stacjonarnie, jednak wy boicie się o moje bezpieczeństwo przez to, że ochrona nie będzie mogła mi towarzyszyć podczas zajęć. Dlatego pomyślałam, że może Mel mogłaby nauczyć mnie kilku podstawowych sztuczek, żebym nie była taka bezbronna.

Widzę, jak na wzmiankę o mojej bratowej Domenico spina się w fotelu.

Coś się stało i zapewne niedługo dowiem się co.

– Melody miałyby nauczyć cię, jak się bronić? – dopytuje mój brat.

– Tak! – odpowiada natychmiast. – Po tym, jak napadłeś dzisiaj na tego jej ochroniarza, trochę z nią rozmawiałam. Powiedziała mi o tym, że od dawna trenuje samoobronę i że nieraz jej się to przydało, a dzięki tym umiejętnościom czuje się bezpieczniejsza... – nawija, a Dom wyraźnie sstywnieje.

Czekaj, czy ona powiedziała coś o napaści na ochroniarza?

– Zaatakowałaś Leonardo?! – przerywam monolog siostry, patrząc na Domenico. – Co mnie, do cholery, ominęło?! – zwracam się do Sofii.

Ona pierwsza mi wszystko opowie.

– Mel ćwiczyła z ochroniarzem, ale Dom myślał chyba, że on ją faktycznie napadł, więc rzucił się na niego! Prawie go zabił!

Słyszę relację siostry i próbuję ją przetworzyć.

Tego się, kurwa, nie spodziewałem...

– To nie jest temat naszej rozmowy – mówi stanowczo Domenico, a ja nie pytam o więcej, bo wiem, że sam nic przy Sofii nie powie. Postanawiam poczekać z pytaniami, aż młoda wyjdzie. – A co ma do tego Mel? – pyta.

– Po tym, co dziś widziałam i słyszałam, zdaję sobie sprawę, że nie pozwolisz, by uczył mnie któryś z ochroniarzy lub żołnierzy. Na nikogo z zewnątrz też się nie zgodzisz – zauważa z grymasem. – A ona ma wiedzę, czas, no i nie będziecie mogli twierdzić, że mnie obmacuje, czy coś... – tłumaczy luźnym tonem, lecz domyślam się, że między wierszami próbuje mi zrelacjonować dzisiejsze wydarzenia.

O kurwa! Musiało się zrobić bardzo gorąco.

Teraz wiem, co gryzie w spodniach mojego braciszka.

– I myślisz, że nasza bratowa się na to zgodzi? – pytam ciekawo.

– Już ją o to pytałam. Powiedziała, że nie ma nic przeciwko, ale musicie na to wyrazić zgodę. – Uśmiecha się jak dziecko na Gwiazdkę. – Obiecuję, że nie będzie mnie uczyć strzelać ani walczyć nożem! Tylko kilka prostych chwytów na odstraszenie natrętów w szkole! – dodaje szybko z diabelskim uśmiechem.

– Mel potrafi posługiwać się nożem?! – pytam zaskoczony.

Patrzę na brata, lecz ten ignoruje moje pytanie.

– Potrafi też podobno rozbroić większego od siebie faceta – zachwyca się Sofia. – Żałuję, że nie widziałam jej w akcji! Ale wspominała, że wy byliście świadkami, jak kiedyś spławiła jakiegoś kolesia w lodziarni? – Zawiesza pytająco głos, czekając na naszą reakcję.

– Połamała mu dwa palce, jeden wybiła, a potem kopnęła go w jaja i powaliła na podłogę. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – A na pytanie Adamo, dlaczego po prostu nie złamała mu nosa, odpowiedziała, że nie lubi kłamać, a obiecała temu kutasowi, że jeśli ją ponownie dotknie, to połamie mu łapy, a nie nos.

Sofia zaczyna się śmiać, a ja mimowolnie do niej dołączam. Nawet Dom uśmiecha się pod nosem.

– To co, zgadzacie się? – pyta z nadzieją.

– Ja nie mam nic przeciwko – odpowiadam, unosząc ręce w geście poddania. – Nic nie zaszkodzi, a może być ciekawie.

Spoglądamy na najstarszego z naszej trójki.

– Niech wam będzie – odpowiada zrezygnowany.

Gdy tylko Sofia znika za drzwiami, zwracam się do brata:

– Co się, kurwa, dzisiaj wydarzyło? I nie próbuj mnie spławić, bo i tak się wszystkiego dowiem.

– Myślałem, że Leonardo zaatakował Mel, więc się na niego rzuciłem. Nieporozumienie, które zostało wyjaśnione.

– Ale to nie wyjaśnia twojego humoru – zauważam. – Stało się coś więcej, więc gadaj, jak na spowiedzi.

Domenico zaciska zęby. Widzę, że jest wkurwiony, ale po chwili zapada się głębiej w fotelu i zamyka oczy.

– Spierdoliłem dzisiaj. Potwornie spierdoliłem sprawę, stary...

To nie jest dobry początek, więc czuję, że będzie tylko gorzej.

– Zrzuciłem jej, że ma romans z ochroniarzem – mówi na wydechu, nawet na mnie nie patrząc. Stoję w miejscu i przetwarzam jego ostatnie zdanie, ale mój mózg się chyba wyłączył.

– Gadasz jak potłuczony. Jaki, kurwa, romans?! –

– No normalnie, romans! – syczy. – Choć wiem, że Mel nigdy by się do tego nie posunęła, rzuciłem jej prosto w twarz pytaniem, czy pieprzy się na boku z tym idiotą.

Jest tak wkurwiony, że z uszu buchnie mu zaraz para. Opadam na krzesło przy biurku i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Na jakiej podstawie rzuciłeś tym oskarżeniem? – pytam, bo jestem naprawdę tego ciekawy.

Mój brat to inteligentny człowiek. Musi być więc jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Bo zmartwiła się stanem tego kutasa i stanęła w jego obronie! Są ze sobą po imieniu! Spędzają ze sobą całe dni i nazywa go Leo... – wylicza, a ja mam chyba zaćmienie umysłu.

Przecież miałem go za inteligentnego człowieka...

– Jesteś idiotą... – oświadczam na głos, nie kryjąc zaskoczenia tym olśnieniem.

– Pierdol się! – warczy, lecz mam to gdzieś.

– Zajebałeś gdzieś rano głowę czy coś? To nie jest możliwe, żebyś był takim kretynem! – Teraz ja wrzeszczę na niego. – Spędza z nią całe dni, bo ma ją chronić, kiedy ciebie nie ma! Rozłóż po ludziach część swoich obowiązków i możesz mieć więcej czasu dla żony. Mówią sobie po imieniu, bo tak jest

wygodniej! Stała w jego obronie, bo zaatakował go, praktycznie bez przyczyny! – Urywam, żeby się uspokoić.

Mógłbym jeszcze coś dodać, ale Domenico wygląda w tej chwili na pokonanego. Nie będę kopać leżącego.

No, a przynajmniej nie brata.

– Przeprosiłeś ją?

– Staralem się, jednak ona nie chce ze mną gadać...

– Jak to „nie chce gadać”?

– Jest zraniona. Wręcz skrzywdzona... Próbowałem z nią rozmawiać, lecz postanowiła mnie ignorować. – Patrzy na mnie zrezygowany. – Nie mam pojęcia co zrobić. Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji i ona mnie przerasta.

– Kup jej ogromny bukiet kwiatów. Zaproś na randkę. Czołgaj się na kolanach. Zorganizuj specjalny koncert w filharmonii albo zabierz ją na balet – sugeruję. – Znasz ją lepiej ode mnie, więc coś wymyślisz. – Klepię go po plecach. – Przychyl jej gwiazdkę z nieba, jeśli będzie trzeba, bo ona jest niczym anioł zesłany na ziemię specjalnie dla ciebie. Nie spierdol tego bardziej.

Rozdział 38

Domenico

Gdy wracam do domu, dochodzi już dwudziesta pierwsza. Moje spotkania nie trwały tak długo, lecz wziąłem sobie radę brata do serca i postanowiłem zrobić coś, by wynagrodzić żonie swoją głupotę. Kupiłem dla niej ogromny bukiet kwiatów, a także wysadzaną kamieniami bransoletkę.

Dodatkowo, zaczerpnałem języka i dowiedziałem się, że w nadchodzący weekend na Lincoln Center Plaza³ wystawiają spektakl *Bajadera*. Bilety mam w kieszeni. Jeżeli Mel kocha balet, to przecierpię jakoś te kilka godzin.

Przed windą czeka na mnie Leonardo. Jego morda wygląda paskudnie, jednak niech się cieszy, że żyje, bo mógł już w tej chwili być karmą dla ryb w pobliskiej rzece. Robi zdumioną minę na widok kwiatów, lecz posyłam mu groźne spojrzenie i ten szybko spuszcza wzrok.

– Gdzie moja żona?

– Na górze. Nie zeszła na dół, odkąd tam poszła po południu.

– W ogóle? – dopytuję. – Nawet nic nie jadła? – Ten tylko kręci głową. – Możesz już iść. Jutro bądź tu dopiero na czernastą.

Nie czekając na jego odpowiedź, kieruję się na piętro. Nie słyszę muzyki dochodzącej ze środka, więc pukam delikatnie przed wejściem, ale nie czekam na zaproszenie.

Wchodząc do pokoju, zauważam moją żonę zwiniętą w kulkę w swoim fotelu. Nie reaguje na mnie. Podchodzę bliżej i dostrzegam, że śpi, a jej oczy są wyraźnie opuchnięte od łez. Mam ochotę strzelić sobie w łeb, bo to ja jestem powodem jej cierpienia.

Odkładam kwiaty na podłogę, po czym klękam obok fotela.

Nawet taka skrzywdzona jest piękna.

– Kochanie... – Dotykam delikatnie jej policzka, by ją obudzić.

Wzdycha, a następnie otwiera oczy. Patrzy na mnie półprzytomnie, więc czekam chwilę, żeby się rozbudziła.

– Coś się stało? – pyta zachrypniętym głosem.

– Jestem idiotą – mówię szczerze. Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać, bo nie ma żadnych słów, które by to zrobiły. – Jestem skończonym kretynem i przykro mi, że cię zraniłem. Jednak jestem tak kurewsko o ciebie zazdrosny... – Urywam, by spojrzeć w jej oczy, które błyszczą od kolejnych łez.

– Kocham cię nad życie. Jesteś moim tlenem, moją miłością. Nie dałbym sobie w życiu bez ciebie rady. Nie teraz, gdy już cię poznałem... gdy już cię miałem.

Po jej policzku spływa pierwsza łza, ale nie przerywam. Jeszcze nie skończyłem swojej spowiedzi.

– Jestem złym człowiekiem. Jestem potworem. Ludzie się mnie boją i mają ku temu podstawy. Śmierć jest w moim życiu na porządku dziennym – wyliczam cicho. – A jednak, mimo wszystko, ty mnie kochasz i to mnie przeraża. Nie potrafię uwierzyć w to, że tak dobra i słodka osoba może kochać takiego diabła, jakim jestem – tłumaczę, spoglądając na nią niepewnie. – Moje wątpliwości co do twoich uczuć, nie biorą się z tego, że ci nie ufam, ale dlatego, że ja nie jestem godzien tej miłości – dodaję szeptem.

Patrzę na jej zapłakaną twarz i najchętniej scałowałbym te wszystkie łzy, lecz najpierw musi mi powiedzieć, dać jakiś znak, że mi wybacza.

– Nie możesz mnie tak traktować – szepcze, kręcąc głową. – Nie możesz rzucać mi w twarz takimi oskarżeniami, kiedy nie masz najmniejszych podstaw, by to robić – wytyka. – Czy ty choć przez chwilę zastanowiłaś się nad tymi podejrzeniami? Czy choć przez sekundę naprawdę wierzyłaś w to, że mogłabym cię zdradzić? Z kimkolwiek?

– Nie – odpowiadam natychmiast, spuszczać wzrok. – Od razu żałowałem tych słów, ale moja furia i duma nie pozwalały mi się do tego w tamtym momencie przyznać.

– Więc wolałeś mnie zranić – podsumowuje Mel.

– Jestem skurwielem i jestem tego świadom. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że to małżeństwo jest moim pierwszym związkiem. Jesteś moją pierwszą dziewczyną i żoną jednocześnie – wyznaję. – Nie miałem żadnych relacji emocjonalnych z kobietami w przeszłości. To wszystko nadal jest dla mnie nowe. Oboje uczymy się siebie nawzajem. A ja tylko przy tobie staram się być lepszy – dodaję cicho.

Patrzę na nią ze skruchą. Prawdziwą, kurwa, skruchą...

Kłęczę na podłodze, spowiadając się przed własną żoną i jest to jedyna istota na świecie, która ma nade mną taką władzę.

– Kocham cię, Dom – wyznaje cicho. – Kocham cię z taką siłą, która mnie samą przeraża. Kocham twoją lepszą stronę, ale kocham również tę mroczną. Kocham cię całego. Może i jesteś złym mężczyzną, ale nie w moich oczach. – Patrzy na mnie czule. – Więc przestań wątpić w to, co mamy, bo uczucie, które nas połączyło, jest silne i szczerze.

Nachyla się do mnie, a następnie składa na mych ustach delikatny pocałunek.

– Wybaczysz mi? – pytam, po czym podaję jej kwiaty, których jeszcze nie zauważyła.

Robi zdumioną minę, lecz już po chwili uśmiecha się delikatnie.

– Tak, wybaczam ci.

Czuję się lżej, gdy słyszę te słowa.

– Mam coś jeszcze na przeprosiny.

Wyciągam pudełeczko od jubilera. Otwieram je ostrożnie, a jej mina wyraża całkowite zaskoczenie.

– Dom, nie musiałeś kupować mi tego prezentu. Kwiaty w zupełności by wystarczyły... – stwierdza cicho.

– Nieprawda. Zjebałem dzisiaj po całosci... Żadne prezenty nie cofną moich słów i czynów, więc pozwól mi się trochę porozpieszczać. Podoba ci się? – pytam, zapinając bransoletkę na jej nadgarstku.

– Jest naprawdę piękna – szepcze zachwycona.

Muszę zanotować w pamięci, by częściej kupować jej prezenty.

– Cieszę się, że przypadła ci do gustu. Jednak to nie wszystko... – Wyciągam dwa bilety z kieszeni marynarki, po czym podaję je żonie. – Dasz się zaprosić na randkę?

Mel zakrywa usta dłonią, widząc, co trzyma w dłoni. Rzuca się na mnie z takim impetem, że padamy na podłogę.

Tak, jeśli kwiaty i bransoletka jej nie przekonały, to te bilety na pewno załatwiły sprawę.

– Skąd to masz?! Ten występ to klasyka! Bilety są praktycznie niemożliwe do zdobycia!

– Niemożliwe? Dla mnie? – Unoszę rozbawiony brew.

Melody zaczyna się śmiać i już wiem, że między nami jest wszystko w porządku.

Godzinę później siedzimy przy kuchennej wyspie i kończymy późną kolację, którą razem zrobiliśmy.

– Jutrzejšie spotkania zaczynam dopiero o piętnastej, więc możemy coś rano porobić, lub gdzieś wspólnie wyjść, jeśli masz ochotę.

Melody patrzy na mnie z otwartymi ustami.

Kuszący widok.

– Jak to się stało, że nie masz z rana żadnych interesów? – pyta podejrzliwie.

– To, co mogłem, przełożyłem, a resztą zajmie się Alessandro – wyznaję. – Miałaś rację, kiedy po południu powiedziałaś, że praktycznie nie ma mnie w domu. A stwierdzenie, że więcej czasu spędzasz z ochroniarzem niż ze mną, po prostu mnie dobiło. – Żona natychmiast robi skruszoną minę. – Ostatnio mieliśmy dużo problemów z Bratwą, lecz w chwili obecnej przestali już być zagrożeniem, zatem będę mieć dla ciebie więcej czasu. – Uśmiecham się szczerze, a ona odwzajemnia ten gest. – Masz zatem na coś ochotę? Możemy poćwiczyć twoją samoobronę, jeśli chcesz, lub nawet jechać na strzelnicę. Możemy iść po prostu na spacer czy zakupy... – rzucam pomysłami, a Mel wręcz emanuje radością.

Uwielbiam ten widok.

– W sumie przerwałeś moje dzisiejsze ćwiczenia, więc moglibyśmy całkiem z rana potrenować. Potem zobaczymy, ile czasu nam zostanie i podejmiemy decyzję odnośnie do reszty dnia. Co ty na to? – proponuje.

– Zgoda. A co do dzisiejszych ćwiczeń... – Urywam, po czym spoglądam na nią stanowczym spojrzeniem. – Nie chcę, byś kiedykolwiek ponownie mierzyła do mnie z broni, zrozumiano? – mówię surowym głosem, jednak ona zaczyna się ze mnie śmiać.

To nie miało być, kurwa, zabawne!

– Mel, ja mówię teraz poważnie – warczę. – Nie rozbroiłem cię tylko dlatego, że nie chciałem zrobić ci krzywdy – tłumaczę. – I choć twój widok w tamtym momencie był bardziej niż seksowny, wolę, byś bez poważnej przyczyny nie brała mojej spluwy do ręki.

Moja żona ponownie wybucha śmiechem, lecz po chwili bierze kilka głębokich wdechów, a następnie odzywa się figlarnym głosem:

– Tę rozmowę trzeba by zacząć od pytania, jak to się stało, że w ciągu dwóch sekund rozbroiła cię mniej doświadczona i dużo mniejsza od ciebie kobieta. – Szczerzy się z miną niewiniątka. Okrąża wyspę kuchenną, oddalając się tym samym poza zasięg moich ramion. – Skoro to nie było takie trudne, to może należałoby się zastanowić nad tym, czy powinieneś w ogóle nosić przy sobie broń? – Śmieje się ze mnie, więc wstaję i ruszam za nią wolnym krokiem. *Bezczelna diablica!* – Może jednak w naszym związku, to ja powinnam być tą niebezpieczną i uzbrojoną? Jak myślisz? – pyta, chichocząc.

Puszczam się za nią biegiem, a ona ucieka sprintem w kierunku sypialni, piszcząc w niebogłosey.
Diabeł w anielskim ciele...

Rozdział 39

Melody

– Po prostu mnie zaatakuj – mówię do męża, któremu już od piętnastu minut tłumaczę, jak ma wyglądać ten trening.

– Ale skarbie...

– Dom, na litość boską! – syczę sfrustrowana. – Sam się zaoferowałeś, że ze mną poćwiczysz! Ba! Kategoriecznie zabroniłeś mi trenować z innym mężczyzną! – Dziobię go palcem w klatkę piersiową. Nie ugnę się. – Nie chcę ćwiczyć co tydzień, ale przynajmniej raz w miesiącu, by nie wyjść z wprawy i pracować nad refleksem, a ty mi tego nie zabronisz! Skoro przerwałeś mi wczoraj z Leo, to dokończ teraz ze mną tamten trening!

– Nie chcę, byś miała na ciele więcej siniaków. Już na ten nie mogę patrzeć, a ty mnie prosisz o następne! – cedzi zimno.

Wskazuje na moje ramię, gdzie w miejscu jego wczorajszego chwytu widnieje już siny odcisk.

– Kochanie, nie myśl o tym w ten sposób... – Próbuję przemówić do niego spokojnym tonem.

Wiedziałam, że tak to będzie wyglądać.

– A jak mam o tym myśleć? Chcę się wywiązać z danej obietnicy, ale nie kosztem twojego zdrowia! – warczy, po czym zaczyna nerwowo krążyć po siłowni.

– Spójrz na to z innej strony – sugeruję. – Przetestuj mnie. Sprawdź moje umiejętności. Zobacz, czy możesz nauczyć mnie czegoś nowego. Nie rzucaj się na mnie jak na wroga. Nie będę przecież szła z wami na podbój świata. – Patrzę mu spokojnie w oczy. Musi zrozumieć mój punkt widzenia. – Te treningi i wiedza, jaką przekazał mi Ugo, sprawiły, że obroniłam się przed nagabywaniem ze strony kilku napaleńców w Kansas, a także przed dwoma żołnierzami Bratwy – wyliczam. – Może więc odegrajmy po prostu scenkę, że chcesz mnie poobściskować albo porwać? – proponuję.

– Chcesz ze mną odegrać jakąś scenkę? – mówi niskim głosem, ruszając wolnym krokiem w moim kierunku.

Nie o taką scenkę mi chodziło, ale lepszy taki początek jak żaden...

Po dwóch godzinach leżymy na macie i walczymy o oddech.

Tak jak w przypadku mojego ochroniarza, Domenico początkowo był wobec mnie bardzo delikatny, lecz dość szybko udowodniłam mu, że nie ma powodu, by się ze mną cackać.

Jestem z siebie dumna, bo udało mi się kilka razy skopać mu tyłek. Jednak nie będę się oszukiwać – nie jestem przygotowana na atak prawdziwego gangstera. Moim jedynym atutem jest niepozorny wygląd i działanie z zaskoczenia.

– Jestem pod wrażeniem. – Słyszę w jego głosie uznanie. – Nie spodziewałem się po tobie aż takich umiejętności i szybkości. To znaczy, widziałem cię w akcji – dodaje pospiesznie. – Wtedy w lodziarni, no i nagranie z porwania... – Urywa z grymasem. – Następnym razem mogę pokazać ci kilka nowych sztuczek – proponuje, a ja rozdziawiam usta, totalnie zaskoczona.

– Mówisz teraz poważnie?

– Tak. Jeśli oczywiście tego chcesz. Nie sądzę, by dodatkowe umiejętności były ci potrzebne, ale mogę pokazać ci coś nowego. – Wzrusza lekko ramionami. – Robię, co w mojej mocy, by zlikwidować jakiegokolwiek zagrożenie dla twojej osoby, lecz sytuacja z wesela uświadomiła mi, że nawet wśród swoich możesz nie być całkowicie bezpieczna – wyznaje. – Najpierw jednak chcę poznać twoje umiejętności w posługiwaniu się nożem i w strzelaniu – oznajmia stanowczo. – Dopiero gdy zobaczę całokształt, będę mógł wychwycić luki, które warto wypełnić. Zgoda?

– Oczywiście, że się zgadzam! – piszczę uradowana.

W tym momencie rozlega się dzwonek jego telefonu. Domenico spogląda na ekran, a następnie na mnie.

– Kąpiel w wannie? – proponuje, choć jego telefon nadal dzwoni. – Przygotuj już wodę, a ja odbiorę to połączenie i zaraz do ciebie dołączę, dobrze?

– Brzmi świetnie. – Uśmiecham się lekko, a następnie zostawiam go samego na siłowni.

W końcu jestem żoną dona. Są telefony, których on po prostu nie może zignorować.

Domenico

Gdy tylko Mel znika za drzwiami, odbieram połączenie.

– Pietrov, nie spodziewałem się tak szybkiego kontaktu z twojej strony – witam się z moim rozmówcą.

– Zależy mi na spokoju, Santo, więc poruszyłem niebo i ziemię, by dowiedzieć się czegokolwiek na temat porwania twojej żony.

Nie wątpię w jego słowa. Bratwa naprawdę potrzebuje czasu, by wylizać swoje rany.

– Co dla mnie masz? – Przechodzę do konkretów.

– Niestety, niewiele, ale podejrzewam, że nawet ta garstka informacji naprowadzi cię na właściwy trop. Molkov nie miał u was żadnego kreta. Gdyby go miał, na pewno nie leżałby teraz pod ziemią... – Urywa i słyszę szelest kartek w tle. – Przejrzałem wszystkie jego dokumenty, wszystkie prywatne zapiski, przelewy bankowe i bilingi telefonów. I to właśnie z bilingów mogę stwierdzić, że pomagał mu ktoś z Kansas City.

– Jak to, kurwa, z Kansas?! Jaja sobie ze mnie teraz robisz?! – syczę do telefonu.

– Niestety. Na kilka tygodni przed ślubem zaczął regularnie rozmawiać przez komórkę z niezarejestrowanym numerem na kartę. Według zapisów operatora to jego rozmówca zawsze dzwonił do niego, nigdy odwrotnie. Przy każdym połączeniu numer logował się w centrum miasta i był włączany tylko do rozmów z Molkovem. Ich ostatnie połączenie miało miejsce przed południem, w dniu twojego ślubu, a zarejestrowała je antena w pobliżu waszej rezydencji... – wyjaśnia. – Zaraz po zakończeniu tej rozmowy Molkov otrzymał wiadomość, w której były dwa zdjęcia ręcznie namalowanej drogi ucieczki. To nie jest żaden plan budynku, ale konkretna droga, prowadząca korytarzem od łazienki, do podziemnego garażu. W dwóch wersjach. Dwie drogi, jak podejrzewam z dwóch różnych łazienek dla gości. Mam od operatora te zdjęcia i spis połączeń, więc wyślę ci to zaraz e-mailem.

– Jeśli się okaże, że coś kręcisz, by zamydlić mi oczy, to cię zniszczę, Pietrov – mówię zimno do telefonu.

– Nie chcę dalszej wojny. Zdobyłem informacje, których ode mnie chciałeś. Zweryfikuj je na własną rękę, jeśli chcesz, jednak nie mam powodów, by cię okłamywać – stwierdza spokojnie. – Czekam na oficjalne ogłoszenie porozumienia. Odezwij się, jak będziesz gotów.

Tymi słowami kończy połączenie, a ja się zastanawiam, jak to, kurwa, możliwe, że to właśnie Kansas wystawiło Bratwie Melody.

To nie mógł być nikt z jej rodziny, prawda?

Albo mają kreta w bliskim gronie, albo postanowili wykorzystać mój ślub z Mel do uderzenia w naszą Rodzinę.

Wchodzę do łazienki, nadal analizując to, co usłyszałem od Pietrova, lecz moje rozmyślenia od razu zmieniają tor na widok przede mną.

Moja piękna żona leży w wannie pełnej piany. Zrelaksowana, mokra i cholernie seksowna. W pomieszczeniu roznosi się zapach owocowego żelu do kąpieli, którego zawsze używa.

Rozbieram się w ekspresowym tempie, po czym wchodzę do wody. Mel otwiera oczy, a następnie oblizuje usta na widok mojego twardniejącego kutasa. Gest ten sprawia, że fiut od razu staje na baczność, twardy jak skała. Jakby samym spojrzeniem rzucała na niego jakieś zaklęcie.

Zmienia pozycję, by zrobić mi więcej miejsca. Po chwili siedzimy naprzeciwko siebie, a woda

przelewa się przez krawędź przy każdym naszym ruchu. Biorę w dłoń stopę żony i zaczynam ją delikatnie masować. Początkowo próbuje się wyrwać, jednak w końcu się poddaje.

– Jak interesy? Musisz wcześniej wyjść? – pyta mnie z zamkniętymi oczami, lecz wyczuwam w jej głosie obawę.

– Obiecałem ci, że spędzimy to przedpołudnie razem i nie zamierzam łamać tej obietnicy. Ten telefon był ważny, jednak nie tak ważny, bym musiał natychmiast pędzić na miasto.

Spogląda na mnie spod rzęs. Już po chwili czuję, jak jej ciało całkowicie się rozluźnia. Muszę postarać się o więcej czasu tylko dla niej. Jak dopnę sprawy z Bratwą, dam jej też więcej swobody w opuszczaniu mieszkania.

Nie dorwaliśmy jeszcze snajpera, lecz nie ma pewności, że kiedykolwiek go złapiemy. A gdyby polował na kogoś jeszcze, już dawno dopiąłby swego celu. Tak działają płatni zabójcy. Nie czekają miesiącami na wykonanie zlecenia.

– Czyli nadal mamy dla siebie kilka godzin? – upewnia się z figlarnym uśmiechem.

Ponownie zmienia pozycję w wannie, nachylając się teraz w moją stronę.

– Oczywiście i mam nawet pomysł, jak je wykorzystać – mruczę, gdy łapie w dłoń mojego fiuta.

– To znaczy? – pyta niskim głosem.

– Najpierw przelecę cię w tej wannie, a potem pojedziemy na zakupy, by sprawić ci nową sukienkę na sobotnią randkę.

Rozdział 40

Domenico

Wchodzę do biura, po czym od razu sięgam do laptopa. Przez całe zakupy z Mel myślałem o tym, co powiedział Pietrov, jednak nie sprawdzałem poczty w telefonie, by nie zepsuć sobie całkowicie humoru. Otwieram wiadomość od Ruska, a następnie przeglądam załączone dokumenty.

Drzwi biura otwierają się i nie podnosząc wzroku, wiem, kto przyszedł.

Tylko jeden kretyn wchodzi tu zawsze bez pukania.

– Jak się układają twoje sprawy z Mel? – pyta na przywitanie.

Serio?

– Tobie też dzień dobry – odpowiadam sucho.

W pomieszczeniu zapada cisza, dlatego w końcu podnoszę wzrok znad monitora. Brat stoi wpatrzony we mnie i ewidentnie na coś czeka, ale za chuja nie wiem na co.

– Gapisz się tak, bo podziwiasz moją urodę czy mózg ci się może zawiesił?

– Nie podziwiam twojej urody, bo z nas dwóch, to ja jestem tym przystojniejszym. A mój mózg też pracuje dzisiaj prawidłowo, kutasie. – Siada na krześle, nadal się we mnie wpatrując. – Wczoraj wyglądałeś jak kupa nieszczęść, jednak dziś zjawiasz się dopiero po południu... – zauważyła z zaciekawieniem. – Nie masz na sobie żadnych siniaków, zadrapań czy widocznych ran postrzałowych, ale nie tryskasz też wyraźną radością. Podejrzewam zatem, że albo nie widziałeś się z żoną i nie miała przez to okazji, by próbować cię zabić, albo poszedłeś po rozum do głowy i ją ubłagałeś, by ci wybaczyła, lecz nadal odbywasz jakąś karę.

Walczę ze sobą, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Myślisz, że Melody byłaby gotowa mnie postrzelić? – pytam ciekaw jego opinii w tym temacie.

– Nie miałem jeszcze okazji zobaczyć jej w złości, jednak mam nadzieję, że tak. – Szczerzy się szeroko. – To nic osobistego! – tłumaczy się pospiesznie, rozkładając ręce w obronnym geście. – Po prostu podejrzewam, że twoja małżonka jest jedyną osobą, która mogłaby do ciebie strzelić i mimo okoliczności pozostałaby przy życiu.

Puszczam mi oczko, wyraźnie rozbawiony, ale nawet nie ma pojęcia, jak bliskie prawdy są jego podejrzenia.

Jeśli Mel faktycznie strzeliłaby do mnie wczorajszego popołudnia, nawet nie próbowałbym jej za to ukarać. Zasłużyłem swoim zachowaniem na kulkę. A widok żony ze spluwą w ręce i tą furią na twarzy... Na samo wspomnienie staje mi w spodniach.

Melody ma temperament, a złość tylko dodaje jej seksapilu.

– Widzę, że stałeś się jej fanem – zauważam cierpko.

– Oj tam, bracie, przecież to żadna tajemnica! Lecz nie martw się, jesteś zaraz po niej w mojej hierarchii lojalności! – zapewnia mnie ze śmiechem, a ja rzucam w niego pierwszym bibelotem, jaki udaje mi się złapać z biurka. Na moje nieszczęście, to moja komórka.

– Kretyn – mruczę pod nosem, kręcąc głową.

Obaj lubimy te nasze przepychanki, lecz żaden nie powie tego na głos.

Jesteśmy pojebani.

– Dostałem wiadomość od Pietrova – oznajmiam, a on od razu skupia na mnie całą swoją uwagę.

– Okazuje się, że Molkov miał kogoś w Kansas City.

– Co ty pierdolisz?!

Wygląda na równie zaskoczonego, co ja wcześniej.

– Przeglądam właśnie to, co zebrał. Spójrz.

Pokazuję mu bilingi, podany numer telefonu, logowania i widzę, jak trybiki w jego głowie pracują na pełnych obrotach.

– Myślisz, że to ktoś z rodziny Melody? – pyta w końcu.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie, bo to by oznaczało wojnę. Łudzę się, że mają jakiegoś kreta wśród swoich, który postanowił skorzystać z okazji i wspomóc nowojorską Bratwę. – Przecieram twarz dłonią. – Potwierdź te informacje u operatora sieci. Muszę mieć pewność, że to nie jest jakaś zagrywka ze strony ruskich, bylebyśmy się od nich odczepili.

– A co, jeśli potwierdzi się ich wersja?

– Wtedy podpiszemy rozejm z Bratwą, a zajmiemy się Kansas.

– Ja pierdolę...

No właśnie. Ja pierdolę...

Trzy godziny później mam w ręce papiery, które potwierdzają wersję Pietрова.

Tylko, kurwa, nie to...

Melody nie przeżyje, jeśli nagle wybuchnie wojna z jej rodziną... Są tam trzy osoby, na których jej zależy – brat i kuzynostwo. Jeżeli ogłosimy oficjalny konflikt, to nawet kontakt telefoniczny zostanie im odebrany... Nie przeze mnie, bo ja wiem, że żadne z tej trójki nie wystawiłoby Mel na niebezpieczeństwo i nie mam potrzeby ograniczać jej kontaktu z bliskimi. Jednak jestem pewien, że Antonio i Cesare zadbają o to, by ich dzieci nie kontaktowały się w żaden sposób z wrogiem.

Trzeba zacząć dyplomatycznie.

Biorę do ręki komórkę, a następnie wybieram numer.

– Santo, czemu zawdzięczam ten telefon? – słyszę w słuchawce głos Antonio Vitto.

– Jest problem, z którym nie mogę zwlekać – odpowiadam zimno.

– Jaki znowu problem? – Mój rozmówca staje się czujny.

– Wyciągnąłem od Bratwy informacje na temat porwania mojej żony. Mam dowody na to, że to ktoś z Kansas City wystawił im Melody – cedzę przez zęby.

W słuchawce przez dłuższą chwilę panuje cisza.

– Niemożliwe! – odzywa się w końcu.

Żałuję, że nie mogę prowadzić tej rozmowy twarzą w twarz. Zawsze potrafię rozpoznać, gdy ktoś kłamie, a przez telefon nie jest to takie łatwe.

– A jednak – warczę. – Ktoś z twojego miasta regularnie kontaktował się z Molkovem na kilka tygodni przed ślubem, a w dniu wesela wysłał mu plan z drogą ucieczki. Albo masz kreta w bliskim gronie, albo to któryś z was naraził życie mojej żony. Tylko nie wiem, czy to miało uderzyć osobiście we mnie, czy w Rodzinę... – dodaję groźnie.

– To jest niemożliwe! Nie naraziłbym bratanicy na takie niebezpieczeństwo! Nic bym też na tym nie zyskał! – wrzeszczy.

– Wyślę ci numer telefonu, który łączył się z Bratwą. Ustal lepiej, kto za tym stoi, bym mógł go osobiście zabić, albo wytoczę wojnę całemu Kansas. I w dupie będę mieć cały ten jebany sojusz! – grzmie do słuchawki, po czym się rozłączam.

Alessandro natychmiast wysyła Vitto potrzebne dane do namierzenia skurwiela.

– Mam przeczucie, że to się nie skończy dobrze... – mówi pod nosem.

Ja też tak czuję...

Zawiesiliśmy konflikt z Bratwą po to, by zacząć nowy z Kansas.

Rozdział 41

Melody

– Czego mam się spodziewać po tym przedstawieniu? – Domenico zadaje mi to pytanie w momencie, gdy wchodzimy do teatru.

Wygląda jak młody bóg. Ubrany w drogi i elegancki garnitur, pod szyją ma zawiązaną muszkę, a jego krótkie, ciemne włosy są modnie wystylizowane. Ślinka mi cieknie na jego widok, a po spojrzeniach kobiet, które mijamy w holu, widzę, że nie tylko mnie się podoba to, co widzę. Jedna z nich otwarcie gapi się na mojego męża, oblizując przy tym sugestywnie wargi, jednak posyłam jej tak zimne spojrzenie, że ta natychmiast odwraca się na pięcie i odchodzi.

Tak jest, suko. On jest mój!

– Na litość boską! Ledwo weszliśmy do tego budynku, a ja już jestem zmęczona tymi wszystkimi lubieżnymi spojrzeniami, które każda z tych kobiet kieruje w twoją stronę – mówię tak cicho, by tylko on mnie usłyszał. A on zaczyna się śmiać. Drań jeden!

– Jakże znowu lubieżne spojrzenia?

Serio teraz będzie udawać kretyna?

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś świadom tego, że każda mijana przez nas kobieta, ma ochotę cię przelecieć? – pytam sarkastycznie.

– Nie jestem, bo skupiam się na tym, by zabić wzrokiem każdego skurwiela, który patrzy na ciebie z pożądaniem, a jest to pracochłonne, bo wszyscy, kurwa, tak na ciebie patrzą.

Spooglądam na niego rozbawiona, jednak on jest całkowicie poważny. W dodatku czuję, jak się napina. Niczym łowca przed atakiem.

Rozglądam się dyskretnie po holu i stwierdzam, że faktycznie przyciągamy wzrok większości tu obecnych.

– Jest szansa, żebyśmy mogli wcześniej zająć miejsca? – pytam z nadzieją.

– Wiesz, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych – odpowiada nonszalancko, po czym kieruje nas w stronę schodów.

Po kilku minutach siedzimy już w prywatnej łoży, schowani przed ciekawskimi spojrzeniami.

– Nie odpowiedziałas na moje wcześniejsze pytanie. Czego mam się dzisiaj spodziewać?

– *Bajadera* to historia o nieszczęśliwej miłości. Główna bohaterka zakochuje się z wzajemnością w wielkim wojowniku, ale, niestety, on ma się ożenić z córką władcy – streszczam mu fabułę. – Ostatecznie zazdrosna narzeczona z pomocą ojca zabija rywalkę, a zagniewani bogowie doprowadzają do zawalenia się świątyni, w której ma miejsce ślub zabójczyni i wojownika.

– To nie jest historia ze szczęśliwym zakończeniem. Nie wiem, dlaczego tak cię zachwyciły te bilety. Powinniśmy przyjść na jakąś lepszą sztukę – burczy zawiedziony.

– Ależ nie! Wszyscy giną, to prawda, jednak w efekcie łączą się dusze dwojga zakochanych! Zatem masz swoje szczęśliwe zakończenie – tłumaczę z uśmiechem. – Lecz nie o fabułę tu chodzi. Chodzi o sam taniec – wyznaję. – Ta sztuka to prawdziwa perełka w historii baletu. Każda uczennica szkoły baletowej marzy, by zagrać w tym spektaklu, nawet rola postaci pobocznej jest spełnieniem tych marzeń. Trzeba naprawdę ciężko ćwiczyć i to całymi latami, by opanować te partie taneczne.

– Mówisz o tym z takim zachwytem... – dziwi się.

– Kocham balet. No i kto wie, może spodoba ci się na tyle, by wytrzymać najbliższe godziny. – Puszczam mu oczko, a światła na sali zaczynają gasnąć.

Pora na przedstawienie!

Domenico

Siedzę w łoży i patrzę na spektakl. Nie powiem, nie jest najgorzej.

Oczywiście, mam więcej radości, gdy podglądam Mel podczas jej tańca u nas w mieszkaniu, jednak występ przed nami nie jest tak nudny, jak zakładałem, i zaczynam powoli rozumieć fascynację żony odnośnie do baletu.

Jej ćwiczenia tańca mają też dużo plusów. Melody ma świetną kondycję, jest ogromnie gibka i giętka, a to jest szczególnie dużym atutem w łożku.

I nie tylko w łożku.

Spoglądam na nią, zastanawiając się, czy miałyby coś przeciwko, gdybyśmy trochę urozmaicili tę inscenizację, którą odgrywają na scenie.

Twarz żony wyraża całkowite skupienie na sztuce, dlatego początkowo przerzucam jedno ramię przez jej oparcie, a drugie swobodnym gestem kładę na jej udzie, po czym zaczynam je delikatnie gładzić. Mel rzuca mi przelotne spojrzenie, lecz jej wzrok szybko wraca do tańca. Wsuwam więc dłoń w wycięcie jej sukni i zaczynam sunąć opuszkami palców po nagiej skórze żony. Gdy moje palce już prawie sięgają majtek, Melody kładzie swoją dłoń na mojej, zatrzymując tą wędrówkę.

– Co ty robisz?

– Chciałem umilić nam trochę ten spektakl – mruczę niewinnie do jej ucha.

Czuję, jak przechodzi przez nią dreszcz, a ona sama wciąga głęboko powietrze.

– Jak? – pyta szeptem.

– Tak, że nie pożałujesz – zapewniam z pokerową miną.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, lecz w końcu się rozluźnia.

– Dobrze.

– Pamiętaj, że musisz być cicho – przypominam szeptem. – No i, pomimo zgaszonych świateł, każdy może nas zobaczyć. – Mel jęczy cicho. – Będziesz się grzecznie zachowywać? – pytam niskim głosem, a ona natychmiast kiwa głową na znak, po czym wraca spojrzeniem na scenę.

Ja również odwracam głowę w tamtym kierunku, lecz moje myśli i palce są skupione na całkowicie innym miejscu. Miejscu ciepłym i wilgotnym, okrytym jedynie cienką bielizną.

Zaczynam ją delikatnie muskać opuszkami palców. To nie będzie szybkie ani mocne. Mamy jeszcze jakieś czterdzieści minut do końca przedstawienia, więc nie zamierzam się z niczym spieszyć.

Gdy koronkowa bielizna mojej żony jest całkowicie przemoczona, odsuwam ją na bok i nakrywam kobiecość dłonią. Z ust Mel wydostaje się cichy syk, lecz nie zwracam na to najmniejszej uwagi. Patrząc cały czas w kierunku sceny, zaczynam gładzić jej łechtaczkę delikatnymi muśnięciami. Czuję, jak się niecierpliwi. Delikatne ruchy jej bioder jasno wskazują, że szuka mocniejszego bodźca.

W końcu, gdy zaczyna niekontrolowanie dyszeć, wsuwam w nią powoli najpierw jeden, a następnie drugi palec. Z jej ust ucieka cichy jęk, ale szybko bierze się w garść, próbując ponownie skupić się na sztuce.

– Pamiętaj, musisz być cicho – przypominam szeptem, naciskając łechtaczkę kciukiem.

Łapie mnie gwałtownie za udo, wbijając paznokcie w materiał spodni, a ja czuję, jak cudownie zaciska się na moich palcach. Jej oddech jest urywany, oczy przymrużone, a ciało stopniowo się odpręża.

Na sali nagle wybuchają brawa publiczności. Okazuje się, że występ właśnie dobiegł końca.

Idealnie w porę!

– Czy podobał ci się dzisiejszy wieczór? – pytam ją z wymownym uśmiechem.

Na jej twarzy pojawia się cudowny rumieniec.

– Był fantastyczny – wyznaje. Nachyla się, a następnie szepcze mi wprost do ucha: – Ale myślę, że on się jeszcze nie zakończył i warto się stąd jak najszybciej ulotnić.

Odchyła się na swoje miejsce, oblizując sugestywnie usta.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem, pani Santo – odpowiadam, wyciągając do niej rękę.

Ujmuje ją bez wahania i już po chwili kierujemy się w stronę zaparkowanego samochodu.

Rundę drugą rozpoczęliśmy, jak tylko winda zamknęła się za nami w podziemnym garażu, jednak ledwo dojeżdżamy na nasze piętro, a mój telefon zaczyna dzwonić.

Wkurwiony patrzę na ekran, lecz gdy tylko zauważam imię brata, chowam smartfona z powrotem do kieszeni.

To na pewno nic, z czym by sobie sam nie poradził.

Niestety po chwili dzwonek zaczyna buczeć od nowa. Patrzę bezradnie na Mel, która niezrażona kiwa głową, bym odebrał połączenie.

– Oby to było coś ważnego – syczę do słuchawki, a Melody w tym czasie pada przede mną na kolana, po czym zaczyna rozpinąć rozporek.

Kurwa, czy ona zmierza mi obciągnąć podczas mojej rozmowy z bratem?!

Patrzę na nią zszokowany, lecz ta tylko się figlarnie uśmiecha.

– Gdyby tak nie było, nie dobijałbym się do ciebie z taką pasją.

– Przejdź do konkretów, bo nie mogę rozmawiać.

Staram się utrzymać zimny ton, jednak to trudne, bo moje ciało płonie pożądaniem na widok klęczącej przede mną żony, która właśnie wsuwa do ust mojego kutasa.

Chryste!

– Mamy go – słyszę głos brata.

– Kogo niby, kurwa, mamy?! Zaczynij gadać normalnie albo się pierdol!

– O, widzę, że naprawdę dzwonię nie w porę! – Zaczyna się śmiać do słuchawki, skurwiel jeden!

– Alessandro! – gramię do telefonu.

– Snajpera. – Zamieram. – Interpol namierzył go w Meksyku i od razu dali nam znać, a ludzie Camillo pomogli go schwytać. Jest właśnie transportowany do Nowego Jorku. Będzie tutaj rano.

Kurwa! Dorwali go! Melody jest całkowicie bezpieczna, a ja dowiem się, kto zlecił zabójstwo ojca.

– Dopilnuj wszystkiego – syczę przez zęby. – Napisz mi wiadomość, jak już będzie w magazynie. I nie przeszkadzaj mi do rana! – wrzeszczę na wydechu, po czym się rozłączam.

Skupiam teraz całą uwagę na diablcy przede mną, która po mistrzowsku zajmuje się moim kutasem.

Czuję, jak zbliża się mój orgazm, więc nie tracąc chwili, podnoszę żonę z podłogi, podciągam jej spódnicę i owijam jej nogi wokół swoich bioder. Jest tak mokra, że wbijam się w nią jednym płynnym ruchem, na co oboje jęczymy z rozkoszy.

Po takiej grze wstępnej osiągnięcie spełnienia nie zajmuje nam wiele czasu, a orgazm jest tak potężny, że uginają się pode mną kolana.

– Co chciał Alessandro? – pyta, gdy tylko nasze oddechy się wyrównują.

– Złapali snajpera. Rano będzie w Nowym Jorku.

– Czy to oznacza, że...

– Tak – przerywam jej. – To oznacza, że jesteście z Sofią bezpieczne i wasz areszt domowy dobiegł końca. Nie zmniejszcie jednak ilości ochrony – dodaję stanowczo.

Dopóki nie wyjaśnię sytuacji z Vitto, nie będę ryzykować.

Melody uśmiecha się szeroko.

– Z tym da się żyć. A teraz chodź pod prysznic i do łóżka. – Wysuwa się z moich objęć, a następnie rusza do sypialni.

– Mam nadzieję, że nie myślisz jeszcze o spaniu? – mój głos jest niski i drapieżny.

– Oczywiście, że nie! Przecież mamy co świętować!

Tak, trzeba należycie uczcić dobre wieści.

Rozdział 42

Domenico

Wchodzę do jednego z naszych magazynów – kryjówek, gdzie załatwiamy brudną robotę – i od razu kieruję się w stronę zejścia do piwnicy.

Mamy cztery takie miejsca – każde w innej części miasta. Są wyposażone w specjalne pomieszczenia do tortur, choć my nazywamy je po prostu „pokojami zabaw”. Można w nich znaleźć wszystko – obcęgi do wrywania paznokci, różnego rodzaju noże, maczety, szpikulce, młotki, kije i pałki. Mamy też kilka szczurów w klatkach, które równie często są wykorzystywane.

Wchodzę do właściwego pomieszczenia, a moim oczom natychmiast ukazuje się młody mężczyzna. Siedzi przywiązany do krzesła, a jego morda jest już trochę poobijana. Dostrzega mnie i od razu zaczyna wrzeszczeć.

– Ja nic nie wiem! Ja tylko wykonałem zlecenie! To nic osobistego!

Biorę krzesło spod ściany, ustawiam je naprzeciwko jeńca, a następnie siadam na nim okrakiem, spoglądając na niego zimnym wzrokiem. Zobaczymy, ile uda mi się z niego wyciągnąć bez dodatkowej zachęty.

– Kto zlecił zabójstwo mojego ojca?

– Nie wiem! Nie spotkaliśmy się ani razu!

– To jak doszło do zlecenia?

– Są w darknecie specjalne strony, gdzie można znaleźć, takich jak ja. Piszesz, że potrzebujesz łowcy, płacisz tyle i tyle, a potem czekasz, aż ktoś się odezwie.

– Jak to było z tobą?

– Pojawiło się ogłoszenie, że ktoś szuka hycła, do odstrzelenia jednego psa. Oferował pięć milionów dolarów. Od razu się zgłosiłem, bo całkiem łatwa kasa – wyznaje. – Po formie ogłoszenia myślałem, że chodzi o likwidację jakiegoś policjanta czy coś! Przysięgam, nie wiedziałem, że chodzi o bossa mafii!

– Nie robiłeś wywiadu lub rozeznania przed wykonaniem zlecenia? – pytam zdziwiony.

– Nie musiałem. Wraz z zaliczką dostałem zdjęcie koleśka, a także dokładne wytyczne, gdzie i kiedy uderzyć. Zdziwiłem się, nie powiem. Za taką kasę najczęściej trzeba samemu wszystko ogarnąć – przyznaje. – Jednak tu było wszystko podane na tacy, trzeba było tylko strzelić. A potem w wiadomościach podali nazwisko tego faceta i spanikowałem – wyznaje. – Poszukałem informacji, a jak tylko potwierdziło się, że zadarłem z mafią, postanowiłem uciec z kraju i zaszyć się na jakiś czas... – dodaje.

– Jak ci zapłacono?

– Przelewem na europejskie konto. Podałem już temu tam wszystkie dane banku i hasła do logowania. – Wskazuje na Alessandro, który stoi przy drzwiach. – Błagam, nie zabijajcie mnie! Powiedziałem wszystko, co wiem. Nie myślałem, że tu chodzi o mafię...

– Wierzę ci stary, ale to cię nie usprawiedliwia... – mówię spokojnie, jakbym tłumaczył coś dziecku.

Mój brat parska pod nosem. Skurwiel mnie zna i wie, co się święci.

– Trzeba było zrobić własne rozeznanie. Jednak byłeś zbyt leniwy, liczyłeś na szybką i łatwą kasę... Za zaniedbania trzeba płacić...

– Nie, błagam! Nie robię tak więcej!

– Jest jeszcze druga kwestia... – dodaje. – Bo widzisz, mój brat i ja sami chcieliśmy zabić naszego ojca. Był totalnym skurwysynem i należała mu się śmierć... – Na te słowa koleś się rozluźnia, a na jego twarzy pojawia się ulga. *Idiota*. – Planowaliśmy dla niego bardzo długą i bolesną śmierć, a skoro pozbawiłeś nas tej przyjemności, to chyba rozumiesz... – Wzruszam beztrząsramionami. –

Musisz zająć jego miejsce.

– Nie, błagam! Nie! – zaczyna wrzeszczeć i płakać, lecz ja już go nie słucham.

Zdejmuję kurtkę, po czym z Alessandro zaczynamy swoją zabawę.

Spoglądam na brata, który zagląda do naszych narzędzi.

– Może zaczniemy od igieł? – sugeruje.

– Chcesz się z nim tak długo bawić? – pytam, nie mogąc powstrzymać zaskoczenia.

– Sam powiedziałeś, że zastąpi nam tortury na ojcu – wytyka.

No dobra, przekonał mnie.

– Lepiej wyrwać mu paznokcie. Z igłami za wolno idzie – oznajmiam, sięgając po obcęgi.

– Ty tu jesteś szefem – odpowiada z szerokim uśmiechem, po czym bierze do ręki drugie kleszcze.

Trzy godziny później nasi ludzie sprzątają bałagan, a my udajemy się pod prysznicę.

Piwnice magazynów są wyposażone we wszystko, od lochów do przetrzymywania jeńców, po pokoje dla żołnierzy, którzy mają ich pilnować, a także łazienki, gdzie możemy doprowadzić się do porządku po torturach. Mamy tu też specjalny piec, w którym palimy wszystkie niewygodne dowody. Do takiego właśnie miejsca trafią zaraz nasze skąpane w krwi ubrania oraz ciało tego skurwysyna.

– Co myślisz o tym, co powiedział? – pyta mnie Alessandro.

– Trzeba namierzyć konto, z którego dokonano przelewu.

– Nasi hakerzy już nad tym pracują, daj im kilka dni. A jak wczorajszy wieczór z żoną? – pyta i wiem, że robi aluzję do swojego wieczornego telefonu.

– Nie wtykaj nosa tam, gdzie nie powinienes.

Odwracam się do niego plecami, a następnie wchodzę pod ciepłą wodę. Nie mam najmniejszego zamiaru opowiadać mu o seksie z żoną.

– Skoro mamy tak piękną niedzielę, to może wybralibyśmy się gdzieś we czwórkę, wspólnie? – proponuje. – Gdy wychodzę sam z Sofią, wszystkie laski myślą, że ona jest moją dziewczyną. – Krzywi się pod nosem. – A te dwie lubią spędzać ze sobą czas. Co myślisz?

– Możemy iść gdzieś na obiad, a potem lody. W końcu zakończył się ich areszt.

Rozdział 43

Domenico

Siedzę w biurze jednego z naszych klubów. Sprawdzam właśnie wpływy z narkotyków za ostatni miesiąc, gdy drzwi się otwierają, a mnie dochodzi ponury głos brata:

– Nie spodoba ci się to, co dla ciebie mam.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że trzyma w ręce plik kartek.

– Co to jest?

– Ciąg dalszy sprawy snajpera.

Nareszcie! Minęły już trzy tygodnie, odkąd sprzątnęliśmy drania. Zaczynałem się niecierpliwić.

– Znaleźli powiązanie? – pytam, sięgając po kartki.

– Tak i jest w chuj źle.

Opada na fotel, po czym zamyka oczy, a ja przeglądam to, co ustalili nasi hakerzy.

– Niemożliwe, kurwa! – wrzeszczę na całe gardło.

– A jednak... Nie ma szans, by się pomylili. Przelew wyszedł z Kansas i to z konta, z którego sami czasem otrzymujemy wpłaty... To oni są takimi idiotami czy nas uważają za ułomnych? – pyta, lecz nie mam teraz ochoty na jego sarkazm.

Snajper otrzymał zlecenie od Vitto, a przelewu za jego usługi dokonali z jednego z brudnych kont, a więc rachunków bankowych, przeznaczonych tylko do transakcji mafijnych.

Ktoś ten przelew musiał zlecić, a przede wszystkim, musiał on zostać zatwierdzony. To z kolei oznacza, że za tą akcją stoi ktoś z samego szczytu.

– Kurwa mać! – Rzucam szklanką o ścianę, tworząc paskudną plamę. – Lecę z rana do Kansas City, załatw odrzutowiec. Ma na mnie czekać o dziewiątej rano, zatankowany do pełna. Pobyt tam nie zajmie mi dużo czasu – oznajmiam, po czym wstaję od biurka.

– Lecę z tobą!

– Nie, zostajesz. Wezmę ze sobą kilkunastu ludzi do ochrony. – Chce mi przerwać, lecz unoszę dłoń, żeby go powstrzymać. – Jeśli coś mi się stanie, staniesz się szefem. Będziesz się opiekować naszą siostrą i moją żoną. Nikomu nie ufam bardziej niż tobie, dlatego nie zmienię decyzji – oznajmiam rzeczowym tonem. – Jeżeli nie wrócę jutro żywy, masz zebrać wszystkie oddziały, wezwać Meksyk do pomocy, poszukać wsparcia w Vegas, a nawet dogadać się z kansaską Bratwą, ale masz ich zniszczyć. Rozumiemy się?

– Tak – mówi zrezygnowany. – Co zamierzasz?

– Teraz mam zamiar wrócić do domu, opowiedzieć szczerze żonie, co nadchodzi, a następnie pocieszać ją przez całą noc. A rano wypowiem wojnę tym skurwielom!

Melody

Siedzę przy pianinie i gram jedną z ulubionych piosenek, gdy w holu rozlegają się kroki mojego męża. Na horyzoncie od razu pojawia się też Leo, jednak Domenico kiwa mu szybko głową, a ten natychmiast znika w windzie.

Wyczuwam po jego postawie, że coś się stało.

– Jak ci minął dzień, skarbie? – pyta, a następnie przysiada obok mnie na siedzisku.

– Fantastycznie. Spędziłam większość dnia w muzeum sztuki. – Uśmiecham się do niego ciepło.

– A jak twój?

– Nie tak przyjemnie jak twój... – burczy, a ja czekam, aż powie coś więcej.

– Coś się stało... – Bardziej stwierdzam niż pytam, jednak i tak czekam na jego reakcję.

– Tak i nie są to dobre nowiny. Chodź, usiądźmy na kanapie.

– Wykrztuś to z siebie, bo zaczynam się bać – naciskam, gdy już siedzimy na sofie.

– Sęć w tym, że nie wiem, jak ci to powiedzieć, żebyś... – Urywa zrezygnowany i domyślam się, że zbiera się w sobie.

Zmieniam więc pozycję, po czym siadam mu okrakiem na kolanach, ujmując w dłonie jego twarz.

– Od początku, powoli i wyraźnie, ale przede wszystkim szczerze – szepczę, uśmiechając się delikatnie na zachętę.

Domenico obejmuje mnie mocniej w pasie i po chwili zaczyna mówić:

– Jak wiesz, jakiś czas temu zaatakowaliśmy Bratwę, a oni wywiesili białą flagę. Poprosili nas o litość i zaniechanie tej wojny, którą zapoczątkował mój ojciec i Molkov. Ich nowy *pakhan* stwierdził, że nie chcą dłużej z nami walczyć... Że lepiej zakopać wojenny topór oraz zejść sobie wzajemnie z drogi, podpisując pakt o nieagresji – tłumaczy spokojnie. – Powiedziałem, że się na to zgodzę, jeżeli wskażą mi osobę, która pomogła im cię porwać z wesela... – Nabiera głęboko powietrza. – Pietrov ustalił, że na kilka tygodni przed naszym ślubem z Molkovem zaczął się kontaktować jakiś numer z Kansas City, a w dniu ceremonii dostał zdjęcie z namalowaną drogą ucieczki od łazienek gościnnych do podziemnego garażu.

Zatykam usta dłonią, przetwarzając to, co mój mąż właśnie wyznał.

To nie jest możliwe.

– Chcesz mi zatem powiedzieć, że to ktoś z moich bliskich pomógł w tym ataku? – szepczę przerażona.

– Niestety, nie wiem dokładnie kto – oznajmia cicho. – To może być któryś z żołnierzy twojego ojca lub wuja, ale numer jest na kartę, a ostatni kontakt z Molkovem był w dniu ślubu. Telefon od tamtej pory jest wyłączony.

– Mówiłeś o tym mojemu ojcu?

– Nie, kontaktowałem się bezpośrednio z Antoniem. Przekazałem mu informacje, które zebraliśmy, po czym kazałem ustalić tożsamość kutasa.

– Kiedy to było? – pytam ciekawa.

– Ponad miesiąc temu.

– Ustalił coś?

– Upiera się, że to nikt od nich. Ale...

– Ale jest coś jeszcze... – kończę za niego.

– Tak. Dostaliśmy się do konta snajpera i wiemy, że zlecenie wydał ktoś z twojej rodziny.

– To niemożliwe! – krzyczę.

Próbuję zejść z jego kolan, lecz mnie przytrzymuje.

– Kotku, uspokój się i daj mi skończyć... – prosi cicho. – Sprawdziliśmy wszystko dokładnie. Przelew z zapłatą za zabicie mojego ojca wyszedł z mafijnego konta twojego wuja. Z tego samego konta, z którego nam przelewa kasę za niektóre zlecenia.

Ponownie próbuję zejść z jego kolan, jednak mnie nie puszcza. W moich oczach pojawiają się łzy żalu, bo wiem, że jest ze mną szczerzy.

– Czy jest szansa, że ktoś ich wrabia? Że ktoś się włamał na rachunek bankowy, by zmylić trop? – pytam zrezygnowana, choć znam odpowiedź.

– Nie. A w naszym świecie konta bankowe mafii są obsługiwane tylko przez trzy osoby. Bossa, podszefa i *consigliere*. Nikt inny nie powinien mieć do nich dostępu.

– I co teraz? Co zamierzasz?

– To, co muszę. Wypowiem im wojnę – oznajmia spokojnie, patrząc wprost w moje oczy.

– Nie! Dom, proszę! Ja mam tam bliskich! Adamo, Gemma i Cristiano są dla mnie najważniejsi!

– Ciii, kotku... – Przytula mnie mocno do siebie. – Nie mam zamiaru ich zabijać.

Zaczynam płakać w jego szyję.

– Muszę zadzwonić do brata!

Próbuję się zerwać z jego kolan, ale nadal nie chce mnie puścić.

– Nie możesz. Nie dzisiaj... – Patrzę na niego, nic nie rozumiejąc. – Jutro rano lecę do Kansas City, by osobiście pokazać twojemu stryjowi dowody na ich spisek przeciwko mnie, przeciwko tobie

i przeciwko naszej Rodzinie. Jeżeli teraz zadzwonisz do Adamo, a on uprzedzi o tym kogokolwiek, to na pewno nie wrócę stamtąd żywy.

Wciągam głośno powietrze. Nie zabiliby go...

Prawda?

– Nie, Adamo nic nikomu nie zdradzi. Wiesz o tym!

– Mel, on przede wszystkim musi być lojalny wobec twojego ojca i stryja. Jeśli będzie znać moje zamiary, a zatai je przed nimi, to będzie to postrzegane jako zdrada i narazisz go tylko na niebezpieczeństwo. Porozmawiasz z nim jutro, jak wrócę do domu. – Patrzy na mnie błagalnie. – Nie chcę ryzykować, że jutro zaatakują. Wolałbym do ciebie wrócić w jednym kawałku, cały i zdrowy. – Całuje mnie delikatnie w usta. – Obiecuję ci tu i teraz, że nawet podczas naszej wojny nie zabronię ci kontaktu telefonicznego z bratem i kuzynostwem. O ile nie będziecie poruszać tematu mafii, możecie spokojnie rozmawiać tak jak do tej pory.

– Lecisz sam?

– Nie, zabieram kilkunastu ludzi dla wsparcia. Alessandro zostaje na miejscu. Gdyby coś mi się stało, przejmie rządy i zaopiekuje się tobą oraz Sofią w należyty sposób.

– Nie mów tak! – Zaczynam go bić pięściami w klatkę. – Nie mów tak, jakbyś miał do mnie nie wrócić! Nie zgadzam się na to!

– Skarbie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jutro wrócić do domu żywym.

Całuje mnie mocno, a ja oddaję ten pocałunek. Z moich oczu płyną łzy, bo jestem świadoma tego, że w jednym momencie mogę stracić wszystkich tych, na których mi najbardziej zależy...

Rozdział 44

Melody

Leżymy wtuleni w siebie w naszym łóżku, a zegar wskazuje szóstą rano. Niewiele spaliśmy. Staraliśmy się nacieszyć sobą tak, jakby ta noc miała być naszą ostatnią.

Pomimo tego, że mąż obiecał, że wróci do mnie cały i zdrowy, nie jestem na tyle naiwna, by brać jego słowa za pewnik. Żyjemy w świecie mafii. Jeśli mój stryj knuje przeciwko Nowojorczykom, to dzisiejsza wizyta Domenico będzie dla niego idealną okazją, by zlikwidować swojego rywala.

– Weź mnie ze sobą – proszę cicho.

Natychmiast się spina i znam jego odpowiedź, jeszcze zanim ją usłyszę.

– Nie.

– Jeśli mnie ze sobą weźmiesz, to stryj nie domyśli się, z jak poważną sprawą przylatujesz – zauważam. – Nie będzie się spodziewał działań, które zamierzasz na niego wytoczyć, a to sprawi, że nie będzie przygotowany na ewentualny atak, a ty wrócisz cały i zdrowy... – zaczynam pokrętnie tłumaczyć.

Dom obraca nas na łóżku tak, że leżę teraz pod nim. Nasze oczy są na tym samym poziomie, a jego spojrzenie jest ciepłe i pełne miłości.

– Nie – powtarza z mocą. – Zostaniesz w Nowym Jorku, bo tu jesteś bezpieczna. Nie zabiorę cię do ludzi, którzy pomogli cię porwać i którzy byli nieczuli na to, co Bratva może z tobą zrobić. – Całuje mnie delikatnie w opuchnięte od nocnych pieszczot usta. – Poza tym jeśli będziesz obok, będę bardziej rozproszony. Moja uwaga się zostanie skupiona na twoim bezpieczeństwie, a nie na zagrożeniu ze strony Vitto.

– Kocham cię – szepczę cicho.

Unoszę głowę, po czym składam na jego ustach namiętny pocałunek, a moje nogi same owijają się wokół jego bioder.

– Kocham cię – odpowiada, wsuwając się w moje gorące ciało.

Domenico

Wchodzę na pokład odrzutowca, a następnie sprawdzam, kogo z moich żołnierzy Alessandro wysłał ze mną. Uśmiecham się pod nosem, bo mam ze sobą samych najlepszych.

Skurwiel się o mnie boi.

Siadam w fotelu, a myślami odpływam ku żonie. Nie chciała mnie wypuścić z apartamentu. Serce mi się kraje na wspomnienie jej łez i błagań, bym jednak nie leciał.

Może mógłbym załatwić sprawę przez telefon, ale coś mi się tu nie zgadza... Czy Vitto jest naprawdę taki głupi, by płacić snajperowi z jednego z głównych mafijnych kont? Może myślał, że nie odnajdziemy zamachowca i tym samym się do tego nie dokopujemy. Tylko spotkanie twarzą w twarz pozwoli mi uzyskać odpowiedzi na te pytania. I tylko patrząc mu w oczy, będę wiedzieć, czy kłamie.

Alessandro umówił moją wizytę pod pretekstem ubicia nowego lukratywnego interesu. Mam się spotkać ze stryjem mojej żony i z jego synem w jednym z jego biurowców.

W przeciwieństwie do nas Vitto wszystkie interesy łączy ze sobą, a jego główne biuro znajduje się w wieżowcu jego firmy w centrum miasta. My oddzielamy legalne interesy od mafijnych. Łatwiej to trzymać pod kontrolą, a także nie trzeba się obawiać rozbieżności w przypadku nalotu na przykład kontroli skarbowej. I choć pierzemy część kasy w naszych firmach, to są to tak dobrze ukryte księgowania, że nie sposób do nich dotrzeć, jeśli się nie wie, w którym miejscu szukać.

Niecałe trzy godziny później lądujemy na lotnisku, gdzie czekają już na nas moi ludzie

w wynajętych samochodach. Kilkoro przyleciało w nocy, by dopiąć całą podróż na ostatni guzik, a tym samym zapewnić nam maksimum bezpieczeństwa. Nie mam zamiaru wracać do domu w czarnym worku.

Pod warunkiem, że w ogóle odesłaliby moje ciało.

Pakujemy się do samochodów, po czym ruszamy pod wskazany adres. Na szczęście droga nie trwa długo.

Wchodząc do budynku, nie rzucamy się specjalnie w oczy. Wyglądam jak poważny biznesmen, który wraz z ochroną przybył, by dobić targu z innym biznesmenem. Ochrona biurowca nawet nie sprawdza nas pod kątem broni. Takie interesy tutaj to pewnie codzienność.

– Panie Santo, pan Vitto już czeka na pana w swoim gabinecie, zapraszam – odzywa się do mnie jakaś blond cizia z cyckami na wierzchu.

Jej zakres obowiązków musi być szeroki.

Wprowadza mnie do gabinetu, a wraz ze mną wchodzi dwoje ludzi, którzy jednak pozostają przy drzwiach. Troje ochroniarzy czeka na korytarzu, a pięciu dodatkowych kręci się po budynku.

– Czy podać panu coś do picia?

– Nie, dziękuję. – odpowiadam zwięźle, patrząc na Antonio Vitto, który wydaje się być zaskoczony moją zimną postawą oraz ochroną przy drzwiach.

Gdy tylko sekretarka znika za drzwiami, rzucam mu pytanie:

– Czy dowiedziałeś się, do kogo należy numer telefonu, który kontaktował się z Molkovem?

– Mówiłem ci już, że nikt z naszych ludzi nie wystawił im Melody! – warczy, a mnie skacze ciśnienie.

Utrzymuję jednak pokerową twarz, po czym przenoszę spojrzenie na jego syna.

– Cristiano, rozumiem, że ojciec wprowadził cię w temat?

– No właśnie nie... – oznajmia z lekką konsternacją. – Zechcesz mnie oświecić?

– Byłeś przy torturach i pamiętasz, co ci idioci mówili o planowaniu ataku. – Przytakuje ruchem głowy. – Rozgromiłem Bratwę oraz uzyskałem dane, które mogą wskazać winnego całego zamieszania – tłumaczę spokojnie, choć wcale spokojny nie jestem. – Miesiąc temu podałem twojemu ojcu numer telefonu, który regularnie kontaktował się z Molkovem. Numer szczura, który pomógł porwać moją żonę – cedzę wyraźnie. – Według zapisu operatora sieci telefon za każdym razem logował się w tym mieście, a Antonio miał ustalić jego właściciela... – Przenoszę wzrok na jego ojca. – Więc powiedz mi, Vitto, kim jest ten skurwysyn, który naraził moją żonę, a twoją bratanicę, na takie niebezpieczeństwo?

– Nie wystawiłbym Melody na łaskę Bratwy – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Czyli wcale nie szukałeś winnego? – upewniam się.

– Rano w posiadłości była jedynie rodzina Melody, moja rodzina i kilku zaufanych żołnierzy. To na pewno nie był nikt z nas!

– Skoro tak przedstawiasz sprawę, to pozwól, że coś ci pokażę... – Wyciągam z teczki dokumenty potwierdzające przelewy na konto snajpera. – Dorwaliśmy zabójcę mojego ojca. – Patrzy na mnie zaskoczony, ale nie przerażony tą informacją. – Wyjawił nam, jak doszło do całego zlecenia, a także uzyskaliśmy dostęp do jego konta. Nie zgadniesz, jak wielkie było moje zdumienie, gdy się okazało, że rachunek bankowy zleciodawcy jest nam wszystkim dobrze znany... – Kiwam głową w kierunku kartek, a następnie kładę je na biurku tuż przed nim.

Cristiano staje za ojcem, czytając mu przez ramię. Widzę szok i niedowierzenie na jego twarzy. On na pewno nie maczał w tym palców. Zaś twarz jego ojca nie wyraża żadnych emocji. Dopóki nie spojrzę mi w oczy, nie dowiem się, czy wiedział o tym, czy nie.

– To nasze konto! – krzyczy młodszy Vitto, rzucając mi oskarżycielskie spojrzenie.

Myśli, że spreparowałem dowody czy jaki chuj?

– Kazałem moim ludziom sprawdzić wszystko trzy razy. I sam nie wiem, czy to wy jesteście tacy głupi, żeby robić przelew snajperowi z tego samego konta, z którego nam robicie płatności, czy może uważacie, że to my jesteśmy idiotami? – pytam z kpiną. – Może mi to wytłumaczycie? – syczę przez zaciśnięte zęby.

– To jest jakieś oszustwo! – grzmi Antonio. – Jakaś prowokacja z twojej strony! Nie zleciłem

zabójstwa Eduardo! Nie miałem w tym żadnego interesu! Nie naraziłem też Melody na niebezpieczeństwo! Pogrywasz sobie z nami, lecz nie wiem, w jakim celu!

– Ja sobie z wami pogrywam?! – wrzeszczę, a na wierzch wydostaje się mój schowany, jak do tej pory, potwór. – To z waszą pomocą moja żona została porwana z wesela i o mały włos zgwałcona przez pięciu skurwielu! To z waszego konta opłacono zabójstwo mojego ojca, dona nowojorskiej Rodziny! To ty musiałeś zatwierdzić taką kwotę przelewu! – wytykam. – Ty, twój podszef albo *consigliere*! Nie ma szans, by ktoś włamał się na wasze konto bankowe i dokonał takiej płatności! – cedzę w furii. – Wiec nie pierdol mi tu teraz, że to jakaś prowokacja z mojej strony, bo to nie ja kręcę za waszymi plecami!

Wstaję z krzesła, posyłając im lodowate spojrzenie.

– To koniec naszej współpracy. Koniec sojuszu. Ogłaszam od jutra wojnę między Nowym Jorkiem a Kansas City. – Przerywam, by spojrzeć na jego zdumioną twarz – I tylko ze względu na szacunek, jakim darzę własną żonę, zaczynam tę wojnę od jutra, a nie już dzisiaj. Wiem, że masz wieczorem w porcie dużą dostawę. Obyś zdążył ją bezpiecznie wywieźć przed północą, bo w przeciwnym wypadku zostanie ona w moich rękach – informuję z groźną nutą w głosie.

Odwracam się do Cristiano.

– Ta wojna dotyczy interesów, a nie Melody i wiem, że nikt z waszej trójki nie maczał palców w jej porwaniu. Obiecałem żonie, że nie zabronię jej kontaktu z bliskimi... Oczywiście, telefonicznego – uściślam. – Nie musicie się obawiać, że wykorzystam ją jako szpiega, gdy będzie chciała z wami porozmawiać.

Na jego twarzy maluje się zaskoczenie, lecz kiwa głową na znak zrozumienia.

– Zostawię was, bo macie sporo interesów do przeorganizowania, a czas wam ucieka... Tik-tak, tik-tak...

Z tymi słowami opuszczam gabinet, a następnie zmierzam ze swoją świtą do samochodu, by jak najprędzej wrócić do domu, do żony.

Rozdział 45

Melody

Siedzę w apartamencie z Sofią i Alessandro, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca.

Nie mam od męża żadnych wiadomości, lecz zapowiedział, że nie odezwie się do mnie, dopóki nie wróci do mieszkania. Musiał być dzisiaj całkowicie skupiony na sprawach mafii, jednak miał być w stałym kontakcie z bratem. Kazał mi po prostu czerpać wszelkie informacje od szwagra.

I też to robię od kilku godzin.

– Czy Domenico coś ci napisał? – pytam go chyba piąty raz w ciągu ostatniej godziny.

Siedzi cały czas przy stole w jadalni z włączonym laptopem i ciągle dzwoniącym telefonem, lecz żadna z informacji, które dostaje, nie jest od mojego męża.

– Nie.

– Czy to dobrze?

Jestem coraz bardziej zdenerwowana, bo dochodzi siedemnasta, i on powinien już się odezwać.

– Mel, spokojnie... Na pewno niedługo zadzwoni – próbuje mnie uspokoić, jednak jego słowa mają odwrotny skutek do zamierzonego.

Siadam do pianina, po czym zaczynam grać. Nie jest to żadna z moich dotychczasowych piosenek, nie jest to też żaden cover. To muzyka płynąca z mojego spiętego ciała. Wyraża strach oraz rozpacz walczące z nadzieją. Gram, jak niosą mnie palce. Gram i błagam Boga, by mąż wrócił bezpiecznie do domu.

Po chwili czuję na ramieniu czyjąś dłoń, jednak nie patrząc w górę, wiem, że należy do Sofii. Jest mała, delikatna i kojąca. Szwagierka nachyla się, a następnie szepcze mi do ucha:

– Nie martw się tak. Wróci cały i zdrowy. Przecież to Domenico.

– Sofia, mój stryj jest bezwzględny człowiekiem – zauważam z goryczą. – Jeśli faktycznie spiskuje przeciwko twojemu bratu, to dziś ma idealną okazję, by go zabić. Dom pojechał na jego teren i ma ze sobą tylko garstkę ludzi! Tu chodzi o wojnę... – Walczę z łamiącym się głosem. – A ja po jednej i drugiej stronie mam bliskich. Wiem, że moje serce ostatecznie i tak pęknie, bo któraś ze stron będzie tą pokonaną, a może nawet martwą.

Po policzku toczy się pierwsza z łez, lecz szybko ją wycieram. Nie chcę się rozklejać przed rodzeństwem męża. Co prawda szwagier siedzi pięć metrów od nas, ale czuję na sobie jego wzrok i wiem, że uważnie nas słucha.

W tym momencie do salonu wchodzi Domenico. Ma nieodgadniony wyraz twarzy, lecz gdy tylko mnie dostrzeża, uśmiecha się ciepło. Zrywam się z siedziska, po czym pędzę w jego objęcia, a on łapie mnie w locie, by następnie przytulić mocno do swego ciała.

– Wróciłeś! – Całuję go w usta. – Cały i zdrowy!

– Oczywiście, że tak. Martwiłaś się?

– Czy ja się martwiłam?! – syczę z ironią. – Cały dzień czekam na jakieś informacje o tobie, ale się nie odzywałeś!

– Mówiłem ci, że będę w stałym kontakcie z Alessandro i to jego masz o wszystko pytać.

– Pytałam chyba co dwadzieścia minut, jednak podobno w ogóle nie dawałeś znaku życia!

Domenico patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Przez ostatnie trzy godziny wymieniałem z nim wiadomości. Stoję jak sparaliżowana.

Przecież on nie mógłby... Mógłby?

– Chcesz mi powiedzieć – szepczę zimno, gdy moje ciało napina się do walki – że gdy ja tu odchodziłam od zmysłów, twój brat robił sobie ze mnie żarty?

Sięgam powoli pod jego marynarkę, gdzie ma przypiętą kaburę na swój ulubiony nóż. Domenico

sztynnie, lecz po chwili zauważa moją furję, a na jego twarzy pojawia się kwaśny uśmiech. Nie odsuwa się. Zamiast tego szepcze mi do ucha:

– Kochanie, wiem, co teraz sobie myślisz. Ja też jestem na niego wściekły, ale uwierz mi na słowo, że ten kretyn naprawdę się czasem do czegoś przydaje. Nie możesz go tak po prostu zabić, a już na pewno nie na oczach Sofii.

– Nie zabiję go... Dzisiaj.

Odwracam się przodem do szwagra, chowając w dłoni nóż. Jest dobrze wyważony.

Nada się idealnie.

– Przez cały dzień wiedziałeś, że wszystko idzie zgodnie z planem, a jednak wmawiałeś mi, że nie masz żadnych informacji. Dlaczego? – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Oj, Mel, nie denerwuj się! To miał być taki żarcik! – Uśmiecha się głupkowato, po czym wstaje z krzesła. Nie zbliża się jednak. – Tak słodko się martwiłaś, więc chciałem, żebyś miała miłą niespodziankę! – mówi, śmiejąc się do rozpuku.

Złamas!

Korzystając z jego wyśmienitego humoru, robię krok do przodu, a następnie rzucam nożem w jego kierunku. Ostrze wbija się w obraz za nim, dokładnie pięć centymetrów nad jego głową.

– Pojebało cię?! Mogłaś mnie zabić! – wrzeszczy, a stojąca obok Sofia, teatralnie przewraca oczami.

– Nie dam się tak traktować! – wrzeszczę, na co zamiera. – Nigdy więcej nie rób ze mnie idiotki albo tego pożałujesz! – syczę. – I nie będzie mnie interesować, czy jesteście rodziną, czy też nie!

Po tych słowach odwracam się i idę do sypialni, żeby ochłonać.

Domenico

Patrzę, jak moja żona w pełnej furii wymaszerowuje z salonu. Sam mam ochotę zajebać bratu, jednak myślę, że jej sposób jest bardziej efektywny.

Alessandro patrzy na mnie z błyskiem w oczach, a ja tylko kręcę głową.

– Sam się o to prosiłeś! – stwierdzam krótko. – Nie rozumiem, po cholerę z nią sobie dzisiaj tak pogrywałeś.

– Jesteś chujem, Alessandro! – wrzeszczy nasza siostra. – Ona tu dzisiaj umierała ze strachu, a ty sobie z niej jaja robiłeś przez cały jebany dzień!

– Przesadzasz... – Próbuje się bronić, lecz ta mu znowu przerywa.

– Naprawdę jesteś takim idiotą czy tylko udajesz?! – grzmi. – Rozpoczyna się wojna, a ona ma bliskich po obu stronach frontu! Bez względu na to, kto wygra, jej serce i tak będzie złamane!

Ma rację. Mel będzie cierpieć bez względu na to, na czyją korzyść przechyli się szala zwycięstwa.

– Nie broń jej tak! Mogła mnie zabić! – krzyczy Alessandro, nie mając nic innego na swoją obronę.

– Teraz to ty przesadzasz... – stwierdzam rozbawiony.

– Przesadzam?! Spójrz! – krzyczy, wskazując na nóż w obrazie. – Prawie jej się udało! Żyję dlatego, że ona chybiła!

– Gówno prawda. – Głos Sofii jest spokojny, może nawet znudzony. – Melody nie chybiła.

– Co? – dopytuje ten idiota

– Nie dalej jak przedwczoraj miałam z nią trening i pokazywała mi swoje umiejętności posługiwania się nożem – informuje go siostra. – Rzucała dziesięć razy do celu, za każdym razem z innej odległości i pod innym kątem – wyznaje. – Ani razu nie chybiła... Zawsze – akcentuje – trafiała idealnie w cel. – Rzuca mu wymowne spojrzenie. – Potraktuj to jako ostrzeżenie z jej strony.

– O kurwa – szepcze zdumiony. – Wiedziałaś, że tak dobrze rzuca nożem?

Kręcę głową, na jego głupotę. Znam umiejętności mojej żony, tylko dlatego pozwoliłem jej użyć własnego ostrza.

– Przejechałaś sobie dzisiaj u niej, bracie – mówię w odpowiedzi. – Proponuję ci zacząć się czołgać po podłodze czy coś... No wiesz, żal za grzechy, skrucha, prośba o wybaczenie... – sugeruję

z cwaniackim uśmiechem.

W tym momencie do salonu wraca Mel. Jej twarz jest blada jak papier, a w ręce trzyma telefon.

– Co się stało? – pytam, podchodząc do niej szybkim krokiem.

– Dzwonił A-adamo ... – duka. – Pół godziny temu ktoś zabił stryja.

Wszyscy w pokoju zamieramy. Patrzą na żonę, próbując przetworzyć to, co właśnie powiedziała.

– Jak to? Co się stało? – pytam, łapiąc ją za twarz. – Co powiedział twój brat?

– Został zastrzelony przez snajpera, gdy wracał z biura do domu... – Posyła mi puste spojrzenie.

– Mój ojciec zapiera się, że to twoja sprawka.

Ze co, kurwa?!

Rozdział 46

Domenico

– Mel! – słyszę głos w telefonie żony.

– Czy nadal masz połączenie z bratem? – pytam, wskazując na komórkę w jej dłoni.

Kiwa głową.

– Włącz głośnik.

– Adamo, co się stało? – pytam szwagra, jednak nie spuszczam wzroku z żony.

Jak na dłoni widać, że jest w totalnym szoku, dlatego powoli prowadzę ją do kanapy, a sam klękam przed nią na podłodze.

– Nie pierdol, że nie wiesz, Santo! Zleciłeś zabójstwo mojego stryja! – wrzeszczy. – To jakaś zagrywka typu „oko za oko” czy coś?! Najpierw przylatujesz i ogłaszasz wojnę, a ledwo opuszczasz miasto, mój stryj zostaje zastrzelony przez snajpera, tak samo jak twój ojciec kilka miesięcy temu! – zauważa.

– Czy to prawda? – szepcze Mel – Czy to twoja sprawka?

– Nie!

Chyba mi nie wierzy, więc łapię w dłonie jej twarz, a następnie zmuszam, by spojrzała mi w oczy.

– Kochanie, posłuchaj uważnie. – Dopiero gdy nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy, zaczynam jej tłumaczyć: – Nie mamy nic wspólnego ze śmiercią twojego stryja. Sami z Alessandro planowaliśmy zabić ojca, więc poniekąd Kansas City wyświadczyło nam przysługę – wyznaję cicho. – Gdyby chodziło tylko o śmierć ojca-skurwiela, nie przejąłbym się tym w ogóle. Ale tu chodzi o zabójstwo dona nowojorskiej Rodziny, a tego nie mogę podarować – zauważam. – Dlatego wypowiedziałem im wojnę. Śmierć tego drania i twoje porwanie to sprawka kogoś z Kansas. Jednak wiem, że masz tam bliskich, których kochasz, dlatego chciałem, a właściwie nadal chcę skupić się na wojnie handlowej, ograniczając do minimum ilość potencjalnych ofiar... – W jej oczach pojawiają się łzy. – Tak jak obiecałem, zawsze jestem z tobą całkowicie szczerzy i teraz też nie kłamię.

– Ja ci nie wierzę, dupku! – wrzeszczy jej brat do telefonu.

– Adamo, Dom mówi prawdę – słyszę spokojny głos żony.

Kamień z serca...

– Jesteś pewna? – dopytuje jej brat z jawnym powątpiewaniem.

– Tak! – krzyczy do słuchawki, po czym zwraca się do mnie: – Skoro to nie sprawka Nowego Jorku, to czyja?

– Nie mam pojęcia. Jedynie Cristiano i twój ojciec mogą mieć jakieś tropy lub podejrzenia na podstawie ostatnio kręconych przez nich interesów.

– Ale ojciec zapiera się, że to twoja sprawka – odzywa się Adamo. – I bardzo dobrze mu idzie nakręcanie Cristiano i Gemmy do tej wersji.

– Musisz porozmawiać z kuzynem na osobności – mówi do niego Mel. – Z daleka od ojca. Trzeba mu przekazać, że Domenico na pewno nie miał nic wspólnego z zamachem, a on sam musi szukać innego zleceniodawcy. Powiedz, że ręczę za mojego męża – oznajmia stanowczo.

Melody patrzy mi teraz prosto w oczy, a ja czuję niewyobrażalną wdzięczność za naszą umowę o wzajemnej szczeroci. Podejrzewam, że tylko dzięki niej moja żona we mnie teraz nie zwątpiła, choć wszystkie podejrzenia ze strony Vitto nie są bezpodstawne.

Właściwie to mógłbym zlecić zabójstwo bossa jako odwet za zabójstwo drugiego bossa. W naszym świecie to wręcz coś oczekiwanego. Jednak ja nie chciałem sprowadzać naszej wojny do tak krwawych czynów. Nie wtedy, gdy sam planowałem zabić Eduardo.

– Zobaczę, czy mnie posłucha. Odezwę się potem! – Chłopak rzuca do telefonu, po czym się rozłącza.

– Sprawa nie wygląda najlepiej – zauważa Alessandro. – Mieliśmy motyw, by zabić Antonio. Oni mają pełne prawo nas podejrzewać.

– Wiem – odpowiadam krótko.

– Chcieliście zabić ojca? – pyta zaskoczona Sofia.

– Zagroził waszemu bezpieczeństwu – tłumaczy jej nasz brat, lecz nie dodaje nic więcej.

Melody spogląda na mnie wzrokiem, który jasno przekazuje, że czeka na dalsze wyjaśnienia.

– Ojciec próbował ingerować w nasze małżeństwo – ostrożnie dobieram słowa – ale mu na to nie pozwoliłem. Odkrył, że jesteś dla mnie kimś ważniejszym, a nie tylko klaczą rozplodową, za jaką sam cię brał i chciał wykorzystać te uczucia, jako broń przeciwko mnie – wyznaję. – Ponadto... – Waham się przez chwilę, ale w końcu kontynuuję: – Wiem od Stefano, że chciał położyć na tobie swoje łapy. Czekał tylko, aż konflikt z Bratwą uspokoi się na tyle, by móc odesłać nas z Alessandro na kilka dni w interesach do Meksyku.

Nadal skacze mi ciśnienie na myśl o tym, co ten chory psychol planował wobec mojej żony. Gwałt, a potem zabójstwo. Żałuję, że nie mogłem go osobiście zabić.

Melody zatyka usta dłonią, a Sofia rzuca pod nosem soczyste przekleństwo.

Tak, tego się nie spodziewały.

– Alessandro – zwracam się do brata – przesuwamy rozpoczęcie wojny o trzy dni. Powiadom naszych ludzi, żeby nie ruszali transportów do Kansas, a ich samych poinformuj, że ze względu na okoliczności, dajemy im więcej czasu na przeorganizowanie swoich interesów.

– Przyjąłem. Chodź, Sofia, zbieramy się.

– Dlaczego twój ojciec chciał się mnie pozbyć? – pyta cicho Mel, gdy zostajemy sami.

– Sam chciałybym wiedzieć. – Siadam obok niej na kanapie, a następnie mocno przytulam. – Musiał cię uznać za ogromne zagrożenie.

– Serio? – Zaczyna się niewesoło śmiać. – Przecież jestem tylko kobietą. Niby jak mogłabym mu zagrozić?

– Nie jemu, a Rodzinie – tłumaczę cicho. – Pewnie uznał, że stanę się przy tobie za słaby na bycie donem... Całe życie wpajał mi, że mam być surowy, bezduszny i okrutny, a mafia ma być zawsze na pierwszym miejscu. Jednak kiedy tylko cię poznałem, moje priorytety uległy zmianie i on to zauważył...

– Wzdycham głośno. – Eduardo był bardzo spostrzegawczy.

– Czy moja obecność w twoim życiu naprawdę osłabia cię jako dona? – pyta po chwili.

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Nadal jestem surowy, okrutny i nie znam litości dla wrogów.

Po prostu przy tobie jestem inny. Tylko dla ciebie chcę być lepszy. – Całuję ją w czoło.

Dla całego świata mogę być potworem i obiektem nocnych koszmarów, ale dla mojej żony będę idealnym i kochającym mężem, który jest gotów spalić świat, by zapewnić jej bezpieczeństwo i szczęście.

Rozdział 47

Melody

Jestem właśnie na zakupach z Sofią i przemierzamy alejki z bielizną, gdy rozdzwania się mój telefon.

– Mel, coś jest nie tak... – słyszę w słuchawce cichy głos Adamo.

Moje ciało zamiera.

– Co się znowu dzieje? – pytam podejrzliwie.

Od zamachu na mojego stryja minął miesiąc i wiem, że Kansas City nie złapało zamachowca, jednak nie zrobili też nic w kierunku zaatakowania Nowego Jorku. Przeorganizowali swoje interesy tak, by nie wchodzić w drogę mojemu mężowi, a ja całymi dniami siedzę jak na szpilkach i czekam, aż ten pozorny spokój okaże się zwykłą ciszą przed burzą.

Bo jest za spokojnie... Nic, tylko czekać, aż gównno wybuchnie.

– Od tygodnia nie ma kontaktu z matką.

Wciążam głośno powietrze.

– Jak to „nie ma z nią kontaktu”? – powtarzam.

– Tydzień temu słyszałem, jak się kłóć z ojcem – mówi cicho. – Wrzeszczeli na siebie w jego gabinecie tak głośno, że ściany się trzęsły. Niestety nie mogłem podsłuchać, o co poszło, bo musiałem wyjść z domu – wyjaśnia. – Następnego ranka matki nie było. – Po moich plecach rozchodzi się nieprzyjemny dreszcz. – Ojciec twierdzi, że poleciała do jakiegoś kurortu z koleżankami, jednak nie odbiera komórki.

– Może nie mają tam zasięgu? – pytam naiwnie, choć podświadomie mam inne podejrzenia.

– Gdy stary pojechał na spotkanie, sprawdziłem ich sypialnię. Nie brakuje żadnych ubrań, wszystkie walizki stoją w garderobie... – wylicza. – Gdy matka gdzieś wyjeżdża, zawsze bierze przynajmniej dwie walizki z ubraniami.

– Czy ty sugerujesz, że on...

– Nie wiem – wchodzi mi w słowo, bym nie musiała kończyć zdania. – Nie mam żadnych dowodów. Nikomu oprócz ciebie o tym nie powiedziałem.

– Może powinienś porozmawiać z Cristiano? – sugeruję. – Jest teraz bossem. Chyba powinien znać twoje podejrzenia wobec swojego *consigliere*?

– To nie jest dobry pomysł. Ojciec spędza z nim ostatnio bardzo dużo czasu. Jakby urabiał go sobie, owijał wokół palca – mówi kwaśno. – Boję się, że jeśli mu powiem o swoich przypuszczeniach, to sam stanę się celem. Muszę najpierw zdobyć jakieś dowody.

– Uważaj na siebie... – szepczę do telefonu.

Nie przeżyję, jeśli coś się stanie mojemu braciszкови.

– Zawsze! Będziemy w kontakcie. Kocham cię.

I w słuchawce nastaje cisza...

Domenico

– Czy transport koki do Camilo dotarł bez niespodzianek? – pytam brata.

– Tak, nie było żadnych problemów. Ten koleś ma w garści wszystkich gliniarzy w Meksyku, jedynie po naszej stronie mogłoby coś wypaść, ale opłacamy odpowiednich ludzi, by tego uniknąć – odpowiada spokojnie. – Tak jak się umawialiśmy, dorzuciłem mu coś ekstra za pomoc ze snajperem.

– Faberri dzwonił, że potrzebuje nowej dostawy broni, lecz wyśle po nią własny samolot. Załatw sprawy na lotnisku – rozkazuję. – Nie chcę żadnej wpadki. Wymiana ma mieć miejsce tego samego dnia, kiedy transport trafi w nasze ręce. Najlepiej przełożyć skrzynie z samolotu do samolotu, ma być

bezpiecznie i bez incydentów.

- Dostaliśmy informację, że w piątek ma być nalot federalnych na jeden z naszych magazynów.
- Nie pierdol! Przecież ich słono opłacamy! – wściekam się.
- Dlatego też dostaliśmy cynk od samego dyrektora generalnego. Ma jednak związane ręce. Nie może oficjalnie zakazać akcji, bo podobno mają podstawy do złożenia nam wizyty.
- A czego oni niby u nas szukają?
- Broni.
- Kurwa jebana jego mać! – wrzeszczę na całe gardło. – Czy te problemy się nigdy nie skończą?!

Po to opłacamy całą pierdoloną policję i federalnych, a także połowę sędziów, prokuratorów i polityków, by uniknąć takich odwiedzin! Zapewne mają gdzieś wtyczkę... – syczę.

- Też tak myślę. Nie mam jednak pomysłu, kto na nas donosi – wyznaje zmęczony. – Co robimy?

– Opróżnić magazyn. Spalenie będzie zbyt podejrzane. Domyślą się, że ktoś nas poinformował, a ja nie narażę naszych informatorów. – Łapię się za nasadę nosa. – Przewieź cały arsenał, lecz upewnij się, że nikt was nie będzie śledzić. A do magazynu przetransportuj trochę mebli z naszej stolarni spod miasta – nakazuję. – Niech się gliniarze przekonają, że nic nielegalnego u nas nie znajdują.

- Zaraz wydam dyspozycje.

– I spróbuj się dowiedzieć, kto nas sprzedaje FBI – cedzę. – Nie sądzę, by to był ktoś z naszych żołnierzy, lecz sprawdź to.

Zajebię skurwiela, który kopie pod nami dołki!

Wracam po południu do apartamentu, gdzie zastaję żonę przy pianinie. Nie gra, lecz patrzy pustym wzrokiem na klawisze. Ewidentnie coś ją gryzie. Jesteśmy małżeństwem już prawie pięć miesięcy i dokładnie wiem, kiedy coś ją męczy.

– Witaj, kochanie. – Przysiadam się do niej, a następnie całuję na powitanie. – Jak spędziłaś dzień?

- Byłam w centrum handlowym – odpowiada cicho.
- Co się dzieje? Stało się coś? – pytam, przyglądając się jej badawczo.
- Rozmawiałam z Adamo...

Natychmiast skupiam na niej całą swoją uwagę. Wie, że nie może z nimi rozmawiać o sprawach Rodziny i ufam jej, jednak zawsze pozostają czujny, gdy wspomina o kontaktach z bliskimi z Kansas.

– Matki nie ma od tygodnia w domu. Nie można z nią również nawiązać kontaktu... – Przenosi na mnie smutne spojrzenie. – Ojciec twierdzi, że poleciała do jakiegoś kurortu z koleżankami, lecz Adamo w to nie wierzy... Myślisz, że mogło jej się coś stać?

- A skąd takie podejrzenie? – pytam zaskoczony.
- Bo tuż przed jej zniknięciem rodzice podobno bardzo się pokłócili.

Zamieram. Nie jest żadną nowością, że mężczyźni w naszym świecie pozbywają się żon, gdy te okazują się być, na przykład, niewierne.

Czy to samo dotyczy moich teściów?

– Nie myśl tak pesymistycznie. Może faktycznie gdzieś wyleciała, by być z daleka od twojego ojca...

Sam w to nie wierzę, ale tego jej akurat nie powiem.

– Czy możesz to jakoś sprawdzić? – Słyszę nadzieję w jej głosie.

– Kochanie, nie mogę się wtrącać w sprawy Kansas City, a już na pewno nie w sprawy twoich rodziców – odpowiadam cicho. – Jesteśmy w trakcie wojny. Nic mi nie powiedzą, a nie mogę narażać życia swoich szpiegów po to, by zbadać kłótnię Cesare i Moniki. – Próbuje wstać z ławki, lecz przyciągam ją z powrotem i sadzam na swoich kolanach. – Skarbie, nie mam żadnej mocy, by się tego dowiedzieć – tłumaczę spokojnie.

- Rozumiem... Może Adamo coś ustali.

Uśmiecha się delikatnie, jednak podejrzewam, że temat nie został zamknięty.

Rozdział 48

Melody

– Gemma, jak się trzymasz? – pytam do telefonu.

Siedzę w swoim ulubionym fotelu, spoglądając na miasto za oknem. To nasza pierwsza rozmowa od śmierci jej ojca. Wcześniej odrzucała moje próby kontaktu.

– Bywało lepiej, ale mogło być też gorzej... – słyszę jej cichy głos, a w oczach pojawiają mi się pierwsze łzy.

Stryj był lepszym ojcem niż Cesare. Poświęcał swoim dzieciom więcej uwagi, szczególnie po śmierci żony.

– Tak mi przykro z powodu twojego *papy*... – szepczę w słuchawkę.

– Jak możesz żyć z człowiekiem, który jest odpowiedzialny za jego śmierć?! – syczy. – Już dawno powinnaś go zabić we śnie za to, jak niszczy naszą rodzinę!

Wciągam głęboko powietrze, nie wierząc w to, co słyszę.

– Gemma, mój mąż nie miał nic wspólnego ze śmiercią stryja... – Próbuję jej wytłumaczyć, jednak mi przerywa:

– Nie bądź naiwna! Najpierw posądził tatę o to, że ten zlecił zabójstwo jego ojca, a potem sam wydał na niego wyrok! Zasada „oko za oko, ząb za ząb” jest dość powszechna w świecie mafii! – zauważa z przekąsem.

– Wcale tak nie było! Kto ci naopowiadał takich bzdur?! – Podejmuję kolejną próbę, jednak nie daje to większego efektu.

– Stryj! – wrzeszczy. – Jest moją rodziną, więc nie okłamałby mnie!

– Ja też jestem twoją rodziną! – przypominam z oburzeniem. – Od kiedy bardziej ufasz mojemu ojcu niż mnie?

– Odkąd nas zdradziłaś – syczy zimno.

– Zdradziłam? – powtarzam jak echo. – W jaki sposób?

– Trzymasz stronę Domenico, a nie naszą! Odwróciłaś się od nas! Dałaś się zmanipulować jakiemuś fiutowi! Powinnaś go zabić za krzywdy, jakie wyrządził naszej rodzinie!

– Jak możesz?!

Na samą myśl o tym, że kuzynka próbuje namówić mnie do zabicia męża, żółć podchodzi mi do gardła.

– Nie dzwoń więcej – cedzi do telefonu. – Chyba że z informacją, iż ten skurwiel i jego brat nie żyją!

W słuchawce zapada cisza. Spoglądam na ekran, po czym stwierdzam, że Gemma się rozłączyła. Wybucham cichym szlochem. Moja rodzina się sypie, a ja nie mogę zrobić nic, by to naprawić.

Budzę się, czując, że ktoś mnie podnosi. Uchylam powieki, a moim oczom ukazuje się zatroskana twarz męża.

– Skarbie, porozmawiaj ze mną. Co się dzieje? – Kładzie nas na łóżku w sypialni, a następnie mocno mnie przytula. – Widzę, że od kilku dni coś cię męczy. Daj sobie jakoś pomóc. Powiedz, co ci dolega – prosi cicho.

– Nie możesz mi pomóc – mówię, tuląc się mocniej do jego ciała. – Nie masz takiej mocy.

– Kochanie...

Przerywam jego słowa pocałunkiem.

– Nie chcę rozmawiać. Nie chcę myśleć. Proszę, pomóż mi nie myśleć...

Patrząc mu w oczy, wychylam się do ponownego pocałunku. Jest spięty, jakby chciał ze mną

walczyć... Jakby, mimo wszystko, wolał kontynuować tę rozmowę, lecz ja nie chcę z nim o tym rozmawiać, bo i tak nie może mi pomóc. Jedyne, czego chcę, to zapomnieć o wszystkich problemach.

Siadam na nim okrakiem, po czym pogłębiam pocałunek. Zaczynam sunąć dłońmi po jego ciele, aż w końcu czuję, że kapituluje. Chwyta mnie mocno za pośladki, przejmując kontrolę. Podnosi się do pozycji siedzącej, a następnie zrywa ze mnie ubrania. Nie ma w tym żadnej delikatności. Jest zaborczy i drapieźny, a ja pozwalam mu się zdominować, bo właśnie tego teraz potrzebuję. Już po chwili oboje jesteśmy nadzy i rozpaleni. Opadam plecami na materac, chcąc, by nade mną górował, ale Domenico ewidentnie ma inny plan. Siada, wciągając mnie na swoje kolana, po czym powoli opuszcza na sterczący członek. Wzdycham głośno, czując, jak głęboko mnie wypełnia.

Owijam nogi wokół jego bioder, przyciskając nabrzmiąte piersi do ciała męża. Poruszamy się w szybkim tempie, a moje sutki cudownie ocierają się o jego umięśniony tors, doprowadzając mnie tym do oblędu.

Dochodzę z głośnym jękiem, odrzucając głowę do tyłu. Domenico korzysta z okazji, by zrobić na mojej szyi malinkę, ale nie reaguję. Napawam się cudownym uczuciem odprężenia, które ogarnia moje ciało.

Mąż mnie zaskakuje, zsuwa mnie na materac, po czym nakazuje stanowczym głosem:

– Połóż się na brzuchu.

Bez wahania spełniam jego polecenie, spoglądając na niego przez ramię. Po chwili rozsuwa szerzej moje nogi, nachyla się nade mną, a następnie wsuwa się we mnie jednym mocnym pchnięciem, a ja jęczę z rozkoszy. Jego ciężar dociska moje ciało do materaca, a mocne ruchy bioder sprawiają, że moja nabrzmiąta łechtaczka przyjemnie ociera się o pościel pode mną.

Dom pochyla się na łokciach i przygryza skórę na moich plecach, wywołując tym przyjemne dreszcze.

– Nie lubię, jak coś przede mną ukrywasz, Mel – szepcze wprost do mojego ucha.

– Nic nie ukrywam – zapewniam z cichym jękiem.

Warczy cicho, ale już nic nie mówi. Przyspiesza ruchy, wbijając się we mnie jeszcze mocniej i po chwili oboje wybuchamy w słodkim spełnieniu.

Nic innego się nie liczy, tylko on, ja i to cudowne uczucie upojenia.

Domenico

Melody śpi spokojnie w moich ramionach. Nie chciała ze mną rozmawiać, lecz ja domyślałam się, co ją męczy.

Od śmierci stryja jej kontakt z rodziną ograniczył się jedynie do rozmów z bratem, a i one nie są już tak częste, jak kiedyś. Wojna rozrywa serce mojej żony, a ja nie mogę nic na to poradzić.

Nawet gdybym wyszedł z inicjatywą ponownego pokoju, Cristiano nie przyjąłby mojej oferty ze względu na zamach na poprzedniego bossa. Podejrzewam, że nie szukali nawet tego snajpera, tylko z góry założyli, iż to nasza sprawka i tego się trzymają.

Pomimo tego, co powiedziałem Mel, uruchomiłem naszych szpiegów, by dowiedzieli się więcej na temat zniknięcia mojej teściowej. Nie ma śladu, by latała gdzieś liniami lotniczymi, brak również jakichkolwiek rezerwacji w hotelach w Stanach, nie odnotowano też płatności jej kartą kredytową. Jakby zapadła się pod ziemię...

Dosłownie.

Nie mam jednak serca powiedzieć o tym Melody. Może i nie była blisko z matką, lecz w domu nadal pozostał jej ukochany brat, który mieszka z potencjalnym zabójcą swojej żony. Będzie się tylko bardziej martwić o bezpieczeństwo Adamo, a ja nie mogę go w żaden sposób ochronić przed Cesare.

Rozdział 49

Melody

Siedzę z Sofią w kawiarni, planując przyjęcie urodzinowe męża. Domenico nie ma wielu kumpli, dlatego postanowiliśmy zrobić coś kameralnego.

– Jesteś pewna, że taka mała impreza wystarczy? – pytam szwagierkę. – Może powinno to być huczne przyjęcie dla setki gości?

– Będzie dobrze – zapewnia mnie. – Alessandro nam pomoże, zadzwoni do znajomych, którzy powinni się zjawić.

– No to teraz trzeba ustalić, w którym klubie będziemy się bawić.

– Podobno najlepszą opcją będzie Poison, bo przeszedł niedawno generalny remont. Są tam teraz wygodne łóżka dookoła parkietu – wyjaśnia. – Nie będziemy musiały nadwierać nóg w szpilkach – dodaje z uśmiechem.

– Czyli wszystko uzgodnione! Dziękuję ci za pomoc! – Ściskam ją mocno za dłoń, wyrażając swoją wdzięczność.

Prawda jest taka, że gdyby nie ona, zapomniałabym o dwudziestych dziewiętych urodzinach męża. Śmiesznym trafem mamy urodziny w odstępnie równego miesiąca. Sam ten fakt powinien nam pomóc uniknąć takich wpadek w przyszłości.

– Masz ochotę wybrać się ze mną jutro do SPA? Razem będzie weselej – proponuje, gdy ruszamy w stronę naszych samochodów.

– Bardzo chętnie. Przyda nam się trochę relaksu.

– Świetnie! Odezwę się wieczorem i dogadamy godzinę! Pa!

– Do usłyszenia!

Ledwo przekraczam próg mieszkania, a mój telefon zaczyna dzwonić. Na widok połączenia od brata uśmiecham się radośnie.

– Adamo! Tęskniłam za tobą!

– Mel, musisz mi pomóc...

Zamieram. Jego głos jasno świadczy o tym, że sprawa jest poważna.

– Co się dzieje?

Siadam na łóżku w sypialni i czekam.

– Dowiedziałem się czegoś, co stawia mnie w wielkim niebezpieczeństwie... – Moje serce przyspiesza ze strachu o brata. – W tym momencie tylko ty możesz zagwarantować, że wyjdę z tego cało.

– O co chodzi? – Nie potrafię powstrzymać drżenia w głosie.

– Szukałem czegoś, co pomogłoby odnaleźć matkę. Jakiś rachunek, wyciąg z karty...

Cokolwiek! Zamiast tego w biurku ojca znalazłem skrytkę, a w niej pewien dziennik... – Zaczyna się mrocznie śmiać, a mnie stają włoski na karku. – To zapiski ojca, w którym są opisane wszystkie jego zbrodnie. I nie tylko jego.

– O jakich zbrodniach mówimy?

W mojej głowie przebiega właśnie milion wariantów, o czym może mówić brat.

– Nie mogę ci tego powiedzieć przez telefon. Musisz sama to przeczytać.

– Ale jak?! Przecież nie wyślesz mi tego pocztą czy kurierem! – syczę sfrustrowana.

Zrywam się z łóżka, czując, jak panika ogarnia moje ciało. Zaczynam głęboko oddychać, by się uspokoić i tym samym zacząć trzeźwo myśleć.

– Mel, posłuchaj. Zrobimy tak...

Siadam ponownie na materacu, a następnie słucham jego planu.

Domenico

– Stary, posłuchaj...

– Alessandro – przerywam mu – zawsze, gdy zaczynasz do mnie mówić w ten sposób, wiem, że nie spodoba mi się to, co masz zamiar przekazać. Zastanów się zatem nad tym, czy chcesz mi psuć humor przed naszym comiesięcznym spotkaniem z kapitanami. – Łapię się za grzbiet nosa, czekając na to, co mój brat ma mi do powiedzenia.

Najchętniej wróciłbym już do domu, do żony, jednak nie mogę, bo muszę sprawdzić, jak postępuje budowa nowego laboratorium, a także jak przebiegły ostatnie dostawy prochów do Brazylii.

– Ponieważ w najbliższą sobotę masz urodziny, Mel i Sofia chcą ci zrobić skromne przyjęcie urodzinowe w klubie. A ja mam zaprosić naszych najbliższych znajomych... – Patrzy na mnie z lekką drwiną. – Wiem, że nie lubisz niespodzianek, więc wolałem cię uprzedzić. Lepiej nie planuj nic na ten weekend.

Uśmiecha się teraz arogancko, a ja zaskoczony spoglądam w kalendarz. Faktycznie, dwudziesty ósmy listopada przypada w najbliższą sobotę.

Ten czas zapierdala jak wściekły.

– Dzięki, za cynk – wzdycham.

To moje pierwsze urodziny z żoną i jest mi miło, że ona i Sofia pomyślały o imprezie.

– Jest ktoś, kto nie powinien się wtedy pojawić w klubie? Ochrona ma mieć jakąś listę? – pyta.

Zastanawiam się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Nikt w tym momencie nie przychodzi mi do głowy.

– No to załatwione. Możemy teraz przejść do interesów.

Trzy godziny później znajduję Melody w naszym łóżku, gdzie czyta książkę.

– Już myślałam, że nie wrócisz, zanim zasnę! – Uśmiecha się blade. Jest wyraźnie spięta, ale wstaje i przytula mnie mocno. – Jak twój dzień, kochany?

– Pracowicie. Odliczałem minuty do końca spotkania, by móc wreszcie do ciebie wrócić.

– Naprawdę? Aż tak za mną tęskniłeś?

Z figlarnym błyskiem w oku zaczyna zsuwać moją marynarkę.

– Myślę o tobie częściej, niż powinienem – mruczę jej do ucha.

– Brzmi, jakby to było niewłaściwe – szepcze mi w usta, rozpinając guziki koszuli.

– Bo tak nie powinno być. – Skubię jej wargi zębami. – Powinienem oddzielać interesy od życia prywatnego, a tymczasem dzisiaj, gdy jeden z moich kapitanów opowiadał o budowie nowego laboratorium, ja myślałem tylko o tym, jaką koszulkę nocną będziesz mieć założoną, gdy wrócę do domu.

– Przesuwam językiem po jej ustach, na co przyjemnie mruczy.

– Właściwie miałam czekać nago, jednak zrobiło mi się zimno, więc się ubrałam.

Moja żona robi nadąsaną minę, a ja niewiele myśląc, rzucam się na nią w namiętym pocałunku.

Znam kilka sposobów, by rozgrzać jej cudowne ciało.

– Co chcesz dostać w prezencie urodzinowym? – pyta, gdy już leżymy wtuleni w siebie jakiś czas później.

– Ciebie, nago, w samej kokardzie.

Uśmiecham się w jej włosy na tę wizję.

– Pytam poważnie! – fuka oburzona.

– Nie ma chyba nic takiego. Mam cudowną żonę, wspaniałe, choć denerwujące rodzeństwo. Kasy więcej, niż możemy wydać... Nie oczekuję od ciebie żadnego prezentu. Chcę tylko, byś spędziła ze mną ten dzień i tyle.

- Nie jesteś zbyt pomocny – burczy pod nosem.
- Podejrzewam, że gdy za miesiąc zadam ci to samo pytanie, też nie będziesz skora do pomocy.
- Żebyś wiedział, że zrobię ci na złość i nie pomogę – oznajmia nadąsana.
- I tak cię kocham, moja złośnico.
- Ja ciebie też... – wyznaje cicho. – Pamiętaj o tym... Zawsze.

Rozdział 50

Melody

Postępując zgodnie ze wskazówkami Adamo, poprosiłam szwagierkę o pomoc. Wytłumaczyłam jej tylko tyle, ile musiałam, nie zagłębiając się w szczegóły. Im mniej wie, tym bezpieczniej dla niej.

Jedziemy właśnie do SPA. Sofia sama zaproponowała to wyjście, jednak w świetle ostatnich wydarzeń uznałyśmy, że lepiej przesunąć wizytę na piątek przed imprezą, by wpasować się w plan mojego brata.

Budynek, w którym mieści się nasz cel podróży, jest w pobliżu metra. Scenariusz zakłada, że wymknę się naszej ochronie, wychodząc niezauważona tylnym wyjściem. Następnie pobiegnę na przystanek metra, którym udam się na obrzeża Nowego Jorku. Tam będzie na mnie czekać najbliższy przyjaciel brata – jedyny, któremu bezwarunkowo ufa. Da mi zapiski, po czym wrócę metrem z powrotem do miasta. Ochroniarze nie towarzyszą nam podczas zabiegów, a zostają w poczekalni w głównym holu, więc nie zauważą mojej nieobecności przez kilka godzin. To da mi potrzebny czas, żeby zrealizować plan.

Bulka z masłem.

Wchodzimy do budynku, a gdy tylko znikamy ochroniarzom z oczu, skręcam w korytarz, który ma mnie wyprowadzić na boczną ulicę. Trzymam kurczowo torebkę, gdzie mam ukryty pistolet oraz nóż. Może i mam się spotkać z zaufanym przyjacielem brata, lecz ostrożności nigdy za wiele.

Po kilku minutach siedzę w metrze. Przede mną czterdzieści minut jazdy, jednak, na szczęście, ani razu nie muszę się przesiadać. Nie mam żadnych wiadomości od Sofii, więc nikt nie zauważył mojego zniknięcia.

Wszystko zgodnie z planem.

Domenico

– Szefie, jest problem... – słyszę w słuchawce głos jednego z ochroniarzy mojej żony.

– Jaki znowu problem?

– Pani Santo wymknęła się właśnie ze SPA tylnym wyjściem. Zmierza w kierunku metra.

Że co, kurwa?!

Nie rozumiem. Mel miała być dzisiaj przez kilka godzin na jakichś zabiegach z Sofią.

Oklamała mnie? Ale przecież my się nie oklamujemy... Co, do chuja?!

– Śledź ją niezauważony. Ściągnij sobie kogoś na zmianę, żeby cię nie rozpoznała. Macie mieć ją cały czas na oku! – rozkazuję. – Nie interweniować, dopóki jej życiu nie będzie zagrażać niebezpieczeństwo. Ma nie wiedzieć, że ją obserwujecie!

– Tak jest. Czy meldować na bieżąco, gdzie się znajdujemy?

– Nie. Skupcie się na jej bezpieczeństwie.

Rozłączam się, a następnie sprawdzam aplikację namierzającą w telefonie. Po porwaniu Mel mój haker udostępnił mi specjalny program, za pomocą którego mogę cały czas śledzić jej lokalizację GPS, za sprawą nadajnika w pierścionku.

Boże, to male gównu sprawdza się już drugi raz!

Spoglądam na czerwoną kropkę w telefonie, po czym odkładam urządzenie na biurko. Nie wyłączam jednak aplikacji, co chwila zerkam na ekran, zastanawiając się, co kombinuje moja żona i dlaczego mnie okłamała.

Po niecałej godzinie zauważam, że czerwona kropka przestała się poruszać. Spoglądam

dokładniej na miejsce pobytu żony. Znajduje się na obrzeżach miasta, nadal na stacji metra.

Dzwonię do jej ochroniarza.

– Co nowego?

– Jesteśmy na ostatniej stacji nowojorskiego metra, a pani Santo właśnie wsiada w pociąg powrotny. Spotkała się tutaj z jakimś młodym mężczyzną. Wyglądała na nieco wystraszoną. Nie wiemy, o czym rozmawiali, bo nie chcieliśmy się za bardzo zbliżyć.

Z młodym mężczyzną? Wystraszona?

Co, do kurwy nędzy?!

– Czy coś się między nimi wydarzyło? – cedzę przez zęby.

– Widzieliśmy tylko, jak on ją przytulił... Jednak ona nie odwzajemniła uścisku – uściśła szybko, jakby wiedział, dokąd zmierzają moje myśli. – Porozmawiali chwilę, a potem się rozeszli. Kilka minut później wsiadł do metra opuszczającego granice miasta.

– Moja żona do samego końca ma nie wiedzieć o waszej obecności. Będę czekać na nią w SPA.

– Zrozumiałem.

Pora dowiedzieć się, jakie tajemnice ma przede mną Mel.

Od moich ludzi wiem, że Melody zamierza wrócić do budynku tym samym wejściem, którym uciekła, więc czekam na nią na korytarzu.

Już za moment będzie miła niespodzianka.

Drzwi się otwierają i do środka wpada moja żona. Dyszy, jakby się naprawdę śpieszyła. Na mój widok staje w miejscu jak sparaliżowana.

– Witaj, kochanie. Jak ci się udała wycieczka? – mówię zimno, spoglądając w jej przerażoną twarz.

– C-co ty tu robisz? – udaje jej się wydukać.

– Myślałaś, że moi ludzie nie nauczyli się niczego po twoim porwaniu? – cedzę przez zęby.

– Śledzili mnie? – Jest zaskoczona i... przerażona?

– Porozmawiamy w domu.

Łapię ją za ramię, po czym wyprowadzam tymi samymi drzwiami, przez które przed chwilą weszła.

– Sofia...

– Już wie, że nie musi na ciebie czekać – oznajmiam twardo, otwierając drzwi samochodu.

Moja żona posłusznie wsiada, już nic więcej nie mówiąc.

Całą drogę powrotną do apartamentu milczymy. Mel nawet nie spogląda w moim kierunku. Nie boi się, ale nie jest też całkowicie zrelaksowana i nie wiem, jak mam to rozumieć.

Gdy jesteśmy już w mieszkaniu, prowadzę ją na kanapę, po czym nakazuję, by na niej usiadła. Nie klóci się, jest wyjątkowo potulna.

Myśli, że mnie tym urobi?

– Gdzie byłaś?

– Nie wiesz? Myślałam, że ochroniarze zdali ci relację.

– Melody! Nie testuj, kurwa, mojej cierpliwości! – wrzeszczę na nią, na co otwiera szerzej oczy.

Może zaczniesz mnie w końcu brać na poważnie. – Zadałem ci pytanie i czekam na odpowiedź!

– Na obrzeżach miasta – odpowiada szeptem.

– Po co?

– Dom... – zaczyna, lecz od razu jej przerywam.

– ODPOWIEDZ!

– Miałam się tam z kimś spotkać.

– Z kim? – cedzę przez zęby, a furia zaczyna ogarniać moje ciało.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Melody!

– Nie! Nie mogę! Nie zrobiłam nic złego! Musiałam się z kimś spotkać, ale nie zrobiłam przy tym nic złego! Musisz mi zaufać!

– Nic nie muszę, bo mnie okłamałaś! – gramię wściekły. – Powiedziałaś, że spędzisz dzień w SPA z Sofią, a zamiast tego zaplanowałaś sobie spotkanie z jakimś facetem i ucieczkę ochronie. Na dodatek wciągnęłaś w to moją jebaną siostrę!

Melody zaczyna cicho płakać, ale w tej chwili jej łzy na mnie nie działają. Jestem cholernie wściekły.

– Sama chciałaś, byśmy byli wobec siebie całkowicie szczerzy! A tymczasem to ty jesteś tą, która ma tajemnice! Tą, która kłamie, patrząc mi w oczy! – Nachylam się nad nią, by nasze twarze były na jednym poziomie. – Kim był ten facet, Mel?!

– Nie mogę ci powiedzieć... – szepcze zapłakana.

– Dlaczego się z nim spotkałaś?!

– Nie mogę ci powiedzieć – oznajmia, kręcąc głową. – Jeszcze nie teraz.

– Kurwa!

Wstaję, po czym rzucam pierwszą rzeczą, jaka pada mi w ręce – wazonem z kwiatami.

– Dom, błagam, zaufaj mi! Nie zrobiłam nic przeciwko tobie! Powiem ci wszystko w swoim czasie!

– Znajdę tego skurwiela i dowiem się wszystkiego od niego – syczę, cofając się o kilka kroków.

Muszę się od niej odsunąć albo ją skrzywdzę.

– Nie! Zostaw go w spokoju! On nic nie zrobił!

Mel podbiega, a następnie próbuje mnie objąć, jednak odsuwam jej rękę.

– Ile razy do tej pory udało ci się uciec ochronie? – pytam podejrzliwie. – Ile razy moja siostra pomagała ci zrobić mnie w chuja?!

– Ani razu! Tylko dzisiaj!

Próbuje mnie ponownie złapać, lecz odsuwam ją od siebie stanowczym ruchem, obdarzając przy tym żonę swoim najzimniejszym spojrzeniem. Spojrzeniem bezwzględnego dona.

– Nie dotykaj mnie – mówię twardo, trzęsąc się ze złości. – Nie zbliżaj się do mnie, dopóki nie postanowisz być ze mną szczerą!

– Dom... – zaczyna, ale już jej nie słucham.

Odwracam się do niej plecami, a następnie ruszam do windy.

Rozdział 51

Melody

Klęczę na podłodze w apartamencie i płaczę.

Nie myślałam, że ludzie mojego męża będą mnie śledzić. Ale Domenico miał rację, nie wzięłam pod uwagę tego, że po porwaniu są bardziej przezorni. Jak się nad tym zastanowić, to było do przewidzenia, że ktoś z ochrony będzie zabezpieczać tylne wyjście na wypadek kolejnego ataku.

Mąż jest na mnie tak potwornie zły, a ja nie mogę wyznać mu prawdy. Jeszcze nie teraz. Jeśli powiem mu, że spotkałam się z jednym z żołnierzy kuzyna, weźmie to za zdradę. Panuje wojna i każdy kontakt mógłby wyglądać na wymianę informacji i nawet wzmianka, że to zaufany człowiek mojego brata, nie zmieni sytuacji.

Nie mogę mu też powiedzieć o niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się Adamo. Mój brat jasno powiedział, że najpierw mam przeczytać te zapiski, a dopiero potem zastanowić się, jak znaleźć wyjście z zaistniałej sytuacji. Tylko w ten sposób zabezpieczę jego przyszłość.

Jego życie...

Nie mogę marnować czasu na fochy Domenico. Muszę jak najszybciej zapoznać się z kopertą, którą kolega Adamo wsunął mi pod poły płaszcza, gdy mnie przytulił. Zaskoczył mnie tym, lecz szybko wytłumaczył, że każda stacja metra jest monitorowana i lepiej, jeśli nie będzie żadnych dowodów na istnienie tej paczki.

Zbieram się z podłogi, po czym ruszam do mojego azylu. Najpierw muszę uratować życie brata, a dopiero potem mogę się zająć zranioną dumą męża...

Siedzę w ulubionym fotelu przerażona tym, co przekazał mi Adamo. Ten zeszyt zawiera naprawdę straszne rzeczy. Teraz rozumiem, dlaczego brat znalazł się w niebezpieczeństwie.

Myślę intensywnie, jak rozegrać tę bitwę, by w maksymalnie trzech ruchach wygrać całą wojnę, a w mojej głowie stopniowo formułuje się plan.

Nie tracąc czasu, wybieram numer brata, a następnie rozłączam się po pierwszym sygnale. Już ostatnio ustaliliśmy, że to on do mnie oddzwania, jak tylko nasza rozmowa będzie mogła odbyć się w bezpiecznych warunkach.

Po kilku minutach słyszę jego cichy głos:

– Dostałaś przesyłkę?

– Tak.

– Były jakieś problemy?

– Domenico wie, że się z kimś spotkałam. Ochrona mnie cały czas śledziła... – wyznaję cicho. –

Twój przyjaciel wrócił bezpiecznie do domu?

– Jeszcze jest w drodze, ale nic mu nie jest.

– Bogu dzięki. Dom go zatem nie dopadnie.

– Powiedziałaś mu o wszystkim?

– Nie. Jest wściekły... – Mój głos się załamuje, lecz staram się to zamaskować kaszlem. – Dobrze, mam plan. Słuchaj, jak to zrobimy...

Domenico

Jestem w biurze mojego klubu, gdzie popijam whisky prosto z butelki.

Cały czas odtwarzam w głowie moją kłótnię z Mel. Nie rozumiem, dlaczego mnie okłamała. Dlaczego nadal nie może wyznać prawdy? Z kim, do chuja, się spotkała? Czy to jakiś jej kochanek?

Może ją czymś szantażuje? A może spiskuje przeciwko mnie ze swoją rodziną?

Kurwa! Milion możliwości i zero odpowiedzi!

Telefon znowu dzwoni, a ja po raz kolejny odrzucam od niej połączenie. Nie dam się zbajerować płaczem i smutną miną. Albo zacznie gadać, albo nasze małżeństwo się właśnie rozpada.

Włączam aplikację śledzącą w telefonie. Czerwona kropka nadal mruga w naszym mieszkaniu. Nie opuściła go, odkąd ją tam zawiozłem. Nie rozmyślam jednak nad tym. Włączam historię lokalizacji, a następnie sprawdzam zapisy z ostatniego półrocza, szukając odpowiedzi na pytanie, czy moja żona już wcześniej zdołała uciec swojej ochronie...

Kończę butelkę i otwieram następną.

To będzie długa noc...

Budzę się z potwornym bólem głowy i kapciem w mordzie. Prostuję się fotelu, przecieram oczy i dopiero po chwili dociera do mnie, że na krześle na przeciwko siedzi mój brat, przyglądając mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Widzę, że zacząłeś już wznosić toasty za swoje zdrowie.

– Pierdol się – chrypię surowo.

– Twoja żona do mnie dzwoniła. Martwiła się, że nie wróciłeś na noc do domu – mówi, niezrażony moim tonem. – Rozumiem, że jakieś ważne sprawy zatrzymały cię w biurze?

Kopie jedną z leżących na podłodze butelek po whisky, a ta odbija się z brzękiem od ściany.

– Można tak rzec – odpowiadam zwięźle, po czym ruszam do przylegającej łazienki.

Biorę szybki prysznic, a następnie wracam do pomieszczenia owinięty w ręcznik. Ignorując brata, kieruję się do małej garderoby, w której zawsze trzymamy kilka ubrań na zmianę.

– Powiesz mi o chuj tu, kurwa, chodzi? – słyszę zza pleców jego pytanie.

– O nic, z czym miałbyś związek.

– Domenico...

– Nie wtrącaj się! – syczę przez zaciśnięte zęby, ubierając się w ślimaczym tempie.

Kac morderca nie ma serca.

– Ale gadałem z Sofią...

– Powiedziałem, kurwa, żebyś się nie wtrącał! – Odwracam się w jego kierunku z mordem w oczach. – Ani słowa! Jasne?!

Alessandro patrzy na mnie, wyraźnie zaskoczony tym wybuchem. Po chwili jednak kręci nieznacznie głową.

– Jasne, szefie – cedzi zimno, po czym odwraca się i zmierza ku drzwiom. – Pamiętaj o dzisiejszej imprezie.

Nawet się do mnie nie odwraca, gdy to mówi. Nie czeka też na jakąkolwiek odpowiedź. Po prostu wychodzi, zamykając za sobą cicho drzwi.

No tak, jebana impreza urodzinowa.

Wszystkiego najlepszego dla mnie...

Rozdział 52

Melody

Stoję w garderobie ubrana w krótką, czerwoną sukienkę z długimi rękawami i głębokim dekoltem. Włosy zostawiłam rozpuszczone, a na nogi włożyłam wysokie, złote szpilki.

Domenico nie wrócił na noc do mieszkania. Nie odebrał też żadnego mojego telefonu, ani nie odpisał na wiadomości. To od Alessandro wiem, że spał w biurze oraz że nic mu nie jest.

Dobre i to.

Nie mam ochoty na to wyjście i najchętniej zostałabym w domu, jednak są to urodziny mojego męża. Poza tym z Sofią organizowałyśmy ten wieczór, więc muszę się zjawić. Jeśli Dom nadal będzie na mnie zły, to wrócę po prostu wcześniej do apartamentu.

Biorę do ręki płaszczyk i pasującą do butów torebkę, po czym wychodzę do salonu, gdzie czeka na mnie rodzeństwo męża.

– Wow, ale sukienka! – piszczy Sofia. – Mój brat będzie mieć problem, by odgonić od ciebie facetów na parkiecie!

– Myślę, że Dom nie będzie się dzisiaj mną przejmować – rzucam cicho, ale najwyraźniej nie tak cicho, jak planowałam, bo szwagier podchodzi do mnie szybkim krokiem, a następnie mówi z zawiadczającym uśmiechem:

– Nie martw się. Jeśli on cię oleje, to osobiście się dzisiaj do ciebie przykleję!

Zaczynam się śmiać na jego słowa. W głębi duszy jestem mu niezmiernie wdzięczna, za tę chwilę dobrego humoru.

– Jedziemy? – pyta Sofia.

– Jedziemy – odpowiadamy zgodnie, ruszając do windy.

Godzinę później jesteśmy już w klubie. Impreza trwa na całego, a na parkiecie szaleje tłum ludzi.

Alessandro kieruje nas do prywatnej łoży, w której już siedzi mój mąż w towarzystwie kilku znajomych i jakichś dziewczyn. Nie wiem, czy to ich stałe partnerki, czy panienki na jedną noc, jednak nie zamierzam o to pytać.

Domenico przedstawia mnie osobom, których do tej pory nie zdążyłam poznać, lecz traktuje mnie z wyraźnym dystansem... A więc udajemy przed ludźmi, że on jest Królem, a ja Królową.

Może później uda mi się z nim porozmawiać w cztery oczy.

Szwagier przynosi nam drinki, lecz odmawiam, prosząc o zwykłą wodę w butelce. Nie jestem przyzwyczajona do mocnych trunków i nie mam zamiaru robić z siebie pośmiewiska wśród tylu obcych ludzi. Mój mąż jednak wychyla szklankę za szklanką, a ja się zastanawiam, jak to możliwe, że on się jeszcze trzyma na nogach.

Po dwudziestu minutach zaczynam czuć się osaczona przez ciekawskie spojrzenia mężczyzn w łoży.

– Idziemy potańczyć? – pytam siedzącą obok Sofię.

Natychmiast wstaje z miejsca i wyciąga do mnie rękę, a następnie prowadzi mnie na środek parkietu. Wyłączamy się na otoczenie, zamykamy we własnej bańce i oddajemy zabawie. Nie myślę o mężu, który mnie ignoruje, ani o jego kolegach, którzy rzucają nam sprośne spojrzenia. Jesteśmy tylko my dwie, muzyka i dobra zabawa.

Mija chyba godzina, kiedy nasze stopy domagają się przerwy od tańca, a suche gardła potrzebują czegoś do picia. Schodzimy z parkietu, kierując się do łoży. Z zaskoczeniem zauważam, że zostały w niej

tylko trzy pary, każda zajęta sobą. Rozglądam się za mężem i szwagrem, jednak nigdzie ich nie dostrzegam.

Proszę kelnerkę o świeżą butelkę wody, a następnie siadam z Sofią na kanapie. Po jakimś czasie dołącza do nas Alessandro. Na szczęście to szwagierka zadaje na głos pytanie, które mnie krąży po głowie.

– Gdzie Domenico?

Mężczyzna unika mojego wzroku, ale w końcu pada zwięzła odpowiedź:

– Poszli do pokoju VIP, bo tam jest spokojniej.

Pokój VIP? Ale jak to? Tak bez słowa?

– Zabierz mnie tam – żądam stanowczo.

Czuję, że dzieje się coś, co próbuje przede mną ukryć, a co z pewnością powinnam zobaczyć.

– To nie jest dobry pomysł...

– Alessandro, zabierz mnie tam albo zrobię scenę – powtarzam stanowczo.

Posyła mi zbolale spojrzenie, jednak nie ma innego wyjścia, jak zaprowadzić mnie na górę do prywatnego pokoju.

Sofia zostaje w łóży z ochroniarzem, który do naszego powrotu ma nie spuszczać jej z oczu, a my wchodzimy po schodach na piętro klubu. Moim oczom ukazują się drzwi, a przed nimi stoi jakiś osiłek. Na widok mojego towarzysza kiwa głową z wyraźnym szacunkiem, po czym odsuwa się na bok.

Wchodzę do pomieszczenia jako pierwsza. Zauważam, że jest to duży pokój z kilkorgiem drzwi. Pośrodku stoi kanapa w kształcie litery U, a wewnątrz tego zestawu ustawiony jest stolik. Stoi na nim taca z równo rozsypanymi białymi kreskami.

Kokaina.

Próbując ukryć zaskoczenie, rozglądam się po obecnych tu osobach. Dostrzegam, że jeden z kolegów męża wraz z dwiema skąpo ubranymi dziewczynami wchodzi do pierwszego z przylegających pokoi.

Prostytutki i prywatne sypialnie.

Robi mi się niedobrze. Jednak nogi mi miękną, gdy w końcu zauważam Doma. Siedzi w fotelu, obejmując siedzącą mu na kolanach kolejną ze skąpo ubranych dziewczyn. Kobieta przesuwając językiem po policzku mojego męża, a ja mam ochotę zwymiotować.

Zdradza mnie?

– O, popatrz kochany! Twoja żonka postanowiła nas odwiedzić! – mówi do niego, posyłając mi jednocześnie złośliwy uśmiech.

Domenico odwraca nagle głowę w moją stronę, a jego mina wyraźnie zdradza, że się mnie nie spodziewał.

Przylapany!

Walczę ze sobą, czy wyciągnąć gnata spod marynarki Alessandro, czy może jednak wyjść stąd bez słowa, za to z podniesioną głową.

Moja furia kontra zranienie.

Odwracam się do szwagra, po czym oznajmiam cichym głosem:

– Idę na dół.

Nie słuchając żadnych nawoływań za mną, schodzę po schodach, a następnie kieruję się ku wyjściu z klubu, wprost w ciemną i mroźną noc...

Wygrało zranienie.

Rozdział 53

Domenico

Melody wygląda dzisiaj obłądnie. Czerwony to zdecydowanie jej kolor.

Chociaż staram się ją ignorować, to czuję jej obecność całym sobą. Najgorsze jest to, że nie tylko ją obserwuję, bo moi kumple robią to samo. Nie komentują – już się nauczyli po ostatniej akcji, jednak patrzą, podziwiają i pożerają wzrokiem.

Gdy moja żona i siostra znikają na parkiecie, wydaje mi się, że w końcu ochłonę, lecz wkurwienie na kolegów tylko rośnie, gdy nie odrywają wzroku od Mel i Sofii podczas tańca. Oczy im się błyszczą z podniecenia, a usta rozchylają za każdym razem, gdy którejs podwinie się nieco wyżej sukienka pod wpływem obrotu.

Albo ich zajebię tu i teraz, albo stąd wyciągnę.

Bezpieczniejsza jest opcja numer dwa.

– Chłopaki, a może przejdziemy na piętro? Jest tam wygodniej, a na stoliku czeka już rozsypany śnieg – zwracam się cicho do trójki napaleńców.

– Teraz to mówisz?! – wrzeszczy jeden. No tak, na koks zawsze są chętni. – Idziemy na górę!

Wstajemy od stolika, zostawiając część gości w łoży, po czym ruszamy w kierunku strefy VIP. Kiwam głową moim ludziom, by mieli oko na dziewczyny, a sam odciążam tych kretynów jak najdalej od nich.

Siedzimy już od kilku minut na sofie.

Przyglądam się, jak kumple wciągają biały proszek. Najchętniej sam bym sobie wciągnął kreskę i odciął od tego jebanego syfu z Mel, ale zasady są zasadami. Poza tym już mi przyjemnie szumi po alkoholu. Może powinienem przystopować, jednak wiem, że Alessandro nie pije dziś wcale i skoro on ma wszystko na oku, to ja mogę sobie pozwolić na więcej niż zwykle.

Nagle drzwi stają otworem, a do pokoju wchodzi kilka luksusowych prostytutek. Ku mojemu zdziwieniu między nimi znajduje się Cora, moja dawna znajoma.

Serio, kurwa?

Zastanawiam się, co ona tu robi. Kazałem jej się nie zbliżać ani do mnie, ani do Melody. Podchodzi, siada swobodnie na moich kolanach, a ja staram się nie reagować otwartym sprzeciwem.

Syczę przez zęby:

– Co tu robisz?

– Chciałam ci złożyć najlepsze życzenia, kotku – mruczy wprost do mojego ucha.

– Już złożyłaś, a teraz wypierdalaj.

– Ooo, brawo Dom! – krzyczy Oscar. – Widzę, że praktykujesz moje rady! Jak się żona znudzi, to należy ją na jakiś czas kimś zastąpić, żeby potem znowu lepiej smakowała! – Zaczyna się śmiać z własnego żartu, a ja się spinam.

– Czy twoja żonka już ci się znudziła? – jęczy mi do ucha ta suka.

Najchętniej zrzuciłbym ją z kolan tu i teraz. Wiem jednak, że jeśli pokażę chłopakom, że nie interesują mnie inne cipki poza tą jedną konkretną, to Melody może się znaleźć w niebezpiecznym położeniu.

Wybieram mniejsze zło. Obejmuję Corę w pasie, lecz wcale jej nie słucham. Całą swoją uwagę skupiam na rozmowie z Pietro.

– Może ty też masz ochotę zamknąć się w jednej z tych sypialni? – mówi po godzinie kobieta,

wskazując na Mica, który właśnie znika z dwoma prostytutkami.

– Na pewno nie z tobą – cedzę zimno.

– Kiedyś było nam razem dobrze...

Przesuwa językiem po moim policzku, a ja walczę ze sobą, by nie wytargać jej za kudły.

– Teraz jest mi dobrze z żoną – warczę cicho w odpowiedzi.

– O, popatrz kochany, twoja żonka postanowiła nas odwiedzić! – zauważa złośliwie, wskazując na drzwi.

Obracam natychmiast głowę i widzę ją. Wkurwioną i zranioną.

Wiem, co sobie myśli.

Odwraca się do mojego brata, który najchętniej zabiłby mnie wzrokiem. Czekam, aż Mel wyciągnie jego broń, a następnie strzeli mi między oczy, jednak ona robi coś zupełnie innego – unosi dumnie głowę, po czym wychodzi z pokoju.

Kurwa, ale się zjebało!

– Stary, ta twoja żonka jest tak seksowna, że mam ochotę się z nią zabawić! – oświadcza pijany Oscar. – Może skoro sam jesteś zajęty, to pozwolisz mi posmakować...

Nie kończy tego zdania, bo w tym momencie rozlega się strzał i krzyk. Alessandro stoi z bronią, a Oscar zwija się z bólu na podłodze, trzymając za udo.

– To, żebyś w końcu zapamiętał, że nazwiska Santo się nie obraża! – wrzeszczy wkurwiony. – A teraz wynoście się stąd! Wszyscy!

– Al, pojebało cię? – krzyczy Pietro.

– Jeśli nie chcesz sam zarobić kulki, to radzę ci zabrać tego cwela i wypierdalać stąd! Ale już!

Wszyscy wybiegają w popłochu z pokoju, a my zostajemy sami. Chcę wstać z fotela, jednak brat podnosi ponownie spluwę, celując prosto we mnie.

– Siadaj, kurwa, albo będą cię dzisiaj łątać – syczy.

– O chuj ci chodzi?!

– Od innych żądasz szacunku wobec swojej żony, ale sam jej go nie okazujesz! – krzyczy. – Jesteś jebanym skurwysynem! Mel jest na dole, a ty obściskujesz się tutaj ze starą kochanką?! Pojebało cię do reszty?! – cedzi przez zęby. – Przysięgałeś żonie, że będziesz dla niej lepszym mężem, niż ojciec był dla naszej matki! Brawo! Właśnie zachowujesz się jak ten martwy bydlak! Jeszcze tylko weź tę dziwkę do mieszkania i zerznij w waszej małżeńskiej sypialni! – syczy.

– Pierdol się! Gównu wiesz!

– To ty gównu wiesz! – wrzeszczy w odpowiedzi. – Obrażasz się na Melody, bo ma przed tobą tajemnice, ale nie próbujesz się nawet dowiedzieć jakie! – zauważa ze złością. – Wystarczyło, żebyś zapytał naszą siostrę! Dowiedziałbyś się, że Adamo jest w niebezpieczeństwie, a Mel próbuje na własną rękę uratować mu życie! – Robię wielkie oczy na jego słowa, jednak on jeszcze nie skończył. – Ale nie! Jebany pan i władca woli się dąsać jak rozpieszczony dzieciak i mścić, znęcając się psychicznie nad żoną! – warczy. – I powiedz mi, w czym w tym momencie różnisz się od naszego ojca?

Ostatnie zdanie wręcz wypluwa mi w twarz.

– Nie zdradzam żony! Nie jestem taki jak ten skurwiel! Nie znęcam się nad nią!

– Nie wróciłeś do domu na noc i nie odezwałeś się do niej przez ponad dobę, gdy ona się o ciebie martwiła. A teraz zastała cię z dziwką na kolanach! – W jego oczach tli się żądza mordy. – Bądź chociaż szczerzy sam ze sobą!

– Nie zrzuciłem z kolan Cory, bo wołałem nie robić sceny przy chłopakach! – cedzę przez zęby.

– Znasz ich! To postawiłoby mnie, jako szefa, w złym świetle! Poza tym pokazałbym im, że żona jest moim słabym punktem!

– Skończ z tą marną wymówką! Jeśli boisz się być dumny ze swojej silnej kobiety, to znaczy, że sam jesteś dla niej za słaby! Nie zasługujesz na to, by stać u jej boku! – Kręci zniesmaczony głową. – Masz piękną, mądrą i waleczną żonę, a traktujesz ją jak kruchą lalkę, choć nie raz udowodniła, że jest twardsza niż jebana stal! – zauważa. – Przestań się bać okazywania uczuć, bo tylko dzięki wsparciu Melody i jej miłości jesteś silniejszym donem! – Robi krok do tyłu, parząc na mnie z odrazą. – Te brednie, które wciskał nam ojciec, że uczucia to nasze słabe punkty, a kobiety są nic niewarte... To po

prostu brednie – dodaje już spokojnym tonem. – Albo to pojdziesz i staniesz się odpowiednim Królem dla swojej Królowej, albo odpuść ją sobie. Bo mówię ci to tu i teraz, że sam chętnie zająłbym twoje miejsce u jej boku, bo ta kobieta jest niepowtarzalna.

– Czy ty mi właśnie próbujesz powiedzieć...

Nie daje mi dokończyć tego zdania.

– Nie, nie kocham Mel. A przynajmniej nie tak mocno, jak ty – zapewnia spokojnym głosem. – Jest dla mnie ważna i oddałbym za nią życie, jednak nigdy nie dobieżałbym się do żony własnego brata. Lecz gdyby była wolna i gdybym miał szansę, skorzystałbym z niej bez wahania. – Rzuca mi twarde spojrzenie. – Bo o taką kobietę się walczy. Ona zasługuje na to, by każdego dnia doceniać ją za samą siłę, którą w sobie ma, a ty w tym momencie traktujesz ją jak robaka, bo chce uratować brata...

– Jeśli chodzi o Adamo, to mogła mi wszystko powiedzieć! Mogła przyjść do mnie po pomoc! – syczę w obronie.

– Gówno prawda. Na pewno powiedziałbyś, że nie masz żadnej mocy i nie możesz nic zrobić, a potem byś ją pewnie jeszcze pogłaskał po głowie... – cedzi chłodno. – Jestem pewien, że sprawdzała wcześniej grunt, a uzyskawszy odpowiedź, postanowiła działać na własną rękę.

Przypomina mi się rozmowa z Mel na temat jej matki... Faktycznie, powiedziałem wtedy, że nic nie mogę zrobić, choć w tajemnicy i tak zbadalem sprawę...

Czy ona tamtą sytuację postawiła za wzór przy temacie Adamo?

– Idę poszukać dziewczyn, a następnie zabiorę je do domu. A ty... – Spogląda na mnie, wyraźnie zniesmaczony. – Ogarnij się, bo tylko ją ranisz. Teraz gdy jej bratu grozi śmierć, ona potrzebuje wsparcia i siły, a nie kolejnych powodów, by się złamać.

Rozdział 54

Melody

Przeszłam dwie przecznice, po czym postanowiłam złapać taksówkę. Na szczęście wychodząc z klubu, wzięłam z szatni płaszcz, a torebkę miałam cały czas przewieszoną przez ramię.

– Dokąd panią zawieźć? – pyta taksówkarz.

– Na...

Już mam podać adres naszego mieszkania, gdy nagle się rozmyślam. Nie chcę oglądać dzisiaj męża, o ile wróci na noc do domu.

Może zechce spędzić czas z kochanką.

– Proszę mnie zabrać do jakiegoś dobrego hotelu – decyduję ostatecznie.

Odwraca się do mnie ze swojego fotela, a następnie mierzy przez chwilę uważnym wzrokiem.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale o jakim przedziale cenowym mówimy? Bo tu jest mnóstwo hoteli – zauważa spokojnie.

– Do najlepszego – posyłam mu lekki uśmiech.

– Ma się rozumieć. Jedziemy do Baccarat Hotel, może być?

– Wspaniale!

Po kilkunastu minutach dojeżdżamy na miejsce, a ja wręczam taksówkarzowi spory napiwek.

Należy mu się.

Zameldowałam się pod moim prawdziwym nazwiskiem.

Mąż nie będzie mnie przecież szukać.

Kładę się na wielkim łóżku, a z moich oczu zaczynają płynąć łzy. Jestem rozgoryczona zachowaniem Domenico. To było jak publiczny cios w policzek. I to z pięści.

Słyszę, jak telefon w torebce niemiłosiernie wibruje. Zwlekam się z łóżka, po czym spoglądam na ekran. To połączenia od Sofii i Alessandro. Piszę do każdego z nich wiadomość, że wyszłam z klubu, jestem bezpieczna i odezwę się rano, a następnie wyłączam komórkę. Wracam z powrotem do zimnego łóżka i zanoszę się głośnym płaczem.

Budzę się, gdy dochodzi ósma. Choć nie spałam wiele tej nocy, nie potrafię dłużej leżeć w tym wielkim łóżku.

Zamawiam śniadanie do pokoju, a także wysyłam pracownika hotelu do pobliskiego butiku, by zakupił dla mnie kilka ubrań na dzisiejszy dzień. Tak, gdy ma się odpowiednią ilość pieniędzy, to żadne usługi w hotelach nie są niedostępne.

Po godzinie siedzę przy stoliku w swoim apartamencie, ubrana w nową odzież. Zrezygnowana włączam w końcu telefon, a moją skrynkę zasypuje milion wiadomości od Sofii i szwagra, lecz ani jedna od męża.

Zapewne nadal się bawi...

Mój telefon ponownie zaczyna dzwonić, więc niechętnie odbieram połączenie.

– Alessandro – witam mojego rozmówcę.

– Mel! Na litość boską! Gdzie jesteś?!

– Jestem bezpieczna, pisałam wam przecież – wzdycham zmęczonym głosem.

– Ale uciekłaś w nocy z klubu i nie wróciłaś do mieszkania! Martwimy się!

– Przekaż Sofii, że nic mi nie jest.

– Gdzie jesteś? Zaraz po ciebie przyjadę!

– Nie, proszę! Nie chcę na razie wracać do mieszkania – oznajmiam stanowczo. – Potrzebuję się zdystansować od tego, co widziałam...

Przełykam gorycz, a w oczach ponownie pojawiają mi się łzy.

– Mel, on cię nie zdradził – mówi cichym głosem.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać, dobrze? Jestem bezpieczna. Wrócę prawdopodobnie za kilka dni.

– Za kilka dni?! – powtarza zdumiony. – Pozwól mi chociaż przyjechać i upewnić się, że na pewno nic ci nie grozi. Nie wezmę cię siłą do domu. Proszę! – nalega.

Waham się przez chwilę, jednak w końcu ustępuję. Nie chcę, by on i Sofia niepotrzebnie się martwili. Nie zasłużyli na to.

– Dobrze, ale przyjedź sam. I nie bierz żadnej ochrony!

Podaję mu nazwę hotelu z numerem pokoju i czekam na jego przyjazd.

Domenico

Wróciłem w nocy do mieszkania, jednak nie było w nim Mel. Zapewne Alessandro zabrał ją do siebie.

Wjeżdżam windą do ich apartamentu z nadzieją, że żona nie rzuci we mnie nożem, gdy tylko mnie zobaczy. Nie zapowiadałem swojego przyjazdu. Znam wszystkie kody do tego mieszkania, więc nikt się mnie nie spodziewa.

To najlepsza opcja, by wyjść stąd żywym.

Wchodzę do salonu, rozglądając się dookoła, lecz nikogo nie zauważam, choć dochodzi już dziesiąta.

Czyżby nadal spali po imprezie?

Nagle zza rogu wyłania się Sofia. Na mój widok robi się czerwona na twarzy i nim zdążę się zorientować, jej ręka łąduje z trzaskiem na moim policzku.

– Ty skurwysynie – syczy.

– Nawaliłem, ale to nie daje ci prawa, by mnie policzkować, więc się uspokój albo pożałujesz – mówię zimno. Siostra czy nie, nie będzie mnie smarkula policzkować. – Przyszedłem porozmawiać z Mel. Gdzie jest?

– Nie ma jej tu, idioto! Uciekła w nocy z klubu, a Alessandro do rana jej szukał.

Co, do kurwy!?

– Uciekła?! Myślałem, że jest z wami!

– Trzeba się było zainteresować żoną, a nie kochanką!

– Sofia! – Łapię ją za ramię, warcząc prosto w twarz najbardziej lodowatym tonem, na jaki mnie stać. – Nie pogrywaj ze mną, bo gówno wiesz! A teraz gadaj wszystko, od początku do końca!

– Po tym, jak poszła z Alessandro cię poszukać, nie wróciła już na parkiet – syczy zimno, wcale się mnie nie bojąc. – Szukaliśmy jej w całym klubie, lecz okazało się, że wzięła swój płaszcz i wyszła. Dzwoniliśmy do niej na zmianę, jednak zamiast odebrać, wyłączyła komórkę – warczy. – Alessandro całą noc śledził zapisy z miejskiego monitoringu, by sprawdzić, czy ktoś jej nie porwał. – Wytyka mi mój własny brak zainteresowania. – Już namierzył hotel, gdy przyszło powiadomienie, że włączyła ponownie telefon. Na szczęście tym razem odebrała połączenie, a następnie zgodziła się na jego przyjazd.

– Przywiezie ją tutaj?

– Nie, bo Mel kategorycznie zapowiedziała, że nie ma zamiaru wracać przez najbliższe kilka dni! – rzuca wściekle, patrząc na mnie z jawnym obrzydzeniem.

– Kurwa mać! Gdzie są?

– Nie wiem. Pojechał do niej dziesięć minut temu. Zabroniła mu nawet brać ochrony.

Włączam aplikację w telefonie w poszukiwaniu czerwonej kropki. Następnie zjeżdżam do garażu i ruszam pod wskazany adres.

Rozdział 55

Melody

– Proszę, wejdź. Zapewniam cię, że jestem tu bezpieczna – mówię do szwagra, wpuszczając go do pokoju.

– Nie ukrywasz się jakoś specjalnie, skoro zameldowałaś się pod prawdziwym nazwiskiem – zauważa z lekkim uśmiechem.

– Nie ukrywam się wcale. Żeby się ukryć, ktoś musi cię szukać, a mnie nikt nie szuka.

Wymuszam uśmiech, jednak po minie Alessandro wiem, że wyszedł raczej grymas.

– Długo masz zamiar go unikać?

– Tak długo, aż oboje zmądrzejemy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu, że twoja ucieczka była związana z Adamo?

– Chciałam, ale brat mi nie pozwolił... – Kręcę zrezygnowana głową. – Miałam się najpierw zapoznać z tym, co dał mi jego przyjaciel, a dopiero potem zdecydować, czy wtajemniczyć w to męża... A Domenico zdążył się wściec... – Odwracam spojrzenie. – Uznałam, że dopóki sprawa tkwi na ostrzu noża, nie będę go w to mieszać, tym bardziej że on nie zadowoliliby się skrawkami informacji. Drażyłby do skutku, a ja nie mogę pozwolić, by coś się popsulo przez jego temperament.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie. – Uśmiecham się smutno. – Nie macie żadnej władzy w Kansas. W tej chwili nie możecie nic zrobić, ale przyjdzie czas, gdy będę potrzebować waszej pomocy.

– Jesteś tak cholernie tajemnicza...

– Zgadzam się z nim.

Odwracam głowę na dźwięk tego głosu.

– Powiedziałeś mu, gdzie jestem?! – krzyczę na szwagra.

– Przysięgam, że nawet z nim dzisiaj nie rozmawiałem! – zapiera się, jednak mu nie wierzę.

– Mówi prawdę – potwierdza mój mąż. – Byłem w jego mieszkaniu, żeby cię zabrać do domu, ale Sofia opowiedziała mi, co się stało. Więc cię namierzyłem i przyjechałem. – Wzrusza beztrąsko ramionami. – Na dole wystarczyło moje nazwisko i zwitek banknotów, bym dostał numer pokoju i zapasową kartę. – Macha do mnie elektronicznym kluczem, a na jego twarzy widnieje zadowolony uśmiech.

– Nie mam ochoty z tobą...

Przerywa mi dzwonek telefonu. Spoglądam na ekran własnej komórki i zauważam imię brata.

O nie! Sprawy idą za szybko!

– Kto dzwoni? – dopytuje Dom.

– Adamo. Muszę odebrać.

– Włącz na głośnik – rozkazuje zimno.

Słyszając jego ton, mimowolnie zaciskam usta w wąską kreskę. Zdaję sobie jednak sprawę, że to nie pora na klótnię, więc ostatecznie przytakuję skinieniem głowy.

– Tylko ani słowa! – syczę do obu, a następnie odbieram jedno z najważniejszych połączeń w moim życiu.

Domenico

Coś się dzieje. Coś poważnego – widzę to, po jej minie i postawie.

Odbiera połączenie, po czym guzikiem włącza zestaw głośnomówiący.

– Cześć, siostrzyczko, przeszkadzam? – słyszę napięty głos szwagra.

– Nie, czekałam na twój telefon, choć nie spodziewałam się go tak szybko.

– No cóż, ja też myślałem, że dłużej mu to zejdzie.

O czym oni mówią?

– W czym mogę ci pomóc? – pyta moja żona pewnym głosem.

– Siedzę sobie właśnie w gabinecie ojca, a ten mierzy do mnie z gnata. Właściwie to mam już kulkę w nodze, jednak teraz celuje w głowę. – Melody głośno wciąga powietrze. – Próbuję mu właśnie w delikatny sposób wytłumaczyć, że lepiej dla niego, gdy jestem żywy, lecz niespecjalnie mnie słucha. Pomyślałem więc, że ty mu to wszystko wytłumaczysz, bo zawsze miałaś lepsze zdolności mediatorskie – kończy swobodnym tonem.

Zastanawiam się, o chuj tu chodzi? Po minie mojego brata widzę, że on też jest zdezorientowany. Nie odzywamy się jednak ani słowem, a Melody też na nas nie patrzy. Całą swoją uwagę koncentruje na telefonie.

– Chętnie z nim porozmawiam. Przełącz telefon na głośnik.

– Melody, co to za cyrk? – słyszę warkot Cesare.

– Ty stary skurwysynie... – syczy moja żona, a ja zbieram szczękę z podłogi.

Pół roku małżeństwa, a ja po raz pierwszy słyszę takie ostre słowa z jej ust.

– Więcej szacunku do ojca, gówniaro! – wrzeszczy po drugiej stronie stary Vitto.

– Nie jesteś moim ojcem, oboje dobrze o tym wiemy. Poza tym żaden ojciec nigdy nie zdradziłby własnych dzieci – cedzi zimno, a mnie przechodzą ciarki po plecach.

Zaraz spadnie jakaś bomba.

– Wyobraź sobie, że mam w posiadaniu pewien dziennik. Myślę, że powinien mieć nawet jakiś szczególny tytuł. Pomyślmy... – Udaje, że się zastanawia. – Może „Wszystkie zbrodnie Cesare”? Albo „Grzechy kansaskiej mafii”?

W słuchawce słychać głośny syk mojego teścia.

– Niemożliwe!

Jaki, kurwa, dziennik? Co tu się dzieje?!

Moja żona jednak kontynuuje:

– A jednak. Przeszukaj biurko, jeśli chcesz, ale go nie znajdziesz.

– Kłamiesz! Oboje kłamiecie!

– Jeśli tak, to skąd wiedziałabym, że to ty wydałeś mnie Bratwie w dniu ślubu?

Sztywnieję. Moje serce na moment przestaje bić.

Niemożliwe, żeby własny ojciec skazał swoją córkę na taki los!

Słyszę jednak dalej:

– Chciałeś się zemścić na Domenico za to, że nie udało ci się nic więcej ugrać na moim małżeństwie, więc zaproponowałeś im to porwanie, a nawet zaoferowałeś własną pomoc.

– Nie udowodnisz mi tego!

– Nie muszę nic udowadniać. Mam twój zeszyt, twoją spowiedź – akcentuje – i uwierz mi, że jeśli wpadnie w ręce mojego męża, to nie będzie miejsca na ziemi, gdzie będziesz mógł się ukryć przed jego furią – oznajmia zimno. – Tym bardziej gdy dowie się, że to ty jesteś odpowiedzialny za śmierć Eduardo i że od dłuższego czasu próbujesz sprzedać Nowojorczyków federalnym!

– Ten dzieciak nic mi nie zrobi! Mam wsparcie Cristiano!

– Gówno, a nie wsparcie! Szantażujesz go i tylko dlatego sam cię jeszcze nie zabił, jednak będzie musiał cię wydać w ręce braci Santo, gdy zapiski z tego dziennika ujrzą światło dzienne – zauważa z opanowaniem. – Żołnierze go do tego zmuszą, bo nie będą narażać własnych żyć za twoje grzechy!

– Mylisz się! On mnie ochroni!

– Jesteś tego taki pewien? To proszę bardzo, zabij Adamo – podpuszcza go z drwiną. – Sprawdź, czy mam rację. Przekonaj się na własnej skórze, jak wielka może być zemsta całej nowojorskiej Rodziny wraz z Domenico i Alessandro na czele! Wyzywam cię!

Jestem w tym momencie kurewsko dumny z żony, bo jej głos ani przez chwilę nie zadrzał. Ona spokojnie mogłaby być donną. Tak jak powiedział mój brat, jest twardsza niż stal.

– Czego zatem chcecie? – pyta Cesare, a Mel opuszcza napięcie, bo osuwa się na krzesło.

Mimo rozluźnienia jej głos jest jednak nadal zimny jak lód.

– Adamo jest dla ciebie nietykalny. Ba! Od teraz jest dla ciebie jak najcenniejszy skarb – rzuca swoje żądanie stanowczym głosem. – Jeśli coś mu się stanie, zaczniesz cię ścigać Domenico, Alessandro i wszyscy płatni mordercy na tym świecie, bo osobiście wydam na ciebie zlecenie... I nie myśl – dodaje po chwili – że mnie wykiwasz. Mamy z Adamo ustalony i dość skomplikowany system telefonów. Każdego dnia o innej godzinie, trwający określoną ilość czasu, z właściwymi hasłami bezpieczeństwa – informuje. – Jeśli się nie odezwie o uzgodnionej porze, będę wiedziała, że rozpoczyna się vendetta. Jeśli spóźni się z telefonem nawet o minutę, a połączenie będzie za krótkie lub za długie, nie padnie właściwe hasło na dany dzień, to będzie dla mnie znak, że jest przez ciebie przetrzymywany, a to również oznacza vendettę. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Nie masz szans, by złamać nasz system rozmów – odzywa się Adamo. – Moja śmierć lub pojmanie będzie oznaczać twój bolesny i krwawy koniec. A jeśli nie słyszałeś, to Domenico na całym kontynencie słynie ze swych sal tortur! – W słuchawce słychać zadowolony głos chłopaka. – Jestem twoją przepustką do życia.

Zaczyna się szyderczo śmiać, a ja mimowolnie uśmiecham się pod nosem na ten dźwięk.

– Zgoda – syczy Cesare. – A jaką mam gwarancję, że to zostanie między nami?

– Nie masz żadnej, tak jak ja nie mam pewności, że nie skrzywdzisz mojego brata.

– Kurwa! Dobra! Niech wam będzie!

– Braciszku, po raz kolejny ponawiam swoją propozycję. Jeśli chcesz opuścić Kansas...

– Ha! Jeśli myślisz o tym, że może odejść z mafii i jeszcze na dodatek dołączyć do twojego męża, to jesteś głupsza, niż myślałem! – przerywa jej mój teść po drugiej stronie telefonu.

– Ja oferuję mu coś więcej niż miejsce w mafii. Ja oferuję mu wolność – akcentuje Mel ze stoickim spokojem.

– Nie mogę podjąć jeszcze tej decyzji, siostrzyczko. Muszę najpierw dogadać sprawę z Cristiano i zobaczyć, jaki los mnie tu czeka.

– Ta propozycja nie ma terminu ważności, pamiętaj – zapewnia moja żona.

– Jasna sprawa! Dobra, myślę, że ojczulek zrozumiał już wszystkie nasze argumenty.

– Czekam zatem na twój następny umówiony telefon. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Po tych słowach moja żona kończy połączenie, a następnie podnosi niepewnie wzrok. Zanim zdolałam wykrztusić jakiegokolwiek pytanie, słyszę głos brata:

– Czy to już jest ten czas, gdy potrzebujesz naszej pomocy?

– Tak.

Rozdział 56

Melody

Czekam, aż zasypią mnie gradem pytań. Po tym, co usłyszeli, pytania są nieuniknione.

Nie mieli być obecni przy tej rozmowie. Nie mieli się dowiedzieć w ten sposób. Teraz jedyne, co mogę zrobić, to jasno i szczegółowo opowiedzieć im o całym spisku mojego ojca, a następnie nakreślić wymyślony przeze mnie plan działania i prosić o pomoc.

– Zaczynij od początku. – Głos Domenico jest spokojny.

Chyba nawet zbyt spokojny.

– W poniedziałek zadzwonił do mnie Adamo i powiedział, że znalazł dziennik ojca. Dziennik, w którym ten parszywy drań zapisuje wszystkie zbrodnie. Swoje, lecz nie tylko. Są tam też występkę mojego stryja, matki, Cristiano, kilku polityków... Jakby musiał wszystko spisywać, by w każdej chwili móc sobie o tym przypomnieć.

– To idiotyczne. Dowody zbrodni się ukrywa, a nie spisuje. Chyba że jest się narcystycznym idiotą albo sklerotykiem... – rzuca mój mąż, jednak przerywa mu brat:

– Naprawdę masz ten zeszyt?

– Tak. Z tego powodu uciekłam w piątek ze SPA. – Patrzę na Domenico. – Adamo wysłał swojego najlepszego przyjaciela, by osobiście przekazał mi kopertę z zapiskami. Nie mógł się oficjalnie pojawić w Nowym Jorku, bo panuje wojna... Stacja metra na obrzeżach była najbezpieczniejszym punktem... – wyznaję cicho.

– Bo gdyby ktoś zobaczył cię z obcym żołnierzem, wyszłoby na to, że wymieniasz z nim informacje i zdradzasz Rodzinę... – dokańcza szwagier, a ja kiwam głową.

Domenico zamyka oczy. Odchyła głowę do tyłu, lecz nic nie mówi. Korzystam z tego i kontynuuję historię:

– Jak tylko zapoznałam się z zawartością paczki, wiedziałam, że jest kwestią dni, najwyżej tygodni, gdy Adamo stanie oko w oko ze śmiercią. Opracowaliśmy plan działania, jak tymczasowo spacyfikować ojca. Właśnie byliście świadkami jego realizacji.

– Co zawiera ten zeszyt? – pyta Dom.

Jego spojrzenie jest skupione i surowe.

– Między innymi to, co słyszeliście...

Nie chcę im mówić wszystkiego, co skrywa ten dziennik, bo wiele rzeczy dotyczy spraw mafijnych z Kansas, a jedynie garstka z Nowego Jorku.

– Jest tam wiele kwestii typowo mafijnych, jak kupieni sędziowie czy politycy, zabójstwa w imieniu stryja i tym podobne. Jednak są też sprawy, które dotyczą stricte mojej rodziny lub knuciu przeciwko wam.

– Opowiedz nam o tych dotyczących rodziny i nowojorskiej mafii. Reszta nas na razie nie dotyczy – sugeruje szwagier, a ja jestem mu wdzięczna za spokój, jakim emanuje.

– Według zapisków Cesare nie jest biologicznym ojcem ani dla mnie, ani dla Adamo – zrzucam pierwszą bombę, nie patrząc na nich, a na swoje dłonie. – Odkrył to kilka lat temu i właśnie o to kłócił się wtedy z matką, gdy Adamo ich słyszał – zwracam się do Domenico. – A gdy przyznała, że naszym ojcem jest jeden z jego współpracowników, ją wysłał do burdelu w Palermo, a tamtego człowieka zabił.

– O kurwa! – syczy Alessandro.

Spuszczam zawstydzony wzrok, wymieniając następne zbrodnie, jakie mam w pamięci:

– Swoje krzywdy za wychowywanie nie swoich dzieci chciał zrekompensować poprzez korzystne dla siebie kontrakty ślubne. Jednak skoro na moim małżeństwie nie mógł niczego zyskać, postanowił skontaktować się z nowojorską Bratwą. Zasugerował im porwanie podczas wesela i zaproponował nawet własną pomoc – mówię cicho, skubiąc skórki przy paznokciach. Nie potrafię na

nich spojrzeć. – Nazwy cukierni i firm kelnerskich podał im, jak tylko poznał szczegóły wesela – wyjaśniam. – Dzięki temu ludzie Bratvy mieli czas, aby zatrudnić się w tych miejscach, tak by bez żadnych podejrzeń dostać się na przyjęcie, a następnie mnie porwać. – Biorę głęboki wdech, bo to, co zaraz im powiem, wywoła furję u nich obu. – To ojciec namalował im drogę ucieczki do garażu. Bratva miała się ze mną „dobrze zabawić” – akcentuję, cytując słowa z dziennika – w ramach kary dla mojej matki za bycie dziwką, a także przytyk dla pana młodego, który uparł się na ten ślub i miał być moim pierwszym mężczyzną.

– Skurwysyn jebany! Zajebię go, kurwa! – Dom krzyczy na całe gardło, a mnie włoski na karku stają dęba.

To jest ta słynna furia, której się boją wszyscy wrogowie.

– Co jeszcze jest w tym dzienniku, Melody? – zwraca się do mnie wściekle.

– On stoi za zamachem na Eduardo. Liczył na to, że zmiana szefa osłabi wasze interesy, a dzięki temu federalni łatwiej się do was dobiorą.

– Idiota nie przewidział, że mamy ich opłaconych – syczy szwagier.

– Nie liczył też na to, że dojdziecie do przelewu z mafijnego konta. Gdy powiedziałaś stryjowi o tym, że to ktoś z Kansas pomógł w moim porwaniu, ten zbadał sprawę i odkrył, że to sprawka Cesare – zwracam się do męża, który wręcz dyszy ze złości. – Jednak ojciec przekonał go, że całe to knucie tylko wzmocni Kansas, więc Antonio odpuścił i go nie wydał.

– A jest tam coś o zabójstwie starego bossa? – dopytuje Alessandro.

– To Cristiano go zastrzelił. Tylko garstka osób wie, że jest wybitnym snajperem – wyznaję cicho.

– Twój kuzyn zabił własnego ojca?! – pyta zdumiony.

– Z zeszytu wynika, że ojciec go zmanipulował, żeby pozbyć się brata.

– Nie rozumiem, dlaczego zwalili winę na nas – zauważa Alessandro. – Przecież jesteście z kuzynem blisko. Powinien chcieć załagodzić spór, a nie go zaostrzać.

– Cesare go szantażuje. Ma dowody, które pogrążą młodego bossa w oczach żołnierzy. Sam nie chce pokoju z Nowym Jorkiem, a mój kuzyn musi tańczyć, jak ten mu zagra...

– Chcę przeczytać ten zeszyt, Mel.

Głos Domenico jest teraz opanowany i spokojny.

– Nie wiem, czy to jest właściwe – waham się.

– Twój ojciec knuje przeciwko mnie i moim interesom – zauważa sucho. – Muszę wiedzieć, co planuje, a także do czego jest zdolny. Obiecuję, że podejść do tego ze spokojną głową. Nie wykorzystam tych informacji niewłaściwie – zapewnia spokojnie. – Wiem, że zależy ci na bracie i kuzynostwie, więc postaram się skupić na twoim ojcu. W końcu to on spiskuje.

– I tak potrzebuję waszej pomocy – szepczę speszona.

Domenico podchodzi bliżej. To samo robi Alessandro. Siadają tuż obok mnie przy stole i czekają.

– To znaczy, nie wiem, czy będziecie chcieli, ale bez was naprawienie tego syfu będzie o wiele trudniejsze.

– Skarbie...

Mąż próbuje mnie złapać za rękę, ale szybko ją cofam. Nie zapomniałam o tej suce na jego kolanach. Wydaje się być dezorientowany moim zachowaniem, lecz tego nie komentuje.

– Powiedz, czego od nas potrzebujesz.

– Trzeba zorganizować spotkanie z Cristiano. Bezpieczne spotkanie, na neutralnym gruncie – podkreślam. – Musi wiedzieć, że znamy prawdę o stryju i o szantażu. Trzeba go uświadomić, że mój ojciec nie jest już dla niego zagrożeniem i można się go pozbyć.

– Jeśli twój ojciec ma dowody na bratanka, to ten może nie chcieć z nami współpracować – zauważa szwagier.

– Tylko że ojciec nie ma już tych dowodów. Adamo włamał się do sejfu i zamienił teczkę, a następnie przekazał mi całą zawartość wraz z dziennikiem. Wszystko jest w moim posiadaniu.

Widzę ich miny pełne zdumienia. Tak, mój brat nie próżnował. Właśnie z tego powodu znalazł się w tak dużym niebezpieczeństwie.

– O jakiej wolności mówiłaś przez telefon? – pyta Alessandro, a na jego twarzy maluje się ciekawość.

– Proponowałam mu ucieczkę z Kansas i pieniądze na nowe życie – wyznaję. – Jeśli nie chce żyć w mafii, może być, kimkolwiek chce. Może skończyć szkołę tutaj lub gdziekolwiek indziej i zostać lekarzem, prawnikiem, księgowym czy nauczycielem. Może podróżować po całym świecie – wyliczam. – Może zmienić tożsamość i wyjechać na inny kontynent, gdzie będzie spokojnie żyć. Może być wolny – szepczę. – Proponowałam mu nowe, bezpieczne życie.

Po raz kolejny widzę zdumienie na twarzach obu braci. Chyba się tego nie spodziewali.

– Nie wiem, czy po tym wszystkim mój brat będzie chciał pozostać w mafii, jednak może się okazać, że tak czy siak będzie zmuszony opuścić Kansas City. Nie wiemy, jak zareaguje Cristiano, zaproponowałam mu więc wyjście awaryjne – oznajmiam cicho.

Na dodatek tylko ja wiem, jak bardzo brat nienawidzi mafijnego życia. Ta propozycja to dla niego możliwość ucieczki nie tylko od ojca, ale również od pracy dla kuzyna.

– Jeśli Adamo postanowi opuścić Kansas, to pomożemy mu w każdy możliwy sposób – zapewnia mnie mąż. – Najpierw jednak skupmy się na rozmowie z Cristiano.

– Czy mam do niego zadzwonić i umówić spotkanie? – pyta Alessandro.

– Nie, to ja powinnam to zrobić... – odzywam się pewnie. – Mam z nim lepszy kontakt niż wy.

– Dobrze. Zadzwoń z naszego mieszkania – stwierdza Domenico, wstając z miejsca. – Zabierz swoje rzeczy. Jedziemy do domu.

– Nie chcę jechać z tobą do domu – mówię zimno.

Moje ciało natychmiast ogarnia złość na wspomnienie scen z poprzedniej nocy.

– Pojedziemy do mieszkania i pokażesz mi ten zeszyt – powtarza stanowczo. – Tam też porozmawiamy o ostatnich wydarzeniach. – Chcę się sprzeciwić, lecz natychmiast mnie powstrzymuje.

– Nie próbuj się ze mną kłócić, bo jestem na skraju wybuchu, że aż tyle przede mną zataiłaś. **WEŹ. SWOJE. RZECZY.** – Cedzi powoli każde słowo.

Nie mam siły, by z nim walczyć. Muszę skontaktować się z kuzynem, by dopiąć do końca sprawę z bratem. Na tym muszę teraz skupić całą swoją uwagę, a nie na sporze z mężem. Przechodzę zatem do przylegającej sypialni, zbieram sukienkę, szpilki i inne bibeloty, a następnie nie patrząc na nich, wychodzę dumnie z apartamentu i kieruję się w stronę wind.

Za sobą słyszę tylko cichy śmiech szwagra.

– Wkurwiając ją, nie naprawisz wczorajszych grzechów.

Posłuchaj brata! Dobrze mówi!

Rozdział 57

Domenico

Jadę z milczącą żoną do naszego apartamentu, Alessandro z kolei pojechał do siebie. Ma się skontaktować z naszymi opłaconymi ludźmi w FBI, by dowiedzieć się o ich układach z moim teściem.

Teraz przynajmniej wiem, kto im na nas donosił.

Trzydzieści minut później jesteśmy już w mieszkaniu. Panuje między nami tak napięta atmosfera, że można ją kroić nożem. Oboje jesteśmy na siebie wściekli, lecz nasze problemy muszą poczekać. Najpierw trzeba dopiąć sprawę z Adamo.

– Może spróbuj teraz zadzwonić do Cristiano? – sugeruję polubownym tonem.

Tak, jak powiedział Alessandro, nerwy nam nie pomogą.

– Jest niedziela. O tej porze zawsze są na mszy. Zadzwonię za godzinę – słyszę zimny ton żony.

Odwracam się w jej kierunku, jednak ona już znika w sypialni.

Skoro mamy godzinę czasu, to chyba warto porozmawiać. Nie dane jest mi jednak dojść do pokoju, bo wraca, trzymając w dłoni kopertę. Zapewne tą samą, którą dostała od brata.

– Tu jest wszystko, co zdobył Adamo. Wszystkie brudy Kansas City, wszystkie zbrodnie mojego nieojca, wszyscy opłaceni przez nich ludzie. Są tu także działania przeciw tobie i plany na przyszłość. Przeczytaj, jeśli musisz, jednak nie podejmuj żadnych pochopnych działań – zaznacza stanowczo. – Pamiętaj, że chodzi o życie mojego brata – dodaje, po czym odwraca się do mnie plecami i rusza w kierunku schodów.

– Mel, musimy porozmawiać. – Próbuję ją zatrzymać, lecz nawet się nie odwraca.

– Jak się domyślam, chcesz słyszeć moją rozmowę z kuzynem. Zejdę na dół, zanim do niego zadzwonię – rzuca w odpowiedzi, po czym znika na piętrze.

Po chwili słyhać delikatny trzask zamykanych drzwi pokoju.

Jak się mamy dogadać, gdy każda ze stron ma prawo być wścieklą na tę drugą?

Melody

Siedzę w moim ukochanym fotelu i zbieram siły przed nadchodzącym telefonem do kuzyna.

Od czasu zamachu na stryja rozmawiałam z nim zaledwie dwa razy. Wydawało się, że nadal pozostajemy w świetnych stosunkach i nic się między nami nie zmieniło. W przeciwieństwie do Gemmy, on ani razu nie mówił głośno, że śmierć jego ojca jest wynikiem zemsty Domenico.

Teraz wiem dlaczego...

Zastanawiam się, jak może zareagować na naszą dzisiejszą ofertę, gdy drzwi mojego azylu otwierają się z rozmachem.

– Dom, nie mam siły na ciąg dalszy kłótni – mówię, zanim się odezwie. – Nie teraz. Nie po konfrontacji z Cesare i nie przed rozmową z Cristiano, więc błagam, zanim na mnie naskoczysz, zastanów się, czy to musi być dzisiaj.

Nie spoglądam na niego. Nie odwracam głowy od okna. Nie musi widzieć spływających po moich policzkach łez.

Jestem wykończona ostatnimi wydarzeniami, a tygodnie obaw o moich bliskich dały mi w kość. Chcę, by to się w końcu skończyło. Chcę odpocząć od tego syfu, nie mieć koszmarów i nie wymiotować na samą myśl o tym, że ktoś, na kim mi zależy, może z jakiegoś powodu nie wrócić tego dnia żywym do domu.

Słyszę, jak Domenico wciąga głośno powietrze i już się spinam, oczekując jego wyrzutów, gdy z jego ust padają spokojne słowa:

– To się nie kłóćmy, ale po prostu porozmawiajmy.

Podchodzi bliżej, a następnie siada na podnóżku, dokładnie naprzeciwko fotela. Patrzy na moją zapłakaną twarz, a ja dostrzegam dziwny błysk w jego oczach. Nachyla się ku mnie i kciukiem ściera łzy, najpierw z jednego, a potem z drugiego policzka.

Nie odzywam się. Nie mam siły. Czekam, aż sam zacznie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o telefonie Adamo? – Jego głos jest spokojny, a na twarzy widnieje opanowanie.

Nie klócić się, ale rozmawiać. Wyłączyć emocje.

– Tu chodziło o jego bezpieczeństwo, a on ci nie ufa. A przynajmniej nie w takim stopniu, by powierzyć ci swoje życie. Gdyby role się odwróciły, zrobiłbyś to samo dla swojego rodzeństwa – odpowiadam na zadane pytanie.

Spokojnie i szczerze.

Jak automat.

– Mógłbym ci pomóc, wystarczyło cokolwiek powiedzieć... – Stara się przekonać mnie do swoich racji.

– Nie miałaś żadnej mocy, by ochronić Adamo przed Cesare. Tak samo było z moją matką, pamiętasz? – przypominam. – A w tym przypadku trzeba było podejść do tego na zimno, z głową. Jak w szachach – zauważam. – Stopniowo wykonywać ruchy, by w najmniej spodziewanym momencie zawołać „szach-mat!” – Odwracam spojrzenie, by nie patrzeć w jego zmartwioną twarz. – Poza tym znam cię za dobrze i wiem, że nie zadowolilibyś się półprawdą... – Kręcę zrezygnowana głową. – Drażylibyś, dopóki nie poznałbyś całości. Taki jesteś – oznajmiam cicho. – Dlatego jesteś silnym szefem... – Wzruszam lekko ramionami. – Lepiej więc było, zachować to wszystko w tajemnicy, dopóki nie doszłabym do punktu, gdzie ja mogę ci już wszystko wyznać, a ty możesz mi pomóc.

– Przysięgaliśmy, że zawsze będziemy wobec siebie całkowicie szczerzy i nie będziemy mieć przed sobą tajemnic – przypomina. – A ty złamałaś tę przysięgę.

– Wybrałam mniejsze zło. Czy patrząc mi prosto w oczy, tu i teraz, możesz mi powiedzieć, że nigdy niczego przede mną nie zataiłeś? – Spoglądam mu prosto w twarz z wyraźnym oburzeniem. – Że zawsze byłeś całkowicie szczerzy i sam, bez pytań opowiadałeś mi o wszystkim? Czy może jednak są jakieś małe tajemnice, takie „dla mojego własnego dobra”? – pytam z wyzwaniem.

Dostrzegam w jego postawie lekkie wahanie i wiem, że tu go mam.

– Przysięgaliśmy sobie też wierność i uczciwość małżeńską, a jednak to nie ja się obściskałam z prostytutką na twoich oczach... – zarzucam zrezygnowanym głosem.

Mrugam, by przegonić zbierające się łzy, lecz one i tak spływają. Zamykam więc powieki, by jakoś się przed nim ukryć. Niestety nawet teraz przed moimi oczami staje widok, jak ta kobieta siedziała mu kolanach i sunęła językiem po jego policzku...

Walczę, by nie zwymiotować na to wspomnienie.

– Nie zdradziłem cię – zapewnia żarliwie. – Ani razu, odkąd jesteśmy małżeństwem. Musisz mi uwierzyć, że nigdy nawet nie spojrzełam na inną kobietę.

– Wczoraj nie tylko spojrzełam, ale nawet obmacywałam... – szepczę zboląta.

Jeśli usłyszę swój łamiący się głos, nie uda mi się zwalczyć szlochów i znowu będę płakać godzinami, a teraz nie jest na to pora. Teraz muszę się skupić na bracie.

– Nie obmacywałam jej. Mel... – Urywa. – Ona usiadła na moich kolanach, a ja jej po prostu nie rzuciłem. Gdybym zrobił scenę przy chłopakach, domyśliliby się, że jesteś dla mnie ważna, że...

– Że mnie nie zdradzasz? – wchodzi mu w słowo. – To taki wstyd szanować żonę i nie zdradzać jej na prawo i lewo? Tym bardziej gdy jest w pobliżu? – Mój głos jest ostry niczym brzytwa.

Nie chcę się klócić, jednak to, co mówi, jest całkowicie bez sensu.

– To nie tak...

– A jak?! Domenico, wytłumacz mi, proszę, jak to jest?! – krzyczę. – Twój kolega cały czas obserwował nas z pożądaniem, rzucali obłe spojrzenia, lecz ty ani razu nie zareagowałeś! Ani razu nie przywołałeś ich do porządku... – cedzę. – Ignorowałeś mnie, traktowałeś jak zło konieczne... A na dodatek spędzałeś na piętrze czas z prostytutkami, gdy ja tańczyłam na parkiecie z twoją siostrą... – syczę zimno.

Ponownie wzbiera we mnie furia.

– Wybrałem mniejsze zło! – broni się, wykorzystując moje wcześniejsze słowa. – Jeśli pokazałbym im, że cię kocham, to ponownie mogłabyś się znaleźć na celowniku! Znowu ktoś mógłby chcieć cię wykorzystać przeciwko mnie!

– Stałam się celem dla twoich wrogów jeszcze na długo przed naszym ślubem, o czym świadczy spisek Cesare. I nie łączyło nas wtedy żadne uczucie – zaznaczam. – A teraz zachowujesz się po prostu tak, jakbyś się wstydził... Jakbyś się wstydził mnie... – Ostatnie słowa dodaję szeptem, po czym wstaję i zmierzam do wyjścia. – Potrzebuję chwili, by się uspokoić przed telefonem do Cristiano. Jeśli nadal chcesz być obecny przy tej rozmowie, to spotkamy się za piętnaście minut przy pianinie.

Nie odwracam się do niego. Nie czekam na odpowiedź. Po prostu wychodzę z pokoju. Idę do sypialni, a następnie do łazienki, by po raz kolejny zwymiotować swoje nerwy i obawy.

Rozdział 58

Domenico

Patrzę, jak Mel wychodzi z pokoju. Nie wiem, czy lepiej za nią iść i dokończyć tę rozmowę, czy dać nam obojgu ochłonąć.

Nie ma racji. Nie wstydzę się jej, tylko boję się o jej bezpieczeństwo. Jednak nieraz udowodniła, że jest silna, odważna, waleczna i niełatwo ją wystraszyć. Może powinienem posłuchać słów brata i przestać się obawiać najgorszego? Może wystarczyłoby, żebym pokazywał wrogom częściej moją potworną stronę, by bali się mnie na tyle, aby nawet nie patrzeć w kierunku mojej żony?

Kurwa! Dokończymy tę rozmowę teraz!

Zbiegam schodami na dół, jednak nie ma jej w salonie. Idę do sypialni, lecz tam też jej nie zastaję. Słyszę za to, że coś się dzieje w łazience.

Wchodzę do środka w momencie, gdy walczy z silnymi torsjami nad toaletą.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Podchodzę do niej szybko, po czym zbieram jej włosy na tył głowy. Po chwili zamyka klapę, spuszcza wodę i siada na desce błada jak ściana. Następnie odzywa się słabym głosem:

– Mówiłam, że spotkamy się w salonie.

– Tak, ale ja nie powiedziałem, że cię posłucham. Chciałem dokończyć naszą rozmowę, dlatego cię szukałem...

Biorę ręcznik, po czym moczę go pod strumieniem ciepłej wody. Przykładam go do jej twarzy i pytam cicho:

– Co się dzieje?

– Nic.

– Mel, na litość boską! Dość tych kłamstw, bo oboje źle na nich wychodzimy! – warczę, lecz od razu się uspokajam. – Co ci jest?

– Nic mi nie jest. Nie kłamię. Wymiotuję, kiedy się czymś denerwuję. Mam tak od dziecka.

– Jak to możliwe, że wcześniej o tym nie wiedziałem?

Patrzę na nią pytająco, jednak ona w odpowiedzi jedynie kręci głową. Odsuwa ręcznik od twarzy, staje na chwiejnych nogach i podchodzi do umywalki, by umyć zęby, a ja wykorzystuję ten moment, by przyjrzeć się jej uważnie. Ze złością zauważam, że schudła. Niewiele, ale jednak.

Nachodzi mnie pewna myśl.

– Jak często wymiotujesz w ostatnim czasie?

Zamiera, a w tafli lustra widzę jej zmieszane spojrzenie, które samo w sobie jest odpowiedzią.

Za często.

Płucze usta wodą, a następnie odpowiada:

– Ostatnio zdarza się to częściej, lecz to wina tego napięcia z moją rodziną. Chodź, zadzwonię do Cristiano.

– Nie, chcę najpierw dokończyć naszą rozmowę. – Wyciągam do niej rękę, jednak jej nie przyjmuje – Proszę, usiądźmy w sypialni. Potrzebujesz chwili, by dojść do siebie.

Idzie słabym krokiem, a ja asekuruję ją z tyłu na wypadek, gdyby miała upaść. Dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo jest tym wszystkim wykończona.

– Nie masz racji, twierdząc, że się ciebie wstydzę – zaczynam, a ona zamyka oczy i kładzie się na łóżku.

– Dom...

– Nie, teraz ja mówię, a ty słuchasz. Chcę, byś poznała tę sytuację z mojej perspektywy.

Otwiera oczy, ale nic nie mówi. Wykorzystuję to i zaczynam mówić dalej:

– Kocham cię nad życie. Nie wyobrażam sobie, by z mojego powodu stała ci się jakaś krzywda.

Przysięgłem cię chronić przed każdym złem tego świata i myślałem, że traktując cię z dystansem w otoczeniu obcych, gwarantuję ci bezpieczeństwo. Że nikt nie weźmie cię za cel. Że nikt cię nie skrzywdzi.

Przecieram twarz dłońmi. Cholernie trudno jest przyznawać się do błędów.

Zwłaszcza przed nią.

– Jednak nie wziąłem pod uwagę tego, że sama jesteś silną, waleczną kobietą. Że nie potrzebujesz, by traktować cię jak porcelanową lalkę, trzymaną pod kloszem. Ta sytuacja z Cesare jest idealnym tego przykładem – zauważam. – Jesteś twardsza, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać i jestem z ciebie ogromnie dumny. Zawsze ci powtarzałem, że masz być Królową godną swojego Króla, a okazało się, że to Król nie jest godzien swojej Królowej. I za to cię przepraszam... – mówię cicho.

Spogląda na mnie ze łzami w oczach.

– Jednak ty też mnie nie doceniłaś – kontynuuję. – Bo mogłaś przyjść i powiedzieć, że życie Adamo wisi na włosku. Mogłaś przyjść i powiedzieć, że potrzebujesz mojej pomocy albo przynajmniej wsparcia psychicznego w walce z twoim... z Cesare – poprawiam się szybko. – Powinnaś mi zaufać, że uszanuję twoją wolę. Że pozwolę rozegrać to według ustalonych przez ciebie zasad. Powinnaś wiedzieć, że dla ciebie byłbym w stanie zlecić zabójstwo tego skurwysyna albo nawet samemu lecieć do Kansas, by mu strzelić w łeb.

Pochylam się nad nią, by wyjawić jej swoją największą tajemnicę.

– Jesteś dla mnie najważniejsza. Jestem gotów spalić świat, bylebyś była szczęśliwa. Moi ludzie oczekują, że będę stawiać mafię na pierwszym miejscu, jednak odkąd pojawiłaś się w moim życiu, nie potrafię, nie mogę się przemóc, by stosować tę zasadę... – wyznaję. – Gdy tylko temat w jakiś sposób łączy się z tobą, załatwiam sprawy tak, byś jak najmniej na tym ucierpiała. Najlepszym przykładem jest nasza wojna – zauważam. – Ograniczyłem się do szkód handlowych, choć powinienem zabić każdego żołnierza tamtejszej mafii za to, że pomogli cię porwać, zabili mi ojca i działali za moimi plecami. – Urywam, by dotarł do niej sens moich słów. – Tylko dlatego, że masz tam bliskich, zaniechałem krwawej jatki. Czy to nie jest wystarczający znak, że jestem gotów dla ciebie zrobić wszystko?

Po policzkach Mel spływają łzy. Czekam, aż coś powie, lecz zaczyna tylko mocniej szlochać, więc kładę się obok niej na łóżku i przytulam mocno do swojego ciała. Trzęsie się w spazmach płaczu, a ja tulę ją mocniej, bo nic więcej nie mogę w tej chwili zrobić.

– P-przepraszam – słyszę jej urywany szept. – Adamo powiedział, że zanim ci powiem o tym dzienniku, muszę najpierw zobaczyć sama jego zawartość i ocenić, czy zdołasz podejść do tego z chłodną głową. A g-gdy już przeczytałam te zapiski, byłam przerażona tym, czego się dowiedziałam – szlocha. – Na dodatek ty nie chciałaś ze mną rozmawiać...

Wtula się we mnie, szukając pocieszenia, a ja przyciskam ją mocniej do swojego ciała, czekając na dalsze słowa. Po chwili kontynuuję:

– Informacje na temat powodów mojego porwania były tak szokujące, że wiedziałam... Po prostu wiedziałam, że wpadniesz w furję, jak ci o tym powiem. Jeszcze knucie z FBI i śmierć twojego ojca... – wylicza szeptem. – Nie miałam pewności, że zdołasz się opanować, a tu chodziło o życie mojego brata. Miałam ci wszystko powiedzieć po konfrontacji z Cesare. Adamo i ja nie sądziliśmy jednak, że tak szybko trzeba będzie wyłożyć przed nim karty.

– Mel, powinnaś mieć we mnie więcej wiary. – Wzdycham głośno. – Za każdym razem, gdy chodzi o ciebie, staram się myśleć nad sprawą dokładniej, by przeanalizować wszystkie możliwe zagrożenia. Zawsze jesteś na pierwszym miejscu. W każdym równaniu – zapewniam.

– Ty też powinnaś mieć do mnie więcej zaufania – wytyka. – Jeśli jest coś, o czym nie mogę ci powiedzieć, to nie znaczy, że chcę coś przed tobą ukryć. Ty nic przede mną nie ukrywasz?

Kątem oka spoglądam na jej pierścionek zaręczynowy.

Tajemnica, której nigdy nie wyjawię.

– Oboje musimy nad tym popracować... – wyznaję szczerze, składając na jej głowie lekki pocałunek.

Rozdział 59

Melody

Budzę się nagle wtulona w męża w naszej sypialni.

– Zasnęłam? – szepczę przerażona.

Miałam zadzwonić do Cristiano, a nie spać!

– Spokojnie, zdrzemnęłaś się dosłownie pół godziny.

– Nie mogę spać! Muszę dopiąć sprawy z bratem!

Zrywam się z łóżka, po czym zaczynam szukać telefonu.

Gdzieś tu powinien leżeć...

– Mel, uspokój się – nalega. – Potrzebowałaś tego snu, bo jesteś wykończona, a przy okazji zebrałaś siły.

Wstaje z materaca i próbuje mnie objąć, ale odsuwam się o krok.

– Dom, nie mam czasu na odpoczywanie – warczę. – Trzeba myśleć o Adamo! On na mnie liczy!

– Skarbie – mąż łapie w ciepłe dłonie moją twarz, po czym spogląda mi prosto w oczy – nie jesteś sama. Już nie – oznajmia z mocą. – Pomogę ci we wszystkim. Alessandro również. I cała Rodzina, jeśli to będzie konieczne. – Całuje mnie w czoło, a ja zamykam oczy, czerpiąc z jego siły. – Uratujemy go razem. Więc uspokój się, weź kilka głębokich wdechów i zacznij jasno myśleć.

Idąc za jego rozkazem, zaczynam głęboko oddychać. Czując jego bliskość i ciepło, moje ciało zaczyna się odprężać, a umysł oczyszczać.

– Jestem już spokojna. Mogę dzwonić.

– Świetnie. Czy wiesz, gdzie chcesz się z nim spotkać?

– Na jakimś neutralnym gruncie, lecz nie myślałam o żadnym konkretnym miejscu.

– Zaproponuj mu spotkanie w jakimś hotelu. Nie w Nowym Jorku ani w Kansas. W takim mieście, które jest gdzieś pomiędzy i nie należy do żadnego z nas – sugeruje. – Gdzie będzie mógł wyjechać, nie wzbudzając podejrzeń ze strony Cesare. Najlepiej niech sam wybierze to miejsce, żeby nie pomyślał, że to jakaś zasadzka z naszej strony. I uprzedź go, że będziesz ze mną, by nie próbował mnie zabić, gdy mnie zobaczy – dodaje z grymasem.

– Cristiano nie oskarżał cię przecież o śmierć ojca. Nie ma więc powodów, by zaatakować – zauważam.

– Teraz przynajmniej wiemy, czemu oficjalnie zrzucił winę na Nowy Jork, ale nie próbował się mścić.

Łapię w rękę telefon i trzęsącymi się palcami szukam numeru kuzyna. Po chwili słyszę sygnał w słuchawce. Pierwszy... Drugi... Trzeci... Czwarty...

– Hej, Mel! Co się stało, że dzwonisz? – słyszę tak znajomy i ciepły głos.

– Hej, Cristiano... Dawno nie rozmawialiśmy i trochę się nazbierało...

– Tak, niestety sprawy nie wyglądają ostatnio najlepiej. Za dużo obowiązków, za mało czasu...

– Wyłapuję nutę bólu w jego głosie.

– Wydaje mi się, czy rola bossa średnio ci się podoba? – Próbuję zażartować.

– Nie wszystko jest takie, jak to sobie wyobrażałem.

– Jesteś bossem, możesz więc zrobić wszystko tak, jak sobie wyobrażasz. Mylę się?

– I tak, i nie. Czasami są rzeczy, których nie przeskoczymy.

Czuję, że coś go męczy.

Coś albo ktoś.

– Rzeczy czy osoby, Cristiano? – dopytuję.

– Do czego zmierzasz? – Jego głos staje się czujny.

– Musimy się spotkać i poważnie porozmawiać. To, co dla ciebie mam, jest ważne, lecz musi

pozostać w ścisłym sekrecie.

– Przed kim?

– Przed moim ojcem. Proszę, spotkaj się ze mną na neutralnym gruncie. Może w jakimś hotelu, w jakimkolwiek mieście, które nie jest pod władzą twoją lub mojego męża. To sprawa życia i śmierci – zaznaczam.

– Mel, jesteśmy w stanie wojny. Chciałbym się z tobą spotkać, bo ogromnie tęsknię, jednak jeśli ktokolwiek nas razem zobaczy...

– Dlatego ważna jest dyskrecja i neutralny grunt. Tu chodzi też o twoje życie. Proszę, wysłuchaj mnie – szepczę błagalnie.

– Kiedy? – mówi po chwili ciszy.

Ufff! Udało się!

– Jak najszybciej, ale też tak, by nie wzbudzić niczyich podejrzeń odnośnie do twojej nieobecności w mieście. Mój ojciec nie może wiedzieć o tym spotkaniu, to bardzo ważne!

– Niech będzie Detroit. Pasuje?

– Wspaniale! Jaki hotel i termin?

– Za trzy dni. W czwartek rano mam spotkanie w Cleveland, więc spotkajmy się w środowy wieczór. Wybierz hotel, a namiary wyśl mi w środowy rano. Rozumiem, że będziesz z mężem?

Patrzę na Domenico.

– Właśnie miałam ci powiedzieć, że będzie przy tym obecny i byłabym wdzięczna, gdybyście nie próbowali się nawzajem zabić.

– Nie musisz się obawiać, nic do niego nie mam.

– Naprawdę? A co z posądeniami, że to on stoi za śmiercią wuja? – pytam ciekawą jego reakcji.

– Nigdy nie powiedziałem, że to jego sprawka, bo wiem, że tego nie zrobił. Domenico pomimo tego, że miał masę powodów, nie skrzywdził nikogo z naszej rodziny. Do zobaczenia w środę!

– Do zobaczenia!

Trzęsącymi się rękoma odkładam telefon na stolik nocny i resztką sił opadam na łóżko. Jestem wykończona tymi nerwami.

– Mel, wszystko w porządku?

– Tak, Dom... Jestem tym wszystkim zmęczona. Chcę, by to się w końcu skończyło.

– Już niedługo, skarbie. Już niedługo...

Po zjedzonym posiłku i rozmowie z Adamo wracam do sypialni, by chwilę odpocząć. To wszystko kosztuje mnie tak dużo nerwów tylko dlatego, że stawka jest za wysoka. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, mój brat będzie bezpieczny, nieojciec zginie, matka wróci z burdelu i rozpocznie nowe życie, a Cristiano i Dom może zaczną znowu ze sobą współpracować lub chociaż zawieszają broń.

Do pokoju wchodzi mój mąż, przyglądając mi się uważnie. Nie trzeba być geniuszem, by widzieć, że coś go męczy.

– Przeczytałeś te zapiski? – strzelam na ślepo.

– Nie. Postanowiłem, że zajrzę do tego po spotkaniu z Cristiano. Chcę być całkowicie skupiony na sprawie twojego brata, a potem zajmę się na własnymi interesami.

Jestem zdumiona.

On naprawdę przedkłada mnie nad mafię.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć.

Domenico milczy, lecz widzę, że chce coś powiedzieć. Zaciska zęby, jakby szukał właściwych słów, więc go nie popędzam. W końcu wyrzuca z siebie cztery słowa:

– Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Nie, nie jestem gotowa na tą rozmowę. Nie chcę się teraz skupiać na dziwkach i narkotykach. Moje serce tego nie przetrwa, jeśli się okaże, że on...

– Nie zdradziłem cię – mówi, jakby wiedział, dokąd zmierzają moje myśli. – Ani wczoraj, ani nigdy. Od dnia naszego ślubu nie miałem styczności z żadną inną kobietą – zapewnia stanowczo.

– Do wczoraj... – wyrzucam z siebie.

– To też nie tak. Zabrałem chłopaków na górę, bo widziałem, jak pożerali was wzrokiem. Mogłem ich zastrzelić albo od was odciągnąć, wybrałem mniej krwawe rozwiązanie. Nim się obejrzałem, do pokoju weszły dziwki i Cora, a ja nie mogłem na to zareagować otwartym sprzeciwem.

– Nie mogłeś czy nie chciałeś?

– Trochę pierwszego i trochę drugiego – wyznaje po namyśle. – Bałem się, że jeśli publicznie odtrącę Corę, to postawi mnie to w złym świetle, a ty ponownie staniesz się dla kogoś celem. Jestem paranoikiem pod tym względem i przepraszam cię za to. – Ścisła nerwowo nasadę nosa. – Nie chcę dłużej ukrywać swoich uczuć. Jestem ogromnym szczęściarzem, że cię mam i chciałbym w końcu móc się tym chwalić bez obaw, że to ściągnie na ciebie niechcianą uwagę.

– Nie rozumiem, jak mogłeś okazać mi taki brak szacunku, zwłaszcza przy swoich znajomych. Byłam praktycznie obok, a ty na kolanach trzymałeś dziwkę – syczę w niedowierzaniu.

– Cora nie jest prostytutką, tylko moją dawną znajomą... – wyznaje, unikając mojego wzroku. – Skorzystała z okazji i wślizgnęła się do pokoju wraz z dziewczynami sprowadzonymi dla chłopaków.

– Dawną znajomą czy może dawną kochanką?

– Masz rację, jednak na długo przed naszym ślubem zerwałem z nią jakikolwiek kontakt – zapewnia pospiesznie. – Widziałem się z nią po raz pierwszy od naszych zaręczyn. Przysięgam, nie kłamię.

– Nie obchodzi mnie to, czy jesteś w towarzystwie kolegów, współpracowników, klientów, czy zupełnie obcych. Należy mi się szacunek. Zarówno z twojej strony, jak i ich.

– Przysięgam ci, że taka sytuacja nigdy więcej nie będzie mieć miejsca – oznajmia stanowczym głosem.

Nie wiem, czy mogę mu uwierzyć. Nadal mam przed oczami uśmiech tej kobiety. Widzę jednak, że mąż czeka na moją odpowiedź, więc rzucam tylko krótkie:

– Następnym razem rzucę w ciebie nożem – grożę cicho.

Uśmiecha się szeroko na tę wizję, a ja mimowolnie robię to samo.

Czy to źle, że wierzę w jego skruchę?

Rozdział 60

Domenico

Korzystam z tego, że Mel odsypia i wychodzę cicho z sypialni. Kieruję się do swojego gabinetu, wyciągam z kieszeni telefon, a następnie dzwonię do brata.

– Jak się czuje Mel? – pyta na wstępie.

Zależy mu na niej. Mam nadzieję, że kutas mnie nie okłamał i naprawdę nie zamierza się kręcić wokół mojej żony.

– Wykończona psychicznie i fizycznie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – W środowy wieczór w hotelu w Detroit dojdzie do spotkania z Cristiano. Pojadę tam z nią i kilkoma żołnierzami, a ty zostaniesz na miejscu, by pilnować miasta – zarządzam. – Nie możemy wykluczyć, że Vitto nas wystawi i w czasie, gdy będziemy sobie rozmawiać, jego ludzie spróbują odpiardolić coś za naszymi plecami w Nowym Jorku.

– Rozumiem. Mamy jeszcze trzy dni, by dogadać szczegóły. Chcesz coś jeszcze ode mnie?

– Chcę ci podziękować, za sprowadzenie do pionu... – wyznaję szczerze.

– Do usług. Zawsze możesz na mnie liczyć, a już szczególnie jeśli chodzi o szczerzy opierdol.

Oczami wyobraźni widzę, jak uśmiecha się teraz do telefonu.

– Zjechało się wszystko – mówię zmęczonym głosem.

– Jesteś donem. Jesteś Santo. Zrób tak, żeby się odjechało – stwierdza swobodnie. – Tylko nie spieprz tego bardziej, bo w końcu nie będzie czego ratować.

Rozłączam się i postanawiam trochę popracować.

Nienawidzę, gdy brat jest mądrzejszy ode mnie.

Gdy odrywam się od pracy, dochodzi osiemnasta. Postanawiam zajrzeć do żony i sprawdzić, jak się miewa. Mam nadzieję, że trochę odpoczęła.

Wchodzę do sypialni, lecz nie zastaję jej w łóżku. Słyszę szum wody w łazience, więc zaglądam przez uchylone drzwi, rozglądam się i dopiero po chwili dostrzegam, że leży na płytkach pod prysznicem.

– Mel!

Podbiegam do niej, zakręcam wodę i biorę w ramiona. Nie ma żadnych otwartych ran ani widocznego guza, więc próbuję ją ocucić.

– Kochanie, obudź się!

Potrząsam nią delikatnie i po chwili, która wydaje się wiecznością, moja żona otwiera oczy.

– C-co się stało? – pyta słabym głosem.

Nie ma co zwlekać, jedziemy do szpitala. Muszą ją przebadać.

– Chyba zemdlałaś... Chodź, zabieram cię do lekarza. – Pomagam się jej podnieść. – Ktoś musi sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

– Dom, to nic takiego. Cały dzień jestem słaba. Ten prysznic był po prostu złym pomysłem... – słyszę jej cichy głos, lecz nie reaguję.

Narzucam na nią ręcznik, biorę w ramiona, po czym ruszam z nią do garderoby. Sádzam ostrożnie na siedzisku, wycieram skórę z wody, a następnie wyciągam z jej szafy bieliznę, spodnie i sweterek.

– Domenico, naprawdę nic mi nie jest. Zjem coś i poczuję się lepiej.

– Nie! Jesteś osłabiona, wymęczona i schudłaś. Teraz na dodatek zemdlałaś pod prysznicem! – syczę zły na to, że znowu mi się stawia. – Może brakuje ci jakichś witamin, może wystarczy więcej odpoczynku, a może coś ci dolega. Żadne z nas nie jest lekarzem, a ja za bardzo cię kocham, by

ignorować takie objawy! – Przerwywam, by się uspokoić. Moje nerwy niewiele tu pomogą. – Proszę, nie kłóć się ze mną. Nie wtedy, gdy w grę wchodzi twoje zdrowie i bezpieczeństwo.

Mel kiwa zrezygnowana głową, ale już się nie sprzeciwia. Pomagam jej założyć buty, narzucam na nią płaszczyk, a na siebie kurtkę, a następnie biorę ją na rękę i zmierzam do windy.

Zjebałem wcześniej, ale teraz jej nie zostawię.

Melody

Przyjechaliśmy do tej samej kliniki, w której byłam po naszym ślubie.

Oczywiście przyjęto nas bez kolejki, a wszystkie badania robiono w trybie pilnym. Pobrali mi krew, prześwietlili głowę, zmierzali temperaturę i ciśnienie, zrobili wywiad, a teraz czekamy.

W tej samej sali co poprzednim razem.

Domenico szaleje z niepokoju, widzę to po nim. Miota się po pomieszczeniu, pyta co chwilę, czy dobrze się czuję i czy czegoś nie potrzebuję. Stara się naprawić swoje błędy, a ja, choć mu tego tak szybko nie wyznam, jestem z tego powodu zadowolona.

Potrzebuję jego wsparcia i siły, nie dam rady dłużej sama dźwigać rodzinnych problemów. Te miesiące od śmierci stryja były jedną wielką mordęgą. Życie w ciągłym strachu o bliskich, to nie jest dobre życie. Ale... Niech się jeszcze trochę postara.

Zasłużył na to po wczorajszej imprezie.

Po dwóch godzinach czekania w sali pojawia się lekarz, a z nim jakieś nieznanne mi do tej pory dwie kobiety, które ciągną za sobą sprzęt na kółkach.

Kolejne badania?

– Pani Santo, mamy już wyniki pani badań – odzywa się doktor. – Pani stan jest naprawdę poważny. Ma pani bardzo silną anemię, która niestety zagraża dziecku. Oto doktor Collins, która przeprowadzi potrzebne badanie USG. Jak już poznamy wyniki tych badań, będziemy mogli podjąć właściwe leczenie.

Czy on powiedział „dziecko”?

Patrzę na męża, jednak ten również wygląda na zaskoczonego.

No tak, z nas dwojga to ja pierwsza powinnam wiedzieć o takich rzeczach.

– Panie doktorze... – zaczynam nieśmiało. – Musiało dojść do jakiejś pomyłki. Ja biorę pigułki antykoncepcyjne. Codziennie rano o tej samej porze. Mam nawet ustawiony specjalny alarm w telefonie, by nie zapomnieć – tłumaczę spokojnie. – To nie jest możliwe, bym była w ciąży. Na pewno w laboratorium pomieszali wyniki albo...

– Pani Santo, zapewniam, że nie ma mowy o żadnej pomyłce – wchodzi mi w słowo. – Co do pigułek... Czy ostatnio pani chorowała? Jakies przeziębienie? Zatrucie pokarmowe?

– Moja żona dużo wymiotuje – słyszę spokojny głos męża.

– Wymiotuje pani? Czy mogę wiedzieć dlaczego? Nie wspominała pani o tym w wywiadzie.

– Wymiotuję, kiedy się czymś denerwuję, a ostatnio miałam ciężkie tygodnie – wyznaję słabo lekarzowi.

– To wszystko wyjaśnia. W przypadku antykoncepcji doustnej takie rzeczy się zdarzają – tłumaczy spokojnie. – Zwróciła pani pigułki, zanim te zostały wchłonięte do organizmu i układu hormonalnego. Wymioty mogą również tłumaczyć tak poważny stan pani zdrowia. Potrzebujemy więcej badań, by to ustalić. Możemy zaczynać? – zadaje nam pytanie, a następnie wskazuje na doktor Collins.

Spoglądam na Domenico, lecz jego twarz jest niczym maska. Nie odrywając ode mnie wzroku, odpowiada lekarzowi twardym głosem:

– Proszę zaczynać.

Rozdział 61

Domenico

Patrzę, jak lekarz z pielęgniarką wychodzą, a w pokoju zostaje tylko doktor Collins. Dopiero teraz dostrzegam na jej plakietce napis „ginekolog”.

Przyciąga aparaturę bliżej łóżka i każe mojej żonie zdjąć spodnie.

Nie wystarczy odkryć brzuch?

Nie zadaję jednak tego pytania, bo ubiega mnie Mel.

– Dziecko jest jeszcze za małe, by można było je zbadać przez powłokę brzuszną, dlatego zrobimy badanie dopochwowe. Proszę zdjąć spodnie i bieliznę oraz nakryć się tym kocem.

Melody posłusznie wypełnia polecenia lekarki. Już po chwili na monitorze pokazuje się szary obraz, na którym nic nie widać.

A przynajmniej ja nic nie widzę.

– Wygląda na to, że jest to siódmy lub ósmy tydzień. Miała pani ostatnio okres?

– Tak... – Mel przygląda się uważnie monitorowi. – Przepraszam bardzo, ale ja tu nie widzę żadnego dziecka. Jest pani pewna, że jestem w ciąży?

– Tak, pani Santo. Widzi pani tę plamkę?

Podchodzę bliżej, by zobaczyć, o czym mówi kobieta. Faktycznie, na monitorze widać zarys, który formą przypomina ziarno fasoli. Po chwili lekarka stuka paznokciem w ekran, wskazując na mrugającą kropkę.

– A oto bicie serduszka waszego maleństwa. – Uśmiecha się ciepło.

Wciążam głośno powietrze, bo w końcu dociera do mnie to, co ona mówi.

Mel jest w ciąży. Będziemy rodzicami...

Żona patrzy na mnie z jawną obawą.

Lekarka wyłącza maszynę, drukuje jakieś zdjęcia i wychodzi z pokoju, by skonsultować się z drugim lekarzem.

– Dom... – Słyszę, że Melody jest bliska płaczu. – Ja nie wiedziałam. Ja nie chciałam... Nie zrobiłam tego specjalnie.

– Ciii, skarbie... – Podchodzę bliżej, a następnie siadam obok niej na łóżku.

– Nie bądź na mnie zły, proszę... – Płacze cicho w moją koszulę. – Wiem, że nie chciałeś dzieci w najbliższej przyszłości i ja też nie chciałam się spieszyć. Nie wiedziałam, że to się stanie... – próbuje tłumaczyć, ale jej przerywam.

– Kotku, spójrz na mnie.

W końcu podnosi na mnie zapłakany wzrok. Ocieram jej łzy i wyznaję cicho:

– Nie jestem zły. Cieszę się. Jestem zaskoczony, to prawda, ale to dla nas obojga jest niespodziewana nowina. – Patrzy na mnie zdumiona, więc kontynuuję: – Dziecko zawsze jest powodem do radości.

– Cieszysz się? Naprawdę? – pyta szeptem.

– Oczywiście. Będziemy rodzicami.

Przytulam ją mocno, a w głowie już planuję wzmocnienie jej ochrony. Muszę też być częściej w domu, muszę rozdzielić więcej obowiązków pomiędzy swoich ludzi. Zaopiekuję się nią. Dopilnuję, by niczego im nie brakowało.

Trzeba też pomyśleć o jakimś domu z ogrodem, gdzie dziecko będzie mogło się swobodnie bawić.

Kurwa, będę musiał zbudować dla nich jakąś twierdzę...

Melody

Jesteśmy już w apartamencie. Pomimo moich zapewnień, że czuję się dobrze i mogę sama chodzić, Domenico niósł mnie przez cały czas w ramionach. Nie zaniósł mnie jednak do sypialni, a położył na kanapie w salonie, podał koc, włączył cicho muzykę, a następnie poszedł do kuchni, by przygotować nam lekką kolację.

Nie jestem głodna, a na zegarze dochodzi już północ, lecz lekarz powiedział, że mam zacząć się lepiej odżywiać i mój mąż wziął sobie za punkt honoru, by tego dopilnować.

– Naprawdę nie jesteś zły? – pytam, gdy kończymy jeść.

Chcę wstać, żeby posprzątać talerze, jednak Dom zatrzymuje mnie gestem, po czym sam zbiera naczynia ze stołu. Wraca po chwili z kuchni, a w ręce trzyma szklankę wody i tabletki, które przepisał mi lekarz. Jedne na anemię, drugie dla ciężarnych.

Nie do wiary... Będziemy mieć dziecko...

– Nie jestem – odpowiada pewnie. – Tak, wolałbym, byśmy trochę poczekali z potomstwem. Jesteśmy jeszcze młodzi i mamy przed sobą sporo czasu – zauważa. – Jednak skoro to dziecko już jest, to nie zamierzam narzekać. Cieszę się, bo to może być mała wersja ciebie. – Uśmiecha się lekko.

– Wolałbyś dziewczynkę? – pytam zaskoczona.

Powszechnie wiadomo, że na jego pozycji lepiej jest mieć syna.

– Jest mi obojętne, jakiej będzie płci. Ważne, żeby urodziło się zdrowe. – Całuje mnie lekko w usta.

Ziewam przeciągle, a on uśmiecha się na ten widok.

– Chodź do łóżka. Potrzebujesz odpoczynku.

Po kilkunastu minutach leżę wtulona w jego silne ciało. W świetle nowych wydarzeń nie mam zamiaru bocyć się o nieporozumienia z wczorajszego wieczora. To już nie wydaje się ważne. Teraz należy się skupić na przyszłości, a nie przeszłości.

Z takim nastawieniem nawet nie wiem, kiedy odpływam w sen.

Budzę się przed siódmą rano, wypoczęta i rześka. To aż dziwne, biorąc pod uwagę, jak późno poszliśmy spać.

Spoglądam na ukochanego, który nadal śpi, a w mojej wyobraźni rodzi się plan na pobudkę. Zsuwam dłoń, po czym wkładam ją pod gumkę spodni jego piżamy. Mój mąż już ma poranny wzwód, więc nie muszę czekać na reakcję jego organizmu. Zaczynam go delikatnie pieścić, a on mruczy cicho przez sen.

Zmieniam ostrożnie pozycję, by go za wcześnie nie zbudzić, po czym pochylam się nad nim i powolnym ruchem wsuwam do ust jego twardego penisa. Po chwili słyszę ciche westchnienie. Podnoszę wzrok, wprost w jego zaspane oczy.

– Czy to nadal sen, czy może już jawa? – pyta niskim głosem.

– A co byś wolał? – mruczę pomiędzy liźnięciami.

– Normalnie jawę, ale... w świetle ostatnich wydarzeń... sen byłby... bardziej wskazany – dyszy ciężko pod wpływem mojego dotyku.

– Dlaczego? – dopytuję, pieszcząc go dłonią.

Biorę do ust główkę i zaciskam mocniej palce na podstawie. Przyspieszam ruchy, skupiając się na jego przyjemności, aż w końcu moje gardło zalewa sperma.

Zlizuję wszystko co do kropli, a następnie podnoszę na niego wzrok.

– Bo powinnaś odpoczywać i dużo spać, a nie figlować z rana – mówi cudownie rozluźniony.

– Lekarka nie zabroniła nam seksu – mruczę cicho, wracając w jego objęcia.

– Ale też nie powiedziała, że to bezpieczne – odpowiada, po czym składa na moich ustach delikatny pocałunek.

– Powiedziała – zaprzeczam pospiesznie. – Gdy ty poszedłeś podpisać papiery, stwierdziła, że nie ma żadnych przeciwwskazań.

Uśmiecham się znacząco, a następnie siadam okrakiem na jego brzuchu.

– O kurwa! Jesteś taka mokra! – syczy, przewracając mnie na plecy.

Pochyla się ostrożnie nad moim ciałem, po czym składa delikatne pocałunki na szyi i tuż za uchem. Doskonale wie, w których miejscach jestem najbardziej wrażliwa na pieczyoty. Systematycznie schodzi niżej, aż w końcu czuję, jak jego usta zamykają się wokół brodawki. Przez moje ciało przechodzi prąd.

Boże, czy to zawsze było aż tak cudowne uczucie?!

Masuje i ugniata na zmianę obie piersi, a ja wije się pod nim, niczym kotka w rui. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale potrzebuję go. Natychmiast.

– Dom, proszę... – zaczynam sapać, lecz on mnie ignoruje.

– O co prosisz? – słyszę jego niski głos.

– Potrzebuję cię.

Śmieje się cicho, schodząc ustami coraz niżej. Zatrzymuje się na brzuchu, przyglądając mu się uważnie.

– To nie do wiary, że w tym miejscu jest nasze dziecko... – szepcze urzeczony, a w moich oczach pojawiają się łzy wzruszenia.

– Niedługo nie będzie taki płaski... – mrużąc naburmuszona.

– Będzie cię więcej do kochania – stwierdza wesoło.

Po krótkiej chwili na nowo zaczyna całowanie.

Schodzi coraz niżej, aż w końcu dochodzi do łechtaczki. Muśnięcia jego języka są tak precyzyjne, że wystarczy dosłownie chwila, a ja wybucham w tak intensywnym orgazmie, że przed oczami ukazują mi się gwiazdy.

– Jesteś bardziej wrażliwa... – Brzmi na zaskoczonego.

– To pewnie przez hormony... Nie znęcaj się już nade mną – proszę – tylko wejdź we mnie...

Domenico kręci rozbawiony głową, jednak w końcu nakrywa moje ciało swoim, wsuwając się we mnie ostrożnie. Jego ruchy są powolne i delikatne, lecz nie tego teraz potrzebuję.

– Mocniej... – jęczę, przyciągając go do siebie

Niestety, mąż stawia opór.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Nie chcę skrzywdzić dziecka – wyjaśnia niepewnie.

– I nie skrzywdzisz. Nic nam nie będzie. – Patrzę na niego błagalnym wzrokiem.

Domenico po chwili kapituluje, bo składa na moich ustach mocny pocałunek, a jego ruchy stają się głębsze i szybsze. Dokładnie tak jak lubię.

Nie wiem, ile czasu mija, jednak w końcu oboje dochodzimy z głośnym jękiem. Dom opada na mnie swoim ciężarem, lecz prawie natychmiast podnosi się na ramionach, jakby się bał, że mnie przygniecie.

– Skończ ten cyrk i mocno mnie przytul – szepczę, ciągnąc go do siebie.

Spełnia moje życzenie, ale nie tak, jak tego oczekuję. Kładzie się obok na materacu, po czym przyciąga moje ciało do siebie i zamyka w mocnym objęciu.

Jeśli już teraz mnie tak traktuje, to wolę nie myśleć, co będzie za kilka tygodni lub miesięcy.

Pewnie owinie mnie w folię bąbelkową.

Rozdział 62

Melody

Ostatnie trzy dni minęły bardzo szybko.

Tak jak myślałam, Domenico najchętniej kazałby mi leżeć cały dzień w łóżku. Sam starał się pracować z mieszkania, a gdy musiał wyjść, prosił Sofię, by mi towarzyszyła. Nie powiedzieliśmy nikomu o ciąży, a moje słabe samopoczucie wyjaśniliśmy anemią. Zrobimy im niespodziankę w święta.

Spoglądam przez okno, na zaśnieżony taras. Jeszcze trzy tygodnie i Wigilia.

I pomyśleć, że za rok będzie nas więcej...

– Jesteś gotowa? – słyszę pytanie zza pleców.

Odwracam się przodem do męża z niepewnym uśmiechem na ustach.

– Tak. Spakowałam małą walizkę na wypadek, gdyby coś nas zatrzymało dłużej w Detroit.

– To dobrze, choć mam nadzieję, że skończy się tylko na jednej nocy. Rozmawiałaś z Adamo?

– Tak, na razie wszystko wydaje się być w porządku.

– Chodź, jedziemy na lotnisko. Dobrze się czujesz?

– Tak. I zanim zapytasz, tak, wzięłam wszystkie tabletki. – Uśmiecham się do niego promiennie.

Dużo lepiej znoszę ten stres, gdy on o wszystkim wie. Może faktycznie niepotrzebnie wszystko przed nim ukrywałam, jednak czasu nie cofnę. Będziemy oboje mądrzejsi na przyszłość.

– Moja dziewczynka – chwali mnie zadowolony, a następnie cmoka szybko w usta.

Za szybko.

Próbuję go do siebie przyciągnąć, lecz kręci głową.

– Kochanie, jeśli zacniemy się całować, to wylądujemy znowu w łóżku. I choć mam na to taką samą ochotę jak ty, to czeka na nas samolot. I nasi ludzie – dodaje.

– Nie wiem, co się ze mną ostatnio dzieje – wyznaję speszona.

No dobra, od zawsze lubię seks z mężem, jednak od jakiegoś czasu jestem bardziej napalona. Sytuacja z Adamo i urodzinami tylko chwilowo przytłumiły moje potrzeby, by te mogły na nowo wybuchnąć z większą mocą.

– Jeśli twoja zwiększona ochota na seks jest wynikiem ciążowych hormonów, to bądź pewna, że spłodzimy całą drużynę piłkarską. – Puszczam mi oczko, a ja wybucham śmiechem.

– Korzystaj z tego, że mam teraz zdwojoną ochotę, bo gdy będzie bliżej porodu i mój brzuch będzie olbrzymi jak dynia, będziesz mieć celibat na kilka tygodni!

Na jego twarzy pojawia się przerażenie, a ja na ten widok wybucham kolejną falą śmiechu.

– Żartujesz teraz, prawda? – Jest całkowicie poważny.

– Niestety nie. Przed samym porodem seks jest uciążliwy, a później jeszcze okres połogu, więc...

– zawieszam znacząco głos.

– Podaj mi to w liczbach – nalega, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Nie jestem pewna, ale pewnie jakieś dwa miesiące... – oznajmiam z uśmiechem, rozkładając bezradnie ręce.

Ruszamy do windy, lecz dochodzi mnie jeszcze cichy głos męża, gdy ten mamrocze sam do siebie:

– Znajdę sposób, by skrócić ten czas...

Domenico

Mel w ostatnich dniach jest spokojniejsza, a także wyraźnie promienieje. Jest jej lżej, a poza tym cieszy się z dziecka. Ja zresztą też.

Nigdy nie myślałam, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat będę się ekscytować na myśl

o zbliżającym się ojcostwie. A tu niespodzianka – jestem szczęśliwy jak jasna cholera.

Są oczywiście dodatkowe atuty tej ciąży. Moja żona jest cały czas chętna na figle, a jej skóra jest cudownie wrażliwa na pieszczoty. Nie mogę się wręcz doczekać, by móc odkrywać każdą zmianę zachodzącą w jej ciele w nadchodzących miesiącach.

Meldujemy się właśnie w ustalonym hotelu. Na spotkanie wzięliśmy ze sobą piętnastu najlepszych ludzi. Nie sądzę, by Cristiano chciał nas zaatakować, lecz nie będę ryzykować bezpieczeństwa żony.

I dziecka.

Ja pierdolę! Ale się teraz pozmienia.

Mamy jeszcze dwie godziny, więc jemy w apartamencie szybką kolację i odświeżamy się po podróży. Do tej rozmowy zarezerwowaliśmy prywatną salę przy hotelowej restauracji, a kuzyn mojej żony spotka się z nami w holu, jak tylko dotrze na miejsce.

– Dzwoni – oznajmia Melody, po czym odbiera połączenie. – Tak, Cristiano? Dobrze, zaraz spotkamy się w holu. Do zobaczenia!

– Masz ten zeszyt ze sobą? – pytam, gdy zmierzamy do drzwi.

– Mam kserokopię. Nie wiem, jak zareaguje, a nie oddam mu jedynej karty przetargowej, gdy w grę wchodzi życie mojego brata – stwierdza stanowczo. – Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, to odzyska zeszyt i teczkę w swoim czasie. W przeciwnym wypadku te zapiski oraz zdjęcia będą jedynym hakiem, jaki mamy na niego i Cesare.

– Bardzo dobrze, o wszystkim pomyślałaś. A gdzie to wszystko teraz jest?

– Ma je Sofia. Gdyby coś nam się dzisiaj stało, Alessandro będzie wiedzieć, jak ich użyć.

– Nic ci się dzisiaj nie stanie – warczę. – Nic nam się dzisiaj nie stanie – poprawiam się. – Nie pozwolę na to – dodaję spokojniejszym tonem.

Schodzimy do holu, gdzie czeka już na nas młody Vitto. W bezpiecznej odległości kręcą się zarówno moi, jak i jego ludzie.

Mel podchodzi do kuzyna, a następnie, bez jakiegokolwiek zawahania, przytula się do niego. Cristiano podnosi ją w objęciach, po czym wyciąga dłoń w moim kierunku i wita się ze mną, jak z dobrym znajomym.

Czy to faktycznie może pójść tak gładko?

– Gdzie porozmawiamy? – pyta, jednak zanim Mel zdąży odpowiedzieć, wskazuję kierunek.

– Zarezerwowaliśmy prywatną salę restauracyjną. Jeśli chcesz, by twoi ludzie ją najpierw sprawdzili pod kątem ewentualnej zasadzki, to nie ma żadnego problemu.

– Wiem, że Melody nie pozwoli mnie skrzywdzić, a ty nie zrobisz tego w jej obecności. Sam też nie zabiję cię przy kuzynce, więc uznajmy, że jesteśmy spacyfikowani przez kobietę. – Uśmiecha się szczerze, a ja czuję, jak moje usta również drgają w lekkim uśmiechu.

Zawsze go lubiłem.

– Chodźmy. – Mel ponagla nas, ruszając w kierunku sali.

Pora wyjaśnić kilka kwestii.

Rozdział 63

Melody

Wchodzimy do kameralnej sali restauracyjnej hotelu i natychmiast zajmuję miejsce u szczytu długiego stołu. Miejsce po mojej prawej zajmuje mąż, a po lewej kuzyn. Czuję się dziwnie spokojna.

Czy to faktycznie może być takie łatwe?

– O czym chcieliście porozmawiać? – pyta Cristiano, jednak widzę, że pod maską spokoju czai się czujność.

– O moim ojcu.

– A co z nim? – dopytuje kuzyn.

– Cristiano, chcę porozmawiać z tobą teraz całkowicie szczerze. Bez owijania w bawełnę, bez kłamstw. – Patrzę na niego stanowczym wzrokiem. – Kocham cię jak brata i ta wojna tego nie zmieniła... Czy możesz być ze mną tak szczerzy, jak kiedyś?

Przyglądam mu się uważnie, szukając w jego oczach jakichś oznak wahania czy czegośkolwiek, co wzbudziłoby moje wątpliwości.

– Szczerłość za szczerłość – odpowiada twardo, wyciągając w moją stronę pięść.

Nasz stary znak. Od dzieciństwa przybijaliśmy sobie żółwika na zgodę, gdy dochodziliśmy do jakiegoś porozumienia.

– Mam w posiadaniu dziennik ojca, w którym opisane są wszystkie jego zbrodnie. Zarówno te wobec rodziny, jak i te wobec mafii... – Jego źrenice rozszerzają się w zdumieniu. – Są tam wszystkie brudy, nazwiska opłaconych osób, lista zabitych... Wszystkie grzechy Cesare. Ale nie tylko jego – dodaję. – Opisane są tam też działania innych, jakby potrzebował to mieć na piśmie, dla przypomnienia, by móc wyciągnąć te brudy w najlepszym dla siebie momencie...

Robi się bładny na twarzy. Domyśla się.

– To też zapisał... – mówi bardziej do siebie niż do nas, lecz kiwam głową na potwierdzenie.

Dobrze wiemy, o czym mówi.

– Tak. Jest też opisane, że tylko dzięki szantażowi ma cię w szachu. Że tylko dlatego nadal żyje i trzyma swoją pozycję w mafii.

Cristiano wstaje z krzesła, a następnie zaczyna chodzić nerwowo po pomieszczeniu.

– Zostawmy na moment temat mojego ojca, możemy dokończyć go później. Po co mnie tu wezwwałaś? Bo domyślałam się, że jest w tym jakiś cel.

– Adamo jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie – wyznaję. – Ojciec chciał go zabić i powstrzymało go tylko to, że ja mam ten zeszyt. Jest świadomy, że jeśli jego brudy ujrzą światło dzienne, będzie skończony w mafii, a gniew Domenico dopadnie go nawet na krańcu świata – wyjaśniam cicho. – On twierdzi, że dzięki szantażowi jest bezpieczny w Kansas, bo może tobą sterować dla własnego bezpieczeństwa... – Urywam na moment, żeby do niego podejść. – Cristiano, mam plan, ale muszę wiedzieć, czy też chcesz się go pozbyć z tego świata, czy może zostaliście najlepszymi przyjaciółmi i wolisz go żywego?

Widzę, jak zastanawia się nad odpowiedzią. Albo może nad właściwym doborem słów.

– To nie jest takie proste. On ma dowody na to, że zabiłem ojca. Trzyma je gdzieś schowane, a jeżeli coś mu się stanie, ma współnika, który ma te dowody wykorzystać w pograżeniu mnie jako bossa. Ludzie nie będą chcieli pracować pod rządami szefa, który zabił swojego poprzednika. Bez względu na to, czy tamtemu należała się śmierć, czy nie.

– A jeśli ci powiem, że to ja mam te dowody?

Zamiera. Jego ciało przypomina w tym momencie posąg. Patrzy czujnie, to na mnie, to na Domenico, jakby szukał zasadzki.

– Masz tę teczkę? – pyta podejrzliwie.

– Mam. Są w niej zdjęcia zrobione przez detektywa, który cię śledził na jego zlecenie. Cesare zastawił na ciebie pułapkę, a wszystkie dowody były schowane w jego sejfie.

– Ale jak? Skąd...?

– To teraz nie jest ważne. Ważne jest, czy jesteś z nami przeciwko Cesare, czy jesteś z nim przeciwko nam? – pyta Domenico spokojnym tonem.

– Oczywiście, że jestem z wami. Stryj jest chorym skurwielem, ale to zapewne wiecie już z tego zeszytu. Gdyby nie szantaż, sam dawno bym go zabił za jego spiski.

– A więc musimy ułożyć plan, jak zwabić go w pułapkę. Jest tylko jedna ważna kwestia. – Dom przerywa na moment, by wstać i podejść do mojego kuzyna. – Cesare jest mój. Chcę go dla siebie za to, co zrobił Mel i za zabójstwo mojego ojca.

– Czekał. – Spogląda na nas zaskoczony. – O czym ty mówisz?

– O tym, że to Cesare stał za moim porwaniem i zabiciem nowojorskiego dona – tłumaczę. – Wrobił swojego brata we własne grzechy, byś się go pozbył.

Patrzy na nas prawdziwie zdumiony. Po chwili jednak, na jego twarzy pojawia się groźny grymas.

– Jest twój, ale dasz mi przynajmniej godzinę na własną zabawę – odpowiada mojemu mężowi.

– Umowa stoi.

Po godzinie, gdy plan jest już jasno nakreślony, zadaję w końcu nurtujące mnie pytanie:

– Dlaczego zabiłeś stryja?

Patrzy na nas zmieszany, jednak w końcu odpowiada:

– Jak tylko Domenico tamtego dnia opuścił mury naszego biurowca, wdałem się z ojcem w poważną kłótnię – wyznaje. – Byłem wściekły, że zataił przede mną informacje, które przekazał mu twój mąż. W końcu jesteśmy rodziną, a rodzina jest na pierwszym miejscu. – Spogląda na mnie zbolalym spojrzeniem. – On jednak nie chciał nic wytłumaczyć. Odprawił mnie, a do biura wezwał Cesare.

Urywa swoją opowieść, by nabrać głęboko powietrza. Znam go dobrze i wiem, że jest wkurzony całą tą intrygą.

– Po kilku godzinach zadzwonił do mnie stryj i nalegał na spotkanie – kontynuuje. – Przyjechał wyraźnie zdenerwowany, twierdząc, że ojciec oszalał. Że to on stoi za twoim porwaniem i zabiciem starego Santo. – Przenosi wzrok na mojego męża. – Przeanalizowałem jego słowa, a także ostatnie zachowanie i musiałem przyznać stryjowi rację. Ojciec oszalał... – Wstaje z krzesła i zaczyna nerwowo krążyć po pomieszczeniu. – Zasugerował, że tylko zmiana bossa może zatrzymać nadchodzącą wojnę. Że następnym razem na celowniku może znaleźć się Gemma... Nie wytrzymałem – przyznaje z wściekłością. – Zasadziłem się na niego z moją snajperką i zastrzeliłem, gdy wracał z biura do rezydencji. Myślałem, że to załatwi wszystkie problemy. Że zarówno ty, Adamo, jak i Gemma będziecie bezpieczni, a ja na nowo dogadam się z twoim mężem.

– Jednak coś poszło nie tak – zauważa Dom.

Cristiano potwierdza skinieniem głowy.

– Jak tylko oficjalnie ogłoszono zamach na ojca, ponownie zjawił się u mnie stryj. Oznajmił, że winą za atak obarczymy Nowojorczyków. – Spogląda na nas z grymasem. – Nie zgodziłem się. W końcu mieliśmy zażegnać konflikt... A wtedy ten stary skurwiol powiedział, że nie będzie żadnego pokoju. Że może i zostałem bossem, ale będę spełniać jego polecenia. – Na jego twarzy pojawia się grymas. – A kiedy go wyśmiałem, pokazał mi zdjęcia zrobione z ukrycia, gdy przymierzam się do oddania strzału w samochód ojca. – Przeciera zmęczoną twarz. – Potem zaczął grozić życiem Gemmy i Adamo, a ja tymczasowo skapitulowałem. Choć idiota myślał, że ma mnie na haczyku, to cały czas szukałem sposobu, by się go pozbyć i nie narobić sobie przy tym więcej kłopotów... Jak sobie pomyślę, że ten chory skurwysyn okłamał mnie w sprawie ojca, to mnie chuj strzela! – krzyczy, przewracając krzesło. – Mogłem zabić ich obu! – warczy. – Skoro własny ojciec nie potrafił walczyć z bratem w obronie córki, to już wtedy powinienem zdać sobie sprawę z tego, że sam nie zasługuje na to, by żyć!

– Cesare nie jest naszym biologicznym ojcem – wyznaję. – Matka doprawiła mu rogi.

Zaciska zęby, lecz nie wydaje się być zaskoczony tą informacją.

– Wiedziałeś o tym – szepczę zdumiona.

Kiwa głową.

– Od jak dawna?! – warczę.

– Kilka lat temu usłyszałem, jak mówi o tym ojcu.

– I nic nie powiedziałaś?! – Nie potrafię ukryć pretensji w głosie.

– A co by to zmieniło? – pyta. – Od zawsze byliśmy blisko. Może i nie łączą nas więzy krwi, ale jesteśmy rodziną – zauważa. – Nasza czwórka jest sobie bliższa, niż niejedno rodzeństwo może sobie pomarzyć! Nie chciałem tego niszczyć...

– Antonio wiedział, że Melody nie jest jego bratanicą? – pyta Dom dziwnym tonem.

Kuzyn przenosi na niego spojrzenie.

– Tak. I domyślałam się, że właśnie z tego powodu nie wydał ci swojego brata. W jego mniemaniu Mel i Adamo nie należeli prawnie do rodziny, a Cesare tak. Wybrał krew. Wybrał młodszego brata, choć ten na to nie zasługiwał. Dlatego nie żałuję, że go zabiłem.

Nagle dopada mnie ogromne zmęczenie.

– Musisz wytłumaczyć Gemmie, że to nie Domenico stoi za śmiercią waszego ojca – oznajmiam cicho. – Nie chce ze mną rozmawiać. Zapowiedziała, że mam się do niej nie odzywać, dopóki nie będę miała dla niej informacji, że mój mąż i szwagier nie żyją, najlepiej z mojej ręki – wyznaję cicho.

Wstaję od stołu, unikając ich spojrzeń, lecz kuzyn łapie mnie za dłoń. Na jego twarzy maluje się wściekłość, jednak wiem, że to nie na mnie jest zły.

– Co?!

Twarz Domenico również jest surowa, a spojrzenie zimne.

– To, co słyszałeś – mówię zmęczonym głosem. – Nie obchodzi mnie, czy powiesz jej prawdę, czy wskażesz fikcyjnego zabójcę. Jednak wyjaśnij to z nią, bo chciałabym odzyskać kuzynkę. Tęsknię za nią.

– Ona tu jest... – wyznaje niepewnie.

– Jak to?

– Wzięcie jej było dobrym pretekstem, żeby Cesare nie domyślił się, dlaczego wyleciałem już dzisiaj na jutrzejsze spotkanie – tłumaczy. – Mam z nią zwiedzić miasto i taki tam czas wspólny... Poza tym myślałem, że chętnie się spotkacie. Zawsze miałyście fantastyczny kontakt – zauważa. – Nie wiedziałem, że to się zmieniło. Nigdy nie powiedziałem, że to Domenico jest odpowiedzialny za śmierć naszego ojca, ale niestety ona wołała słuchać Cesare.

– Rozumiem. Dobrze, wybaczcie mi, ale muszę się położyć. Spotkamy się w pokoju? – pytam męża.

Ledwo trzymam się na nogach. Lekarz uprzedził mnie, że powinnam dużo leżeć, a ja zamiast tego przyleciałam do Detroit, by ratować resztki rodziny. Może teraz, gdy dopięliśmy sprawę z kuzynem, uda mi się zregenerować siły i odpocząć.

– Też idziemy – wtrąca Cristiano.

Ruszam do holu i choć nie patrzę za siebie, słyszę, że idą kilka kroków za mną, pogrążeni w cichej rozmowie. Wchodzę na schody prowadzące do wind na najwyższe piętro hotelu i wpadam na czyjąś drobną postać.

– Przepra... – Urywam – Gemma?

Uśmiecham się delikatnie, nie wiedząc, jaka będzie jej reakcja.

– Co ty tu...

Rozgląda się dookoła i po krótkiej chwili dostrzega Cristiano z moim mężem. Mężczyźni nagle wybuchają gromkim śmiechem, a kuzynka obraca się do mnie z wymalowaną na twarzy furią.

– Przekabaciłaś mojego brata, by nie ścigał twojego męża-mordercę?! – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Gemma, to nie tak...

Kątem oka zauważam jednego z naszych żołnierzy, jak zmierza w naszym kierunku. Podnoszę rękę, zatrzymując go w miejscu, a następnie skupiam całą swoją uwagę na kuzynce.

– Powiedziała ci, że masz się do mnie nie odzywać, dopóki on – wskazuje palcem na Domenico

– nie będzie martwy! Sama go zaraz zabiję za śmierć mojego ojca!

– Posłuchaj, to nie Dom...

Próbuję ją złapać za ramię, ale stanowczo mnie odpycha, przez co tracę równowagę.
Zaczynam spadać ze schodów i nagle wszystko robi się czarne...

Rozdział 64

Domenico

Stoję z Cristiano u podnóża schodów, ale moją uwagę od rozmowy odciąga podniesiony głos gdzieś u góry. Podnoszę wzrok akurat w momencie, gdy moja żona traci równowagę i spada ze szczytu.

Tych stopni jest tu chyba dwadzieścia!

Wbiegam na schody, tak jak część naszych żołnierzy. Udaje mi się złapać Mel w połowie. Z przerażeniem zauważam, że jest nieprzytomna, a na czole ma rozcięcie, z którego już ścieka strużka krwi. Moi ludzie natychmiast nas otaczają, a jeden z nich już dzwoni po karetkę. Staram się delikatnie wy badać jej ciało, czy ma jakieś złamanie, jednak nie jestem lekarzem.

Patrzę na szczyt, gdzie stoi przerażona Gemma. Cristiano szarpie ją za ramię, coś do niej krzycząc, lecz ona cały czas patrzy na nieprzytomną kuzynkę.

Gówniarę zajmę się później.

Po kilku minutach w hotelu zjawiają się medycy, którzy badają Mel. Nie ma żadnych widocznych złamań, jednak nadal nie odzyskała przytomności. Pakują ją na nosze, a ja nie odstępuję żony na krok, tak jak moi ludzie, którzy idą z nami w zwartym kręgu. Wiedzą, co mają robić – część się odłącza i pędzi do wskazanego szpitala, a reszta wsiada do samochodów jako konwój dla karetki.

Eskorta dla Królowej.

Siedząc w ambulansie, lekarz przeprowadza ze mną wywiad na temat stanu zdrowia Melody. Opowiadam o anemii i ciąży. Muszą się nią należycie zająć. Już po ilości ochrony wiedzą, że nie mają przed sobą zwykłego obywatela.

Wbiegam za wózkiem na szpitalny korytarz, a przyjmujący nas lekarz już wykrzykuje serię badań, jakie mają zrobić mojej żonie.

– Dostała krwotoku! – zauważa jedna z pielęgniarek, wskazując na krwawą plamę barwiącą spódnię Melody.

– Dziecko... – szepczę przerażony.

– Jaką grupę krwi ma pana żona?! – pyta mnie natychmiast medyk.

Spoglądam na niego otępiąłym wzrokiem.

– Jaka grupa krwi?! – powtarza zniecierpliwiony.

– B Rh plus – odpowiadam, skupiając ponownie wzrok na jej nogach.

– Podłączcie jej krew i zróbcie badania! – krzyczy lekarz do personelu. – I sprowadźcie ginekologa!

Sanitariusze wjeżdżają z Melody do sali, a ja podążam za nimi. W ostatniej chwili zatrzymuje mnie jednak ręka lekarza.

– Pan zostaje – oznajmia chłodno.

– Co?! Nie ma mowy! – warczę, robiąc krok do przodu.

– Nie będzie mi pan przeszkadzać – syczy surowo. – Wyjdę do pana na korytarz, jak dowiem się czegoś więcej.

Rozglądam się dookoła. Zanim pošlę skurwielowi kulkę w łeb, muszę się upewnić, że zdołam szybko ukryć gdzieś jego ciało. Na moje nieszczęście korytarz jest pełen pacjentów i personelu.

Kurwa!

Łapię mężczyznę za kitel i przyciągam jego twarz bliżej swojej.

– Jeśli ona z tego nie wyjdzie, to osobiście pokażę ci, czym są tortury – szepczę z jawną groźbą, po czym wpycham go do pomieszczenia. Następnie odwracam się do obecnych tu żołnierzy: – Obstawić szpital! Macie mieć oczy dookoła głowy!

Posłusznie spełniają polecenie, a ja opieram się o ścianę naprzeciwko i czekam.

Mija już godzina, a ja nadal nie mam wieści na temat stanu żony i dziecka. Pielęgniarki wbiegają i wybiegają z pomieszczenia, jednak nie zaczepiam ich, bo wiem, że to bez sensu.

Jedna maszeruje z kolejnymi z wynikami badań, inna nosi worki z krwią i jakimiś bezbarwnymi płynami, kolejna ciągnie za sobą aparaturę do badań. Moja cierpliwość jest na granicy i naprawdę niewiele mi brakuje, by wejść do sali, wytargać doktorka za fraki, a następnie uzyskać od niego jakieś informacje.

– Co z Melody? – Znikąd przy moim boku pojawia się Cristiano.

Mimowolnie rozglądam się za jego jebniętą siostrzyczką.

– Została w hotelu. Bardzo jej przykro, że...

– Zamknij się, kurwa! – warczę przez zęby. – Jak spotkam gówniarę, to ją zabiję, więc lepiej pilnuj, żeby nie pokazywała mi się na oczy!

W tym momencie drzwi sali się otwierają, a dwóch sanitariuszy ciągnie za sobą łóżko z moją nieprzytomną żoną.

– Melody! – Łapię ją za dłonie i ściskam mocno. – Co z nią?! Dokąd ją zabieracie?!

– Przewozimy ją na oddział – odzywa się lekarz. – Zaraz może pan do niej dołączyć, ale chciałbym najpierw z panem porozmawiać.

Skupiam na nim całą uwagę, kątem oka widząc, że część ochroniarzy podąża za Mel.

– Panie Santo, pana żona nie odniosła poważniejszych urazów. Ma zwichniętą kostkę i pękniętą kość przedramienia, a także lekki wstrząs mózgu, jednak jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo – oznajmia, a mi kamień spada z serca. – Niestety, mimo wszelkich prób nie udało się nam podtrzymać ciąży.

– Cięży? – Jak z oddali dochodzi mnie zdumiony szept Vitto.

Nie ma dziecka...

Podnoszę na lekarza zimne spojrzenie.

– Czy ona już wie?

– Jeszcze nie odzyskała przytomności, więc nie – odpowiada lekko przestraszony.

– Kiedy się obudzi? – dopytuję.

– W każdej chwili. Powinien pan przy niej wtedy być. Jej sala jest piętro wyżej, pokój dwieście pięć.

Ignorując obu mężczyzn, odwracam się bez dalszych słów i ruszam na wskazane piętro.

Siadam przy łóżku Mel, a następnie delikatnie łapię ją za dłonie.

– Damy sobie radę, skarbie... – szepczę, choć mnie nie słyszy – Przetrywamy to... – zapewniam siebie i ją, a z moich oczu zaczynają płynąć pierwsze od piętnastu lat łzy.

Nie płakałem, odkąd zostałem wcielony do mafii. Nie zapłakałem nawet wtedy, gdy zmarła matka. Teraz jednak płaczę nad naszym małym nienarodzonym dzieciątkiem...

Mija kolejna godzina, kiedy Mel zaczyna powoli odzyskiwać przytomność. Otwiera niepewnie oczy, a następnie rozgląda się dookoła.

– C-co się stało? – pyta zachrypniętym głosem.

– Nie pamiętasz?

Myśli intensywnie.

– Cristiano... Spotkanie... – wymienia. – Nie wiem, co dalej... – szepcze.

– Spadłaś ze schodów. Gemma cię popchnęła, a ty straciłaś równowagę i zanim zdążyłem dobiec, byłaś już w połowie stopni.

– Dziecko... – Łapie się za brzuch. – Co z dzieckiem?! Nic mu nie jest? – pyta.

Nie umiem... Nie potrafię jej o tym powiedzieć...

Ja, bezlitosny i bezduszny don, człowiek, który wzbudza postrach wśród ludzi i który sam

niczego się nie boi, nie potrafię wyznać żonie prawdy, bo *boję się* jej reakcji.

Z mojego oka ponownie spływa łza, której nie potrafię powstrzymać, i ona już wie...

– Nie. NIE! Dom, powiedz, że dziecku nic nie jest! Proszę...

Zaczyna szlochać, a ja jedyne, co potrafię teraz zrobić, to usiąść obok niej na szpitalnym łóżku i ją przytulić

– Ciiii, skarbie... Ciiii. – Próbuję ją uspokoić, lecz to nic nie daje.

Pozwalam więc się jej wypłakać, sam również cierpiąc z powodu naszej straty...

Mel zasypia zaraz po tym, jak pielęgniarka daje jej zastrzyk na uspokojenie. Jej mózg, a także ciało potrzebują odpocząć i lepiej, żeby teraz jak najwięcej spała.

Korzystając z chwili, gdy mnie nie słyszy, wyciągam komórkę, a następnie dzwonię do brata.

– Nareszcie jakiś telefon! Dochodzi północ! Tak długo gadaliście?

– Jestem z Mel w szpitalu... – wyznaję cicho.

– Jak to w szpitalu?! Zaatakowali was?!

– Niezupełnie. Z Cristiano wszystko załatwione, wszystko poszło według planu, ale... – Urywam, by odchrząknąć i wziąć się w garść. – Wziął ze sobą Gemmę, a ta zepchnęła Mel ze schodów.

– Co z nią? – pyta zaniepokojony.

– Straciła nasze dziecko... – mówię szeptem, by głos mnie nie zdradził.

– Mel była w ciąży? – Słysząc zaskoczenie w jego głosie.

– Dowiedzieliśmy się w niedzielę. Chcieliśmy wam to ogłosić w święta – tłumaczę cicho. Po chwili dodaję: – Ona się załamała. Nie wiem, jak to przetrwa...

– A ty? Jak ty się czujesz?

– Tak, jak ona – wyznaję z boleścią.

– Poradzicie sobie. Musicie się teraz wspierać. Pojedźcie na wczasy, podróż poślubną, cokolwiek... Potrzebujecie siebie nawzajem. I nie jesteście sami. Macie nas. Razem z Sofią pomożemy wam w każdy możliwy sposób – zapewniam.

– Dzięki. Zadzwoń do Cristiano i dopnij z nim temat Adamo, dorwicie Cesare. Ja muszę się zająć żoną.

– Jasne. W razie potrzeby dzwoń.

Rozłączam się, a następnie przenoszę wzrok na śpiącą Mel. Damy sobie radę, a każda przeszkoda tylko wzmocni nasz związek. Jesteśmy silni i razem pokonamy każdą przeciwność losu.

Melody

Budzę się z koszmaru, po czym rozglądam po nieznanym pokoju. Po chwili dochodzi do mnie, że to wszystko nie było snem.

Szukam wzrokiem męża. Stoi przy oknie, spoglądając w ciemną noc.

– Dom... – chrypię. – Chce mi się pić – dodaję szeptem.

Po chwili podaje mi kubek z wodą.

– Połóż się obok mnie – proszę i nie czekając na odmowę, przesuвам się na łóżku szpitalnym, by zrobić mu miejsce.

– Mel, to chyba nie jest dobry pomysł...

– Proszę. Potrzebuję cię blisko. – Mój głos się łamie, ale zwalczam szloch.

Domenico siada na łóżku, zdejmując buty, a następnie kładzie się ostrożnie obok. Natychmiast się do niego przytulam, a on obejmuje mnie mocno ramieniem.

Milczymy dłuższą chwilę, jednak w końcu zadaję jedno z ważniejszych w tym momencie pytań.

– Jak się trzymasz?

Wciąga głośno powietrze, lecz zamiast mi odpowiedzieć, przytula mocniej moje ciało. Podnoszę głowę, by na niego spojrzeć i dostrzegam łzy w jego oczach. Ten widok sprawia, że nie jestem w stanie dłużej walczyć ze swoimi.

– Skarbie... – odzywa się szeptem. – Przetrywamy to. Każda próba, każda przeciwność losu tylko nas wzmocni... Jesteśmy najsilniejsi, gdy jesteśmy razem. Przejdziemy przez to wspólnie.

Całuje mnie w czoło, a ja jestem mu w tym momencie tak bardzo wdzięczna za te słowa. Za to, że mnie nie obwinia. Że nie ma pretensji o to, że nie zostałam w Nowym Jorku, bo osobiście chciałam dopiąć sprawę z kuzynem. Że nie uważałam na siebie wystarczająco mocno.

– Jak to możliwe, że w ciągu tych trzech dni tak bardzo pokochaliśmy tę małą istotę, choć wcale jej nie planowaliśmy? – zastanawiam się na głos.

– Nie wiem, ale wiem jedno. Każde dziecko, jakiego się doczekamy w przyszłości, planowane czy nie, będzie przez nas chciane i kochane od samego początku.

– Chcę wrócić do domu – mówię po chwili ciszy.

– Rozmawiałem z lekarzem, gdy spałaś. Mogę cię jutro przetransportować do Nowego Jorku, ale i tak musisz trafić do kliniki. Masz bardzo słabe wyniki badań i w szpitalu najszybciej doprowadzą twoje parametry do prawidłowego stanu.

– Kocham cię, Dom – wyznaję cicho. – I przepraszam... To wszystko moja wina...

– To nie jest twoja wina – zaprzecza kategorycznie. – Jeśli ktoś tu jest winny, to tylko ta gówniara! – warczy.

Zamykam oczy, by nie myśleć o kuzynce. Co za ironia... Moje działania miały sprawić, że odzyskam krewnych. Teraz okazuje się, że żeby coś zyskać, zawsze trzeba coś poświęcić...

– Kocham cię, Mel – odzywa się cicho mąż. – I nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, więc skończ już być stałą pacjentką w szpitalach – próbuje zażartować.

Uśmiecham się pod nosem.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniam go z lekkim uśmiechem.

Spogląda na mnie oczyma pełnymi miłości i wiem, że damy sobie radę, że ten wypadek tylko nas wzmocni i że polegając na sobie, jesteśmy niepokonani.

Że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Rozdział 65

Domenico

Od zdarzeń z Detroit minął tydzień.

Dziś Mel opuszcza mury naszej kliniki w Nowym Jorku. Według tutejszych specjalistów jej wyniki badań są na tyle zadowalające, że nie ma przeszkód, by resztę rekonwalescencji przeszła w domu.

– Dobra, Sofia, zajmij się nim, niedługo przyjedziemy – rzucam do słuchawki, po czym się rozłączam.

Wjeżdżam na piętro, na którym ulokowano Melody, a następnie ruszam prosto do jej sali. Wchodzę bez pukania, jednak przystaję w miejscu na widok młodej lekarki, która towarzyszy mojej małżonce.

– O, już przyjechałeś! – Mel uśmiecha się radośnie. – Pozwól, że przedstawię ci doktor Bree.

– Dzień dobry, panie Santo. – Kobieta wyciąga do mnie dłoń na powitanie.

– Dzień dobry. Przepraszam, nie wiedziałem, że moja żona ma dzisiaj jeszcze jakieś badania. – Patrzę na nie z konsternacją.

– To nie żadne badania – tłumaczy z lekkim uśmiechem. – Jestem psychologiem. Lekarz prowadzący poprosił mnie, bym zajrzała do pani Santo, ale już wychodzę. – Odwraca się ponownie do Mel, żeby się z nią pożegnać. – Proszę pamiętać o tym, o czym rozmawialiśmy. Miło mi było panią poznać. Gdyby chciała się pani spotkać, to znajdzie pani moją wizytówkę przy swoim wypisie.

– Dziękuję za wszystko. – Mel ściska dłoń lekarki i po chwili zostajemy sami w sali.

– Psycholog? – pytam ciekaw.

– Tak. Chciała się upewnić, jak sobie radzę po ostatnich wydarzeniach – wyznaje zawstydzona, unikając mojego wzroku.

– Hej, nie krępuj się przy mnie. – Łapię ją za podbródek i zmuszam, by ponownie na mnie spojrzała. – Wiesz, że możesz ze mną o wszystkim porozmawiać, prawda?

– Wiem, ale to nie znaczy, że będziesz podzielać moje zdanie lub pochwalisz niektóre decyzje – odpowiada cicho.

Czuję dreszcz na plecach, który bezsprzecznie zwiastuje, że zaraz spadnie jakaś bomba.

– O jakich decyzjach mówimy? – pytam ostrożnie.

– Chcę się spotkać z Gemmą – szepcze, patrząc wprost w moje oczy.

Jestem totalnie zaskoczony. Jeszcze kilka dni temu zarzekła się, że nie chce więcej widzieć kuzynki na oczy. Nie powiem, ucieszyłem się wtedy na jej słowa, bo gdybym zobaczył smarkulę, to z miejsca bym ją zabił.

– A co wpłynęło na zmianę twojego zdania?

Przytulam ją, by dać jej znak, że ma we mnie całkowite wsparcie, a tym samym zachęcić do dalszych zwierzeń.

– Rozmowa z doktor Bree... Dzięki niej uświadomiłam sobie, że zrywając kontakt z Gemmą, zachowam się w ten sam sposób, co ona, gdy zginął wuj, a przecież nic dobrego z tego nie wyszło – szepcze, wtulając się w moje ramiona. – Poza tym tak walczyłam o to, byśmy zażegnali konflikt między Nowym Jorkiem a Kansas City... Myślisz, że wraz z dzieckiem powinniśmy stracić również część mojej rodziny? – pyta. – Jeśli odsunę się od kuzynki, stracę również jej brata, a przecież oboje są dla mnie, jak rodzeństwo... To tylko skłóci naszą czwórkę...

Wciążam powoli powietrze, analizując w ciszy to, co powiedziała.

Fakt, wszystkie działania mojej żony miały na celu zakończenie sporu między naszymi rodzinami, uratowanie jej brata z łap pseudoojca i naprawienie więzi rodzinnych. Straciliśmy już dziecko, czy jest sens pielęgnować w sobie żal tylko po to, by stracić kolejnych bliskich Mel? To i tak nie cofnie czasu.

– Rozumiem, co masz na myśli... – oznajmiam w końcu, starannie dobierając słowa. – I muszę przyznać ci rację. Jednak ja sam chyba jeszcze nie jestem gotowy na akt łaski... – wyznaję przepraszająco. – Potrzebuję więcej czasu, by móc na nią spojrzeć i nie chcieć jej zabić.

– Ale nie masz nic przeciwko temu, bym sama się z nią spotkała? – pyta z nadzieją.

– Nie mam. – Całuję ją w czoło. – O ile ona znowu czegoś nie wymyśli.

– Cristiano zapewniał, że Gemma bardzo żałuje tego, co się stało.

– Wiem. Jeśli chcesz, mogę do niego zadzwonić i powiedzieć, by ją wziął dzisiaj ze sobą. Ma się dziś wieczorem pojawić w Nowym Jorku.

– Po co przylatuje? – pyta ciekawa.

– Przywozi dla mnie Cesare – odpowiadam, patrząc w jej oczy.

Nie wspominałem wcześniej żonie o tym, że już w tym tygodniu dostanę tego skurwiela w swoje ręce. Teraz bacznie obserwuję jej reakcję, modląc się w duchu, by nie chciała oglądać nadchodzących tortur.

– No to niech przyleci z bratem. My sobie porozmawiamy, a wy w tym czasie będziecie się zabawiać w męskim gronie – oznajmiam z lekkim uśmiechem.

I to jest dobry plan.

Po godzinie wjeżdżamy windą do naszego apartamentu. Nie zdradziłem Mel, że mam dla niej niespodziankę i już nie mogę się doczekać jej reakcji.

– Jestem głodna jak wilk! – odzywa się, gdy wchodzimy do mieszkania. – Może nam coś ugotuję? Czy musisz zaraz gdzieś wyjść?

– Ja nie muszę nigdzie wyjść, a ty nie musisz gotować, bo obiad już na nas czeka – oznajmiam z uśmiechem.

Wskazuję na wnętrze mieszkania, a ona podąża wzrokiem w tamtym kierunku.

– Adamo! – piszczy głośno, po czym truchta wprost w ramiona młodszego brata.

– Cześć siostrzyczko... – Chłopak unosi ją nad podłogę, a następnie zaczyna się z nią kręcić w miejscu. – Dobrze cię znowu widzieć!

Melody odwraca twarz w moją stronę. Bijące od niej szczęście jest tak wielkie, że tylko utwierdzam się w wymyślonym przeze mnie planie odnośnie do młodszego Vitto. Jak tylko się o wszystkim dowie, będzie przeszczęśliwa.

– Chodźcie jeść! – woła Sofia z kuchni. – Na pewno nie wyszła tak dobra jak twoja, ale myślę, że nie jest też najgorsza. – Wskazuje na naczynie z lasagne, które trzyma w rękach.

– A gdzie Alessandro? – dopytuje Mel, zaciągając się zapachem dania.

– Tu jestem! – Brat wychodzi z mojego gabinetu. – Domykałem kilka interesów. – Przytula ją na powitanie, a następnie wszyscy siadamy do stołu.

Rodzina w komplecie.

Melody

Siedzę z Adamo w apartamencie i razem czekamy na przyjazd Gemmy. Domenico z Alessandro pojechali jakiś czas temu do magazynu, w którym mają się spotkać z Cristiano i Cesare, a Sofia zamknęła się w jednym z pokoi gościnnych na górze, by dać nam więcej prywatności.

– Zostaniesz tu na dłużej? – pytam brata.

– Tak. Przeprowadzam się stałe do Nowego Jorku – wyznaje z tajemniczym uśmiechem.

– Naprawdę?! – szepczę nie tylko zdumiona, ale również szczęśliwa. – Jak to możliwe?

– Domenico dogadał się z Cristiano. – Wzrusza lekko ramionami. – Mój pobyt tutaj ma zacieśnić nowy sojusz.

– Jaki sojusz? – pytam ciekawa.

Choć mąż spędzał ze mną w szpitalu wiele czasu, nic nie wspominał na temat nowego sojuszu z Kansas.

– Domenico i Cristiano zażegnali wcześniejszy konflikt, a także nawiązali nową współpracę. Nie znam szczegółów, bo dogadywali je za moimi plecami – oznajmia.

W tym momencie rozlega się dzwonek przy windzie. Spinam się w oczekiwaniu.

– Pani Santo, pani gość dotarł – informuje mój ochroniarz.

– Wpuść ją, Leo – odpowiadam spokojnie, wstając z kanapy.

Po kilku minutach niepewnym krokiem do apartamentu wchodzi Gemma. Rozgląda się wystraszona po mieszkaniu, aż w końcu jej spojrzenie pada na mnie. Momentalnie opuszcza wzrok na mój brzuch, by po chwili wrócić zboląłym spojrzeniem na twarz. Zauważam w jej oczach milion emocji, które i mnie się udzielają.

Nie odzywam się ani słowem. Zamiast tego rozkładam ręce i czekam, czy przyjmie to nieme zaproszenie. Po chwili wahania wbiega wprost w moje ramiona, szlochając głośno.

– Mel, tak bardzo cię przepraszam! Nie chciałam! Byłam taka zła! Myślałam...

– Wiem, Gemma... – przerywam jej. – Wiem... Jakoś sobie z tym poradzimy... – zapewniam cicho.

Czuję, jak oplatają nas ramiona mojego brata. Silne, ciepłe i tak bardzo bezpieczne.

W końcu rodzina jest w komplecie, a moi bliscy są bezpieczni i to jest najważniejsze.

Z resztą sobie jakoś poradzimy.

Rozdział 66

Domenico

Wchodzę do piwnicy magazynu, gdzie czeka już na nas Cristiano wraz ze swoim stryjem. Ten drugi wisi pod sufitem pośrodku pomieszczenia. Całkowicie ubrany i nienaruszony.

Jednak to się niedługo zmieni.

– Chcesz się też zabawić? – pytam kuzyna żony.

– Tak, jak się umawialiśmy. – Uśmiecha się drapieźnie.

– Mam zamiar torturować go przez najbliższy tydzień, więc możesz mieć nawet dwie godziny – odpowiadam z powagą. – Bylebyś go tylko za bardzo nie uszkodził.

– Aż tydzień? – pyta zdziwiony.

– Jeden dzień za zabicie mojego ojca i dona nowojorskiej Rodziny. Jeden dzień za knucie przeciwko nam oraz współpracę z FBI. Jeden dzień za postrzelenie mojego szwagra, a także zagrożenie jego życiu. Jeden dzień za rozpowszechnianie plotek, iż niby to ja jestem winny śmieci Antonia. A reszta za porwanie Melody i wszelkie krzywdy, jakie za sprawą tego skurwiela przeżyliśmy w ciągu ostatnich miesięcy – cedzę przez zęby.

– Słyszysz, stryju? – zwraca się do niego. – Czeka cię tydzień pełen wrażeń!

– Pierdolicie się wszyscy! – wrzeszczy wściekle.

– O nie, pierdolić to my będziemy, ale ciebie... Sergio! – krzyczę na mojego żołnierza.

– Tak jest, szefie? – Osilek podchodzi do mnie.

– Wiesz co robić. Baw się dobrze.

Kiwam głową na resztę zgromadzenia, po czym opuszczamy pomieszczenie. Zza drzwi słyhać tylko krzyki mego teścia, gdy na mój rozkaz ma wsadzanego w dupsko kutasa.

– Kurwa, aż mnie ciarki przechodzą – wyznaje cicho Cristiano.

– Nie toleruję przemocy seksualnej wobec kobiet, a ten bydlak wydał Mel na to, by zgwałciło ją pięciu ruskich cweli. Dlatego sam pozna, czym jest gwałt.

– Jesteś potworem! – Śmieje się Alessandro.

– O nie, bracie. Mój potwór na razie jeszcze śpi, jednak obudzi się na zapach krwi tego padalca.

A gdy już ujrzy światło dzienne, to nie skryje się, dopóki Cesare Vitto nie zostanie poćwiartowany na małe kawałeczki i wrzucony do rzeki Hudson! – warczę groźnie.

Wracamy do pomieszczenia godzinę później. Cesare wisi nagi, a po nogach spływa mu krew.

– Cristiano, twoja kolej na zabawę. – Kiwam głową na mężczyznę, a następnie wychodzę ponownie na korytarz.

Jeszcze przez kilka godzin muszę utrzymać moją żądzę mordy na uwięzi.

Wyciągam telefon komórkowy i nawiązuję połączenie.

– Sal, sprowadź tu naszego doktora. Ktoś musi zadbać o to, by nasz gość specjalny za szybko nie zdechł.

Niecałe trzy godziny później wracam do pomieszczenia akurat w momencie, gdy Cristiano wyrzywa ostatnią igłę spod paznokci stryja.

– Jest cały twój. Ja już skończyłem – oznajmia swobodnym tonem.

Spoglądam na mojego teścia. Wybite zęby, złamany nos, kilka nacięć na skórze, odcięte dwa palce.

– Nie działałeś zbyt wiele – komentuję rozbawiony.

– Nie chodzi o to, ile zadasz ran, ale o to, jakie będą bolesne. – Wzrusza ramionami.

Potakuję ruchem głowy, przyznając mu rację.

– Skoro nadeszła nasza kolej, opowiem ci, co cię czeka – zwracam się do Cesare. – Zaczniemy od złamania pozostałych palców. Potem ci je wszystkie obetnę. Oskóruję cię żywcem w kilku miejscach. Ponacinam każdy skrawek twojej skóry, a następnie będę ją przypalać. Wydłubię ci oczy, poznam cię ze swoimi szczurami, a na koniec obetnę ci kończyny. – Omawiam szczegółowo zaplanowane na najbliższe dni atrakcje. – Obetnę ci ręce i nogi, ćwiartując je na małe kawałeczki, by ryby bez problemu zeżarły twoje szczątki. Będziesz zdychać w męczarniach. Będziesz się modlić o śmierć – syczę groźnie. – A ja dopilnuję, by żadna z ran nie była śmiertelna, dopóki sam nie zdecyduję, że nadszedł twój koniec – dodaję spokojnym, zimnym tonem.

Widzę strach i panikę, która ogarnia jego umysł. Niech sobie wyobraża, co go czeka. Bez względu na to, jak bardzo się będzie starać i tak nie jest w stanie domyślić się, jak bolesne będą dla niego najbliższe dni.

– Alessandro, jest twój. Ja zacznę od jutra – zwracam się do brata, wychodząc z pomieszczenia. Dzisiejszą noc poświęcę żonie.

Melody

Siedzę na sofie w towarzystwie brata. Gemma pojechała do hotelu godzinę temu.

– Myślisz, że twój mąż wybaczy jej równie łatwo, co ty? – pyta mnie zniecierpliwiona.

– Nie – odpowiadam szczerze. – Sam przyznał, że potrzebuje więcej czasu, by się z nią spotkać i nie chce jej przy tym zabić. – Uśmiecham się pod nosem. – Jednak wierzę w to, że z czasem będzie tylko lepiej. – Ściskam mocno jego dłoń.

W tym momencie do mieszkania wchodzi Domenico.

– Z czym będzie lepiej? – docieka, posyłając nam ciekawskie spojrzenie.

– Pójdę się już położyć.

Adamo całuje mnie w czoło, a następnie znika na piętrze, gdzie Sofia przygotowała mu pokój gościnny.

– Z naszą rodziną – odpowiadam mężowi, przytulając go mocno. – Jak sprawy?

– Bolesnie i okrutnie. – Uśmiecha się drapieżnie. – Twój ojciec będzie cierpieć przez cały najbliższy tydzień.

– To nie jest mój ojciec – warczę pod nosem, wtulona w jego pierś.

– Wybacz. – Całuje mnie w czubek głowy. – Muszę się przestawić. Idziemy do łóżka?

– Tak, padam ze zmęczenia.

Jakiś czas później leżymy wtuleni w siebie w naszej sypialni.

– Jak spotkanie z Gemmą? – pyta cicho.

– Dobrze. Porozmawialiśmy trochę... Jest jej naprawdę przykro.

– Jej żal nie cofnie czasu – warczy.

– Ale nasz gniew również. – Podnoszę na niego wzrok. – A może to jakiś znak od losu, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, by zostać rodzicami? Może potrzebujemy czasu, by dopracować nasz związek?

– Mimo wszystko nie chcę jej widzieć w najbliższej przyszłości.

– Ona również zamierza cię unikać – oświadczam z delikatnym uśmiechem. – Na czym polega twój nowy sojusz z moim kuzynem? – pytam po chwili ciszy.

– O co konkretnie pytasz?

– O Adamo.

Na jego ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

– No cóż. Ustaliliśmy, że zaczniemy współpracę od początku, ale twój brat będzie nowym zabezpieczeniem.

– Że co?! – Patrzę na niego zaskoczona.

– Uspokój się. To oficjalna wersja. – Unosi się na łokciu, by móc mi się lepiej przyjrzeć. – Cristiano czuje się winny wypadkowi w hotelu, zagrałem więc tą kartą. Wymusiłem na nim, by zgodził się na przeprowadzkę Adamo do Nowego Jorku. Wiem, jak bardzo potrzebujesz mieć brata blisko siebie, a kiedyś przysięgałem ci, że niczego ci tutaj nie zabraknie. – Unosi znacząco brew.

– Czyli Adamo ma wstąpić w twoje szeregi? – pytam, próbując przyswoić te informacje.

– No właśnie nie. Moi ludzie i tak mu nie zaufają, a przynajmniej nie od razu. Jeśli będzie chciał pracować pod moimi rządami, to przyjmę go z otwartymi ramionami. Jednak jeśli będzie wolał trzymać się z boku, też nie będę się sprzeciwiał.

– Nie rozumiem, jak w takim wypadku ma być zabezpieczeniem – wyznaję z konsternacją.

– Są dwa scenariusze. Pierwszy to taki, że Adamo chce pracować dla Rodziny. Wtedy będzie wykonywać moje polecenia, jeździć na akcje i udowadniać swoją wartość wśród moich żołnierzy. Drugi scenariusz to taki, że nie chce być w mafii. Wtedy pójdzie na studia, a w zależności od tego, jaki obierze kierunek, takie zajęcia znajdę mu w przyszłości.

– Nie o to mi chodziło. Nadal nie rozumiem formy zabezpieczenia – wyjaśniam. – Jak on się ma do waszej współpracy?

– Oficjalnie Adamo jest kuzynem i najbardziej zaufanym człowiekiem Cristiano. Jeśli ten naruszy umowę, Adamo zapłaci za to swoją głową.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Uspokój się. Nic takiego się nie stanie – mówi rozbawiony. – Vitto nie robi nic głupiego, a twój brat jest bezpieczny.

– Sam powiedziałaś...

– To oficjalna wersja dla żołnierzy zarówno moich, jak i Vitto – przerywa mi. – Dobrze wiesz, że nie zrobię Adamo żadnej krzywdy i prędzej upozoruję jego śmierć, niż skażę cię na takie cierpienie. Cristiano też jest tego świadom, ale pozostali już nie, więc jest to najlepszy sposób, byś mogła być znowu blisko swojego brata – wyjaśnia.

– Dziękuję ci, Dom – szepczę z wdzięcznością. – Dziękuję, że go tu ściągnęłaś.

– Powiedział ci może, co zamierza? – pyta, patrząc na mnie badawczo.

– Pytasz o jego plany na przyszłość? – upewniam się.

Kiwa głową.

– Nie. Myślę, że on sam jeszcze tego nie wie. W końcu po raz pierwszy w życiu ktoś dał mu całkowicie wolny wybór – zauważam.

– Zrobimy mały zakład? – proponuje z diabelskim uśmiechem.

– Nie będę się z tobą o nic zakładać, a już na pewno nie o losy mojego brata! – besztam go. – Znając zresztą twoje możliwości, zaczniesz kręcić, żeby i tak wyszło na twoje – dodaję z wymownym spojrzeniem.

Wybucha szczerym śmiechem.

– Przejrzałaś mnie – przyznaje rozbawiony.

Przytula mnie mocno do swojej piersi, a jego miarowe bicie serca kołysze mnie do snu.

– Po Nowym Roku polecimy w podróż poślubną. Musisz tylko wybrać miejsce – mówi, gdy jestem już na granicy świadomości.

– Europa – mówię cicho.

– A konkretniej? – dopytuje zachęcony.

Resztkami sił dopowiadam:

– Cała.

Epilog

Melody

Ktoś mógłby rzec, że w podróż poślubną powinno się pojechać w ciepłe miejsce. Rajska plaża, morze, gorący piasek pod stopami i kolorowe drinki w dłoniach.

My wybraliśmy się do Europy, która jest w samym środku sezonu zimowego. I choć Londyn okazał się raczej deszczowy, to austriackie Alpy zapewniły nam tyle śniegu, że wystarczy mi na kolejnych kilka lat. Jednak żadne ze zwiedzonych przez nas państw nie miało tak mroźnych temperatur, jak Rosja.

Siedzimy właśnie w Teatrze Bolszoi w Moskwie i czekamy na *Damę Kameliową*.

– Boże, kobieto... – marudzi mój mąż. – Popatrz, jak ja się dla ciebie poświęcam. Kolejny kilkugodzinny spektakl przed nami, a ja nawet nie wiem, o czym jest sztuka.

– Sam przecież zaproponowałeś wizytę w Moskwie, bym mogła zobaczyć choć jeden balet w wykonaniu tej słynnej rosyjskiej grupy tanecznej – zauważam wesoło.

– No tak, mój błąd... – przyznaje po chwili.

– Myślałam, że lubisz chodzić ze mną na te spektakle.

– Lubię w Nowym Jorku, bo tam mamy prywatną lożę i nikt nie widzi, co robię pod twoją sukienką. – Uśmiecha się drapieźnie, a po moim ciele przechodzi przyjemny dreszcz. – A tu, niestety, mamy współdzieloną lożę.

– Nie martw się... – mrużę cicho, dając mu całusa w policzek. – Nadrobimy zaległości w hotelu.

– Puszczam mu oczko, a następnie prostuję się na siedzeniu, ponieważ do pomieszczenia wchodzi dwie inne pary.

Po chwili światła gasną i cała moja uwaga skupia się na scenie przed nami.

Domenico

Wszyscy przyglądają się tancerzom, a ja patrzę na nią. Na moją boginię. Figlarną diabolicę, która w niespełna rok owinęła mnie sobie wokół małego paluszka.

Zrobiłbym dla niej wszystko.

Zrobię dla niej wszystko.

Bo jest idealna. Wprost stworzona dla mnie.

Oboje przeżyliśmy utratę dziecka i każde na swój sposób próbowało to odreagować. Ja swój gniew wyładowałem na teściu. Skurwysyn zapłacił nam za wszystko. Z nawiązką. Mel za to spędzała wiele czasu z bratem, nadrabiając zaległości z rozłąki. Chłopak właśnie przeprowadził się do Nowego Jorku i rozpoczął nowy etap życia, a siostra dzielnie go w tym wspiera.

Zresztą nie tylko ona, bo i moje rodzeństwo przyjęło go z otwartymi ramionami.

Na szczęście ostatnie wydarzenia nie odbiły się negatywnie na naszym związku. Niektóre pary nie potrafią się podnieść po takich przeżyciach, a my wręcz przeciwnie. Zbliżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

Zaproponowałem akurat teraz tę podróż poślubną z dwóch powodów. Po pierwsze, w końcu w Nowym Jorku nastał spokój i bez żadnych obaw mogłem powierzyć bratu opiekę nad biznesem. Wcześniej nie mieliśmy możliwości, by zrobić sobie nawet krótki wypad na weekend, a co dopiero na trzy tygodnie.

Po drugie, chciałem się upewnić, że z moją żoną wszystko w porządku. Po wyjściu z kliniki jeszcze dwa razy spotkała się z psychologiem i widzę, że jest spokojniejsza, a także wróciła jej radość życia. Ma stały kontakt z kuzynostwem, do tego z Sofią stały się wręcz nierozłączne, a ja mam dla niej więcej czasu, bo brat i zaufani żołnierze przejęli część moich obowiązków.

Nasz świat wraca do normy i nie pozwolę, by znowu zaczął się walić.

Dla tego cudownego uśmiechu, jaki właśnie gości na jej ustach i spojrzenia pełnego miłości
jestem gotów zrobić wszystko.

Bo jej szczęście, to moje szczęście.

Moja żona.

Moja miłość.

Mój cały świat.

Moja Królowa.

Moja i tylko moja.

Na zawsze.

Podziękowania

W tym miejscu chciałabym podziękować wszystkim tym, dzięki którym historia Melody i Domenico ujrzała światło dzienne.

Największe podziękowania należą się mojemu mężowi. Gdyby nie on, nigdy nie odważyłabym się pomyśleć o wydaniu jakiegokolwiek książki w formie papierowej. Kochanie, dziękuję, że czasami jesteś taki uparty i że zajmujesz się naszym dzieckiem, podczas gdy ja wpadam w trans i tworzę nowe historie <3.

W następnej kolejności należy wymienić dwie osoby, które były (a właściwie cały czas są) moimi osobistymi recenzentkami. Ilona, Dorota – dziękuję za to, że pochwalacie moje pomysły, a także nie pozwalacie się obijać. To dzięki Wam, a raczej Waszej niecierpliwości, moja literacka wena pędzi jak szalona :). Wasz doping i wskazówki są niezastąpione.

Nie mogę zapomnieć o wiernych fanach Mel i Domenico z Wattpada. Najchętniej wymieniałabym tutaj wszystkie nicki osób, które cały czas mocno mnie wspierają i motywują do dalszego pisania, lecz obawiam się, że mogłoby to rozwlec podziękowania na zbyt wiele stron :). Wiem, jak pokochaliście Sage Santo i wszystkich jej bohaterów. Pisanie dla Was to największa frajda <3.

Do listy należy dodać Natalię i Wiktorię za wszelkie konsultacje z dziedziny medycyny. Dziewczyny, Wasza wiedza jest dla mnie bezcenna! Na pewno jeszcze nie raz będę zasypywać Was gradem pytań.

Nie byłabym sobą, gdybym na tej liście nie umieściła najbliższej rodziny. Choć plany wydawnicze brzmiały dla Was jak totalna abstrakcja, to nikt nie odważył się mnie wyśmiać lub skrytykować. Wręcz przeciwnie, cały czas mocno mnie wspieraliście w spełnianiu marzeń. Dziękuję Wam za to.

Na koniec chciałabym podziękować całej załodze Wydawnictwa NieZwykłe. Nie da się opisać słowami, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za to, czego się przy Was nauczyłam. Jesteście profesjonalistami na najwyższym poziomie. Po stokroć dziękuję za możliwość tak fantastycznej współpracy.

¹ NYU – New York University – Uniwersytet Nowojorski (przyp. aut.).

² *Salute!* – (z wł.) Na zdrowie! (przyp. aut.).

³ David H. Koch Theater – inaczej nazywany New York State Theater, adres 20 Lincoln Center Plaza, jeden z najsłynniejszych teatrów baletu w NY (przyp. aut.).